ICH UKŁAD JEST PROSTY
ŻADNEJ BLISKOŚCI,
ŻADNYCH EMOCJI

BETHANY-KRIS

TRZECI TOM NOWEJ SERII MAFIJNEJ
FILTHY MARCELLOS #3

DANTE

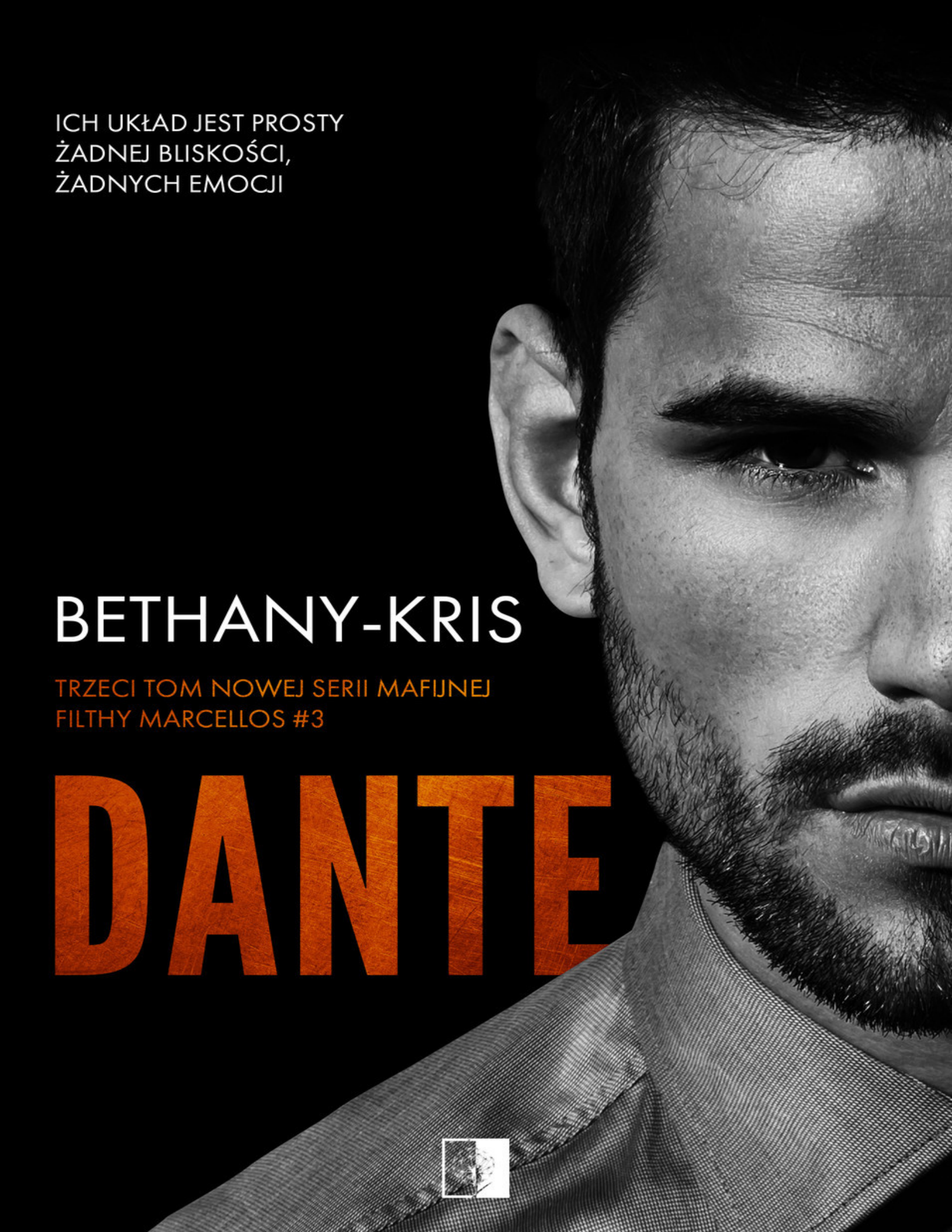

BETHANY-KRIS

DANTE

FILTHY MARCELLOS #3

TŁUMACZENIE

ELŻBIETA PAWLIK

OŚWIĘCIM 2021

Tytuł oryginału
Dante
Copyright © 2015 by Bethany-Kris
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2021
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Joanna Tykarska
Korekta:
Anna Adamczyk
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-676-8

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ 1
ROZDZIAŁ 2
ROZDZIAŁ 3
ROZDZIAŁ 4
ROZDZIAŁ 5
ROZDZIAŁ 6
ROZDZIAŁ 7
ROZDZIAŁ 8
ROZDZIAŁ 9
ROZDZIAŁ 10
ROZDZIAŁ 11
ROZDZIAŁ 12
ROZDZIAŁ 13
ROZDZIAŁ 14
ROZDZIAŁ 15
ROZDZIAŁ 16
ROZDZIAŁ 17
ROZDZIAŁ 18
ROZDZIAŁ 19
ROZDZIAŁ 20
EPILOG
Podziękowania
Przypisy

„Mafia to nie jest rzecz, to styl życia. Mafia jest formą współpracy pomiędzy rodzinami, której członkowie przysięgają dozgonną lojalność. Przyjaźń, koneksje, więzi rodzinne, zaufanie, lojalność, posłuszeństwo – to było spoiwo, które trzymało nas razem".

Joe Bonanno,
były szef rodziny przestępczej Cosa Nostra Bonanno

Dedykacja

Mojej babci, za to, że zawsze jest dla mnie wsparciem i kocha mnie taką, jaka jestem.

ROZDZIAŁ 1

Kontrola nie zawsze oznacza władzę.

Dla Dantego Marcello to zdanie nigdy nie było bardziej prawdziwe niż teraz.

– Mam pakiet czterdziestu procent udziałów w Marcello Industries. Nie możesz mnie…

– Mogę – przerwał mu Antony spokojnym głosem. – Ja mam pięćdziesiąt procent. Giovanni ma dziesięć. Spłacę cię, Dante.

Młody mężczyzna gwałtownie zamrugał i zacisnął dłonie w pięści. Wielkie okno, zajmujące całą jedną ścianę, wychodziło na miasto. Był to widok dla niego tak znajomy, że znalazł w nim ukojenie. Spędzał w tym budynku osiem godzin dziennie, sześć dni w cholernym tygodniu. Marcello Industries zawsze należało tak samo do niego, jak do jego ojca. To nie miało sensu.

– Najwyższy czas, żebyś się usamodzielnił – powiedział Antony. – Stać cię na to, więc pokaż, co potrafisz.

– Usamodzielnił? – Złość Dantego rozsadzała go od środka. – Mam dwadzieścia osiem lat. Pracowałem dla tej firmy od dnia ukończenia szkoły…

– Pracowałeś dla mnie.

– To niedorzeczne!

– Naprawdę? – zapytał Antony, rozkładając szeroko ramiona. – Proszę cię o jedną prostą rzecz. To wszystko.

– Wywracasz do góry nogami całe moje pieprzone życie. Wszystko, na co pracowałem.

– Nie, wszystko, na co ja pracowałem. Teraz chcę zobaczyć, na co ciebie stać. Rzuć mi wyzwanie. Rywalizuj ze mną. Bądź lepszy ode mnie. Ale nie możesz być mną, Dante. Musisz być sobą.

Antony odepchnął się od krawędzi biurka, o które się opierał, odwrócił się i wziął z blatu mały skrawek papieru. Wyciągnął rękę z czekiem w kierunku syna, czekając cierpliwie, aż ten go weźmie.

– No weź – ponaglił go.

Dante z pogardą spojrzał na czek z niezliczoną ilością zer.

– Wypchaj się tym. Nie chcę twoich pieniędzy, tato.

– To twoje spieniężone udziały, więc nie są moje.

Nie mógł uwierzyć, jak niewzruszony pozostawał ojciec. Jakby ta cała szopka nic dla niego nie znaczyła.

– Możesz to spalić – obruszył się Dante. – Nie wezmę tego.

– Buntujesz się przeciwko wszystkiemu, o co cię poprosiłem. Sam to powiedziałeś, synu. Masz dwadzieścia osiem lat, prawie dwadzieścia dziewięć. To więcej niż ma teraz nasza firma. To tylko jedna rzecz. Przemyśl to. Jeśli sam, z własnej woli się nie wycofasz i nie zaczniesz życia na własny rachunek, zmuszę cię do tego.

Dante z trudem opanował narastający od wewnątrz gniew.

– Mówisz o małżeństwie. Znowu.

I robisz to w najbardziej chujowy sposób, pomyślał chłopak.

– Marcello Industries to jedna rzecz – odpowiedział jego ojciec. – To dopiero początek.

– Ja…

– Potrafisz, Dante. Pokaż mi.

***

Dante otworzył drzwi tak mocno, że te z hukiem odbiły się od ściany. Gio zerwał się z krzesła i wyciągnął przed siebie rękę z odbezpieczoną spluwą, celując w drzwi. Cain warknął ze swojego miejsca u stóp pana. Kiedy młodszy brat Dantego zorientował się, kto jest źródłem zamieszania, opuścił broń.

– Co ty, do kurwy nędzy, wyprawiasz? Chcesz żebym ci odstrzelił głowę? – zapytał Gio ze złością.

– Wiedziałeś?

– Serio, odpierdalając takie akcje sam się prosisz o kulkę w łeb, Dante. Mamy pełno problemów na mieście i ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, są ludzie wpadający do mojego biura jak pieprzeni idioci. Masz cholerne szczęście, że ja najpierw patrzę, a dopiero potem strzelam. Lucian albo ojciec już dawno by cię kropnęli.

Dante zignorował wywód brata.

– Wiedziałeś?

Gio odłożył pistolet na stół.

– Ja tylko zapytałem…

– Gio, czy wiedziałeś, jakie ojciec miał wobec mnie plany w związku z Marcello Industries?

Wyraz twarzy młodszego brata wskazywał, że nie miał pojęcia. Dante opadł na najbliższe krzesło, a jego gorycz jeszcze bardziej wzrosła.

– Zgaduję, że nie wiedziałeś. Ojciec nie potrzebował twojego podpisu. Masz tylko dziesięć procent.

– Których nawet nie używam – powiedział Gio takim tonem, jakby jego brat to doskonale wiedział. – Raz w miesiącu dostaję przelew na konto, z którego nie korzystam.

Dante popatrzył na niego ze zdziwieniem.

– To co ty, do cholery, z nimi robisz?

– Płacę podatki i przerzucam pomiędzy innymi kontami, żeby ukryć nielegalne interesy.

To miało sens. Dante z irytacją przygryzł wargę.

– Kurwa mać.

– Co się stało? – zapytał Gio, siadając na fotelu.

– Spłacił mnie. – Jego starszy brat skrzywił się, przypominając sobie czek, który wyrzucił do ojcowskiego kosza na śmieci. – A przynajmniej próbował. Odmówiłem przyjęcia kasy.

– Ile?

– Właśnie to cię teraz interesuje, serio?

Gio wzruszył ramionami.

– Po prostu jestem ciekaw, jaka jest wartość firmy.

– Czterysta milionów.

– Wow.

– Właśnie – westchnął Dante. – Marcello Industries trzyma łapę na, kurwa, wszystkim. Tylko w ciągu ostatnich pięciu lat firma podwoiła swoją wartość.

Gio odchrząknął, mierząc Dantego spojrzeniem.

– Od kiedy dołączyłeś do firmy po skończeniu szkoły.

– Właśnie.

– Ale ty skupiłeś się tylko na rozwoju projektów związanych z nieruchomościami i inwestycjami. Ojciec, oprócz tego, wchodził we wszystko inne.

Dante zmarszczył brwi.

– Do czego zmierzasz?

– Lepiej skoncentrować się na czymś, w czym jest się najlepszym, a nie tylko dobrym.

– Do rzeczy.

– Po co Antony miałby trzymać cię w miejscu, w którym będziesz zajmował się wszystkim, zamiast pozwolić ci się skupić tylko na tym jednym?

– Pieprz się – mruknął Dante, czując, jak wściekłość ogarnia go na nowo. – Nic nie rozumiesz.

– Dlaczego? Bo nie mam wartego dwadzieścia milionów dolarów apartamentu na Piątej Alei i nawet nie chciałbym go mieć? Kurwa, Dante, rozumiem o co chodzi ojcu, choć wybrał gówniany sposób, żeby ci to przekazać. Chce dać ci szansę, żebyś skupił się na tym, w czym jesteś najlepszy, zamiast zmuszać cię do ewentualnego przejęcia firmy, której w ciągu kolejnych trzydziestu lat możesz nawet nie chcieć.

– Rozmawiamy o Marcello Industries, dupku.

Gio kiwnął głową.

– Jasne, ale firmy ciągle się przekształcają i zmieniają właścicieli, a ojciec ma już pięćdziesiąt osiem lat.

Dante przechylił głowę. Coś w tonie brata przykuło jego uwagę.

– A co ma do rzeczy jego wiek?

– Nic. Nie miałem nic na myśli, po prostu…

– Kłamiesz. O czym mi nie mówisz?

Gio unikał jego wzroku.

– Dante…

– Mów, Gio – zażądał.

– Kilka miesięcy temu, po chrzcinach Johnathana…

– No, co się wtedy stało? – ponaglił brata.

– Nie chodziło tylko o Marcello Industries, prawda? O czymkolwiek dzisiaj rozmawialiście, nie chodziło tylko o interesy. Mam rację?

Dante zacisnął zęby.

– Może.

– Tak myślałem.

Opinia Dantego na temat małżeństwa była powszechnie znana wśród członków rodziny. Nie zamierzał się żenić, nigdy. Życie średniego z braci Marcello od zawsze było dokładnie zaplanowane, ale najważniejszy cel – zostać donem[1] Cosa Nostry Marcello, był poza jego zasięgiem. Ponieważ nie mógł być brany pod uwagę, dopóki się nie ożeni.

To był kompletny absurd, ale taki był warunek Komisji.

– Ojciec ci już powiedział? – zapytał Gio.

Dante zmarszczył brwi.

– O czym?

– Nie mogę uwierzyć, że ci nie powiedział. Za sześć miesięcy mamy zebranie Komisji i…

Jeśli Dante miał jakąkolwiek cierpliwość, to teraz całkiem ją stracił.

– O czym miał mi powiedzieć?

– Nie dziwię się, że cię spłacił i chce, żebyś zajął się swoim biznesem, zwłaszcza jeśli chodzi o Marcello Industries. Chce odejść na emeryturę.

Dantego zatkało. Miał pustkę w głowie i zabrakło mu słów, aby odpowiedzieć.

– Lucian nie może przejąć rodziny. Ja jestem za młody i nigdy nie byłem brany pod uwagę. Masz pół roku, żeby sobie to wszystko poukładać. Widujesz się z kimś? – zapytał Gio cicho.

Dante oparł się na krześle i wgapił się w sufit.

– Nie.

– Nawet na szybkie ruchanko?

– Chyba nie o to pytałeś, braciszku. I serio, nie mam teraz do tego głowy. Ani czasu.

– Jeśli jest wystarczająco dobra, aby się z nią przespać, to czemu nie jest wystarczająco dobra, aby się z nią umawiać?

Dante mógł zadać swojemu bratu dokładnie to samo pytanie na temat jego dawnych przygód z kobietami, ale teraz Gio był już

żonaty, więc ten argument nie miałby sensu.

– To tylko małżeństwo – kontynuował Gio. – Czego się tak bardzo boisz?

Że nie będzie umiał zapewnić kobiecie tych wszystkich rzeczy, które idą w parze z małżeństwem i miłością. Że dawał ciała w tej jednej rzeczy w życiu, która powinna być łatwa, ale dla niego nie była. Że zaczynał rzeczy z kobietami tylko po to, aby je zaraz kończyć.

Nigdy nie przyznałby się do tego głośno.

– Kobieta nie sprawi, że będę lepszym szefem.

– Ale może sprawić, że będziesz lepszym człowiekiem, Dante. I założę się, że tego boisz się najbardziej.

***

Tydzień później Dante sączył rum z colą, przysłuchując się kłótni towarzyszących mu mężczyzn.

– Mówię ci, mamy gigantyczne problemy na ulicach – mówił Gio z narastającą frustracją.

– Chyba na twoich – odparował Lucian. – Moje są w porządku.

– Moje też – dodał Leo, jeden z obecnych tam *capo*[2].

– A na moich też coś zaczyna się dziać – włączył się Val, inny *capo* Marcellich, siedzący w dalszej loży. – Zgadzam się tutaj z Giovannim. Coś jest na rzeczy.

– Koka, co? – zapytał Gio.

– Głównie – zgodził się Val. – Sprzedaż stoi. A przecież koks normalnie się sprzedaje, Lucian. Schodzi na pniu, jak pieprzone cukiereczki.

– Wiem, że się dobrze sprzedaje, bo nie mam problemu z upłynnieniem towaru. – Lucian westchnął głęboko i rzucił spojrzenie na brata. – A co ty myślisz?

Dante wzruszył ramionami.

– Importujemy to gówno, więc trudno powiedzieć.

– Co ma import wspólnego z tym, że towar nam nie schodzi na pieprzonych ulicach? – zapytał Leo.

Dante miał wielką ochotę powiedzieć mu, żeby spierdalał. Nie miał dzisiaj cierpliwości do wysłuchiwania ich pieprzenia. Poza tym, to nie on miał się dzisiaj z nimi użerać. Raz w miesiącu odbywało się spotkanie wszystkich dziewiętnastu *capo* rodziny Marcello, głównie w celu spłacenia należności ojcu Dantego. Oddawali siedemdziesiąt procent wszystkiego, co udało im się zarobić, pili drinki na koszt szefa i omawiali bieżące sprawy. Przez te wszystkie lata, odkąd pamiętał, Antony nigdy nie opuścił żadnej odprawy.

Rzucił spojrzenie na zegarek i zdał sobie sprawę, że ojciec jest już spóźniony o godzinę. Niesłychane. To niepodobne do dona rodziny Marcello.

– Gdzie jest Antony?

Wszyscy *capo* w pokoju ożywili się, słysząc to pytanie. Żaden z nich nie wydawał się zaskoczony nieobecnością Antony'ego, byli raczej zainteresowani tym, dlaczego Dante o to pyta.

– Myślałem, że wiesz. Pauliego też nie ma – odparł Gio, unosząc brew.

– Co? – zapytał Dante. – Skąd miałbym…?

Zamknął się, zanim powiedziałby coś głupiego. Antony, Paulie i on we trójkę dzierżyli najwyższe stanowiska w ich rodzinnej Cosa Nostra. Jako zastępca ojca powinien wiedzieć, co się dzieje z jego wspólnikami. Przyznając, że nie ma pojęcia, tylko zrobiłby z siebie głupka.

To było coś, co kurewsko nie było mu potrzebne.

– *Torno subito*[3] – rzucił przepraszająco, po czym wyszedł *z loży*.

Upewnił się, że był poza zasięgiem ich wzroku, zanim wyciągnął telefon i wybrał numer ojca. Nie rozmawiał z nim od tygodnia, od czasu ich kłótni. To było do nich niepodobne, ale Dante wciąż był wkurwiony o Marcello Industries. Miał nadzieję, że gdy nabierze dystansu, to jego złość osłabnie.

Nie osłabła.

– *Ciao* – przywitał się Antony głosem zbyt radosnym jak na gust Dantego.

– Gdzie jesteś? – zapytał bez wstępów. – Mamy odprawę i twoi *capo* czekają.

Pieprzyć uprzejmości. Nie było na nie czasu.

– Zabieram twoją matkę na kolację i do kina. Kupiła sobie nową sukienkę. Chcę się z nią pokazać na mieście.

– Co?

– Powiedziałem…

– *Dio*[4], słyszałem co powiedziałeś. Gdzie zatem, do cholery, jest Paulie?

– Gra w kręgle.

Gra w kręgle?

W kręgle!

Dante gapił się tępo w ścianę, zastanawiając się, co, do ciężkiej cholery, stało się z jego życiem.

– Mówisz serio?

– Możesz do niego zadzwonić i zapytać, w której jest kręgielni. A jeśli nie wierzysz w moje dzisiejsze plany, to może chcesz porozmawiać z matką? Powie ci, na jaki film wybieramy się po kolacji.

– Nie, nie chcę rozmawiać z moją pieprzoną… – sam się zastopował, uciskając nos w okolicach zatok i próbując odzyskać poczucie kontroli. A przynajmniej jej pozory. – Proszę, powiedz mi, że to starość, że przez nią oszalałeś, zapomniałeś, jaki dziś dzień, i dlatego mi to dzisiaj robisz. Bo w przeciwnym razie będę musiał uznać, że jesteś po prostu dupkiem.

Antony długo milczał, zanim odpowiedział.

– Czy ty właśnie nazwałeś mnie starym?

– Tato…

– Nie. Wkurzyłeś mnie, nazywając mnie staruszkiem. Nie będę tego tolerować. Nie przyjadę na zebranie, Dante. Radź sobie sam, zresztą tak, jak sobie radziłeś za każdym innym razem.

– Za każdym innym razem ty tutaj byłeś!

– Byłem? – dopytał Antony.

– Powiedz, chodzi ci o zeszły tydzień?

– *Cristo*[5], synu, daj spokój. Dlaczego miałbym być zły o zeszły tydzień? Zdecydowałem się ciebie spłacić, nic więcej. To była moja decyzja. To tylko odprawa, Dante. Później mi wszystko przekażesz.

– Nasi ludzie mają pewne sprawy do przedyskutowania z tobą – powiedział Dante, starając się przekonać ojca.

Nie potrafił sobie wytłumaczyć dziwnego zachowania ojca i braku zainteresowania sprawami swojej *la famiglia*[6].

– Mogą przedyskutować to z tobą, Dante – odpowiedział cicho Antony. – Tak, jak robili to przez kilka ostatnich miesięcy na każdej odprawie.

Dante zmarszczył brwi, rozważając słowa ojca.

– Ale ty tam wtedy byłeś.

– Owszem, ale stałem w cieniu. Bardzo mało się angażowałem. To nie moja wina, że nie zauważyłeś, jak krok po kroku oddawałem ci stery. Musisz nauczyć się sztuki obserwacji, będzie ci niedługo potrzebna.

Oszołomiony Dante poczuł pulsujący ból głowy.

– Mogłeś do mnie zadzwonić, tato. Dać mi jakieś ostrzeżenie, że cię nie będzie.

– Telefony działają w obie strony, synu. To nie ja strzelałem focha przez ostatni tydzień, tylko ty. Zamiast próbować ze mną pogadać albo nawet uzgodnić, co chcesz robić po Marcello Industries, ty wolałeś mnie ignorować. Ja ci tylko na to pozwoliłem.

– Przez ciebie robię tu z siebie idiotę.

– Nie, przeze mnie wyglądasz jak don.

Po tych słowach Antony się rozłączył.

– Wszystko w porządku?

Dante wsunął telefon do kieszeni i odwrócił się do Luciana. Jego starszy brat pojawił się bezszelestnie, ale Dante wiedział, że stał za nim już wcześniej, zanim się odezwał.

– Nie wiem.

Lucian uniósł brew, a w kąciku jego ust igrał uśmiech.

– Co za gówniana odpowiedź.

– Ojciec nie przyjedzie.

– Domyśliłem się.

Dlaczego nikt nie był zaskoczony nieobecnością Antony'ego?

– Wydaje mi się, że nie będzie już wcale przyjeżdżał na nasze odprawy – dodał Dante cicho.

– Tego też się domyśliłem – odparł Lucian, wzruszając ramionami. – Co się dzieje?

Dante spojrzał prosto w spokojne oczy brata.

– Czy ja jestem gotowy na to, co to oznacza?

– Przekonamy się.

***

– Antony i jego żona mają swoje plany, a Paulie jest zajęty, zatem kontynuujmy według starego porządku – poinformował wszystkich Dante.

– Okej.

– Jasne, szefie.

– Wróćmy zatem do sprawy koki – powiedział Gio, wzywając Vala skinieniem głowy.

Dante nie okazał zdziwienia, gdy nazwano go szefem. Wolał zachowywać się, jak gdyby nigdy nic, to było zdecydowanie pomocne.

– Tak, wróćmy do tego.

Wszedł z powrotem do loży i oparł się opuszkami palców o brzeg stołu, słuchając wymiany zdań pomiędzy mężczyznami. Ponieważ Antony jasno określił jego status, nie pojawiając się na odprawie, tak samo zresztą jak Paulie, nowa rola Dantego nie była zaskoczeniem. Bycie szefem oznaczało wiele rzeczy, ale przede wszystkim znaczyło, że ma kontrolę i teraz musiał im to dobitnie pokazać. Dlatego, zamiast siedzieć w loży jak przedtem, stał w gotowości, wydając rozkazy.

– Nie ma żadnego problemu – oznajmił Leo, machając lekceważąco ręką w stronę Gio. – On po prostu nie chce przyznać, że stracił do tego smykałkę, to wszystko. Skip[7] ma problemy, ale tylko z własną głową.

Twarz Gio wykrzywiła się w grymasie złości.

– Coś ty, kurwa, powiedział?

Nagła cisza przerwała paplaninę mężczyzn siedzących w lożach i przy stolikach. Wszystkie oczy skierowały się na dwóch *capo*, którzy wyglądali, jakby zaraz mieli się wziąć za łby. Dante nie mógł

pozwolić, aby ci dwaj mężczyźni skoczyli sobie do gardeł, zwłaszcza, że jeden z nich był jego bratem. Walki we własnym kręgu nigdy nie wyglądały dobrze.

– Hej! Uspokójcie się kretyni – ostrzegł ich Dante. – Nie jestem w nastroju na takie gówniarskie zachowanie.

Gio jeszcze przez chwilę nie spuszczał wzroku ze swojego rywala, ale komentarz zachował dla siebie.

Cazzo[8]*, to będzie długi dzień.*

– Ponieważ załoga Giovanniego nie jest jedyną, która zgłasza problem z tym konkretnym produktem, nie wykluczam, że jest to coś, nad czym będziemy musieli się pochylić – zadecydował Dante, bębniąc palcami po stole.

– No jasne… – wymamrotał Leo.

– Słucham? – odezwał się Dante.

– Tak tylko mówię… szefie.

Dantemu nie podobał się sposób, w jaki Leo zmuszał się do okazywania mu szacunku, tytułując go szefem.

– Tak tylko, kurwa, *mówisz* co, Leo?

– No wiesz… to twój brat i…

Co za pierdolenie.

– No wyrzuć to z siebie. Jeśli masz jakiś problem, to chcę o nim posłuchać. A jeśli jesteś pieprzonym tchórzem i boisz się mówić o tym głośno, to siadaj na dupie i zamknij mordę, zanim ci ją zaszyję. Czy wyrażam się jasno?

Krótko przystrzyżone wąsiki Leo zadrżały.

– Tak, szefie, wszystko jasne.

– Dobrze. Kontynuujmy. Gio, nie jesteście jedyni, zgadza się?

– Tak – szybko odpowiedział jego brat. – Na ulicach Vala problem zaczął się zaraz po moich, a ponieważ za większość obszaru odpowiadamy razem, to logiczne, że też to zauważył. Bo zauważył, tak, stary?

– Powiedziałbym, że to około trzydzieści procent w dół przez ostatnie dwa miesiące – potwierdził Val, wzruszając ramionami. – Przynajmniej według moich ludzi.

– U mnie nie ma tego problemu – odezwał się Lucian, stojący obok Dantego. – Ale to nie znaczy, że nic się nie dzieje na tamtym terenie. Działam nieco dalej od ulic Gio i Vala i mam zupełnie inną grupę odbiorców. Val miał wcześniej rację. Koks sprzedaje się niezależnie od ceny czy ilości. Sprzedaje się dobrze, pod warunkiem, że jesteś jedyną ekipą, która go rozprowadza i nie masz konkurencji.

– A teraz tak nie jest – dopowiedział Dante, zastanawiając się, co to może oznaczać. – Jakieś przecieki?

– Nasi ludzie nic nie mówili, przekazywali tylko, że nie idzie tak jak do tej pory – odpowiedział Gio.

Dante westchnął, po czym spojrzał w klubowy sufit.

– Produkt jest importowany, więc problem zaczyna się tam.

– Nadal nie rozumiem, jak niby? – zapytał Leo, ciągle skrzywiony, jakby zjadł cytrynę.

– To proste. Nie kontrolujemy ludzi, którzy nam to sprzedają. Po prostu zamawiamy towar, podajemy ilość, odbieramy i płacimy za transport, resztę kontrolujemy stąd. Nie mamy pojęcia, czy po drodze nie ma jeszcze kogoś, kto konkuruje z nami ceną u dostawców. Poza tym, może być też tak, że dostawca miesza produkt z czymś innym jeszcze w czasie transportu, na statku, podbierając nasz towar i przekazując komuś innemu.

– A my cały czas płacimy pełną cenę – włączył się Lucian.

Dante potwierdził skinieniem głowy.

– Tak. Problem w tym, że to tylko gdybanie. Nie mamy dowodów i nigdy wcześniej nie słyszeliśmy o takich akcjach. Nasi dostawcy siedzą w narkotykach, ale zawsze byli wiarygodni w interesach. Ale jeśli nas dymają, my też ich wydymamy.

– Kto byłby tak głupi, żeby wchodzić ze swoim towarem na terytorium Marcellich? – starszy *capo*, Carmen, odezwał się z trzeciej loży.

– Tego właśnie musimy się dowiedzieć – odpowiedział Dante. – Wszystkie ręce na pokład i macie być upierdliwi jak mucha nad gównem, dopóki tego nie wyjaśnimy.

– Zobaczymy, co da się zrobić – powiedział Lucian.

– To nie powinno zająć dużo czasu – zgodził się Gio.

Uwagę Dantego przykuło kilka kopert leżących na stole, przypominając mu, w jakim celu to całe cholerne spotkanie się odbywa.

– Zanim wszyscy znów zaczniecie skakać sobie do gardeł, złóżcie swoje pieprzone daniny, żebym mógł choć udawać, że mnie to obchodzi.

– Jasne, szefie – rozległo się kilkanaście głosów.

Lucian zaśmiał się cicho, kiedy gotówka zaczęła krążyć, tak jak na każdej innej odprawie.

Została już tylko jedna sprawa do załatwienia, żeby Dante mógł wreszcie wypić kilka kolejnych drinków i wrócić do swojego mieszkania.

– Leo, jeszcze jedno.

Wezwany *capo* rzucił szefowi aroganckie spojrzenie.

– O co chodzi?

– Twoja twarz – odpowiedział Dante z szyderczym uśmiechem.

Szum rozmów wokół nich znowu ucichł.

– Moja twa…

– Ten włochaty bałagan nad twoją górną wargą. Pozbądź się go.

– Ale…

Dante uniósł dłoń.

– Znasz zasady: żadnego zarostu. Ja tego nie wymyśliłem, tylko tego wymagam. Lepiej, żeby to zniknęło przed kolejną odprawą.

Leo zacisnął zęby.

– Rozumiem, że trzydniowy zarost Giovanniego już ci nie przeszkadza?

– On sobie nie wyhodował wąsów, kretynie. To nie to samo.

– Właśnie – włączył się Gio, szczerząc się jak głupek. – Poza tym, ja nie mam zarostu, żeby wyglądać *cool*, tylko dlatego, że moja żona lubi, jak ją tym łaskoczę po…

– Gio – ostrzegł go Lucian.

– Zamierzałem powiedzieć po policzku, *cafone*[9].

Dante się zaśmiał.

– Wcale nie zamierzałeś.

Dzień jak co dzień.

***

W gwarnym salonie słychać było szum rozmów, kiedy matka Dantego oraz jego bratowe nakrywały do stołu. Mężczyzna myślał właśnie o tym, że ta tradycja chyba nigdy nie zaniknie i rodzina Marcello zawsze będzie organizowała wielkie niedzielne przyjęcia dla rodziny i przyjaciół. Zastanawiał się, czyj dom będzie następny w kolejce do tego niemal niemożliwego zadania, aby wykarmić ponad dwadzieścia osób, które cały ranek i popołudnie spędziły w kościele.

– Jak ci poszło w środę? – zapytał Antony Pauliego ze swojego miejsca na szczycie stołu.

– Dobrze. Pobiłem swój rekord.

Antony roześmiał się.

– Jesteś jedynym znanym mi durniem, który ciągle lubi grać w kręgle.

– To bardzo fajne hobby – bronił się Paulie.

– To kręgle.

– A co twoim zdaniem powinienem robić, przyjacielu? Kolekcjonować noże i samochody tak jak ty?

– To lepsze niż rzucanie piłką w słupki.

W jadalni rozległy się śmiechy, w tym Dantego.

Lucian przechylił się na krześle w kierunku brata i zniżył głos, aby nikt poza nim nie usłyszał, co ma do powiedzenia.

– Gio ma wieści na temat koksu, o którym rozmawialiśmy w środę.

– No i?

Dante zastanawiał się, czemu młodszy brat nic na ten temat nie wspomniał. Przecież siedział przy tym samym stole, po jego prawej stronie, na litość boską. No tak, Gio był w trakcie rozmowy ze swoją żoną, a kiedy Kim była w pobliżu, nikt inny się dla niego nie liczył. Dante machnął na to ręką.

– Myślę, że poruszyłby ten temat rano, przed kościołem, ale hołduje nowym zasadom ojca. No wiesz…

Dante przewrócił oczami.

– Żadnych interesów w niedzielę. Co to za pieprzone wieści?

– Przestańcie tam szeptać – zażądał Antony.

Dante sprytnie pokazał ojcu środkowy palec, tak aby matka tego nie widziała, kiedy siadała do stołu.

– Za kilka miesięcy skończę dwadzieścia dziewięć lat, ty będziesz miał trzydzieści, a on ciągle warczy na nas jak na dzieci za szeptanie przy stole – fuknął, odwracając się do brata.

– On się nigdy nie zmieni – powiedział Lucian, śmiejąc się cicho.

Cecelia zajęła Antony'ego jakimś koncertem, na który chciała się wybrać, więc Dante skorzystał z nieuwagi ojca.

– Okej, dawaj. – Wziął ze stołu serwetkę, po czym rozłożył ją sobie na kolanach. – Co to za wieści?

– Jest taka mała ekipa rozprowadzająca swój towar po dużo niższych cenach niż nasze i, według niektórych, mają lepszy produkt. – Lucian wzruszył ramionami, powtarzając akcję brata z serwetką. – To chyba wszystko.

– Czyli jak? Sprzedają dilerom?

– Nie, sami dilują. Myślę, że to dlatego tak łatwo wślizgnęli się pomiędzy nas i narobili nam szkód, zanim ich namierzyliśmy.

Dante chrząknął pod nosem wzburzony.

– No tak, to mamy problem.

– Wiem.

– Nie, ty patrzysz na to z perspektywy *capo*, który traci kasę. Ja to widzę jako kwestię terytorium. Nikt nie powinien rozprowadzać niczego na naszych ulicach, chyba że za naszą zgodą albo po ucięciu sobie z nami pogawędki, żeby zrozumieć zasady.

– To też – zgodził się cicho Lucian.

– Ktoś chciał przykuć naszą uwagę.

– Może tak być.

Oczy Dantego zwęziły się, kiedy rozpatrywał tę ewentualność.

– Ale po co?

– To twoja robota, żeby się dowiedzieć.

Tak, Dante zdawał sobie z tego sprawę.

– Musisz jak najszybciej zdobyć kontakt i umówić spotkanie.

– Zrobi się.

– Dante – zwrócił się do syna Antony z drugiej strony stołu. – Bądź tak miły i zmów modlitwę.

Dante uznał, że modlił się już dziś wystarczająco dużo w kościele, ale nie miał żadnego interesu we wkurzaniu ojca po tym, jak przez cały tydzień ignorowali się nawzajem. Albo raczej, jak on ignorował ojca.

Antony nigdy nie robił niczego dla własnego kaprysu. Zawsze miał jakiś powód i zazwyczaj był on zasadny. Dante postanowił pamiętać o tym, zawsze kiedy brała go złość na wspomnienie tego, że ojciec go spłacił.

Czas odpuścić. To oczywiście nie znaczyło, że nie zamierzał zgotować ojcu piekła na rynku nieruchomości, bo jasne, że miał taki zamiar, kiedy tylko do tego wróci.

– Oczywiście, *papà*.

Uśmiechnął się, a następnie uniósł ręce do góry, zachęcając wszystkich siedzących obok do przyłączenia się do modlitwy. Obaj jego bracia wstali i złączyli z nim dłonie. Poczekał, aż wszyscy biesiadnicy złapią się za ręce, po czym zaczął:

– Ojcze nasz…

ROZDZIAŁ 2

– Jesteś pewien, że nie chcesz tam być? – zapytał Dante ojca.

– Absolutnie – odpowiedział Antony po drugiej stronie słuchawki.

Powiedział to tak nonszalanckim tonem, jakby jego odpowiedź była oczywista. Przez ostatnie dwa tygodnie, od czasu kiedy zgotował synowi kłopotliwą niespodziankę, nie pojawiając się na comiesięcznej odprawie, Antony niewiele robił dla spraw Cosa Nostry. Dante za to był przepracowany.

– Poza tym, ty masz więcej cierpliwości do takich spraw. Jeśli chodzi o wkraczanie na mój teren i brużdżenie w moich interesach, ja najpierw strzelam, a potem zadaję pytania.

– Cóż, chcę dać im szansę wytłumaczyć się, zanim ich zabiję – zażartował Dante.

Tak jakby.

– Daj mi znać, kiedy będzie po wszystkim. I postaraj się nie narobić za dużo bałaganu. – Zanim Dante zdołał odpowiedzieć, Antony dodał: – Żartuję, dasz sobie radę.

Po tych słowach zakończył połączenie. Dante wysiadł z mercedesa i zatrzasnął drzwi od strony kierowcy, jedną ręką wygładzając płaszcz. Lucian i Gio spotkali się z bratem w wejściu do jednego z najbezpieczniejszych klubów należących do najmłodszego Marcellego.

A przynajmniej wystarczająco bezpiecznego na czwartkowe spotkanie.

Namierzenie grupy rozprowadzającej swój towar na ulicach kontrolowanych przez Marcellich nie zajęło im dużo czasu. Umówienie spotkania, jak również spełnienie wszystkich żądań Dantego, także nie napotkało żadnych trudności. Łatwość, z jaką udało im się dojść do porozumienia ze swoją konkurencją, znowu wzbudziła w młodym szefie podejrzenia, że z jakichś powodów chodzi tylko o przykucie jego uwagi.

Zamierzał dowiedzieć się, co to za powody.

– Ilu naszych ludzi jest w klubie? – zapytał brata.

– Około dziesięciu, na pozycjach – odpowiedział Gio.

– A nieznajomych?

– Na razie nikogo.

– W ogóle? – dopytał Lucian.

Gio wzruszył ramionami.

– Według moich ludzi wszyscy, którzy są w środku, są stałymi bywalcami albo przynajmniej byli już tutaj raz czy dwa. Z wyjątkiem rudej przy barze, która pije wodę gazowaną i bawi się telefonem. Ona raczej nie jest ekipą, na którą czekamy.

– Jeśli się dzisiaj nie pojawią, będą martwi jeszcze przed weekendem.

Lucian zatarł ręce.

– Gotowy, szefie?

– Zwarty i gotowy – zaśmiał się pod nosem Dante.

Trzydzieści minut i dwa rumy z colą później do cichego klubu weszło trzech mężczyzn ubranych w czarne spodnie, czarne sportowe kurtki i błyszczące buty. Omietli spojrzeniem salę klubu, po czym zatrzymali wzrok na stoliku, przy którym siedzieli bracia Marcello. Wcześniej Dante poprosił Gio, aby ich stolik stał w rogu, tak, aby w czasie spotkania nikt nie mógł zajść go od tyłu.

Szef przechylił głowę, zwracając uwagę braci.

– Zdaje się, że nasi goście przybyli. Przywitacie ich?

– Jasne – odparł Gio.

Bracia odeszli od stolika. Powitanie gości w języku Marcellich nie miało nic wspólnego ze zwykłym „dzień dobry” i uściskiem dłoni. Dante obserwował, jak dokładnie przeszukują trzech mężczyzn. Na szczęście tamci nie robili z tego problemu. Wyglądało na to, że żaden z nich nie miał przy sobie nic poza portfelem i telefonem.

Kiedy przyprowadzili gości do stolika, Dante nadal siedział. Najwyższy z nich popatrzył na niego, czekając, aż ten wstanie i go powita. Ale Dante nie zamierzał tego robić. Szefowie nigdy nie wstają, aby przywitać pracowników niższego szczebla, a już zwłaszcza swoich rywali. To oni powinni się ukłonić i pozdrowić go, ale nie spodziewał się tego po tych frajerach.

– Siadajcie – rzucił, wskazując ręką na krzesła naprzeciwko niego.

Mężczyźni nadal stali. Najwyższy skłonił głowę i powiedział z czystym włoskim akcentem:

– *Salve*, Dante Marcello. *Come sta?*[10]

Dante zachował pokerową twarz. Docenił to, że powitanie mężczyzny było formalne, a nie przyjacielskie.

– *Bene, grazie. Come si chiama?*[11] – odpowiedział.

– Gaetano.

– A twoi przyjaciele? Jak się nazywają?

Gaetano uśmiechnął się drwiąco.

– Wspólnicy.

– A ich imiona? – ponowił pytanie Dante, tym razem z większym naciskiem.

Gaetano kiwnął głową w kierunku mężczyzny po swojej prawej. Facet miał bliznę nad okiem.

– Carlos. – Następnie wykonał ten sam gest w kierunku towarzysza po lewej i powiedział: – Pao.

Uwagi Dantego nie umknął fakt, że Gaetano nie podał mu ich nazwisk, jak również to, że nie nazwał ich swoimi pracownikami. Użył słowa „wspólnicy", co oznaczało, że stawia siebie na równi z nimi.

To było co najmniej dziwne. Jeden z nich musiał być szefem, zatem który to i dlaczego pozwolił Gaetanowi dokonać prezentacji? Dante nie lubił takich gierek.

Machnął ręką w stronę krzeseł.

– Jeśli zaraz nie usiądziecie, każę wam odejść bez możliwości wyjaśnienia, dlaczego wasi ludzie pracują na naszych ulicach bez wiedzy i zgody Cosa Nostry Marcello. To niedopuszczalne. Uwierz mi, że w waszym interesie leży, abym dobrze wszystko zrozumiał. Siadajcie, proszę.

Kiedy usiedli, Dante poczekał jeszcze, aż obaj jego bracia zajęli miejsca po obu stronach stołu, po czym zaczął kontynuować.

– Najwyraźniej staraliście się zwrócić na siebie moją uwagę, zatem proszę, macie ją – powiedział cicho.

– My niczego nie chcieliśmy – odezwał się Carlos, opierając się na krześle, zdecydowanie zbyt wyluzowany jak na oko Dantego. Żaden boss nie zachowywałby się w ten sposób.

– Musicie czegoś chcieć – włączył się Gio ze swojego końca stołu. – W przeciwnym razie jesteście tylko kupą…

– Spokojnie, Gio – przerwał bratu Lucian, a potem zwrócił się do gości. – Skąd macie towar?

– Nie z waszych źródeł, jeśli o to pytacie – odpowiedział Pao, wzruszając ramionami. Przyglądał się swoim paznokciom, jakby był już znudzony całą tą sytuacją. – Nasi dostawcy, w przeciwieństwie do waszych, nie mają nic wspólnego z Meksykiem. Widzisz, przygotowaliśmy się do rozmowy.

– Dodatkowo – włączył się Gaetano, bębniąc palcami w stół – my kupujemy bezpośrednio od źródła, więc nie musimy opłacać pośredników. Niektórzy myślą, że to dość ryzykowne, w razie gdyby pierwsze ogniwo, tuż przed nami, wpadło, ale my się z tym nie zgadzamy. To dobry układ.

– Bardzo dochodowy – zgodził się Carlos. – Dziwię się, że sprzedając kokę po waszych cenach, macie w ogóle jakiś zysk.

Dante natychmiast zraził się do Carlosa najbardziej z całej trójki przybyszów. Choć tak naprawdę nie znosił ich wszystkich, bo tylko sobie z nim pogrywali. Był tak zirytowany ich zachowaniem, że miał ochotę na nich splunąć. Mimo to, pozostał niewzruszony i pozwolił mówić braciom.

– Nie mieliśmy z tym żadnego problemu – podkreślił Gio, krzyżując ramiona.

Pao sparodiował jego gest.

– Nie dokończyłeś zdania.

– O czym ty mówisz? – zapytał Lucian.

– Zapomniałeś dodać: „dopóki się nie pojawiliście” – wyjaśnił Carlos z drwiącym uśmieszkiem.

Dante obserwował, jak oczy Gio się zwężają. To nigdy nie był dobry znak. Spośród trzech braci Marcello to Gio był tym, który najmniej przejmował się swoim przeciwnikiem, zanim rzucił mu się do gardła. A kiedy już to zrobił, nie miał litości.

To było niezwykle niepokojące, że ci trzej nieznajomi wydawali się tylko zaczepiać braci, zamiast próbować dyskutować albo chociaż się tłumaczyć. Dante już nieraz w życiu siedział przy stole z lekceważącymi go ludźmi, jednak zawsze w końcu przechodzili do rzeczy.

– Czemu na tym terenie? – zapytał Gio, zaciskając zęby. To był jedyny przejaw jego irytacji.

Żaden z mężczyzn nie odpowiedział.

Cisza pomiędzy nimi zdawała się trwać bez końca. Im dłużej się przeciągała, tym bardziej Dante był wkurwiony. Niby mężczyźni wyłonili przywódcę spośród siebie, ale żaden z nich nie przemawiał jak szef. Prowokacja trwała. Dante pozwolił na nią przez kolejne dwadzieścia minut, tylko po to, by przekonać się, czy jego bracia dadzą radę coś z nich wyciągnąć, ale nie… nic.

Dopuszczał możliwość, że ich gra miała na celu zdezorientowanie Dantego albo nawet wszystkich braci Marcello, ale nie miał pojęcia, o co mogło im chodzić.

Żaden szef nie pogrywałby sobie w tak gówniany sposób.

Dante obrzucił wzrokiem mężczyzn siedzących przy stole i w końcu zrozumiał. Żaden z nich nie był szefem ich pieprzonego interesu. Żaden nie czekał na pozwolenie na wyrażenie swojej opinii, na wskazanie kierunku, w jakim ma podążać rozmowa, ani na lidera, który zakończyłby spotkanie.

Cała ta zabawa nie miałaby miejsca, gdyby Dante wcześniej się zorientował i nie pozwolił na marnowanie swojego cennego czasu. Nic nie wkurwiało go bardziej niż marnowanie jego cholernego czasu.

– Dość – powiedział, wstając z miejsca.

Nikt nie wstał razem z nim. To był kolejny znak, że żaden z nich nie czuł się przywódcą.

Skurwysyny.

Giovanni spojrzał na brata z uniesioną brwią.

– Ale…

– Ale gówno – warknął Dante, a jego irytacja wzrosła.

– Dante, nie dostaliśmy jeszcze odpowiedzi. Chcę wiedzieć, dlaczego ich towar jest na moich ulicach i odbiera robotę i kasę

moim ludziom.

– Dokładnie. – Dante lekceważąco machnął ręką w kierunku gości, którzy tylko pieprzyli bez sensu i wkurwiali go. – A od tych idiotów się tego nie dowiemy.

– Hej – rzucił Gaetano. – Idioci to dość mocne określenie w stosunku do grupy ludzi, którzy zajęli ćwierć waszego terenu w mniej niż kilka miesięcy i zdołali ściąć waszą sprzedaż prawie o połowę.

Dante przeszył wzrokiem tego dupka, hamując się przed wsadzeniem mu lufy do gardła i naciśnięciem spustu. Zabawa się skończyła. Cosa Nostra Marcello nie pieprzyła się z takimi cienkimi zawodnikami. Po prostu się ich pozbywała.

To właśnie musiał zrobić. Nie, żeby to jakoś specjalnie lubił, wolał pokojowe rozwiązania zamiast przelewu krwi, ale nie pozostawili mu wyboru.

– Kiedy Marcellowie umawiają spotkanie, oczekują rozmowy na poziomie szef z szefem – powiedział Dante, zachowując spokój na zewnątrz, choć w środku aż się gotował. – Tak się umawialiśmy na dzisiaj. Zamiast tego mam tutaj bandę jebanych cwaniaczków bawiących się w narkotyki, którzy najwyraźniej nie zdają sobie sprawy z tego, z kim zadarli. Zatem skończyliśmy. Nie mamy już o czym rozmawiać.

– Ach tak? – zapytał Gaetano.

– Dokładnie tak. Dałem szansę waszemu szefowi na rozmowę ze mną twarzą w twarz, aby mógł wytłumaczyć mi powody, dla których wpieprzył się na nasze ulice, a on się nie pojawił. W dupie mam powód, dla którego nie przyszedł. Cosa Nostra nie uznaje ukrywania szefa i nie robi mi różnicy, czy jesteście *la famiglia* czy nie. Kiedy wchodzicie na moje terytorium, zgadzacie się na grę na moich zasadach.

Coś w rodzaju szyderstwa wykrzywiło usta Carlosa, stojącego obok Gaetano.

– Ale ty też nie jesteś szefem, prawda, Dante?

– Pełnienie obowiązków szefa jest tak samo dobre jak bycie szefem. To oznacza, że rozdajesz karty. A dopóki siedzicie w klubie, którego właścicielem jest mój brat, na ulicy, którą zarządzamy, i na

terytorium, które nasza rodzina kontroluje, byłoby rozsądnie z waszej strony pamiętać, że to nie wy macie tutaj władzę.

Lucian zacisnął usta w cienką linię, po czym wstał od stołu.

– Jesteś pewien, że chcesz to zrobić, Dante?

Dante przytaknął skinieniem głowy.

– Tak. Możesz zrobić to dla mnie i zakończyć tę farsę? Kurewsko potrzebuję drinka po tym żenującym przedstawieniu.

– Zrobi się – odpowiedział Lucian.

– Upewnij się, żeby dobrze zrozumieli konsekwencje swojej gierki. To jebana kpina, kiedy ludzie marnują mój czas. Jakbym nie miał innych pieprzonych problemów.

– Jasne.

Dante odszedł od stołu, nie odwracając się za siebie. Ich gra przestała zaprzątać jego myśli, kiedy tylko zdecydował, że nie byli warci prób wyciągania z nich informacji.

Usiadł przy barze, przywołując barmana ruchem ręki.

– Three fingers[12]. Czysta.

– Robi się, szefie – szybko zareagował barman.

Niezależnie od tego, ile razy został nazwany szefem, ciągle jeszcze było to dla niego dziwne. Tyle tylko, że poza nim nikogo nie dziwiła ta zmiana w szeregach władzy rodziny Marcello. Antony dobrze go ustawił.

Dante stłumił uśmiech, odwracając się tyłem do baru, aby poobserwować starszego brata, jak radzi sobie z tymi idiotami po drugiej stronie sali. Był na tyle cicho, aby nikt inny się nie zorientował, ale sądząc po jego minie, Lucian, rzucając się na tych facetów, robił to, co potrafił najlepiej: wzbudzał strach.

Może powinien był zostać przy stole, aby rozkoszować się tym przedstawieniem?

Nagle uwagę Dantego przykuł widok zgrabnego kobiecego ciała, siedzącego przy barze parę metrów dalej. Wąska talia przechodząca w ponętne biodra okryte obcisłą czarną sukienką w stylu bodycon.

Ciemnorude loki okalały twarz kobiety, jednak nie ukrywały rysów. Brzoskwiniowa skóra, pełne usta, pociągnięte czerwoną szminką, i wysokie kości policzkowe nadawały jej słodki i niewinny

wygląd. Ale jej ciało, ta sukienka i czarne wysokie szpilki wystukujące rytm na barowym stołku przywodziły na myśl wyłącznie grzech i rozpustę. Wpatrywała się w blat, ciemne rzęsy rzucały cień na jej policzki, a w kącikach ust widniał delikatny uśmiech.

Dantemu zaschło w gardle, a w spodniach zrobiło się ciasno. Im dłużej na nią patrzył, tym bardziej rosło jego zainteresowanie. To była chujowa noc, dlaczego więc nie zakończyć jej w miły sposób? Na przykład między nogami tej kobiety.

Odwrócił się do barmana, kiedy ten podawał mu zamówiony drink.

– Na koszt firmy, szefie.

– Dziękuję.

Sącząc whisky, Dante odszedł od baru i skupiając całą uwagę na kobiecie siedzącej trzy stołki dalej, skierował się w jej stronę. Kiedy usiadł obok rudej, seksowny, świadomy uśmieszek zagościł na jej ustach.

Orzechowymi oczami spojrzała z ukosa na Dantego, z wolna odwracając się w jego stronę. Lustrowała go wzrokiem od góry do dołu, wcale nie kryjąc tego faktu. Jego pożądanie wzrosło. Nic nie podniecało go bardziej niż kobiety, które wiedzą, czego chcą i nie ukrywają swoich intencji.

Przeciągnęła wypielęgnowaną dłonią, z paznokciami pomalowanymi identycznym odcieniem co usta, po udzie, zmuszając tym samym Dantego, aby spojrzał w dół.

Cristo, miała boskie nogi.

Był przekonany, że jeszcze lepiej wyglądałyby owinięte wokół jego bioder.

– Napijesz się czegoś? – zapytał zachrypniętym głosem.

– Nie dzisiaj.

Dante zamrugał zaskoczony. Silny włoski akcent w jej głosie sprawił, że cofnął się o krok. Nie spodziewał się tego i z jakiegoś powodu go to zdenerwowało.

– To klub, *dolcezza*[13]. Co innego można tu robić w czwartkowy wieczór, zwłaszcza siedząc przy barze?

Uśmiechnęła się słodko – zbyt słodko.

– Och, ja nie siedzę tutaj bezczynnie, *bello*[14]. I nie potrzebuję do tego alkoholu.

Jej głos był powściągliwy, słowa wypowiadała cicho, lecz stanowczo. Wyprostowane plecy świadczyły o jej klasie, a nieco bezczelne spojrzenie dodawało jej pewności siebie.

Oszołomiła go.

Nie był na to przygotowany.

Delikatny odgłos bębnienia palcami po stole przykuł jego uwagę. Na wewnętrznej stronie palca wskazującego u lewej ręki miała wytatuowane czarną, fantazyjną czcionką jedno słowo: *Queen*.

Znów poczuł niepokój gdzieś głęboko w sobie. *Jak się pieprzy, to wszystko naraz*. Obecność tej kobiety powodowała, że coś w nim krzyczało, ostrzegając go.

Dante rzucił okiem w kierunku stolika, gdzie obaj jego bracia stali, zakładając płaszcze i przygotowując się do wyjścia. Ciągle rozmawiali. Za to ten facet – Gaetano – nie zwracał na nich uwagi. Przyglądał się kobiecie u boku Dantego.

Nie z zainteresowaniem, jakby przypadkiem wpadła mu w oko, patrzył na nią jak znajomy, jak przyjaciel.

Myśli Dantego wystrzeliły, mimo że starał się zachować spokój. Podczas całego spotkania, żaden z mężczyzn nie wspominał ich szefa ani bezpośrednio, ani pośrednio. Bracia Marcello cały czas odnosili się do nieznanego im przywódcy grupy jako „on”, bo tak założyli, niezależnie, w jaką grę tamci z nimi pogrywali.

Teraz zdał sobie sprawę, jak bardzo się mylili.

– Wiesz, zaskoczyłeś mnie – odezwała się kobieta, wypowiadając słowa tak zmysłowo, że każdy facet śliniłby się na ich dźwięk. Znowu przeciągnęła spojrzeniem od skórzanych butów Dantego aż po jego zielone oczy. – Na żywo jesteś dużo przystojniejszy, niż myślałam, Dante Marcello.

Mężczyzna ma w życiu trzy słabości: seks, miłość i dzieci.

Seks czasami prowadzi do miłości, a u niektórych również do dzieci. Ponieważ Dante nie mógł mieć dzieci, nie interesowała go miłość. Za to seks… no cóż, bez tego nie umiał się obejść.

Zachował się kurewsko nieodpowiedzialnie, pozwalając obnażyć się swoim żądzom, i to była dla niego lekcja, aby już nigdy nie myśleć fiutem, kiedy prowadzi interesy.

Kobieta szybko odwróciła się na krześle, w tym samym momencie Dante do niej doskoczył. Stanął pomiędzy jej udami, przyciskając ją do baru i prawie zrzucając z krzesła. Zanim w ogóle zdążyła się odezwać, trzymał już w ręce pistolet magnum, który zawsze nosił przy sobie w kaburze na plecach.

Przycisnął broń do jej brody, zmuszając ją do podniesienia głowy pod jej naporem. Patrzyła na niego wyzywająco, bezwstydna i nieustraszona, uśmiechając się figlarnie. W jej orzechowych oczach czaiło się rozbawienie, a jednocześnie groźba.

Wkurzył się, bo jej niewzruszona postawa na jego ostrzeżenie jeszcze bardziej go podnieciła.

Nagle poczuł w kroczu coś ostrego. Nie musiał spoglądać w dół, żeby wiedzieć, że to nóż niebezpiecznie zbliżający się do jego jaj.

Ja cię, kurwa, pierdolę.

– Schowaj tę spluwę, *bello* – powiedziała z naciskiem swoim niskim głosem. – Nie jesteś pierwszym, który próbuje mnie zastraszyć, Dante, a ja nie jestem małą, strachliwą dziewczynką.

– Kim ty, kurwa, jesteś? – wychrypiał Dante.

– Catrina Danzi.

Jego gnat nacisnął mocniej na jej podbródek. Jej nóż zrobił to samo przy jego kroczu.

– Czego ode mnie chcesz?

Catrina błysnęła białymi zębami w szelmowskim uśmieszku.

– Słyszałam, że szukasz żony.

Dante prawie się zachłysnął.

– Coś ty powiedziała?

– Och, myślę, że doskonale słyszałeś, Dante.

Kiedy przeciągnęła nożem wzdłuż jego fiuta, zdał sobie sprawę, że jest twardy jak stal.

– Zabierz ten pieprzony nóż.

– Nie ma mowy. Widzisz, twój pistolet nadal naciska na moje gardło i to nie jest zbyt miłe uczucie. – Catrina rzuciła mu kolejne

wyzywające spojrzenie, po czym dodała: – Poza tym, wydaje mi się, że ci się to podoba.

Dante odbezpieczył broń, zupełnie nie zwracając uwagi na kilku kręcących się w pobliżu klientów. Nie wiedział, czy jego bracia widzieli, co się dzieje, bo w tej chwili był całkowicie skoncentrowany na pięknej nieznajomej i jej nożu na jego fiucie.

– Nie lubię broni palnej – odezwała się znowu kobieta, przechylając głowę na bok, jak gdyby gawędzili sobie o kolacji. – Jest ciężka i głośna. Małego noża nikt nie kwestionuje, w przeciwieństwie do pistoletu, z nim zawsze ktoś ma jakiś problem. A dla kobiety takiej jak ja posiadanie broni nie jest konieczne.

Dante nie mógł przestać gapić się w jej brązowe oczy.

– A to niby dlaczego? – zapytał.

– Ponieważ mężczyźni są przewidywalni. Patrzą na moją piękną buźkę i nie mogą się powstrzymać, żeby nie zbliżyć się do mnie, a wtedy…

– Mają przejebane.

Wciągnęła go w swoją pieprzoną pułapkę.

A on jej na to pozwolił.

– Dokładnie. Odłóż broń i pogadajmy.

Dante ani drgnął.

– Ci goście są od ciebie, tak?

– Zgadza się. I przyznam, że byłam dość zaskoczona, że tak długo pozwalałeś im na te absurdalne zagrywki.

– Czekałem, aż któryś z nich się wygada.

– Tak podejrzewałam – odparła z westchnieniem. – To się oczywiście nie mogło zdarzyć, za dobrze ich wytresowałam.

Dantemu przyszła do głowy pewna myśl.

– A co, jeśli na spotkaniu byłby mój ojciec, a nie ja, Catrino?

– Mów mi Cat.

Jego kutas drgnął na dźwięk imienia wypowiedzianego tym cholernie seksownym głosem. Chryste, jak to możliwe, że ta kobieta wkurwiała go i podniecała jednocześnie. To było wręcz obrzydliwe.

– Tu mógł być mój ojciec – powtórzył, starając się odwrócić uwagę od swoich myśli.

– Wiedziałam, że to będziesz ty – wyszeptała Catrina.

Dobry Boże.

Czuł, że koniecznie musi się od niej odsunąć. Jednak jakaś część jego mózgu zastanawiała się, jak wyglądałyby jej usta, gdyby je pieprzył, i ta myśl powodowała, że nadal stał pomiędzy jej udami, z nożem przyciśniętym do swoich jąder.

– W naszym świecie wieści szybko się rozchodzą, Dante. Wygląda na to, że przejąłeś ostatnio sporo władzy, ale ptaszki ćwierkają coś więcej. Że aby być szefem, potrzebujesz żonki. Nie masz jej i najwyraźniej nie zamierzasz się żenić, jeśli wierzyć twoim zapewnieniom.

– Skąd znasz moje zdanie na temat małżeństwa?

– To kolejna rzecz, którą mogę osiągnąć dzięki swojej pięknej twarzy: informacje. Co taka niepozorna kobietka mogłaby zrobić Marcellemu, hmm? Głupi faceci myślą, że jestem zwyczajnie ciekawska.

Dantemu zaczęło brakować tchu.

– Zatem szukałaś mnie, aby mi się oświadczyć?

– W pewnym sensie – zamruczała. – Mam coś, czego potrzebujesz, a ty masz coś, czego ja potrzebuję. To może zadziałać, ale nie przekonamy się, dopóki tego nie przedyskutujemy.

– Nie znam cię – zaatakował Dante. – I po dzisiejszym spotkaniu, nie sądzę, żebym chciał cię poznać.

– Naprawdę musisz cofnąć tę broń, *bello*.

– Przestań mnie tak nazywać.

– Dlaczego? Wydaje mi się, że „przystojniak” dobrze do ciebie pasuje. – Złość Dantego wzrosła, ale zanim zdążył odpowiedzieć, Catrina zabrała nóż spomiędzy jego nóg, po czym wsunęła go do pochewki zamocowanej na udzie. Następnie pomachała za plecami Dantego, najpewniej do tych mężczyzn, których przyprowadziła tutaj, aby się z nim zabawili. – To tylko przedsmak tego, do czego jestem zdolna.

Nie chciał tego robić, ale ponieważ ona zabrała nóż, Dante również schował pistolet do kabury na plecach.

– Nie podoba mi się, że wysłałaś tych facetów w swoim zastępstwie.

– Nie chodzi tylko o moich ludzi, Dante. To większa sprawa: towar, twoje ulice, informacje. Ciągle nie rozumiesz?

Dante zamrugał, niepewny, o czym ona mówi. Catrina dźgnęła go palcem w sam środek klatki piersiowej, sprawiając, że przeszył go dreszcz. Wytatuowane słowo na jej smukłym, bladym palcu znów przykuło jego uwagę.

– Catrina Danzi – powtórzyła.

– Nic mi to nie mówi.

– I nie powinno. Gdyby było inaczej, nie mogłabym być tak dobra w tym, co robię. – Znowu dźgnęła go w pierś. – Lepiej sobie pójdę i zabiorę swoich ludzi.

Dante się odsunął.

– Tak zrób.

Catrina zsunęła się z krzesła z wystudiowaną gracją, którą Dante podziwiałby, gdyby na jej miejscu była jakakolwiek inna kobieta, zamiast tej, która tak kurewsko się nim zabawiła, zabierając mu cenny czas. Mijając go, musnęła go ramieniem i figlarnie pomachała mu przed nosem palcami.

– Dla ciebie Cat, ale lepiej znana jestem jako Królowa.

Dante, zafascynowany, gapił się, jak trzej mężczyźni bez słowa wstają z miejsc i wychodzą z klubu za rudą pięknością. Lucian i Gio stali tuż za nim, obaj z takim samym wyrazem twarzy, pełnym złości i niedowierzania. Niektórzy klienci byli wypraszani z klubu przez ludzi, których Dante rozpoznał jako swoich… a raczej swojego ojca.

– Czy ja dobrze słyszałem, co ta kobieta mówiła? – zapytał Gio, kiedy było już czysto.

– To zależy, co słyszałeś – odpowiedział Dante cicho.

– Sporo – odparł za brata Lucian.

W odpowiedzi Dante tylko rozłożył ręce. Nie lubił, kiedy z nim pogrywano i nie lubił być osaczany. Ta kobieta – Catrina – zrobiła obie te rzeczy.

To jeszcze bardziej go wkurwiło.

– Zostajemy przy starym planie – powiedział, wracając do swojego opanowanego sposobu bycia. – Chcę się ich pozbyć z moich ulic.

– Nawet jeśli dowodzi nimi ta kobieta? – spytał Lucian.

– Właśnie dlatego, że to ona nimi dowodzi.

ROZDZIAŁ 3

Catrina Danzi potrzebowała tylko jednej rzeczy do szczęścia i wbrew temu, co większość mogła sądzić, wcale nie byli to mężczyźni.

Nie potrzebowała bliskości. Mężczyźni nie przykuwali jej uwagi. Tych niewielu, z którymi nawiązała relacje, fizyczne i nie tylko, byli albo pionkami w czyjejś grze, albo do rana byli już martwi.

Mimo to nie nazywali jej czarną wdową.

Nazywali ją Królową.

Jedynym powodem, dla którego potrzebowała mężczyzn w swoim życiu, były interesy.

Bycie odnoszącą sukcesy Queen Pin[15] zależało częściowo od zrozumienia środowiska pracy oraz produktu, ale najważniejszym aspektem była umiejętność znajdywania klientów. A Cat była w tym najlepsza. Od zawsze.

Jej uroda przyciągała mężczyzn, swoim urokiem przywiązywała ich do siebie, a jej towar był tak dobry, że zawsze wracali po więcej. Wpasowała się w wyższe sfery, nie zwracając uwagi na siebie i swoją działalność. Jeśli mężczyzna – jakikolwiek mężczyzna, mający wystarczającą ilość gotówki i wpływów – potrzebował, aby dyskretnie zaopatrzyć go w eliksir rozkoszy, nadawała się do tego idealnie.

Nigdy jednak się z nimi nie spoufalała. Dobra Królowa nie angażuje się, szczególnie emocjonalnie, a już na pewno nie z klientami. Uczucia i interesy nie idą w parze, wbrew temu, do czego usiłowali ją przekonać co poniektórzy. Gdyby choć jeden z nich zdał sobie sprawę, że był dla niej wart tylko tyle, ile jego konto bankowe, być może coś by zrozumiał.

Choć szczerze w to wątpiła.

Cat miała swój podpis. Była z niego znana pośród wszystkich klientów, którzy mieli jej numer na liście szybkiego wybierania. Poza obcisłymi sukienkami, czerwonymi ustami i wysokimi szpilkami,

które podkreślały jej seksapil i przyciągały uwagę, słynęła jako Królowa.

To był jej przywilej w interesach. To brzmiało jasno i prosto.

A przynajmniej tak prosto, na ile tylko handel narkotykami mógł być.

Ponad dekadę zajęło Cat zgromadzenie wyjątkowej klienteli, ukrytej skrzętnie w czarnym notatniku. Nie, to nie byli zwykli dziwkarze czy ćpuni. Cat miała własną listę. Miejsce w jej notesie zajmowali politycy, sędziowie najwyżsi, celebryci i członkowie wpływowych rodzin z całego kraju.

Oczywiście, że mogli sobie kupić koks, czy cokolwiek innego potrzebowali, od zwykłego dilera z ulicy, ale to zawsze niosło ze sobą ryzyko. Cat znana była z dyskrecji, umiejętności pozostawania niewidzialną i z tego, że każdy ze spotkania z nią wychodził zadowolony.

Poza tym była całkowicie pewna, że klienci, spotykając się z nią, podbudowywali swoje ego. Tak jakby jej klasa, połączona z nonszalancką postawą, błyskotliwy dowcip i tytuł królewski powodowały, że nie traktowali jej jako zwykłego handlarza narkotykami.

Dio, co za głupcy, tak bardzo się mylili. Była tak samo brudna i zdemoralizowana jak dilerzy stojący na rogach ulic i starający się zarobić na swoją działkę. Z wyjątkiem tego, że Cat nigdy nie tykała własnego towaru. Co to byłby za interes, gdyby wciągała całą zarobioną kasę?

Tak, ta mała dziewczynka z sycylijskiej wioski przebyła cholernie długą drogę od miejsca, w którym zaczęła.

Wstając z fotela, w którym siedziała, Cat rzuciła okiem na mężczyzn rozmawiających przyciszonym głosem w małym aneksie kuchennym w pokoju hotelowym.

– O czym tak szepczecie? – zapytała.

Pao odwrócił się na krześle.

– Jak myślisz, *regina*[16], jak poszło?

– Masz na myśli pistolet przystawiony do mojej twarzy czy to, że zostawiliśmy go w stanie szoku? Bo żadna z tych rzeczy nie

przydarzyła mi się po raz pierwszy.

Gaetano pociągnął nosem.

– W ogóle cię to nie ruszyło, co?

– Nie, spodziewałam się po nim takiej reakcji, kiedy wreszcie dodał dwa do dwóch.

To nie była prawda, ale nie chciała, aby towarzyszący jej mężczyźni się zorientowali. Prawda była taka, że Dante Marcello ją zaskoczył. Grożenie jej w taki sposób to ostatnia rzecz, jakiej by się po nim spodziewała. Zazwyczaj mężczyźni łatwo ulegali jej wdziękowi i niewinnej aparycji, po czym wpadali w pułapkę jej ciemnej strony, skrzętnie ukrytej pod warstwą piękna.

Tak, złapała Dantego na początku, ale nie trwało to długo.

Cat zauważyła, że Carlos milczy. Zazwyczaj wyrażał głośne niezadowolenie z jej wyborów i zaczynało ją to już nudzić. Najbardziej na świecie nienawidziła, kiedy kwestionowano jej działania. A zwłaszcza, kiedy robili to mężczyźni.

– Carlos? – zapytała, w tym samym czasie przywołując ręką Gaetano.

– *Sì, regina?*

– Jesteś wyjątkowo cichy, a biorąc pod uwagę, że w tym tygodniu zgłaszałeś najwięcej uwag, jestem ciekawa, dlaczego teraz się nie wtrącasz. – Wskazała na swoje plecy. – Gae, możesz mnie rozpiąć? Muszę zdjąć tę przeklętą sukienkę.

– Odwróć się – odpowiedział Gaetano.

– Nie spodoba ci się to, co mam do powiedzenia – wyjaśnił Carlos.

Cat pozwoliła mężczyźnie sięgnąć do zamka sukienki. Pociągnął za mały metalowy uchwyt i materiał łatwo zsunął się z jej ciała. Wszyscy mężczyźni odwrócili wzrok, kiedy Cat przestąpiła nad leżącą sukienką i okryła się białym, jedwabnym szlafrokiem, który wręczył jej Gaetano.

– Śmiało, tylko bądź ze mną szczery – rzuciła Cat, kiwając głową w stronę Carlosa. – Nawet brutalnie szczery. Nie będę zła.

To była pułapka i każdy facet pracujący z nią to wiedział. Niestety, opinie Carlosa były dla niego ważniejsze niż rozsądek, więc połknął tę przynętę.

Nie rozczarował jej.

– Po co w ogóle włączać tego Marcellego w twój plan, *regina*? Przez to zaprzepaścisz wszystko, na co pracowaliśmy, łącznie z anonimowością. Naprawdę sądzisz, że pozostaniesz w cieniu, kiedy będziesz nazywała się Marcello? To jest po prostu… *stupido*[17].

– Uważaj – warknął Gaetano, jak zawsze stając w jej obronie.

Cat klepnęła go po ramieniu w uspokajającym geście.

– Spokojnie, on tylko robi to, o co go poprosiłam.

Fakt był taki, że Cat potrzebowała tych mężczyzn, aby jej interes kwitł. Była pewna grupa odbiorców, gdzie jej podwładni pasowali lepiej niż ona, zwłaszcza gdy chodziło o kobiety, ale także niektórych końcowych dilerów. Byli też jej ochroną i towarzyszami.

Nigdy jednak nie pozwoliła im zapomnieć, kto był szefem. Nawet na jedną cholerną minutę.

Carlos, zdaje się, zapomniał, gdzie jego miejsce.

– No cóż, jako że to moja decyzja i to moje nazwisko będzie widniało na akcie małżeństwa – wycedziła, stając przed stołem, gdzie siedzieli Carlos i Pao – możesz spokojnie przyjąć, że twoje stanowisko nie ma dla mnie znaczenia, okej?

– To jest właśnie sedno problemu, *regina*. Nic, co mówimy, nie ma dla ciebie znaczenia.

Cat cmoknęła językiem, mrużąc oczy.

– To zabawne, ale dziś wieczorem grałeś nie tylko do mojej bramki, prawda?

Carlos zmarszczył brwi.

– *Mi scusi?*[18]

– Słyszałeś. – Cat zbliżyła się o krok, krzyżując ramiona na piersi. – Przed dzisiejszym spotkaniem dostaliście dokładne instrukcje. Mieliście zagadać Marcellich i trzymać mnie od tego z daleka, a nie specjalnie wkurzać Dantego. A co ty zrobiłeś, Carlos?

– Nic poza tym, co mi kazałaś, Cat.

To był kolejny błąd na długiej już liście błędów Carlosa. Kiedy zachowywała się jak ich szefowa, Cat znikała, a do gry wchodziła Królowa.

– Wiesz, dlaczego kazałam wam go nie drażnić, Carlos?

– Obawiałaś się, że maniery twoich podwładnych mogą wpłynąć na sposób, w jaki będzie cię postrzegał jako partnera w biznesie i potencjalną żonę? – zaszydził Carlos.

Cat puściły nerwy. Do tej pory podejrzewała tylko, że zachowanie Carlosa było bezpośrednim atakiem na nią i próbą pokrzyżowania jej planów, ale ten palant właśnie to potwierdził.

Carlos wskazał palcem w kierunku Cat. To i jego kolejne słowa przelały czarę goryczy.

– Narażasz nas wszystkich na niebezpieczeństwo z powodu pieprzonego, głupiego…

Zanim Carlos wypowiedział kolejne słowo, Cat już trzymała w ręce nóż. Machnęła ostrzem z idealną precyzją, przecinając mu skórę od nadgarstka w górę ramienia. Krew wytrysnęła z ran i kapała na drewnianą podłogę. Odsunęła się, a następnie odłożyła nóż na miejsce, zanim jeszcze Carlos cofnął rękę.

– Ty kurwo! – krzyknął poszkodowany, gwałtownie wstając z krzesła i przewracając je.

Pao podniósł się ze swojego siedzenia znacznie wolniej niż jego kompan, po czym oddalił się z miejsca zdarzenia.

– Zakrwawisz całą podłogę. Idź się umyć – powiedział.

Carlos gapił się z niedowierzaniem.

– Ja…

– Co zrobisz, Carlos? – zadrwiła Cat, doskonale wiedząc, że wygląda teraz okrutnie. – Nie zmuszaj mnie do powtórki.

– *Cazzo!* – syknął krwawiący mężczyzna, wycofując się.

Kiedy drzwi łączące jej apartament z pokojem mężczyzn zamknęły się, Cat odwróciła się do Gaetano. Pao podszedł i stanął obok niego.

– Przez następny rok nasz interes zwolni, a ja przez ten czas będę wszystko zabezpieczała i naprawiała ewentualne niedociągnięcia. Wiem, że wżenienie się w taką rodzinę jak Marcello postawi mnie na świeczniku, ale potrzebuję tego zabezpieczenia.

– Myślisz, że połknął haczyk? – zapytał Pao.

– Tak – odpowiedziała Cat. – Ale wydaje mi się, że będę musiała na niego nieco nacisnąć. Dajmy mu tydzień, niech mnie szuka, zobaczymy, co znajdzie. W międzyczasie ucichniemy, będziemy

trzymać się z daleka od terytorium Marcellich i wszystko powinno się ułożyć.

Gaetano wskazał podbródkiem w kierunku, w którym zniknął Carlos.

– A co z nim?

Cat beztrosko machnęła ręką.

– Niech zniknie. Wystawił na próbę moją cierpliwość i sprawdzał mnie. Nie mogę sobie na to pozwolić. Nie mogę otaczać się takimi ludźmi. Zrobiłabym to sama, ale…

– Tak wiemy, *regina,* dopiero co zrobiłaś sobie paznokcie – zaśmiał się Gaetano.

– Dobrze mnie znasz. – Cat odwróciła się do Pao, który chował się za Gaetano. – Następnym razem, kiedy usiądziemy do rozmowy z Dantem Marcello, oczekuję, że obaj będziecie się dobrze zachowywać. Carlos nie był dzisiaj jedynym, który grał do jego bramki.

– Jasne – odpowiedzieli zgodnym chórem.

***

– Wierzysz w miłość, Gae? – zapytała Cat.

Gaetano spojrzał na nią z przeciwległego końca stołu, kręcąc kieliszkiem z winem.

– Czemu pytasz, *regina*?

– Dzisiaj Cat.

– Okej, no więc czemu pytasz, Cat? – powtórzył pytanie, śmiejąc się w głębi duszy.

Obserwowała parkę siedzącą trzy stoliki dalej, za plecami Gaetano. Byli młodzi, około dwudziestki, i siedzieli bardzo blisko siebie, jakby przy tak wielkim stole nie było dla nich wystarczająco dużo miejsca. Ciągle się dotykali i nie spuszczali z siebie wzroku. W ich spojrzeniach dostrzegła coś, czego nie rozumiała.

Czym była miłość? Prawdziwa miłość?

Zastanawiała się, jak to jest, być tak uwielbianą i pożądaną. Wiedziała, że ludzie w jej życiu tak właśnie ją postrzegali, ale to nie było to samo.

– Z ciekawości – odpowiedziała w końcu, odrywając wzrok od młodych i wracając do Gaetano.

– Mówiąc szczerze, kochałem każdego faceta, który leżał pode mną, przez krótki czas. Zazwyczaj uczucie mijało, kiedy zadowoleni wychodzili z mojego łóżka.

Cat się zaśmiała.

– Pięknie powiedziane, Gae.

– Staram się. – Gaetano westchnął ciężko, przyglądając się przez ramię parze, którą obserwowała Cat, następnie odwrócił się i skierował wzrok na nią. – W naszym biznesie nie ma miejsca na miłość. Usidla cię i nie pozwala rozwinąć skrzydeł. Czy nie to mi zawsze powtarzałaś?

– A czy ty w to wierzysz? – zapytała z cichym naciskiem.

– Skąd te pytania? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

Cat wzięła głęboki oddech, starając się uciszyć galopujące myśli.

– Trochę mnie wtedy zaskoczył. Mam na myśli Dantego Marcello. Wydawało mi się, że mam go rozpracowanego, jak większość mężczyzn, zanim się im pokażę na oczy, ale wygląda na to, że nic nie wiedziałam. Kiedy przystawił mi pistolet do twarzy, ja…

– Nie zareagowałaś ani trochę inaczej niż w każdej innej sytuacji, w której cię widziałem – przerwał jej kompan.

– Być może, ale to ciągle we mnie siedzi. Nawet teraz – powiedziała, wskazując na skroń. – Nie wiem, jak się tego pozbyć.

– To tylko facet.

– Facet, który mnie zaskoczył – wymamrotała Cat.

To był grząski grunt. To ona była Królową, a mężczyźni pionkami, które przestawiała według własnego uznania, nie odwrotnie.

– A co to ma wspólnego z miłością?

– Nic, ale dało mi to do myślenia.

– O czym? – zapytał Gaetano, wyraźnie zdziwiony.

Był jej przyjacielem już od bardzo dawna. Krótko po tym, jak uciekła z domu w wieku piętnastu lat, spotkała starszego od siebie o trzy lata Gaetano. Uważała go za zabawnego i czarującego, a on był jedynym facetem, na którego nie działały jej gierki czy podstępy, ponieważ nie był nią fizycznie zainteresowany.

Potrzebowała takiego mężczyzny w swoim życiu. Bardzo dobrego przyjaciela.

– Myślę, że Vincenzo kiedyś mnie kochał – wyznała Cat.

Gaetano odchrząknął, zaskoczony tym, w jakim kierunku podąża ich rozmowa.

– Nigdy o nim nie wspominałaś.

– No, ciekawe czemu…

Ponieważ to ten człowiek sprawił, że Cat była taka, jaka była dla innych mężczyzn. Po ucieczce od znęcającego się nad nią, fizycznie i psychicznie, ojczyma, Cat znalazła ukojenie w ramionach starszego pana, któremu mogła zaufać, kiedy pracowała w klubie. Oczywiście skłamała co do swojego wieku, aby dostać tę pracę.

Dla młodziutkiej Cat, Vincenzo Salvino był Bogiem, ze swoimi pieniędzmi, statusem społecznym i pozornie kulturalnym spojrzeniem na świat. Nie wiedziała wtedy, że pod drogimi garniturami kryje się przebiegły wąż. Przez lata, prawie przez dekadę, tłamsił Cat w toksycznym uścisku, tresując ją do bycia tą zimną, obojętną i nieczułą istotą, jaką się w końcu stała.

– Byłam zbyt otwarta – przyznała.

– Co masz na myśli?

– Na jego metody – wyjaśniła miękko. – Po tym, jak zostałam porzucona przez biologicznego ojca i znienawidzona przez człowieka, który mnie wychowywał, nie wspominając już o odrzuceniu przez kobietę, która powinna była mnie chronić, nic dziwnego, że chciałam mieć swojego bohatera.

– Cat – powiedział Gaetano ponuro. – Vincenzo nie był żadnym bohaterem.

– Na początku myślałam, że był. Myślałam też, że mnie rozumie, wiesz?

– Nie bardzo – przyznał Gaetano.

– Stworzył dla mnie idealną rolę, Gae. Wydobył ze mnie taką kobietę, o której nikt nie pomyślałby, że kiedyś była biedną dziewczyną ze wsi, zapomnianą i zaniedbaną, samotną i przerażoną. Nie wydaje ci się, że on wiedział, że tego właśnie wtedy potrzebowałam?

– Czego? Podsycania twojej nienawiści do mężczyzn?

– Nie nienawidzę mężczyzn – warknęła Cat, spoglądając ostro na Gaetano.

– Teraz nie, ale kiedyś tak. I tak naprawdę, wcale się nie zmieniłaś, Catrino. Nadal jesteś cholerną łajdaczką.

Być może była. Ciężko było znaleźć różnicę pomiędzy tym, kim była kiedyś, kim była teraz i kim tak naprawdę chciała być. Szlag, nawet ona sama tego nie wiedziała.

– W każdym razie – kontynuowała, machając nonszalancko dłonią. – Myślę, że kiedyś mnie kochał.

– Ale ty nigdy z nim nie byłaś, przynajmniej nie w aspekcie seksualnym.

Cat wzruszyła ramionami.

– Nie, ale potrzebowałam namiastki ojca, a on mi ją dał.

– Nie sądzę.

– Dlaczego?

– Myślę, że wykorzystał twoją słabość i ukształtował cię dokładnie tak, jak sam tego chciał.

Gaetano miał zupełną rację. I Cat to wiedziała.

– Ten Marcello… – zaczął jej przyjaciel, unosząc jedną brew.

– No, poradź mi, Gae. Nie mogę się doczekać.

– Nie zapominaj, że to tylko facet, Cat.

Tak. Ale taki, który ją zaskoczył.

– Nie wiem, czy wierzę w czystą, nieskażoną manipulacją miłość – powiedziała Cat, wracając do początków rozmowy.

– Serio?

– Ale chciałabym wierzyć.

***

– *Ciao, buona sera*[19], Dante – wymruczała Cat, zamykając drzwi apartamentu. – Cóż za piękny wieczór, nieprawdaż?

Spluwa Dantego była skierowana prosto na Gaetano.

– Ja pierdolę! Jak się dostaliście do mojego pieprzonego mieszkania?

– Umiem radzić sobie z mężczyznami – wyjaśniła Cat, lekceważąco machając ręką na jego wzburzenie. – Biorąc pod uwagę, że to

mieszkanie musi być sporo warte, w budynku przydaliby się ochroniarze odporni na manipulacje pięknych kobiet.

– Właśnie widzę. – Oczy Dantego zwęziły się, ale nie opuścił broni.

– Masz przepiękną kuchnię – powiedziała Cat, spoglądając przez ramię na kuchnię z czarnego marmuru i stali nierdzewnej.

– Moja matka nie przeżyłaby, gdyby taka nie była.

Cat zachichotała.

– Ech, wy włoscy chłopcy i wasze *mammas*.

Dante uniósł brew.

– Czego chcesz, Cat?

Poczuła satysfakcję, ale nie pokazała tego po sobie. Pierwsza bitwa w tej wojnie była już wygrana, skoro nazwał ją Cat, jak mu zasugerowała, a nie Catrina.

– Byłabym wdzięczna, gdybyś przestał celować w Gae – odezwała się Cat. – To mój dobry przyjaciel.

Wzrok Dantego powędrował do stojącego w stoickim spokoju Gaetana.

– Jak bardzo dobry jest ten przyjaciel? – zapytał.

Cat się zaśmiała.

– Co powiesz, Gae?

Mężczyzna nawet nie mrugnął.

– Całkiem dobry, *regina*.

– Tak, nawet widział mnie nago, raz czy dwa. Bez obaw, Dante. Są trzy rzeczy, które w nim cenię. Po pierwsze, jest niezwykle opiekuńczy. Po drugie, ma okropny charakter. I po trzecie, mam za mało testosteronu, aby go rozpalić.

Dante odchrząknął, patrząc znowu na Gaetano. Opuścił broń.

– Rozumiem.

– Staramy się ukrywać jego homoseksualizm i jestem pewna, że rozumiesz nasze powody. – Cat przyjrzała się swoim paznokciom. – Przypuszczam, że jego preferencje seksualne sprawiają, że czujesz się nieswojo, jako głowa mafii i pobożny katolik.

– Koło fiuta mi to lata, kogo on pieprzy – powiedział ostro Dante. – Biblia zakazuje też spożywania owoców morza, ale moja matka je uwielbia, a nie znajdziesz nikogo bardziej wiernego Bogu niż ona.

Grzechem jest bycie leworęcznym, a każdy mężczyzna w mojej rodzinie jest. Tak samo jak w przypadku Cosa Nostry, to nie ja ustalam te pieprzone zasady. Poza tym, on nie należy do *la famiglia*, więc może ruchać, kogo mu się żywnie podoba, bylebym to nie był ja.

– Nie jesteś w moim typie – odparł Gaetano.

– Dzięki. A teraz wypad z mojego mieszkania.

Cat westchnęła.

– Och, Dante…

– Nie ty, on. Podejrzewałem, że będziesz próbowała mnie znowu podejść po tym, jak twoi ludzie zniknęli z moich ulic w zeszłym tygodniu. Zrobimy tak: jeśli chcesz rozmawiać, będziemy rozmawiać, ale sami. On wychodzi. Nie będą mi twoi giermkowie dyszeć za plecami, Królowo. Nie jestem jakimś pieprzonym socjopatą, który mógłby skrzywdzić kobietę, kiedy tylko zostanie z nią sam na sam. Nawet, jeśli tą kobietą jesteś ty.

Cat zauważyła, że użył zwrotu Królowa, zamiast jej imienia.

– Wygląda na to, że zrobiłeś małe rozeznanie.

– *Sì* – potwierdził Dante.

– Spodobało ci się to, czego się dowiedziałeś?

– Zależy, jak na to spojrzeć.

Cat kiwnęła na Gaetano.

– Idź do samochodu.

– *Regina*…

– Idź, Gae. Dam sobie radę. Przecież wiesz.

Gaetano zrobił to, o co go poprosiła, ale nie wydawał się zadowolony z tego faktu. Dante cofnął się, aby mężczyzna mógł wyjść. Kiedy drzwi się zamknęły, Cat odsunęła się od ściany.

– Jeśli jeszcze raz włamiesz się do mojego mieszkania, nie będę tak miły – ostrzegł Dante.

– Szczerze mówiąc, dziwię się, że byłeś miły tym razem.

– Ciągle się zastanawiam, co z tobą zrobić.

Cat uśmiechnęła się, ale nic nie powiedziała.

– Mam tu swoje biuro – poinformował Dante, ściągając buty. – Wolałbym tam się spotykać.

Słowa, które wypowiedział były całkiem niewinne, ale coś w środku Cat drgnęło na myśl, że chciałby się z nią spotykać. Dante

Marcello był niezaprzeczalnie przystojnym mężczyzną, z piękną sylwetką, pewną posturą i władzą, jaką dzierżył w rodzinie. To oczywiście nie znaczyło, że miała ulec tym podszeptom, które wciąż rozbrzmiewały w jej umyśle.

Poza tym, Cat już od dawna nie pozwalała, żeby jakiś facet namieszał jej w głowie. Dante Marcello nie byłby pierwszym, który próbowałby się do niej zbliżyć i ją zdekoncentrować.

– Chodźmy – powiedział Dante, luzując krawat.

Cat szła za nim bez słowa, kiedy prowadził ją przez swój apartament.

– Przeszukałaś już moje mieszkanie?

– Nie – odpowiedziała.

– Mam ci uwierzyć?

Cat lekko się zaśmiała.

– Powiedziałabym ci, gdybym to zrobiła. Chociaż, nie mogłam oprzeć się kuchni. Musiałam się rozejrzeć i popodziwiać ustawienie.

– Zatem gotujesz.

– Kiedy mogę. My, włoskie kobiety, mamy swoje sposoby. Jestem pewna, że rozumiesz.

– Można tak powiedzieć – mruknął Dante, otwierając trzecie drzwi w długim korytarzu. – Damy przodem.

– Wiesz, Dante, jestem kobietą, ale nie posunęłabym się tak daleko, aby nazywać siebie damą.

Dante chrząknął pod nosem coś niezrozumiałego, machając w stronę otwartych drzwi. Cat bez słowa weszła do środka i od razu zauważyła skórzaną sofę pod przeciwległą ścianą. Zamiast na niej usiąść, położyła się wygodnie na czarnej skórze, układając stopy w butach na wysokich obcasach na podłokietniku.

– Czego się o mnie dowiedziałeś, Dante. Umieram z ciekawości.

Dante zajął miejsce za dębowym biurkiem, wyciągnął z szuflady teczkę i rzucił ją na blat.

– Pochodzisz z Sycylii, urodziłaś się w Ameryce, matka Włoszka, przyjechała tutaj na zielonej karcie, ale wróciła do Włoch niedługo po twoim urodzeniu. Podejrzewam, że nie mogła już dłużej pracować, bo nie miał jej kto pomóc przy dziecku, więc wróciła do rodziny.

– Wszystko prawda – przyznała Cat, będąc pod wrażeniem jego dokładności.

– Masz dwadzieścia osiem lat…

– Hej, dopiero niedawno skończyłam. Nie wypominaj mi wieku, *bello*.

Dante spoglądał na nią z drugiego końca pokoju.

– Wygląda na to, że lubisz mnie tak nazywać.

– Pasuje do ciebie. Jesteś bardzo przystojny. Tak sądzę.

– Nie pogrywaj sobie ze mną, Cat. Nie będę marionetką ulegającą twoim kaprysom. Jeśli mamy usiąść i przedyskutować powody, dla których mnie szukałaś i co masz mi do zaoferowania, ty i twoje zamiary mają być czyste jak pieprzony kryształ.

– Twój język jest okropny.

– Odpieprz się, jest wystarczająco dobry do moich interesów. Nie oczekuję twojego uznania.

Cat głośno wypuściła powietrze.

– Cokolwiek na mnie znajdziesz, oficjalnie czy mniej oficjalnie, to będzie to tylko moja historia, Dante. Rzadko, jeśli kiedykolwiek, pozwalam ludziom zajrzeć w głąb siebie, ale możesz mi wierzyć, zawsze mówię to, co myślę. Nigdy nie kłamię, chyba że jest to absolutnie niezbędne. I zawsze dotrzymuję słowa. Zawsze. Masz jeszcze jakieś pytania?

– Zobaczymy – powiedział Dante, zaciskając usta i wracając do studiowania jej akt. – Niedawno skończyłaś dwadzieścia osiem lat.

– Dziękuję.

– Ciężko było zdobyć jakiekolwiek informacje z Włoch o tobie i twojej rodzinie. – Dante podniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy. – Dlaczego?

– Moja rodzina była biedna. Mieszkaliśmy w małej wiosce, wiele kilometrów od miasta. Ani moja matka, ani siostra nie urodziły się w szpitalu, ich akty urodzenia zostały wypisane później. Opuściłam dom, mając niecałe szesnaście lat. Zaczęłam żyć na własny rachunek, trafiłam pod skrzydła interesujących ludzi i to mnie ukształtowało.

– Rozwiń temat – poprosił cicho Dante. – Ten po opuszczeniu domu.

Kąciki ust Cat uniosły się w lekkim uśmiechu.

– Zaczynam się czuć jak na początku terapii. Nie potrzebuję prania mózgu.

– Opowiedz mi o tym, o co pytam, albo odejdź, Catrino.

– Okej. – Cat usiadła na kanapie, krzyżując nogi. Jej uwagi nie umknął lustrujący ją wzrok Dantego, ślizgający się od jej stóp w szpilkach, po uda widoczne spod sukienki. – Niedługo po wyjeździe z domu, zaczęłam pracę w barze pod przybranym imieniem, kłamiąc na temat swojego wieku. Pewien starszy dżentelmen zaoferował mi kasę za pracę dla niego, więc się zgodziłam.

– Co to była za praca? – zapytał Dante.

– Dilerka i takie tam. Dostarczałam towar klientom, którzy chcieli sobie popatrzeć na ładną buzię. Im lepsza byłam w swojej roli, tym bardziej wymagający klienci mi się trafiali. W końcu miałam wystarczająco dużo kontaktów w swoim notatniku, żeby zacząć pracę na własny rachunek i to właśnie zrobiłam.

– I to wtedy pojawiłaś się znowu w Ameryce. – Dante przewertował kartki leżące przed nim. – Wykorzystałaś swoje podwójne obywatelstwo, żeby dostać się do Ameryki w wieku dwudziestu pięciu lat.

Cat się uśmiechnęła.

– Pierwszy raz na amerykańskiej ziemi od czasów niemowlęctwa. Miałam paru ludzi, którzy przyjechali ze mną i zaczęliśmy wszystko od nowa.

– To ci sami mężczyźni, którzy spotkali się ze mną w klubie mojego brata?

– Ci sami – przyznała Cat. – Mam pięciu ludzi pod sobą. Ale tylko dwóch z nich jest bezpośrednio przy mnie. Trzech pozostałych pracuje poza stanem, dostarczają zamówienia i zawsze dają mi znać, jak wygląda rynek po ich stronie.

– Dwóch? – zapytał Dante, unosząc brew. – W zeszłym tygodniu w klubie było ich trzech.

– No cóż, Carlos nie miał szczęścia i teraz leży gdzieś na dnie wąwozu. Tak przynajmniej przekazał mi Gaetano. Co jeszcze chcesz wiedzieć?

Dante nie dał nic po sobie poznać, kiedy wysłuchiwał opowieści Cat.

– Nie masz kłopotu z zabijaniem swoich ludzi, skoro masz ich tak niewielu?

– Takich facetów jak oni bardzo łatwo jest wytresować do swoich potrzeb. Jeśli będę chciała go zastąpić, nie zajmie mi to dłużej niż miesiąc.

– Rozumiem. Jedźmy więc dalej.

– Z przyjemnością, Dante.

– Dochodzimy do informacji zdobytych nieoficjalnie i tu robi się interesująco – powiedział.

– To zawsze jest interesujące.

– Odnosisz wielkie sukcesy.

– To prawda.

– Zapytałbym jak, ale nie sądzę bym to zrozumiał.

Cat uśmiechnęła się, wzruszając ramionami.

– Widzisz, nasze interesy nie są takie same.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Więc powinieneś wiedzieć, dlaczego nie możesz zrozumieć mojego sukcesu. Możemy czasem zajmować się tymi samymi rzeczami, ale twoja rodzina liczy ludzi w setkach, zajmujecie się wszystkim, podczas kiedy ja skupiam się tylko na moich klientach.

Dante wciągnął z sykiem powietrze.

– Klienci, co?

– To lepsza nazwa niż użytkownicy i szczerze mówiąc, nie radzę sobie dobrze z uzależnionymi. Jeśli jakiś klient robi się zbyt wymagający w stosunku do mnie lub do towaru, którym go zaopatruję, pozbywam się go bez uprzedzenia i bez szans na powrót. Odnoszę sukcesy z powodu mojej osobowości, dzięki mojej wewnętrznej umiejętności bycia piękną zjawą w ich świecie, bez imienia, bez powiązań z ich życiem i z talentem do znikania tak cicho, jak się pojawiam. Nie muszą się martwić, że zniszczę ich reputację, ale za to wiedzą, że dostaną to, czego chcą.

– Zaopatrujesz wielkie nazwiska – odezwał się Dante.

– Podać ci kilka? – zapytała miękko Cat.

– Znam ich wystarczająco dużo z własnych źródeł, aby wiedzieć, że jesteś bardzo pożądana w światku towarzyskim, wśród wyższych sfer, polityków i celebrytów.

– Czy to cię onieśmiela?

Dante się zaśmiał, a jego niski głos zawibrował w ciele Cat jak młot pneumatyczny.

– Nie, uważam to za godne podziwu.

– Ponieważ jestem kobietą – podsumowała Cat.

– Nie, ponieważ odnosisz sukcesy wśród ludzi, którzy mają dość pieniędzy, aby zaopatrywać się u dowolnego handlarza narkotyków, jakiego sobie zamarzą.

Cat doceniała fakt, że Dante nie rozwodził się nad tym, kim naprawdę była pod przykrywką swojej urody i tytułu.

– Fakt, oni chcą Królowej.

– To prawda. – Dante oparł się na krześle, zapominając o papierach leżących na biurku. – A przy okazji, skąd wzięłaś ten pseudonim?

– Królowe są nietykalne. Ktoś pomyślał, że będzie do mnie pasował, i się przyjęło, jak sądzę.

– Kto?

– To nieistotne – odpowiedziała Cat, nie mając ochoty tłumaczyć się z rodziny, podobnej do tej Dantego, którą zostawiła we Włoszech.

Na szczęście Dante nie naciskał. Za to poruszył temat, którego Cat się nie spodziewała.

– Po co ci mąż, Catrino? Wydaje mi się, że ustatkowanie się w charakterze żony może utrudnić ci swobodne przemieszczanie się pomiędzy stanami, nie wspominając już o tym, że nie wyglądasz mi na kobietę, która potrzebuje mężczyzny u boku jako swojego partnera.

– Znasz się na ludziach.

– Muszę. Zamierzam zostać głową jednej z największych rodzin mafijnych. Mój sukces zależy od moich umiejętności przejrzenia człowieka, odróżnienia prawdy od pieprzenia bzdur i odcinania słabych ogniw, zanim narobią mi kłopotów. Odpowiedz na moje pytanie, *ragazza*[20].

– Moje powody, dla których potrzebuję, a nie – chcę, małżeństwa, są czysto egoistyczne i częściowo dla zabezpieczenia interesu. Chcę zostać w Ameryce. Tu są moi klienci i tutaj moje imię coś znaczy. Niestety, moje podwójne obywatelstwo nieco krzyżuje mi plany. Gdybym została aresztowana, co jest mało prawdopodobne, lub jeśli pojawią się problemy natury prawnej związane z moim statusem Queen Pin, zostanę deportowana i nie będę miała drogi powrotnej. Małżeństwo zapewni mi stały pobyt tutaj bez względu na wszystko.

– To wszystko brzmi dla mnie jak biznes. Gdzie tutaj egoizm?

– Twoje nazwisko, oczywiście. Nie tylko zapewni mi świetną ochronę, ponieważ w naszej pracy zawsze pojawią się jacyś wrogowie, ale także otworzy mi drzwi do nowych klientów w Nowym Jorku. Widzisz, nie eksplorowałam zbytnio tego miasta. Jest tu już wystarczająco dużo zorganizowanej przestępczości bez mojego udziału. A z drugiej strony, do żony szefa mafii nikt by się nie przyczepił.

Dante nawet nie mrugnął.

– To zabawne, kiedy kobieta chce się do mnie zbliżyć z powodu mojego nazwiska. Zazwyczaj w grę wchodziły pieniądze.

– Mam własne pieniądze, *bello*. Nie potrzebuję twoich.

– Racja.

– I jeśli mam być szczera – kontynuowała z delikatnym wzruszeniem ramion – odbyłam w ostatnim roku kilka oficjalnych rozmów telefonicznych. To niepokojące. Muszę chwilowo zejść ze świecznika jako jedyna kobieta w swoim fachu i pozwolić kilku innym dziewczynom, które mam pod swoją opieką, rozwinąć skrzydła. Więc tak, zabezpieczenie i ochrona dla mnie.

Cat słyszała delikatne stukanie stopą o drewnianą podłogę dochodzące spod biurka. Nawet gdyby nie to, to cisza z jego strony dała jej jasny sygnał, że Dante Marcello może rozważać jej propozycję małżeństwa.

– Wszystko jasne – powiedział mężczyzna, wracając do niej spojrzeniem. – Ale co ty masz do zaoferowania mnie, Catrino?

– Całkiem sporo. Jeśli chodzi o import pewnych substancji…

– Masz na myśli kokainę?

– Dokładnie. Zazwyczaj mam nad tobą przewagę, co jest całkiem oczywiste, biorąc pod uwagę cenę, w jakiej puściłam działki na twoich ulicach. Mam bezpośredni kontakt z producentem. Nie płacę tak dużo jak ty, mój towar nie przechodzi przez tyle rąk co twój i jest czystszy, a tańszy. Praktycznie niespotykane.

– To prawda – przyznał Dante. – Skąd jest twój dostawca?

– Z Włoch. Nigdy nie patrzę wstecz, ale to jeden z niewielu kontaktów stamtąd, które zachowałam.

– Interesujące, ale nie na tyle, abym uwierzył, że jest warte ceny małżeństwa, Cat.

– Też bym tak nie uważała. – Cat wstała z kanapy, wyciągając mały, dziesięć na dziesięć centymetrów, notatnik z kopertówki. Rzuciła go na biurko Dantego, mając nadzieję, że jego zainteresowanie wzrośnie, jeszcze zanim go otworzy. – Oferuję również władzę w formie kontaktów. Ta książka jest ich pełna. Jestem pewna, że masz własne, ale sugeruję, żebyś poświęcił pięć minut na przyjrzenie się moim.

Dante zacisnął zęby, choć nie poświęcił książce ani odrobiny zainteresowania.

– Nie wydaje mi się, żeby twoi klienci byli zadowoleni z szantażu ze strony szefa mafii.

– Nie wszyscy są klientami. A ci, którzy nimi są, nie byliby tym zaskoczeni, możesz mi wierzyć. Używanie swoich kontaktów do osiągania własnych celów to druga natura ludzi w moim zawodzie, nawet jeśli to brudna gra.

Gdyby użył jakiegokolwiek nazwiska z tej listy, Cat straciłaby klienta. Taki był ten biznes. Dużo poświęcała, ale nie mogła mu tego powiedzieć.

Wiedziała, że sprawy już nigdy nie będą takie same dla Królowej, ale nie dbała o to. Potrzebowała małżeństwa.

– Władza – mruknął Dante.

– Wiedziałam, że ci się spodoba.

– Skąd?

– Bo nawet jeśli się różnimy, jesteśmy do siebie bardzo podobni.

Dante westchnął, spoglądając na czarny notatnik.

– Dlaczego wybrałaś sobie mnie?

– Mówiłam ci już w zeszłym tygodniu. Jakiś czas temu słyszałam, że środkowy Marcello poszukiwał kogoś do aranżowanego małżeństwa. Wtedy nie byłam zainteresowana. Teraz jestem.

– No dobrze, ale to było chwilę temu. Od tamtej pory zmieniłem zdanie na ten temat.

– Dlaczego?

– Moją bratową, żonę mojego najmłodszego brata, zobligowano do poślubienia mężczyzny, którego nie chciała, i który wykorzystywał ją tylko po to, żeby przeżyć. Ja nie jestem typem faceta, który mógłby zmusić kobietę do małżeństwa dla własnego zysku.

Cat zamrugała, zaskoczona otwartością i emocjonalnością jego wypowiedzi.

– Myślisz, że to byłoby to samo? To ja cię szukałam, Dante. Ja zaproponowałam taki układ i nikt mnie do tego nie zmuszał.

Dante zabębnił palcami w blat.

– Ile informacji zebrałaś o mojej rodzinie i firmie?

– Sporo. Musiałam wiedzieć, kim jesteście.

– Więc wiesz, że moje małżeństwo jest wymagane, abym mógł przejąć rodzinę.

– Trochę rozumiem Cosa Nostrę, jej oczekiwania i zasady rządzące mężczyznami, którzy do niej dołączają i są głowami rodzin. Tak, wiem, że potrzebujesz żony. To właśnie dlatego uznałam, że taki układ będzie odpowiedni dla nas obojga.

– I nie kiedyś, Catrino. Wkrótce. Potrzebuję żony na już. Ten stołek nie będzie na mnie czekał, a ojciec jest już gotów odejść na emeryturę. Zbliża się zebranie Komisji i muszę spełnić ich wymagania albo rozważą inną kandydaturę do objęcia tego stanowiska. Nie mogę do tego dopuścić.

Kiwnął głową w kierunku kanapy za Cat.

– Siadaj, pogadajmy jeszcze.

Cat zrobiła to, o co poprosił.

– Mam do ciebie pytanie.

– Pytaj.

– Dlaczego jesteś tak przeciwny małżeństwu?

Spojrzenie Dantego spochmurniało.

– Dlaczego sądzisz, że mam coś przeciwko?

– Nie tylko ty musisz znać się na ludziach.

– Nie mam zbyt wiele do zaoferowania kobiecie w temacie miłości czy życia. Moim całym życiem jest Cosa Nostra, zawsze tak było i tak pozostanie. Nie szukam miłości, nie chcę wciągać kobiety w świat, którego nie może rozumieć ani być jego częścią, nie mówiąc już o stawianiu jej na drugim miejscu, za moimi wyborami. Bo byłaby druga – zawsze. Uważam, że byłoby to cholernie nie fair. Jaka kobieta chciałaby przyszłości, której nie mogłaby być pewna?

– I właśnie dlatego myślę, że jesteś dobrym wyborem, Dante. Nie potrzebuję mężczyzny, aby mnie kochał. Nie chcę od niego nic, poza interesem i obopólnymi korzyściami. Nie zamierzam zmienić się w kurę domową.

Dante zaśmiał się.

– Dobra partia, co? Już dwukrotnie chciałem cię zabić.

Cat doceniła jego szczerość.

– Działam na mężczyzn na różne sposoby. To jeden z nich.

– Ciągle się uczę – powiedział pod nosem Dante. – Dlaczego uważasz, że to może się udać?

– To bardzo proste. Tacy ludzie jak my nie potrzebują uczuć. Nie przywiązujemy się. To nas rujnuje. Razem stworzylibyśmy idealną parę. Razem nie mamy nic do stracenia. Ja mogę zapewnić ci żonę, której potrzebujesz, a ty dasz mi nazwisko i ochronę, bez których nie mogę ruszyć z miejsca. Gdzie widzisz problem?

– Kiedy tak to przedstawiasz, to nigdzie.

– Jedyna rzecz, o jaką cię proszę, Dante, to abyś traktował mnie jako równą sobie. W życiu i w biznesie, to wszystko. Jeśli połączysz ze mną siły, będę mogła zaoferować pewne rzeczy twoim syndykatom w Nowym Jorku, dzięki którym będą bardziej ugodowi. Stanie przy twoim boku mnie nie osłabi, bo nie jestem typem kobiety, którą mężczyźni mogą onieśmielić. Twój ojciec nie ma dobrej opinii w świecie Cosa Nostra, prawda?

– Prawda. Ale co z tego? – zapytał Dante.

– Czas, abyś zaczął pracować na własne nazwisko. Czy jest lepszy sposób, aby pokazać ludziom, że się z nimi liczysz, niż wprowadzenie do gry takiej kobiety jak ja?

– I co jeszcze?

– Słucham? – zapytała Cat, zaskoczona.
– Czego jeszcze oczekujesz?

ROZDZIAŁ 4

Dante przyglądał się badawczo siedzącej na kanapie Catrinie i bystrym okiem próbował wyłowić z jej postawy ślady kłamstw lub ukryte motywy jej propozycji. Jak dotąd, niczego nie znalazł.

– Nie rozumiem, o co pytasz – powiedziała kobieta. – Przecież wszystko ci wyjaśniłam.

– Ale tylko od strony interesów. Pytam o powody osobiste.

Catrina zakasłała, nieudolnie próbując ukryć zaskoczenie.

– Chodzi ci o uczucia?

– Na początek – odpowiedział.

– Nie liczę na związek z tobą. Nie zamierzam się z tobą pieprzyć.

Wątpił w jej słowa, biorąc pod uwagę sposób, w jaki na niego patrzyła. Kobiety nie potrafią długo skrywać zainteresowania. On nawet nie próbował zaprzeczać, że uważał Catrinę Danzi za cholernie seksowną, jeśli nie najseksowniejszą kobietę, na jaką miał przyjemność patrzeć, i gdyby tylko dała mu zielone światło, to zaprosiłby ją do swojego łóżka bez zbędnych pytań.

A Dante był szczery.

– Podoba mi się twoja bezpośredniość – powiedział. Nawet jeśli kłamała.

– To wyuczona cecha. Ale jeśli chcesz, mogę ci przybliżyć moje poglądy. Każda fizyczna relacja prowadzi do emocjonalnej, niezależnie od początkowych zamiarów. Ja nie chcę przywiązywać się do mężczyzny, którego nie będę w stanie kochać. Dodam również, że nie zamierzam zachowywać się jak posłuszna żona i nie chcę mieć dzieci, więc jeśli na to liczysz, to zapomnij.

– Żeby mieć dzieci, potrzebny jest seks, nie sądzisz?

– Różnie bywa, Dante. Ja tylko mówię, że dzieci nie są na mojej liście.

– To nie ma znaczenia, bo ja i tak nie mogę ich mieć.

Aż się wyprostowała.

– Słucham?

– Nie mogę mieć dzieci i to następny powód, dla którego uważam, że kobieta byłaby rozczarowana małżeństwem ze mną. Kolejna rzecz, której nie mógłbym jej zapewnić, a której mogłaby zapragnąć za jakiś czas.

– Mogę spytać o źródło twojego problemu? – zapytała Cat.

– Nie jest to coś, czym dzielę się ze światem – powiedział Dante z westchnieniem. – Kiedy miałem trochę ponad dwa lata i moja matka była w ciąży z Giovannim, ojciec zabrał nas na wycieczkę do Włoch. Dla niego to była oczywiście podróż służbowa, na inne wakacje nie mógł liczyć. W tamtych czasach nie było takich nacisków na szczepienia przed podróżą. Matka była w ogóle przeciwniczką szczepień, taki był jej wybór, i bardzo tego pożałowała, kiedy trafiliśmy na epidemię różyczki w wioskach, przez które przejeżdżaliśmy. Ponieważ nie byłem zaszczepiony oraz ze względu na mój wiek, od razu trafiłem do grupy podwyższonego ryzyka, ale było już za późno – kontynuował, starając się zachować spokój. Nie mówił o tym często, ponieważ niezależnie od tego, jak bardzo starał się przejść nad tym do porządku dziennego, nie udawało mu się. – Starali się opanować tę epidemię, ale szpitale, gdzie izolowano chorych były bardzo prymitywne, więc nie pozostało nam nic innego, jak czekać na rozwój sytuacji. Moja matka ze względu na ciążę musiała trzymać się ode mnie z daleka. Różyczka może powodować poronienia, a także poważne uszkodzenia lub deformacje płodu. Został przy mnie ojciec. Wyzdrowiałem i wróciliśmy do domu. To wszystko.

– To nie może być powód.

– Ale jest. – Dante wzruszył ramionami. – Bezpłodność u mężczyzn spowodowana różyczką to rzadkie powikłanie, ale zdarza się. Zwłaszcza, kiedy nie wprowadza się żadnego leczenia, aby zapobiec infekcji dolnych części ciała. Kiedy rodzice wrócili do Stanów, zostali poinformowani, jakie mogą być konsekwencje mojej choroby. Pierwsze testy miałem robione w okresie dojrzewania i wyszło, że jestem bezpłodny. Powtórzyłem je około dwudziestki i wynik był taki sam.

Catrina zmarszczyła brwi.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie. Od dawna wiem, że w mojej przyszłości nie ma miejsca na dzieci, więc sama widzisz, że nigdy bym cię nie prosił o nie.

– I nie oczekujesz miłości – dopowiedziała Catrina.

– Nie. Tak jak mówiłem, nie chcę zapewniać kobiecie życia, w którym będę nieobecny. Nie mam wiele do zaoferowania i dobrze mi z tym.

Dante odsunął krzesło od biurka, po czym obrócił się plecami do swojego gościa. Zazwyczaj nigdy nie odwracał się tyłem do kobiety, a zwłaszcza do takiej jak Catrina Danzi, ale ona czegoś od niego chciała, a to oznaczało, że nie miała żadnego interesu w skrzywdzeniu go.

Na dużym podeście za biurkiem stał solidny, ogniotrwały sejf. Dante wklepał dziesięciocyfrowy kod na elektronicznym wyświetlaczu. Słychać było cichy klik otwierających się zapadek, po czym drzwi się uchyliły. Otworzył je szerzej i z górnej półki wyciągnął małe pudełko z biżuterią, po czym zamknął sejf z powrotem.

Odwracając się przodem do Catriny, która przez ten czas nawet nie zmieniła swojej pozycji na kanapie, położył pudełeczko na brzegu biurka. Nie ruszyła się z miejsca, aby zobaczyć, co jest w środku.

– Jesteś katoliczką? – zapytał Dante.

– Tak.

– Praktykującą?

– Chodzę do kościoła, ale Bóg to zupełnie inna sprawa.

Dante roześmiał się, doceniając jej czarny humor.

– Zapytam z czystej ciekawości: jak udało ci się tak łatwo wejść na moje terytorium? – zapytał, krzyżując ramiona na piersi i opadając na oparcie krzesła. – Nie wydaje mi się, żeby Queen Pin twojego kalibru sama krążyła po ulicach, sprzedając towar. Wciąż się zastanawiam, skąd miałaś takie rozeznanie w ulicznych zasadach, aby tego dokonać?

– To proste, twoi *capo* nie kręcą się nigdzie w pobliżu, nie trzymają ręki na pulsie, tak jak powinni. Nie mówię, że nie są dobrzy w tym, co robią, skoro ciągle nakręcają zyski, ale przeoczają takie osoby jak ja.

Ich żołnierze – albo twoi, jak wolisz – mają nieco za dużo swobody w pewnych sprawach.

– Dziękuję – odpowiedział Dante. – Chciałbym, abyś powtórzyła to moim ludziom na kolejnej odprawie, aby mieli świadomość swoich błędów i nad nimi popracowali.

Catrina uniosła brwi i zaczęła się uśmiechać.

– Ooo?

– Tak, ja tam oczywiście również będę.

– Oczywiście – powtórzyła.

– Jest jeszcze parę rzeczy, o których również musisz wiedzieć.

– Jakich?

– Takich jak fakt, że nie może wyjść na jaw, że to małżeństwo to ściema – odpowiedział Dante, machając dłonią między nimi. – W każdym aspekcie życia publicznego musimy tworzyć trwały i wzbudzający respekt związek. To łatwe. Nie możemy mieszkać osobno, musisz być przy mnie na ważnych spotkaniach i nawet jeśli nie chcesz zachowywać się jak żona mafioza, będą zdarzały się sytuacje, w których będziesz musiała założyć maskę i robić to z uśmiechem na ustach.

– Zdaje się, że masz tutaj osobną sypialnię, prawda?

Dante starał się nie roześmiać.

– To jest twoje największe zmartwienie?

– Hmm, tak. No chyba, że nie masz nic przeciwko spaniu na kanapie.

– Na końcu tego korytarza jest wolny pokój. Wybierz sobie, co chcesz, a ja ci go urządzę.

Dante przechylił się, a następnie otworzył pudełeczko z biżuterią, aby zaprezentować czterokaratowy diament oprawiony w białe złoto, otoczony mniejszymi diamencikami, tworzącymi coś na kształt małej korony. Cat natychmiast zauważyła to cudo, ale nie dała nic po sobie poznać.

– Nie dziw się, że już coś dla ciebie mam. To pamiątka rodzinna, należała do matki mojej matki. Dostałem to w spadku po jej śmierci, dziesięć lat temu. Nosząc go, przełamiesz początkowy brak zaufania, którego jestem pewien, że doświadczyłabyś od moich ludzi podczas odprawy, będąc jedyną kobietą w naszym męskim świecie.

– Myślę, że dam sobie z nimi radę. Intryguję mężczyzn, pamiętasz? Nie na odwrót.

– Tak jak powiedziałem, noszenie go może pomóc. Przyjmuję twoją propozycję, Cat.

Catrina się roześmiała.

– Wiedziałam, że się zgodzisz.

– Nie chwal dnia przed zachodem słońca. Na twoim miejscu jeszcze bym się tak nie cieszył.

– Dlaczego?

– Bo czeka cię jeszcze spotkanie z moją matką – odpowiedział. – Myślę, że najbliższa niedziela będzie w sam raz, zawsze wtedy organizujemy duże spotkanie z rodziną i przyjaciółmi. Moi bracia przyjeżdżają zwykle dzień wcześniej, ale ja przeważnie byłem zawalony pracą, więc nie sądzę, żeby to był dobry czas, aby to zmieniać. Spotkam się z tobą po kościele i razem pójdziemy na obiad, jeśli zechcesz.

– Myślę, że mogę się na to zgodzić – odparła Cat z uśmiechem. – Ja nie idę do kościoła?

– Nie wszystko na raz, Catrino. Poza tym, prywatność jest bardzo ważna dla mojej rodziny. Wolę cię najpierw przedstawić. Rozumiesz, o co mi chodzi?

– Jasne.

Dyskutowali jeszcze długo tego wieczoru, dłużej niż Dante się spodziewał. Świetnie mu się rozmawiało z tą piękną i inteligentną kobietą. Kiedy tylko odprowadził Catrinę do wyjścia i zamknął za nią drzwi, zadzwonił pod znajomy numer. Było późno – a nawet bardzo późno – ale Dante miał to gdzieś.

– *Ciao*, synu – zabrzmiał zmęczony, zrzędzący głos Antony'ego. – Na przyszłość zapamiętaj, to nie jest dobra pora na pogaduszki.

– Przyjąłem jej propozycję.

Antony nic nie powiedział. Dante wiedział, że ojciec nie zapyta, o kim mówi. Nawet nie przedyskutował jej propozycji z braćmi, po tym jak Catrina pojawiła się w klubie Gio w zeszłym tygodniu. Ale od razu porozmawiał o tym z ojcem.

Jasne, nie zawsze się dogadywali, ale Antony był jedynym człowiekiem, na którego bezstronną i szczerą opinię mógł liczyć.

– Miałem nadzieję, że to zrobisz – mruknął w końcu. – Wpasuje się.

– Być może. Zobaczymy. Przyjdzie w niedzielę na przyjęcie i wtedy przedstawię ją oficjalnie.

– Będzie też w kościele?

– Nie, uznałem, że poczekamy z tym do przyszłej niedzieli.

– Przygotuję twoją matkę – powiedział Antony.

Dante nie był do końca pewny, co to miało znaczyć.

***

– *Mamma,* poznaj moją narzeczoną, Catrinę Danzi.

Cecelia nic nie powiedziała ani w żaden sposób nie zareagowała na słowa syna. Po prostu patrzyła na Catrinę z wyrazem pogardy, którego Dante nigdy w jej oczach nie widział. Jego matka nie była niemiłą kobietą – uprzejmość i kultura to były jej drugie imiona. Cecelia Marcello była poprawna pod każdym względem.

Ale teraz stała, patrząc na kobietę u boku Dantego z takim wyrazem twarzy, jakby czuła jakiś smród. Nie miał pojęcia, co z tym zrobić.

W pokoju było zbyt cicho jak na gust Dantego. Jego bracia krążyli wokół wyspy kuchennej, obserwując ich w milczeniu. Jordyn i Kim kroiły warzywa, ich wzrok był skierowany na blat. Antony siedział przy stole z Johnathanem na kolanach, przytrzymując wnukowi gryzak, który dziecko zabawnie ssało.

– *Tesoro*[21]? – odezwał się.

Usta Cecelii zacisnęły się w wąską kreskę. Nadal się nie odzywała.

– Nasza rodzina i goście wkrótce przyjdą na posiłek, Cecelio – dodał Antony ciszej.

Niewypowiedziane słowa aż huczały w powietrzu. Jakikolwiek problem miała matka Dantego z tą prezentacją, musiała to naprawić, i to szybko – przed przybyciem gości.

Dante nie rozumiał, o co chodziło matce. Kiedy Lucian i Giovanni przyprowadzili swoje partnerki do domu, od razu się z nimi zaprzyjaźniła. I wciąż kochała Jordyn i Kim. Nie przejmowała się faktem, że związały się z jej synami mimo niebezpiecznych, a nawet

niewłaściwych okoliczności. Nie przeszkadzało jej, że spotykali się bardzo krótko, zanim wzięli ślub. Po prostu je… uwielbiała. Przyjęła te dwie kobiety z radością i otwartymi ramionami.

Dlaczego nie potraktowała tak Catriny?

Cat zacisnęła palce na dłoni Dantego, jakby wyczuwała jego dyskomfort. Nie odzywała się, stojąc pokornie u jego boku, czekając, aż matka rodu Marcello zabierze głos pierwsza. Dante podziwiał jej opanowanie. Nie mrugnęła nawet powieką, nie okazując żadnej emocji na wyraźne niezadowolenie Cecelii.

Dante nie potrzebował zgody matki na poślubienie Catriny, jednak pragnął jej akceptacji dla swojego wyboru. W ich rodzinie bycie Włochem znaczyło więcej niż uroczyste obiady, głośne spotkania i niedziele spędzane w kościelnej ławie. Zawsze byli ze sobą blisko. Ostatnią rzeczą, jakiej Dante mógł chcieć, to aby jego małżeństwo poluzowało ich więzy rodzinne.

Niestety, nie miał wyboru. Musiał się ożenić i to szybko. Catrina była jedyną osobą, dzięki której mógł to osiągnąć. Oboje czegoś od siebie potrzebowali. Nikt ich nie zmuszał do tego układu. To był czysty interes i taki pozostanie, dopóki będą tego potrzebowali.

– Witaj – odezwała się w końcu Cecelia głosem pełnym wymuszonej uprzejmości.

Catrina uśmiechnęła się.

– Miło mi panią poznać.

– Ciebie również – odpowiedziała twardo matka Dantego z kamienną twarzą.

Napięcie w pokoju zdawało się gwałtownie rosnąć, kiedy obie kobiety obserwowały się nawzajem.

Catrina spojrzała na blat kuchenny, na którym były przygotowywane potrawy, i zapytała:

– Może pomogę?

– Nie, myślę, że damy sobie radę. Ale możesz zwiedzić dom, zanim pojawią się pozostali goście.

Tak samo, jak z pogardą na nią patrzyła, tak teraz z lekceważeniem odwróciła od niej wzrok.

Dante stał oszołomiony. Zachowanie matki było bardzo dziwne i nie na miejscu. Może poza odrzuceniem pomocy w kuchni, chociaż

była to pierwsza rzecz, do jakiej zaprosiła jego bratowe.

– Mamo – odezwał się Dante, mając nadzieję, że w jego głosie słychać było niezadowolenie i napomnienie.

Nie mógł nic poradzić na dezaprobatę rodzicielki, ale nie mógł też pozwolić jej na okazywanie Catrinie braku szacunku, zwłaszcza w obecności innych. Jeśli ludzie spostrzegą, że własna matka traktuje jego przyszłą żonę w nieodpowiedni sposób, będą się z nią obchodzić tak samo.

Catrina lekko pokręciła głową, ciągnąc go delikatnie za rękę, żeby zwrócić jego uwagę.

– W porządku, Dante. Dom jest piękny, a ja i tak chciałam zwiedzić tyły posiadłości. Dołącz do mnie, kiedy będziesz mógł, okej?

– Jasne.

Dante odczekał, aż Catrina znajdzie się poza zasięgiem głosu, po czym zwrócił się do matki.

– Co to było, mamo? – zapytał głosem ostrym jak brzytwa.

Cecelia odwróciła się, a następnie schyliła, aby sprawdzić potrawę w piekarniku, niezrażona złością syna.

– Nie wiem, o co ci chodzi, Dante.

– Tamto, z Catriną. Co, do jasnej cholery…

– Uważaj – wymamrotał Antony złowrogo, unosząc jedną brew w geście ostrzeżenia.

Dante zignorował ojca. Miał dwadzieścia osiem lat, na litość boską. Nie zamierzał chodzić koło niego na paluszkach. Antony musiał się z tym pogodzić. Poza tym, on sam go od siebie odepchnął.

Za to niezwykle zaskoczył go brak reakcji matki na używanie wulgaryzmów w jej kuchni. To nie było w jej stylu. Kiedy znalazł się w cholernej Mrocznej Strefie?

Obaj jego bracia i ich żony zamarli w bezruchu, wszyscy z takim samym wyrazem niedowierzania na twarzach. Nic dziwnego, byli tak samo zaszokowani nietypowym zachowaniem Cecelii jak on.

Matka wyprostowała się, zamykając drzwi piecyka i rzucając ściereczkę kuchenną na blat.

– Ustaliliście już datę ślubu?

Dante zamrugał, słysząc w tonie, którym matka zadała to pytanie, zwrot o sto osiemdziesiąt stopni.

– Za siedem tygodni.

– To szybko – powiedziała Cecelia cicho, kierując w stronę siedzącego w salonie Antony'ego wzrok pełen nieskrywanego niezadowolenia.

Antony nie odwzajemnił jej spojrzenia.

– Nie ma żadnego powodu, aby to opóźniać, a im szybciej to zrobimy, tym lepiej – rzekł Dante.

– Naprawdę?

– Tak.

– To bardzo blisko Wielkiego Postu – wtrąciła Kim.

– Już będzie po, więc nic nie stoi na przeszkodzie. – Dante wzruszył ramionami.

Antony wstał i posadził Johnathana w bujaczku.

– Doktryna katolicka wymaga sześciomiesięcznych nauk przedmałżeńskich, zanim będzie można odprawić ceremonię, wiesz o tym.

– Załatwię to – odpowiedział Dante.

– Jak? – zapytała Cecelia.

– Lucian uczęszczał na spotkania trzy razy w tygodniu, żeby mieć ślub wtedy, kiedy chciał.

– Ciągle na nie chodzę – włączył się Lucian.

– A ja musiałam mieć przyjęte wszystkie sakramenty, zanim w ogóle mogłam zacząć chodzić na nauki – dodała Jordyn.

Dante uciszył ich machnięciem ręki.

– Giovanni w ogóle nie brał ślubu w kościele i nie miał żadnych problemów z uznaniem małżeństwa przez biskupa, kiedy ty wkroczyłaś. Zajęło ci to nie więcej niż dwa tygodnie, aby ich małżeństwo zostało zatwierdzone przez kościół, mamo.

Cecelia zmrużyła oczy.

– To nie było to samo i dobrze o tym wiesz.

Gio wyglądał, jakby chciał jak najszybciej uciec z kuchni.

– Odczep się od mojego małżeństwa.

– Właśnie – dodała Kim, płucząc pomidory.

– Nie będę prosiła ojca Petera o przymknięcie oczu na brak wymaganych nauk – powiedziała Cecelia.

Dante wzruszył ramionami.

– Wcale cię o to nie proszę. Powiedziałem, że się tym zajmę.

– A ja zapytałam, jak.

– Po swojemu, mamo. Sprawa wygląda tak: albo chcesz, żebym wziął ślub w naszym kościele i żeby udzielił mi go ksiądz, który mnie chrzcił, albo nie. Jeśli nie, to w porządku. Pobierzemy się gdziekolwiek i uzyskamy zatwierdzenie małżeństwa później. Szczerze mówiąc, tak byłoby o wiele łatwiej, a miejsce, gdzie odbędzie się ślub nie ma żadnego wpływu na ważność mojego małżeństwa z Catriną. Tylko tyle potrzebuję, mamo, aktu małżeństwa, i wszyscy będą zadowoleni, że zrobiłem to, czego się ode mnie oczekuje.

– Dokładnie, Dante. Wszyscy będą zadowoleni – fuknęła Cecelia.

– Dante ma rację, mamo – powiedział Giovanni. – Może wziąć ślub gdziekolwiek. Jest pobożnym katolikiem, więc jego zatwierdzenie będzie łatwe, z twoją pomocą lub bez niej. Nie wiem, czego ty chcesz…

– Cicho – zarządziła Cecelia. – Wiem o tym, ale to nie znaczy, że to popieram.

– Nie musisz – powiedział Dante.

– Catrina wydaje się… miła – odezwała się cicho Jordyn, wzruszając ramionami.

– Pewnie, jeśli nie widziałaś jej w akcji – odparł Dante.

Lucian westchnął, patrząc na żonę.

– *Bella mia*[22]*,* Catrina nie jest zwykłą włoską kobietą, mimo jej akcentu i pozornie niewinnej twarzy.

– To właśnie słyszałam – mruknęła Cecelia, nie spuszczając wzroku z Dantego.

– To o to ci chodzi, mamo? – zapytał.

– Nie. Spójrz na mojego męża. Naprawdę myślisz, że takie rzeczy mogą mi przeszkadzać?

– Nie rozumiem – odezwała się Kim, patrząc na Gio. – Co z nią nie tak?

– Dla rodziny takiej jak nasza? Nic. Jest Queen Pin, więc powinna się odnaleźć przy naszym stole.

– Gio – warknął Dante.

– Słuchaj, dupku, nie będę okłamywał żony.

– Poważnie? – zapytała Jordyn z nieskrywanym zaskoczeniem. – Najwyższy rangą handlarz narkotyków?

– *Sì* – odpowiedział szybko Antony. – Jest bardzo znana i odnosi wielkie sukcesy na swoim polu, ponieważ ma klientelę z wyższych sfer. To nie znaczy, że nie ma swoich ludzi na ulicach, jasne, że ma. W ten właśnie sposób zwróciła na siebie uwagę Dantego. Biorąc pod uwagę jej młody wiek i brak wpływowej rodziny, jej osiągnięcia są imponujące.

Antony machnął ręką w kierunku Jordyn i Kim.

– A teraz zejdźmy już z zawodu Catriny. W moim domu nie rozmawiamy o interesach w kuchni.

– Przepraszam – wymamrotały jednocześnie Kim i Jordyn.

– Catrina to szatańska kobieta, której nie chciałbym spotkać w ciemnej uliczce – powiedział Gio, rozśmieszając Luciana. – Ale jest dokładnie tym, czego potrzebuje Dante, i w życiu prywatnym, i zawodowym.

– Zejdź z mojego życia prywatnego, ale zgadzam się co do interesów – odpowiedział Dante.

– Hej, nie powiedziałem, że mi się podoba, tylko że pasuje do ciebie.

– Nie w tym znaczeniu.

– A czy to się może kiedyś zmienić? – zapytała Cecelia ostrym tonem.

Dante prychnął.

– To nie twoje zmartwienie, mamo.

Cecelia skierowała na syna ciężkie spojrzenie. Antony wkroczył pomiędzy nich, oparł się obiema rękami o wyspę kuchenną, po czym zwrócił się do żony.

– Wystarczy, Cecelio.

Lucian i Gio skinęli na żony i, nie oglądając się za siebie, cicho wyszli z kuchni.

– To wszystko twoja wina – wyszeptała Cecelia do męża. – To przez ciebie, i jestem na ciebie bardzo zła, Antony.

– Możesz być, ale musisz już odpuścić, *tesoro*.

– Bardzo zła – powtórzyła.

– Dante, idź, poszukaj narzeczonej i przeproś ją za niezręczną sytuację i niegrzeczne zachowanie – powiedział Antony, nie patrząc na syna. – Niech wie, że od tej pory będzie traktowana z należytym szacunkiem… przez wszystkich.

Dante nie chciał wiedzieć, co działo się między rodzicami, więc spełnił prośbę ojca i wyszedł z kuchni. Nie szukał jej długo. Siedziała na kanapie w salonie, więc do niej dołączył.

Odchrząknął, zdenerwowany.

– Przepraszam za to, co tam się wydarzyło, Catrino. Cecelia zwykle się tak nie zachowuje, to zupełnie nie w jej stylu.

Catrina wzruszyła ramionami, przechylając głowę na bok. W jej oczach widać było rozbawienie.

– Och, ja myślę, że ona taka właśnie jest. I nie mam nic przeciwko.

– O czym ty mówisz?

– Jest twoją *mamma*, Dante. Oczywiście, że nie jest zadowolona i nie akceptuje twojego wyboru żony.

Dante oparł się na kanapie i potarł ręką czoło, czując narastający ból głowy.

– Nie rozumiesz. Cecelia z natury jest miła i uprzejma. Nigdy nie okazuje nikomu braku szacunku, nawet tym, których nienawidzi. A uwierz mi, jest parę takich osób.

– Hmm, nie, najwyraźniej to ty nie rozumiesz. Jest twoją matką i chce żebyś był szczęśliwy.

– I co z tego?

– Wie, że ja ci nie dam szczęścia, *bello*. Nie w taki sposób, w jaki jej mąż uszczęśliwia ją albo twoje bratowe uszczęśliwiają twoich braci. Między nami nie ma miłości. Dlatego martwi się o ciebie, a co za tym idzie, obwinia o to mnie.

Cholera.

– Nic się nie dzieje, Dante, naprawdę – powiedziała Catrina z cichym westchnieniem. – Nie spodziewałam się niczego innego po osobie pokroju Cecelii. Szczerze mówiąc, szanuję ją za to.

– *Cristo*, dlaczego? To było okropne, Cat.

– Bo od początku pokazała mi, co o mnie myśli. Nie zakładała maski, nie chowała się za dobrym wychowaniem. Zdecydowanie wolę wiedzieć od samego początku, na czym stoję, niż później dostać

niespodziewany cios. Uwierz mi, tak będzie lepiej i łatwiej dla nas obojga.

Dante jęknął, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi.

– Świetnie. Teraz się rozpęta piekło.

Catrina zaśmiała się i klepnęła go w kolano.

– Myślę, że z resztą pójdzie łatwiej. I założę się, że teraz twoja matka będzie już miła. Chodźmy. Czas zacząć grę.

Po sutym posiłku i po oficjalnym przedstawieniu Catriny wszystkim ważnym ludziom rodziny Marcello jako przyszłej żony Dantego, niedzielni goście rozeszli się po rezydencji. Dante również odpoczywał wraz z innymi. Wszyscy wydawali się akceptować Catrinę bez zadawania zbędnych pytań. Zresztą, to nie była ich rola.

Dante stał w salonie, opierając się o ścianę, i przez wielkie wykuszowe okno obserwował powoli opadające płatki śniegu, trzymając w ręce szklankę do połowy wypełnioną wódką. Jakoś udało mu się opanować irytację, kiedy matka pojawiła się obok.

– Porozmawiam z ojcem Peterem – odezwała się Cecelia.

Dante przechylił szklankę i wziął łyk wódki. Nie chciał znowu kłócić się matką, więc wolał zamknąć sobie usta alkoholem, zamiast powiedzieć coś nieodpowiedniego.

– Zgadzam się, że to on powinien udzielić wam ślubu.

– Wiedziałem, że się zgodzisz, ale obawiam się, że może odmówić i oddelegować do diakona. Postawimy go w niezręcznej sytuacji z powodu krótkiego czasu i tego, że nie chcę tradycyjnej mszy.

– Nazywamy się Marcello. Uwierz mi, nie odmówi, jeśli ja z nim porozmawiam – powiedziała Cecelia. – I przepraszam za moje zachowanie wcześniej.

– Poważnie czy po prostu starasz się być miła? – zapytał Dante.

– Jesteś moim synem. Nie muszę być dla ciebie miła, Dante. Ty za to masz się odnosić do mnie z szacunkiem, zawsze.

Racja.

Dante opanował złość i okazał matce szacunek, jaki był jej winien.

– Wiem, że tego nie pochwalasz.

– Zgadza się. Ze wszystkich sił tego nie pochwalam.

– Muszę to zrobić, mamo – powiedział Dante, wzruszając ramionami.

Cecelia skinęła głową w kierunku Catriny. Jego narzeczona stała w salonie, rozmawiając z jedną z kuzynek i mierząc wszystkich badawczym wzrokiem.

– Ona nie zasługuje na ciebie. Nie robisz tego, bo chcesz, tylko dlatego, że musisz. Nie mogę zaakceptować i polubić kobiety, która nie da ci tego wszystkiego, co powinieneś dostać. Na co zasługujesz.

– Zacznijmy od tego, że nigdy nie chciałem się żenić, mamo, więc żadna kobieta mi tego nie da.

– Tylko dlatego, że nie możesz mieć dzieci nie znaczy, że nie zasługujesz na miłość.

– Zmieniasz temat.

– Nie, ty to robisz – odparła jego matka z prychnięciem. – Wiem, że uważasz, że masz niewiele do zaoferowania z powodu pewnych swoich braków, ale małżeństwo to nie tylko dzieci, Dante. Kochałam twojego ojca dużo wcześniej, zanim w ogóle rozważałam urodzenie ciebie.

– Ale chciałaś mieć dzieci – stwierdził stanowczo Dante. – Nie zaprzeczysz.

– Nie każda kobieta tego chce. Nie każda czuje, że musi je mieć, aby czuć się spełniona.

– Dziękuję.

Cecelia uniosła brwi.

– Słucham?

– Sama sobie wyjaśniłaś, dlaczego umowa pomiędzy mną a Catriną ma sens. Nie muszę nic dodawać. Dlatego ci dziękuję.

– Ja…

– Catrina jest jedną z tych kobiet, które nie chcą mieć dzieci, więc nie muszę jej niczego odmawiać w tym względzie. Nie chce nawiązywać żadnej więzi emocjonalnej, która mogłaby ją osłabiać. Żadne z nas nie oczekuje miłości. Nasze interesy łączą się w sposób, który, jak wierzymy, zapewni nam sukces. Mnie to wystarcza. Poza tym, dzieci nie są przyczyną, dla której nie chciałem się żenić. To tylko jeden z powodów – dodał.

– Ona będzie twoją *żoną*, Dante.

– Nosi pierścionek zaręczynowy twojej matki. Zdaję sobie sprawę, że będzie moją żoną – odparł sucho, unosząc szklankę do ust, by

wziąć kolejny łyk.

– Tak, widzę. Pasuje jej, choć nie podoba mi się to, że go nosi. Jeśli ona nie zapełni pewnych sfer twojego życia, jak na przykład twojego łóżka, to kto to zrobi?

Dante prawie zakrztusił się wódką. Gwałtownie zakaszlał. Cecelia uważała, że seks jest dopuszczalny wyłącznie w usankcjonowanym związku małżeńskim. Jej synowie najwyraźniej nie podzielali jej poglądów. Dante wiedział, że matka zdawała sobie sprawę z poczynań synów w tym zakresie, ale nigdy nie poruszała z nimi tego tematu. Nie akceptowała tego, a oni się tym nie przejmowali. Łatwiej było ignorować ten temat, niż z tym walczyć.

Najwyraźniej Cecelia miała dość zamiatania tematu pod dywan.

Merda[23], nie zamierzał dyskutować o seksie z własną matką.

– Mamo, *Dio mio*! Przestań!

– Wiem, że to nie moja sprawa.

– Zgadza się, moje życie intymne z pewnością nie jest twoją sprawą.

– Wierzę w wierność i całkowite oddanie się jednemu partnerowi, Dante. I nie ufam ludziom, którzy postępują inaczej. Gdyby Antony zdradził mnie choć jeden raz w czasie trwania naszego małżeństwa, możesz być pewien, że kopnęłabym go w tyłek i zabrała mu wszystko, łącznie z synami. Wychowałam was, trzech chłopców, na…

– Wiem, jak nas wychowałaś. Jestem wierny, mamo. Odpuść.

– Zawsze będziesz? Czy to kolejna rzecz, którą poświęcisz, aby przypodobać się ojcu i *la famiglia*? Bo ja ciebie dobrze znam, mój chłopcze. Nie jesteś typem mężczyzny, który potrafiłby zmusić kobietę do czegoś, czego ona nie chciałaby ci dać.

– Przestań – powtórzył jeszcze bardziej wkurzony.

– W porządku. Jeny, tak się tym denerwujesz – westchnęła Cecelia, kierując wzrok na Catrinę. – Ona jest bardzo piękna.

Dante się zaśmiał.

– Dlatego tak świetnie radzi sobie w tym, czym się zajmuje.

– Nie wątpię. Kobiety o sarnich oczach mają taki wpływ na głupich mężczyzn.

– Dam sobie radę, mamo. To mój wybór i tego właśnie chcę. Wiem, że myślisz, że chodzi tylko o Cosa Nostrę i *papà*, ale to coś więcej. To moje życie i, żeby osiągnąć swoje cele, muszę to zrobić. Ani Catriny, ani mnie nikt do tego nie zmusza. To nasza decyzja.

– Wciąż tego nie akceptuję.

– Nie musisz – przypomniał jej Dante miękko.

– Ale chciałbyś, prawda?

Tak.

Dante nie przyznałby tego głośno. Chciałby, aby matka przynajmniej okazywała szacunek Catrinie, jeśli już nie mogła się zmusić, aby ją polubić. Ale zależało mu, aby Cecelia sama do tego doszła, a nie dlatego, że ją o to poprosił.

– Idź do Gio i powkurzaj go pytaniami o drugiego wnuka, co? Uwielbiam patrzeć, jak go to drażni, to zawsze jest bardzo zabawne.

Cecelia lekko klepnęła go po ramieniu, szeroko się uśmiechając.

– Masz rację, tak zrobię. Może przynajmniej to uczyni ten okropny dzień nieco lepszym.

Kiedy matka odeszła, skupił uwagę na Catrinie. Rozmawiała teraz z innym gościem przy stole. Jej nieśmiałe uśmiechy i ciche chichoty przypomniały mu, że ta kobieta zawsze gra. Nie miało znaczenia, gdzie jest lub co się dzieje wokół niej. Ta dziewczyna nie umiała wyłączyć trybu Królowej.

Wiedziała, jak nosić maskę.

Tak, Catrina była dokładnie taką żoną, jakiej potrzebował, kiedy w końcu zdecydował się ją mieć.

ROZDZIAŁ 5

Gaetano i Pao szli po obu stronach Cat, kiedy wchodziła do zamkniętego w ciągu dnia klubu.

Zamkniętego dla normalnej działalności.

W chwili, kiedy wyłoniła się zza rogu w otoczeniu swoich ludzi, wszystkich dziewiętnastu – zapytała wcześniej, ilu mężczyzn ma się spodziewać na odprawie – *capo*, wraz z ich szefem, ucichło. Dante uśmiechnął się do narzeczonej, a następnie podał jej rękę, kiedy podeszła i stanęła obok niego, natomiast cała reszta zamarła z wyrazem niedowierzania na twarzach.

– Jak twój poranek, *dolcezza* – zapytał.

– Dobrze. A twój?

– Długi.

– Mamy dziś wieczorem spotkanie z ojcem Peterem – przypomniała mu.

– Będę, nic się nie martw.

Dante delikatnie obrócił ją, aby stanęła przodem do gapiącej się, oniemiałej grupy mężczyzn, którzy w milczeniu obserwowali ich wymianę zdań. Patrząc na nich, Cat rozpoznała kilka twarzy z niedzielnego spotkania w rezydencji Marcellich sprzed dwóch tygodni, większość z nich jednak wciąż była jej obca.

– Gae, Pao, idźcie sobie gdzieś usiąść – powiedziała Cat, odprawiając swoich towarzyszy ruchem dłoni.

Bez słowa zrobili to, o co poprosiła, po drodze zgarniając sobie po snickersie z maszyny stojącej w rogu. Czas na zabawę.

– Witajcie, panowie – wypowiedziała słowa powitania. – Zapewne wielu z was wie już z plotek, kim jestem, ale w ciągu dzisiejszego dnia poznamy się lepiej.

Lucian wstał od stolika.

– Dante, co…

– Zaprosiłem ją, Lucianie – przerwał mu chłodno Dante. – I mam nadzieję, że każdy z was będzie odnosił się do niej z należnym szacunkiem, nie tylko z uwagi na jej status Queen Pin, ale także z tego powodu, że jest moją narzeczoną.

– Mogłeś nas uprzedzić – syknął Lucian.

– A miałbyś coś przeciwko? – zapytał Dante.

– Tak.

– No właśnie. Zamknij się i siadaj z całą resztą, bracie.

Lucianowi opadła szczęka, co sprawiło, że Cat wybuchnęła śmiechem. Dźwięk ten zwrócił uwagę kilku mężczyzn, ale zignorowała wszystkie ciekawskie i wkurzone spojrzenia.

– Antony nigdy by się na to nie zgodził – warknął pod nosem ktoś inny.

Dante wzruszył ramionami.

– Ale ja nie jestem moim ojcem, a jego tutaj nie ma. Rozejrzyjcie się, kurwa, wokół siebie. Pauliego też nie ma. Jestem ja. Wszyscy wiemy, co to oznacza. To bardzo, kurwa, proste. Ja rozdaję karty. Jestem pieprzonym szefem. Jak się wam nie podoba, to spierdalajcie stąd. Nie będziecie mieli co prawda drogi powrotnej, ale za to będzie czekał na was bardzo ładny nagrobek z waszym nazwiskiem.

– Kobieta w interesie nieźle was wkurza, co? – zapytała Cat.

Żaden z mężczyzn się nie odezwał.

Dante uśmiechnął się z przekąsem.

– Jak żyję nie słyszałem, żeby byli tak cicho. To będzie łatwe i szybkie spotkanie.

Giovanni gapił się tępo przed siebie. Cat była zaskoczona, że nawet jej przyszli szwagrowie robili zamieszanie z powodu jej obecności, ale podejrzewała, że to dlatego, że Dante ich na to nie przygotował. To była sprytna taktyka – wziąć ludzi z zaskoczenia i usadzić ich na tyłkach. Dobrze na tym wyszli.

– To nonsens – odezwał się Giovanni. – My nie zatrudniamy kobiet.

– Ona nie jest zatrudniona – odpowiedział Dante, uciszając brata. – Jest tutaj z kilku powodów, ale najważniejszy to ten, że będzie moją żoną i nasze interesy mogą się czasami pokrywać. Jest kilka spraw, które teraz wam przedstawi.

– Kobiety nie mogą…

– Kobiety mogą wszystko to, co mężczyźni – wtrąciła się słodko Cat, machając palcami w kierunku mężczyzny, który się odezwał. – A na dodatek, robimy to na wysokich obcasach, co nie wydaje mi się możliwe do wykonania w waszym wypadku.

W sali rozległo się kilka stłumionych śmiechów. Cat uznała to za dobry znak. Potrzebowała tylko, aby ci mężczyźni otworzyli się na pomysł włączenia jej do interesu, a potem już pójdzie z górki. Jak wilczyca, od razu przejdzie do ataku. Co prawda nie byli to jej podwładni, ale jeśli miała współpracować z przyszłym mężem od czasu do czasu, ci głupcy musieli ją szanować.

– Zaczynajmy. Na początek Gio i Val, to wy zgłaszaliście problemy z koką – powiedział Dante, siadając obok Cat na blacie stołu. Położył dłoń na jej kolanie, co odczytała jako gest aprobaty lub wsparcia. Nie potrzebowała tego, ale i tak zrobiło jej się miło. – Cat jest tutaj, aby wyjaśnić wam, dlaczego w ogóle do tego doszło. Posłuchajcie, co ma wam do powiedzenia, żebyście mogli naprawić to, co odpierdalają wasi ludzie, zanim ja będę zmuszony to zrobić.

– Mieliśmy te problemy, bo wypuściła tańszy towar na nasze ulice – powiedział Giovanni, kręcąc z frustracją głową. – Ujebała nas, co tu można więcej powiedzieć?

– Może za mało interesujesz się swoimi ulicami, Gio – odezwał się mężczyzna, siedzący naprzeciwko najmłodszego Marcellego.

– Może powinienem odciąć ci twój pieprzony język i nakarmić nim Caina, Leo – syknął Giovanni.

– Hej, mówię tylko, że kiedy mężczyzna może nagiąć kilka zasad, jego ego rośnie, i nie mam na myśli tego między nogami. Skip już nie jest takim groźnym psem jak kiedyś, wiesz o czym mówię? I to wszystko przez małą suczkę.

– Uważaj, kurwa, na słowa!

Dante zacisnął zęby.

– *Cristo*, co za idioci! Jak, kurwa, dzieci w przedszkolu. Jeśli zaraz nie zakończycie tego gówna między wami, ja to zrobię. Zrozumiano?

Giovanni ciągle gapił się na Leo siedzącego po drugiej stronie stołu.

– Tak.

– Tak, co?

– Tak, szefie – poprawił się Giovanni, rzucając bratu przepraszający grymas.

– Leo? – zażądał Dante.

– Okej, szefie.

– Nie zamierzam znowu wysłuchiwać tych bzdur w przyszłym miesiącu. Mówię, kurwa, serio. Jesteście żałośni z tymi swoimi kłótniami. Inteligentni ludzie nie zachowują się w ten sposób. Dogadajcie się, i to szybko.

Cat obserwowała całą scenę w milczeniu, szybko orientując się, że sprawa ma głębsze dno. Była ciekawa, ale nie na tyle, by pytać Dantego, co się wydarzyło między tymi dwoma. To nie był dobry czas.

– Zacznijmy jeszcze raz – mruknął Dante, wskazując na Cat. – Ona wam wyjaśni, dlaczego tak łatwo udało jej się wślizgnąć na wasze ulice. Nie wspominając już o tym, że wszyscy powinniście się dowiedzieć, jakim sposobem jej towar zastąpił wasz, przy jej nikłym udziale.

Cat postukała obcasem w nogę od stołu, prosząc o uwagę, jednocześnie ignorując głosy niezadowolenia. Wyprostowała plecy, skrzyżowała nogi, a następnie westchnęła.

– To jednocześnie ma i nie ma nic wspólnego z *capo* waszych zespołów – powiedziała cicho Cat. – Zdaję sobie sprawę, że musi to być dla was trudne, bo pewnie wszyscy uważacie, że to jedyna rzecz, w której jesteście dobrzy, i być może tak jest. Kim jestem, aby to oceniać? Problem w tym, że ludzie tacy jak ja są po prostu trochę lepsi.

Błysnęła zębami, uśmiechając się złośliwie.

– Czy to była czyjaś wina, że byłam w stanie zaoferować ten sam produkt, tylko w lepszej jakości i niższej cenie? Absolutnie nie. To była tylko jedna z przyczyn, dla których mogliśmy wjechać z naszym towarem i wcisnąć go waszym klientom, a was wyciąć. Oddelegowałam do tego trzech moich ludzi, dałam im dostęp do towaru i ulic i pozwoliłam działać. I to wcale nie była ta najłatwiejsza część – kontynuowała. – Najłatwiejsze było pogrywanie sobie z waszymi… jak ich nazywasz, Dante? Żołnierze, tak?

– Tak, *soldati* – potwierdził Dante.

Cat wzruszyła ramionami, zwracając się znowu do słuchających jej mężczyzn.

– No właśnie. Widzicie, większość z tych zbirów, z którymi pracujecie, robi to tylko po to, aby zarobić na swoją działkę, przy okazji tylko zarabiając dla was. A uzależnienie prowadzi do desperacji. Zdali sobie sprawę, że mogą nadal sprzedawać wasz towar, nawet jeśli sprzedawał się gorzej, ale zarabiali wystarczająco na swoje potrzeby, a dla siebie kupowali tańszy produkt gdzie indziej. Założę się, że początkowo ciężko było wyciągnąć od nich informacje o tym, kto wkroczył na ich terytorium, mam rację?

Nikt nie odpowiedział, ale nie zależało jej na tym.

– Niektórzy pewnie nawet kłamali, nie byłabym tym zdziwiona. Nieuchronnie ich klienci zaczęli również zwracać się do moich ludzi. I wtedy nie zabrało to już wiele czasu, żeby zwrócić na siebie waszą uwagę, co było celem całej naszej akcji. Proponuję wam wszystkim, abyście zaczęli wycinać najsłabsze ogniwa z waszych ulic. Znajdźcie ludzi, którzy lubią tę grę – muszą to robić dla kasy, a nie dla narkotyków. Na tym etapie to nie powinno być trudne. Kiedy to zrobicie, odzyskacie kontrolę.

– Nasze ulice zawsze były dobrze zarządzane. – Mężczyzna siedzący obok Giovanniego odezwał się z irytacją na twarzy.

– Dopóki nie wkroczył na nie ktoś taki jak ja – odpowiedziała Cat. – Po prostu byłam pierwsza.

– I nie będzie ostatnia – dodał Dante. – Nie zamierzam do tego dopuścić i nie życzę sobie, aby banda ćpunów rujnowała wszystko, co budowaliśmy przez lata, łącznie z szacunkiem na naszych ulicach. Czy to jest dla wszystkich jasne?

Ciche potwierdzenia wypełniły salę.

– Jest jeszcze jeden powód, dla którego przyprowadziłem tutaj dzisiaj moją piękną narzeczoną – poinformował Dante, zeskakując ze stołu. Cat pozostała na miejscu, zadowolona, że może patrzeć na mężczyzn z góry. Zresztą zawsze tak patrzyła. – Od teraz Cat będzie kontrolowała import i zaopatrzenie waszych działek. Jeśli będziecie czegoś potrzebowali w tym zakresie, zgłoście się do niej lub do

jednego z jej ludzi. Mają dobre kontakty i sami widzieliście, co może narobić ich towar.

Odpowiedziała mu cisza, ale tylko chwilowa. Głośne, wściekłe głosy sprzeciwu wypełniły salę klubu, pełne oburzenia i frustracji, że kobieta otrzymała jakąkolwiek władzę. Cat nawet nie próbowała powstrzymać rozbawienia.

Mężczyźni, wszyscy są tacy sami.

Ześlizgując się ze stołu, Cat klepnęła Dantego po policzku i puściła mu oczko.

– Baw się dobrze, *bello*. Nie mam dzisiaj ochoty na przekrzykiwanie się z durnymi facetami, zwłaszcza że to nie ja jestem ich szefem, tylko ty. Idę na drinka, rozbolała mnie głowa.

– Weź też dla mnie.

Zaśmiała się.

– Whisky, czysta. Pamiętam. Upewnij się, że będą posłusznymi owieczkami, kiedy wrócę.

Dante posłał jej seksowny uśmiech, który sprawiał, że każda kobieta robiła się mokra. Cat nie była wyjątkiem.

– Tak zrobię – mruknął.

***

– Co o tym myślicie? – zapytała Cat przyszłe szwagierki.

– Zdecydowanie blady róż – powiedziała Jordyn, kiedy Cat uniosła kolejny kawałek materiału. – Będzie świetnie wyglądał na ścianach Cecelii.

– Zgadzam się – odpowiedziała Kim.

Cat westchnęła, siedząc w kuchni i porównując odcienie tkanin z neutralnymi odcieniami ścian rezydencji rodziny Marcello. Musiała wybrać kolory materiałów do dekoracji na ślub i wesele. Nie organizowała sama tego przyjęcia, Dante zatrudnił dwie profesjonalne organizatorki wesel, ale ostateczne decyzje należały do niej.

Musiała jeszcze przyłożyć tkaniny do ścian w kilku innych pomieszczeniach, ale Cecelia Marcello była bardzo przewidywalna. Cat przekonała się o tym w ciągu ostatnich kilku tygodni, spędzając

czas z przyszłą rodziną. Matka Dantego lubiła, żeby rzeczy do siebie pasowały. I jej wnętrza to odzwierciedlały.

– Podoba mi się – powiedziała w końcu Cat. – Sprawdzę jeszcze salon, ale myślę, że tak już zostanie.

Jordyn obróciła się, podając Cat małą tackę z próbkami przystawek.

– Proszę, spróbuj. Wybierz te, które ci zasmakują, i włączymy je do menu. Kim już kończy z deserami.

Cat wzięła od niej paterę.

– Dzięki.

Usiadła przy wielkim stole, zajmującym prawie całe pomieszczenie, i zabrała się do kosztowania różnych rodzajów manicotti[24], które przygotowały dla niej dziewczęta. Przyjęcie, które planowali z Dantem, nie miało być wielkie, ale spodziewali się jednak trochę osób, które należało dobrze nakarmić i ugościć.

– Sukienka prosta czy seksowna? – zapytała Kim, mrugając porozumiewawczo ponad swoim ramieniem do Cat.

Cat i Jordyn wybuchnęły śmiechem.

– A wy w czym byłyście? – zapytała przyszła panna młoda.

– Nasz ślub odbywał się przed całym zgromadzeniem w niedzielny poranek i ojciec Peter jasno dał do zrozumienia, że mam być odpowiednio ubrana – powiedziała Jordyn. – Lucian zachowywał się, jakby go to nie obchodziło, ale ja myślę, że po prostu nie chciał się z nikim wykłócać. To sztywniak.

Cat prychnęła.

– Ja ubiorę się, w co będę chciała. Zresztą Kościół jest zbyt rygorystyczny w tych sprawach.

– A mimo to, ciągle tam chodzimy – mruknęła Kim. – Ja nie miałam sukni ślubnej. Wystąpiłam w dżinsach i jego kurtce. Uciekliśmy.

– Och – westchnęła Cat, opadając na oparcie krzesła. – Nie wiedziałam.

Kim wzruszyła ramionami.

– To było dla nas najlepsze wyjście. Giovanni nie lubi robić zamieszania wokół siebie.

Jordyn szturchnęła szwagierkę.

– Ale to nie dlatego pobraliście się w Vegas.

Cat nie miała o tym pojęcia.

– Miałaś wziąć ślub z kimś innym, prawda?

Kim odwróciła się do Cat ze smutnym uśmiechem.

– Tak, ale pojawił się Giovanni i nie mogłam tego zrobić. Nie, żebym w ogóle chciała. To tak w skrócie, nie będę cię zanudzać opowiadaniem całej historii.

Cat się uśmiechnęła.

– Nie mam nic przeciwko wyciąganiu brudów.

Jordyn zatarła ręce.

– Wpasujesz się idealnie.

– Postaram się. – Cat wskazała na swój tatuaż *Queen*, czym wywołała kolejny wybuch śmiechu dziewcząt. Coś w jej zawodzie bawiło te dwie kobiety. Cat rozumiała tylko tyle, że uważały ją za zbyt ładną i wyglądającą zbyt niewinnie, żeby być handlarzem narkotyków. Kiedy się uspokoiły, odezwała się ponownie.

– Serio, opowiedz, co takiego się wydarzyło, że pobraliście się w Vegas.

Kim spoważniała, spoglądając na Jordyn. Ta w odpowiedzi tylko wzruszyła ramionami.

– No dobrze – zgodziła się Kim. – Spotykałam się z Gio, kiedy byłam zaręczona z innym mężczyzną.

– I dowiedział się o tym?

– Tak. Nie poruszamy tego tematu. Gio miał z tego powodu sporo nieprzyjemności w pracy ze strony innych *capo*. Nie przyznaje się do tego, ale…

– Wiesz, że go to dręczy – wtrąciła Cat.

– Tak jakby.

Szyderstwa, których była świadkiem dwa tygodnie temu na odprawie pomiędzy Giovannim i jego kolegami, nabrały więcej sensu. Jego szacunek legł w gruzach. Cat mu współczuła, choć nie rozumiała jego położenia, ponieważ nigdy niczego podobnego nie przeżyła.

– Dla takich mężczyzn jak on reputacja jest wszystkim, Kim. W końcu ją odzyska.

– Mam nadzieję – odpowiedziała Kim cicho.

Obserwowanie tych dwóch kobiet, przeglądających magazyny ślubne i szczebioczących o różnych fasonach sukien ślubnych, było dla Cat ciekawym doświadczeniem. Głównie dlatego, że nie najlepiej dogadywała się z kobietami, ale do tych dwóch dziewczyn czuła dziwne przyciąganie, jak gdyby mogły zostać przyjaciółkami.

Cholera, a może już nimi były?

Cóż, Cat doszła do wniosku, że jeśli już koniecznie miałaby zacieśnić więzy z jakąś kobietą, to chciałaby, żeby była to kobieta związana z rodem Marcello. Musiały być niezłymi twardzielkami, poślubiając facetów takich jak oni. Jordyn i Kim świetnie sobie radziły. Cat szanowała to bardziej, niż obie kobiety mogły przypuszczać.

– Mogę przeszkodzić?

Dźwięk głosu Cecelii Marcello natychmiast zmroził Cat. Nie miała wielu okazji do spotkań z nią, poza kilkoma niedzielami w kościele i na późniejszych przyjęciach. Cecelia wypełniła swoją obietnicę i porozmawiała z ojcem Peterem, Dante powiedział jej to w sekrecie. To było naprawdę zaskakujące dla Cat, że ta kobieta zaproponowała im swój dom na przyjęcie weselne, biorąc pod uwagę, jak jawnie jej nie akceptowała.

– Pewnie – odpowiedziała Cat, wskazując ręką na jedzenie przed sobą. – Właśnie kończymy wybierać potrawy i kolory tkanin.

Cecelia spojrzała na rozłożone na stole skrawki materiałów.

– Podoba mi się ten kremowy z różowym odcieniem.

– Catrina też ten wybrała – powiedziała Jordyn.

– Tak, wygląda na to, że ma całkiem dobry gust – stwierdziła Cecelia beznamiętnie.

Cat przyjęła to jako komplement, nawet jeśli nie był skierowany bezpośrednio do niej, jakby jej tam w ogóle nie było. Denerwowało ją, że Cecelia za nią nie przepadała, jednak okazywała matce Dantego należny szacunek.

– Chciałam zapytać, czy któraś z was wie, co chłopcy zamierzają robić ze swoimi nadchodzącymi urodzinami – odezwała się Cecelia. – Lucian i Dante zazwyczaj urządzali wspólne przyjęcie, ale tym razem nic mi nie mówili.

Dante nie chciał przyjęcia, ale Cat zdecydowała nie dzielić się tą wiedzą.

– Dante nic mi nie wspominał.

– Jordyn? – zapytała Cecelia, zwracając się do synowej. – A co z Lucianem?

– Lucian powiedział, że będzie tyle zamieszania z weselem, że…

– To nie ma dla mnie znaczenia – wtrąciła się Cecelia łagodnie. – Zawsze świętowałam ich urodziny.

Cat skuliła się w sobie. Mimo że rozumiała, dlaczego Dante nie chce organizować żadnej imprezy, nie zamierzała dawać Cecelii więcej powodów do nienawidzenia jej.

– Daj mi pięć minut – powiedziała Cat, wstając od stołu.

Cecelia pokiwała głową, ale jej usta się zacisnęły.

Cat wychodziła z kuchni, wybierając numer Dantego. Kiedy była już sama, jej narzeczony odebrał połączenie.

– *Ciao*, Catrina – przywitał się Dante, jak zawsze dżentelmen.

– Jesteś zajęty?

– Trochę. Przeglądam umowy nieruchomości. Praca, ale ta prawdziwa.

– Moja praca jest prawdziwa – warknęła Cat.

– Wcale nie powiedziałem, że nie jest, *amore*.

Cat złagodniała, kiedy użył tego pieszczotliwego zwrotu. Zaczął ją tak nazywać pewnego dnia i kiedy zrobił to pierwszy raz, rozbroił ją. Dante potrafił być bardzo słodki, kiedy chciał. Czasem sprawiało to, że trudniej jej było ignorować pociąg do niego.

W zasadzie wcale nie umiała go ignorować.

– Twoje urodziny są za trzy tygodnie, tak? – zapytała.

– Licząc od soboty – odpowiedział Dante.

– Łamiesz matce serce, nie urządzając przyjęcia. Nie możesz tak robić, Dante. Urządź tę cholerną imprezę, żeby mogła świętować jak zawsze.

Dante umilkł na dłuższą chwilę.

– Mamy teraz sporo spraw na głowie.

– Ile klubów ma Giovanni?

– Kilka.

– Z pewnością może ci odstąpić jeden z nich na jeden wieczór. Zamówię catering, wyślij mi adres, kiedy dowiesz się, który to klub. Zaproś ludzi albo zrób cokolwiek, co wy, mężczyźni, robicie na takie okazje. *Dio*, powinieneś spełniać kaprysy tej kobiety, zwłaszcza teraz.

– Nie chcę imprezy, Cat.

– Trudno – odpowiedziała. – Ale twoja matka chce.

***

– Catrina Danzi.

Cat odwróciła się na dźwięk nieznanego sobie męskiego głosu, stając twarzą w twarz z mężczyzną na oko w jej wieku, o ciemnych włosach i brązowych oczach. W kącikach jego ust igrał uśmiech, kiedy lustrował ją wzrokiem z góry na dół, zatrzymując go zbyt długo na jej piersiach.

Nieprzyjemny dreszcz przebiegł jej po plecach.

– Nie wydaje mi się, abym znała twoje imię. – Nie zamierzała dopuścić, aby przez tego mężczyznę poczuła się nieswojo. – Nigdy nie zapominam imion, a zwłaszcza mężczyzn, z którymi prowadziłam interesy. W czym mogę ci pomóc?

Mężczyzna się uśmiechnął.

– Mówili mi, że to ty, ale musiałem się upewnić. Urodziny Dantego wydawały się świetną okazją, aby przekonać się, czy plotki były prawdą. I okazuje się, że tak. Gdybym nie zobaczył cię na własne oczy, nigdy bym w to nie uwierzył. Mała Queen Pin, proszę, proszę.

Cat się najeżyła.

– Mała? Obrażasz mnie.

Uniósł obie ręce do góry.

– Wybacz. Słyszałem też, że szybko wpadasz w gniew.

Cat miała już dość tych przepychanek słownych.

– Kim jesteś?

– Matteo Calabrese, choć większość ludzi mówi na mnie Matty.

Znana nowojorska rodzina. A w zasadzie syn ich przywódcy. Cat skojarzyła to nazwisko z rozmów o okolicznych terytoriach, które prowadziła ze swoimi ludźmi, zanim weszli na ulice Dantego.

Cóż… *merda*.

Schowała pazurki, mimo że czuła od tego faceta okropne wibracje. Ale nie mogła zawstydzić przyszłego męża na jego przyjęciu urodzinowym, upokarzając tego… Matty'ego.

Młody Calabrese usiadł obok niej przy barze.

– Mogę postawić ci drinka, *bellissima*?

– Odradzam zwracanie się do mnie w ten sposób – ostrzegła Cat. – Dantemu by się to nie spodobało i, szczerze mówiąc, ja również nie lubię, kiedy traktuje się mnie tak, jakby nazwanie mnie piękną miało spowodować, że się rozpłynę. Nie działa to na mnie, za to ty możesz stracić jedno ze swoich jaj.

Matty zawył, jakby sobie z niego żartowała.

Chciałaby.

– Milusio. Drinka? – zapytał znowu.

W zasadzie wypiła już z pół butelki i powoli zaczynała odczuwać skutki spożycia jabłkowego martini. Powinna odpuścić chwilę temu, ale miała swoje małe słabości, kiedy przebywała w klubie i nie pracowała.

– Nie, dziękuję.

Matty przechylił się na krześle, na tyle blisko Cat, że poczuła jego oddech na policzku.

– Co ci obiecał, żeby zaciągnąć cię do łóżka, co?

– Słuch…

– Matty, kopę lat.

Calabrese nie odsunął się od niej, słysząc powitanie Dantego. W jego tonie można było wyczuć gniew. Ostrzeżenie. Cat widziała jego spojrzenie i wiedziała, że jest wkurwiony.

Szybkim krokiem podszedł do niej, po czym położył dłonie na barze po obu jej stronach. Zapach whisky i dymu z cygar mieszał się z wonią jego wody kolońskiej. Z powodu jego bliskości krew zagotowała się w jej żyłach, a oddech zrobił się ciężki. Im bardziej Dante zbliżał się do niej, tym bardziej nieruchomiała. Jego nos połaskotał ją po policzku, a usta zbliżyły się do ucha.

Jej ciało przebiegł dreszcz, kiedy wypuściła drżący oddech. Już od dawna żaden mężczyzna nie wzbudzał w niej pożądania tak, jak Dante Marcello. Nie miała pojęcia, jak ignorować te żądze, które spalały ją od wewnątrz. Czasem pozostawały uśpione, kiedy Dante

był trudny i uparty. Innym razem, jak teraz lub kiedy najmniej się tego spodziewała, uderzały w nią falą tsunami.

Cholera, wybrała nieodpowiedniego mężczyznę do poślubienia, jeśli miała trzymać go na dystans. Powinna była wiedzieć to od razu, kiedy spotkała Dantego i jej triki na niego nie podziałały, a na dodatek jej groził.

Mężczyźni nigdy jej nie grozili, kiedy ją poznawali.

A Dante to zrobił.

Co on, u diabła, wyprawiał?

Co było z nią nie tak?

– Czas na przedstawienie, *bella* – wyszeptał Dante. – Musimy mu pokazać, że nasz związek jest prawdziwy, żeby nie poleciał z gębą do ojca, że moja żona jest wynajętą panną młodą. To mogłoby wzbudzić podejrzenia Komisji. To ostatnie, czego potrzebuję.

Cat potaknęła kiwnięciem głowy i głośno przełknęła ślinę, czując dotyk jego ust na uchu.

Nawet się nie spostrzegła, kiedy jego usta znalazły się na jej wargach. Pocałunek był soczysty i zdecydowanie nie był delikatny; podobał się jej. Zamknęła oczy, kiedy ich języki się spotkały, a kubki smakowe wyczuły smak whisky. Jego zęby delikatnie przygryzły jej dolną wargę, powodując, że mur, jaki budowała wokół siebie, zaczynał kruszeć. Na ustach i brodzie czuła przyjemne kłucie jego zarostu.

Nie mogła złapać tchu i nie była pewna, jak długo się całowali. Na tyle długo, że zdołała zacisnąć dłonie na jego koszuli i przyciągnąć go bliżej siebie. Na tyle długo, że zdążył zabrać ręce z baru i opleść wokół jej talii. I na tyle długo, że zapomniała już, że jedynym powodem ich pocałunku był mężczyzna siedzący obok.

Dopiero głośne chrząknięcie Matty'ego wyrwało ją z tego transu. W końcu i Dante zaczął się odsuwać z aroganckim uśmieszkiem na ustach i z aprobującym błyskiem w oczach. Jednak nie wypuścił jej jeszcze z objęć, kiedy przechylił głowę, by spojrzeć na Matty'ego.

– Wszystkiego najlepszego, przyjacielu – powiedział mężczyzna z przekąsem.

Zimne spojrzenie Dantego nie zmieniło się.

– Nie wiedziałem, że byłeś zaproszony.

– Zaproszenie było otwarte, czyż nie?

– Jasne, ale dla członków rodziny Marcello. – Dante wyprostował się, zabrał rękę z talii Cat, po czym stanął u jej boku. Odwrócił się do niej plecami, jak gdyby chciał ochronić ją przed wzrokiem nieproszonego gościa. – A gdzie twoja żona, Matty?

– W domu.

– Szkoda. Pewnie chętnie spędziłaby wieczór w towarzystwie męża. Chociaż gdyby widziała cię rozmawiającego z moją narzeczoną w taki sposób, myślę, że nie byłaby zadowolona.

Cat parsknęła śmiechem, zasłaniając dłonią usta. Dante nie owijał w bawełnę. Musiała przyznać, że podobało jej się to w nim.

– Po prostu spędzałem miło czas, Dante.

– Catrina nie spędza miło czasu z żadnym innym mężczyzną poza mną.

Matty się zaśmiał.

– Słyszałem co innego. Właśnie dała mi niezły pokaz. Ta mała królowa ma niezłą reputa…

Jego słowa zostały przerwane mocnym uderzeniem, które zrzuciło go z barowego stołka. Cat nawet nie zdążyła zauważyć uniesionej ręki Dantego, ujrzała ją dopiero, kiedy ją opuszczał. Matty zachwiał się, ale zdołał zachować równowagę i nie upadł na podłogę. Niestety. Cat wolałaby widzieć go pełzającego u stóp Dantego.

Dante bez słowa zabrał jego stołek, a następnie usiadł na nim, uśmiechając się pogardliwie do mężczyzny. Matty wyprostował się i poprawił spodnie, patrząc gniewnie na Dantego.

– Powinieneś złożyć życzenia Lucianowi, Matty. Ucieszy się. A moja przyszła żona będzie przeszczęśliwa, kiedy zejdziesz jej z drogi. I pozdrów ojca.

Z kolejnym nienawistnym spojrzeniem rzuconym w stronę Dantego, mężczyzna odszedł. Dante westchnął, nie ukrywając frustracji.

– Ten koleś zawsze sprawia jakieś kłopoty. Jego ojciec, Carl, pozwala jemu i jego braciom robić, co im się żywnie podoba. Na szczęście nieczęsto musimy ich widywać.

Cat położyła zaciśnięte dłonie na kolanach, chcąc pozbyć się tego dziwnego uczucia, które nie opuszczało jej po ich pocałunku. Bolały

ją plecy, jakby ją zerżnął przy ścianie, a między nogami czuła pulsowanie, jej ciało domagało się więcej.

– Dlaczego? – zapytała, tłumiąc pożądanie w swoim głosie.

– Bo mamy dużo większą władzę w Nowym Jorku niż rodzina Calabrese. Oni są tego świadomi i roztropnie poddają się naszej kontroli. – Dante ześlizgnął się z krzesła, podając jej dłoń. – Chodź, potańczymy przez chwilę. Ten dupek nie jest tutaj jedynym, który ma długi jęzor. Dajmy tym gapiom prawdziwe show.

– Taniec?

– Oj, nie mów mi, że nie umiesz tańczyć, *amore*.

– Umiem – odpowiedziała Cat. Nie była pewna, czy teraz był to najlepszy pomysł. – A ty?

Dante prychnął.

– Nie bądź wredna. Chodźmy.

Złapała go za rękę, pozwalając mu pomóc jej zejść z krzesła.

Dante umiał tańczyć, nawet całkiem nieźle. Lubił prowadzić, a ona nie miała nic przeciwko temu. Nie powinna być aż tak zdziwiona, że ich ciała poruszały się w idealnej harmonii. Ten mężczyzna okazywał się dobry we wszystkim, co robił, czemu więc i nie w tańcu? Jej tyłek mocno przyciskał się do jego krocza, biodra poruszały się szybko w rytm muzyki, a jego ręce czule błądziły po jej ciele.

Jednak to, co czuła pod wpływem dotyku jego dłoni, nie było delikatne. Jej skóra płonęła, pożądanie paliło żywym ogniem. Ciągle miała w pamięci smak pocałunku i nacisk jego ust na swoich.

Wchodziła na niebezpieczny grunt.

Nagle jej myśli zostały przerwane i usłyszała głos Dantego, szepczący jej do ucha, a na policzku poczuła delikatny pocałunek.

– Dziękuję za tamtą grę. I za tę, jak sądzę.

Cat w odpowiedzi skinęła głową, ale wiedziała, że musi się od niego oddalić. Musiała pomyśleć albo złapać oddech. Nie była pewna. Nawet jeśli każdy kawałek jej ciała krzyczał, żeby została, nie mogła. Nawiązywanie więzi z tym mężczyzną, nawet tylko fizycznej, byłoby fatalne w skutkach dla nich obojga.

Tylko by go skrzywdziła.

Dante wyczuł jej wewnętrzną walkę. Odsunął się od niej, obracając ją w tańcu tak, aby stanęła przodem do niego. Uniósł ciemne brwi

w oczekiwaniu na jej słowa lub wyjaśnienia, dlaczego tak się napięła w jego ramionach. A przynajmniej tak podejrzewała, że on myślał.

– Muszę iść – powiedziała cicho, jej słowa zagłuszyła głośna muzyka. – Muszę…

– Nie musisz się tłumaczyć – przerwał jej stanowczo Dante. – Rozumiem. Mamy umowę, więc się jej trzymajmy. Do zobaczenia w niedzielę w kościele, Catrino.

Cat znowu w duchu dziękowała za jego bezpośredniość.

– Niedziela.

Szybkim krokiem skierowała się do wyjścia. Świeże, zimne powietrze na parkingu wdarło się do jej płuc. Szybko znalazła swój samochód, wsiadła na miejsce kierowcy i, kiedy tylko drzwi się zamknęły, dając jej chwilę prywatności, oparła się o fotel.

Jednak samotność nie uciszyła szalejącej w jej ciele burzy. Ból był ciągle odczuwalny, żądza dudniła w rytmie mocno bijącego serca. Ścieśniała uda, usiłując oddalić od siebie pragnienie poczucia tam czegoś więcej. Nie pomagało. Zaciskała mięśnie, potrzebowała ucisku, jej łechtaczka pulsowała.

Nim zdążyła się zorientować, co robi, jej ręka znalazła się między udami, a palce wciskały się pod białe, koronkowe majteczki, które miała na sobie, by dać jej ulgę, której tak pragnęła. W chwili, kiedy koniuszki palców zetknęły się z jej wrażliwymi miejscami, Cat wygięła się w fotelu, głośno wypuszczając powietrze z płuc.

Wsunęła palce głębiej, rozchylając cipkę, by znaleźć śliską od swoich jedwabistych soków dziurkę. Naciskając nadgarstkiem na łechtaczkę, wsunęła dwa palce do pochwy. Jej ścianki zacisnęły się na nich, a pożądanie rosło. To nie wystarczało, to nie było to, ale szybkie ruchy palców pieprzące własną cipkę przyniosły jej odrobinę ulgi, przynajmniej na tyle, aby mogła znowu swobodnie oddychać.

Spełnienie nie nadchodziło, nie tak, jak chciała. A już na pewno nie tak szybko, jakby tego potrzebowała. Dołożyła trzeci palec, ale i to nie pomogło. Ruszanie palcami, stymulowanie punktu G spowodowało tylko, że zrobiła się jeszcze bardziej mokra, ale nie doprowadziło jej do orgazmu, krążącego wokół jej zmysłów.

Cat jęknęła, uderzając plecami w siedzenie. Desperacko pragnęła ulżyć swojej żądzy. Jedną ręką zaparła się mocno o kierownicę,

szukając oparcia. Z drżących ust wydobywały się głośne okrzyki. Chryste, była tak blisko. Tak kurewsko blisko. Dopiero kiedy przypomniała sobie usta Dantego na swoich, kiedy wyobraziła sobie, że to jego palce pieprzą teraz jej cipkę, jej ciało i zmysły zaznały w końcu niebywałej rozkoszy.

Siedziała tak jeszcze przez jakiś czas, próbując się uspokoić. Wyciągnęła drżącą dłoń spomiędzy nóg i poprawiła sukienkę. Nie była pewna, jak długo to trwało, ale nie martwiła się, że ktoś mógł ją zobaczyć, kiedy żądze wymknęły jej się spod kontroli, ponieważ okna w jej samochodzie – prezencie od przyszłego męża – były tak mocno zaciemnione, że aż musiało to być nielegalne.

Dwa mocne puknięcia w szybę pasażera spowodowały, że Cat podskoczyła, a okrzyk zaskoczenia uwiązł jej w gardle. Uruchomiła silnik, po czym opuściła szybę. Zobaczyła znajomą sylwetkę Gaetano, opierającego się obiema rękami o samochód.

Nie miała żadnych wątpliwości, że mężczyzna wyczuwał zapach jej podniecenia unoszący się w aucie, ale nic nie powiedział. Nigdy by tego nie zrobił – taki właśnie był Gaetano. Nie oceniał, i Cat to właśnie w nim uwielbiała.

– Pao i ja lecimy jutro rano na jakiś czas do LA uzgodnić sprawy z tamtejszą klientelą. Dasz sobie radę tutaj bez nas?

– Serio pytasz mnie o to, Gae?

– Gra wymknie ci się spod kontroli, jeśli pozwolisz facetowi wejść do swojej głowy, Cat.

– Nie siedzi w mojej głowie – warknęła.

– Naprawdę? Dałaś tu niezłe przedstawienie, *regina* – zaakcentował Gaetano. – I wyglądasz teraz na napaloną i zmieszaną.

– Nie zaczynaj.

– Lubisz go?

Cat zwilżyła usta.

– Tak.

– Cóż, przede wszystkim pamiętaj, dla kogo to robisz, Królowo. Nie możesz pozwolić swojemu sercu spieprzyć tego, co twoja głowa już wie.

– Wiem o tym.

– Mam nadzieję. Zakładam, że nie zobaczymy się przez kilka miesięcy po ślubie, co? – zapytał Gaetano ze śmiechem.

– Pewnie tak.

– Jeszcze trzy tygodnie i będziesz mężatką. Nie sądziłem, że kiedyś to zobaczę.

– Praktycznie rzecz ujmując – nie zobaczysz.

– I dobrze. Mógłbym dostać zawału serca.

Cat westchnęła, wyłączając silnik.

– Wezwij mi taksówkę, Gae.

– Dlaczego?

– Jestem trochę wstawiona.

ROZDZIAŁ 6

– Nie musisz tego robić – powiedział Lucian, zniżając głos, aby reszta rodziny zgromadzona w pokoju go nie usłyszała.

Dante wzruszył ramionami, przeglądając się w lustrze i poprawiając kremowy krawat.

– Naprawdę?

– Okej, to powiem inaczej. Nie powinieneś żenić się z kobietą, której nie kochasz, tylko ze względu na Cosa Nostrę.

– Zrobiłeś się strasznie miękki, odkąd poślubiłeś Jordyn, bracie.

– Nieprawda. Gdybym tylko chciał, wciąż mógłbym skopać ci tyłek. Po prostu z tego wyrosłem. – Kącik ust Luciana uniósł się w chytrym uśmieszku. – Nie odwracaj kota ogonem.

– Obaj wiemy, że muszę to zrobić – mruknął Dante, spoglądając w oczy brata w lustrzanym odbiciu.

– A co, jeśli…

– A co, jeśli, co?

– A co, jeśli ja zastąpiłbym cię przed Komisją? Dopóki nie będziesz gotowy – całkowicie gotowy.

– Jeśli masz na myśli, dopóki nie znajdę kobiety, którą pokocham, to niestety, prawdopodobnie nigdy to nie nastąpi. Miłość wszystko kurewsko komplikuje, nie potrzeba mi tego. Poza tym, ty nie chcesz być donem, Lucian. Czym różniłoby się twoje zastępstwo od poślubienia Catriny, żeby zapewnić sobie pozycję w *la famiglia*?

Lucian nie odpowiedział, a Dante zaczął się zastanawiać, czy jego brat nie zmienił zdania na temat objęcia roli szefa ich rodziny przestępczej. Gdyby tak się stało, byłyby z tego tylko problemy. Chujowe problemy. Nikt tego nie chciał.

– Zadałem pytanie, Lucian. Czekam na odpowiedź.

– Niczym, masz rację.

– Wszyscy, oprócz ojca, ciągle mi powtarzają, że nie muszę tego robić – powiedział Dante z westchnieniem. Zaczął wkładać smoking

i zapinać guziki.

– Bo nie chcemy, żebyś był nieszczęśliwy – odpowiedział Lucian.

– Wiem o tym. A poza tym wydaje się wam, że ja tego nie chcę.

Lucian zesztywniał.

– A chcesz się ożenić?

– Chcę być donem. A żeby nim być, muszę być żonaty. Więc znalazłem kobietę, która ma podobne priorytety do moich, którą mogę wykorzystać do tego celu bez większych problemów z jej strony i która nie wymaga ode mnie tego całego pierdolenia o uczuciach, aby ją uszczęśliwić. Poza tym, jednocześnie mam ochotę ją zabić i pieprzyć. To całkiem zabawne.

– Słodki Jezu – mruknął Lucian pod nosem.

– Ale do niczego między nami nie dojdzie – dodał Dante, wzruszając ramionami, jakby to nie miało znaczenia. Wiedział, że to kłamstwo. Ignorowanie tego, że był dla Catriny atrakcyjny, było praktycznie niemożliwe, ale dawał radę. – Tak, chcę poślubić Catrinę. W mojej sytuacji jest dla mnie najlepszą opcją. A ja dla niej.

Lucian zamrugał, a zdziwienie wymalowało się na jego twarzy.

– Skoro tak mówisz.

– Cieszę się, że sobie to wyjaśniliśmy. – Dante spojrzał przez ramię na resztę rodziny, czekającą, żeby wyjść do kościoła. – Chodźmy mnie ożenić.

***

Dante był zdumiony, jak wielki wydawał się ich kościół, kiedy nie był po brzegi wypełniony wiernymi. Z wielu rzędów ławek tylko kilka pierwszych po obu stronach nawy było zajętych przez gości weselnych.

Wesele Luciana było ogromne. Giovanni w ogóle go nie miał i nawet zabronił matce wyprawić przyjęcie poślubne. Ich ślub miał być niewielkim wydarzeniem, bez przepychu i tej całej otoczki. Po ceremonii w kościele zaplanowane było skromne przyjęcie dla rodziny i bliskich przyjaciół w rezydencji Marcellich.

Mimo że ślub odbywał się w zwykły wtorek, kościół został gustownie przyozdobiony. Biały, satynowy chodnik biegł od wejścia

aż do ołtarza. Jasnokremowe i białe tiulowe szarfy rozpięte były pomiędzy rzędami ławek, na każdym końcu zakończone jedwabną kokardką zawiązaną wokół bukietu małych różyczek. U stóp ołtarza leżały rozsypane płatki kwiatów, na których stał Dante z rękami splecionymi z tyłu. Światło późnego poranka wpadało przez witraże, zalewając kościół ciepłymi barwami.

Przy ołtarzu obok Dantego nie było nikogo. Powinni być z nim świadkowie, ale młodzi zdecydowali, że ich tam nie potrzebują. Dla niego to nie miało znaczenia. On i Catrina byli dorosłymi ludźmi, wchodzącymi w kolejny etap wspólnego życia – jako jedność.

Przede wszystkim to był ich ślub i chcieli, by było tak, jak oni sobie tego życzyli.

Catrina chciała iść do ołtarza sama. Dante chciał sam na nią czekać.

Kiedy muzyka zmieniła rytm, goście zaczęli wstawać z miejsc, a Dante wpatrywał się w przejście między ławkami. Świadkowie, Lucian i Jordyn, po podpisaniu dokumentów, weszli do środka i stanęli w pierwszym rzędzie wraz z resztą najbliższej rodziny Marcello. Uśmiech zagościł na twarzy Dantego, kiedy napotkał wzrok Catriny stojącej na drugim końcu kościoła.

Catrina była piękna. Bez dwóch zdań.

Ale to nie jej oszałamiające rysy ani skromny, karmazynowy uśmiech ukryty pod cienkim welonem go zaskoczyły. Nie, to była jej suknia. Była w delikatnym różowo-kremowym kolorze, takim samym jak jego kamizelka, krawat, a także jedwabie i tiule zdobiące kościół. Koronkowy gorset ciasno przylegał do jej zgrabnego ciała, doskonale podkreślając sylwetkę w kształcie klepsydry. Długie rękawy sprawiały, że biust nie wydawał się nadmiernie wyeksponowany. Sukienka była dopasowana aż do wysokości ud, a stamtąd już koronka zaczynała miękką falą opadać do podłogi.

Catrina była bardzo drobiazgowa w sprawach dotyczących ślubu. Dante nie wtrącał się i pozwalał jej robić, co chciała. Ale od pierwszego momentu, kiedy usiedli razem, aby przedyskutować wzajemne wymagania, była bardzo tajemnicza w sprawie swojej sukni.

Dante uznał to za głupie. Przecież nie byli prawdziwą parą. I mimo że brali ślub w kościele katolickim, ich uroczystość miała być dużo krótsza i skromniejsza niż tradycyjna ceremonia. Ale ta sukienka… ta cholerna sukienka. Catrina trzymała ją w najgłębszym sekrecie.

To przynosi nieszczęście, pamiętał jak mu mówiła.

Dante wywrócił wtedy oczami i odpuścił temat.

Teraz docenił jej tajemniczość. Choć przecież nic pomiędzy nimi nie było prawdziwe – przynajmniej nie w sensie uczuciowym. Nie obudził się dziś zestresowany ani zdenerwowany. Czuł się jak każdego innego wtorku, tyle że miał dodatkowy obowiązek, który musiał odbębnić, aby móc wrócić do ważniejszych spraw.

Tak po prostu.

Suknia była olśniewająca, a Catrina wyglądała w niej obłędnie. Widok bladoróżowej koronki, obszytego perełkami welonu i skrywającego się pod nim uśmiechu był fascynujący. Dantego przepełniały wdzięczność i zadowolenie.

Rozkoszował się tą chwilą, którą mu ofiarowała, nawet o tym nie wiedząc. Im bardziej zbliżała się do ołtarza, tym szerszy uśmiech pojawiał się na jego twarzy. Nie myślał o ludziach przyglądających się im ze swoich ławek. Ich myśli i opinie na temat dzisiejszego dnia nic dla niego nie znaczyły.

Ojciec Peter, który stał tuż za Dantem z Biblią w dłoniach, cicho zachichotał.

– To bardzo piękna panna młoda, Dante – powiedział ksiądz najciszej, jak potrafił.

Dante skinął głową prawie niezauważalnie, cały czas patrząc na Catrinę.

– Najpiękniejsza.

I nawet jeśli Catrina nie była tak naprawdę jego, to w pewnym sensie czuł, jakby do niego należała. Gdyby już nic więcej nie wydarzyło się tego dnia, to jedno – ten widok i to poczucie – Dante zachowa w pamięci. Tylko dla siebie, w tajemnicy, ale zachowa.

Kiedy podeszła do stóp ołtarza, uśmiechnęła się do niego rozbrajająco i puściła mu oczko. Nawet w kościele ta dziewczyna sprawiała kłopoty. Ale tym prostym mrugnięciem zdjęła z niego całe napięcie, które spinało mu mięśnie. Ona przypieczętuje jego los,

zapewni mu miejsce w rodzinie. Był jej za to bardzo wdzięczny. Ani przez chwilę nie sądził, że dotrzymanie umowy będzie łatwe, ale postanowił otworzyć się na jej przyjaźń.

Nawet jeśli pokaże pazurki.

Zszedł po stopniach ołtarza, stanął obok Catriny, po czym obrócił się przodem do księdza. Kątem oka spojrzał na tył jej sukni i oniemiał. Jeśli nawet kolor i krój były odpowiednie do katolickich nabożeństw, wielki dekolt odsłaniający plecy aż do wypukłości pośladków z całą pewnością był przegięciem.

Ale, Chryste Panie, jakiż on był seksowny.

Dante poczuł nagły przypływ pożądania w swoim krwiobiegu. Nie spodziewał się tego teraz. Nie w kościele!

Ojciec Peter przywitał zebranych, wyjaśniając, w jakim celu się zgromadzili. W obrządku katolickim nie było miejsca na fantazję, zwłaszcza jeśli chodziło o sakramenty.

– Dante, czy dobrowolnie i bez żadnego przymusu chcesz zawrzeć związek małżeński? – zapytał ojciec Peter.

– Tak.

– A ty, dziecko, czy dobrowolnie i bez żadnego przymusu chcesz zawrzeć związek małżeński? – zwrócił się ksiądz do Catriny.

– Tak, chcę.

– Czy chcesz wytrwać w tym związku w zdrowiu i w chorobie, w dobrej i złej doli, dopóki śmierć was nie rozłączy?

Catrina uśmiechnęła się złośliwie pod welonem.

– Tylko w tej dobrej doli, ojcze.

Wśród gości rozległy się ciche chichoty.

Ojciec Peter strofująco cmoknął językiem, ale Dante słyszał w jego głosie powstrzymywany śmiech, kiedy zapytał:

– Mam powtórzyć pytanie, Catrino?

– Chcę, ojcze.

Ojciec Peter uśmiechnął się.

– A ty Dante, czy chcesz wytrwać w tym związku w zdrowiu i w chorobie, w dobrej i złej doli, dopóki śmierć was nie rozłączy?

– Chcę – odpowiedział Dante.

Zwilżył usta, czekając na ostatnie pytanie, zanim będą mogli kontynuować ceremonię. Ono musiało paść, mimo że tego nie chciał.

Ksiądz znał jego powody, dla których uważał to pytanie za bezcelowe, co czyniło to odrobinę łatwiejszym.

Uśmiech nieco zszedł z ust wielebnego, kiedy je zadawał.

– Czy chcecie przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym was Bóg obdarzy?

– Chcemy – odpowiedzieli razem cicho.

– Dobrze, zatem zaczynajmy.

Kim odeszła na chwilę od Giovanniego, aby wziąć mały bukiet białych róż z wyciągniętej ręki Catriny.

Kiedy wróciła na swoje miejsce u boku męża, młoda para wkroczyła na schody prowadzące do ołtarza. Gdy tylko Catrina obróciła się twarzą do Dantego, od razu wyciągnęła do niego dłoń, a on ujął ją bez wahania, jeszcze zanim ojciec Peter ich o to poprosił. Dante uznał, że chciała w ten sposób pokazać swoje zaangażowanie, więc przyłączył się do jej gry.

Ojciec Peter rozpoczął przemowę swoim czystym, mocnym głosem, błogosławiąc młodą parę i ich gości. Kiedy skończył błogosławieństwo, Catrina i Dante w tym samym momencie puścili swoje dłonie. Oboje uczynili znak krzyża razem z księdzem i zgromadzonymi w kościele, następnie wszyscy zostali poproszeni, aby usiąść.

Młodzi zajęli miejsce na specjalnie dla nich przygotowanych krzesłach ustawionych przed ołtarzem.

Dante lekko uniósł głowę, aby uchwycić spojrzenie Catriny. Uśmiech nie zniknął z jej okrytej welonem twarzy, ale nie był już tak kokieteryjny jak przedtem. Teraz wydawało się, że patrzy na niego z boku z pewną intensywnością, kiedy ksiądz czytał wybrane fragmenty Pisma Świętego i mówił o mądrym człowieku, który wybudował swój dom na skale.

Czas płynął szybciej, niż Dante mógłby się spodziewać. To było dziwne uczucie, że ten ślub wydawał się być czymś normalnym, a nie aranżowanym małżeństwem, jakim faktycznie był. Wiedział, że to dlatego, że zawsze się przed nim bronił. Ale teraz, kiedy już to zrobił, niewidzialny ciężar spadł z jego ramion.

Po dzisiejszym dniu już nic nie mogło powstrzymać Dantego przed zostaniem donem.

Ceremonia trwała, młodzi klękali, recytowali modlitwy i czynili znak krzyża na sercach, więcej razy, niż Dante był w stanie zliczyć. Kiedy wstali po raz ostatni i kiedy wybrzmiał ostatni psalm, ojciec Peter znowu połączył ich prawe dłonie.

Dante spojrzał w twarz kobiety, która za kilka krótkich minut miała zostać jego żoną. Patrzyli sobie głęboko w oczy, kiedy powtarzała za księdzem słowa przysięgi.

Miłość, przyjaźń i przywiązanie.

Bóg i honor. Lojalność, opieka i zaufanie.

Te słowa przychodziły Dantemu łatwo, kiedy z kolei on recytował.

Dopiero podczas ostatniego błogosławieństwa, gdy słowa przysięgi już zostały wypowiedziane, Dante zaczął się gubić w swoich myślach. Wiedział, że to nadchodzi. Cholera, dla większości par to była najważniejsza część całej ceremonii, ale on i Catrina nigdy nie byli w intymnej sytuacji, no może poza jej małym przedstawieniem, kiedy spotkali się po raz pierwszy, i tym pocałunkiem na jego urodzinach.

– Możesz pocałować pannę młodą, Dante – powiedział ojciec Peter.

Dante zauważył, że Catrina pod welonem coraz szerzej się uśmiecha. W mgnieniu oka wróciła jej seksowność, drażniła się z nim. Umiała trzymać go w napięciu. Kiedy była obok, nie mogło być nudy. Lubiła szokować.

– No, pocałuj swoją pannę młodą, Dante – zachęciła go cicho.

Postanowił, że tym razem to on ją zaskoczy.

Całą ceremonię grała bez zająknięcia. To dla niej co najmniej niezwykłe. Był jej wdzięczny za to, że sprawiła, że to wydarzenie minęło gładko dla nich obojga.

Catrina podeszła do niego bliżej, kiedy sięgnął po welon. Przerzucił lśniący materiał za jej głowę, ujął jej twarz swoim pewnym uściskiem, a następnie mocno ją pocałował. Jej oczy się rozszerzyły, a palce zacisnęły wokół jego nadgarstków.

Jednak nie próbowała zakończyć pocałunku. Zamiast tego poczuł, że rozciąga usta w uśmiechu, a następnie rozchyla je na tyle, aby mógł wbić się w nie językiem. Oddała mu pocałunek, w kościele rozległy się oklaski, a ksiądz ogłosił ich mężem i żoną.

Kiedy Dante odsunął się od Catriny, wciąż na nią patrząc, ona nadal trzymała go mocno za nadgarstki.

Oklaski trwały.

Stało się.

***

– Czas obsadzić miejsca – powiedział cicho Antony, kiedy goście, już po wystawnym obiedzie, rozproszyli się po rezydencji Marcellich.

Dante zauważył, że obaj bracia patrzą na niego sponad swoich pękatych szklanek wypełnionych do połowy koniakiem.

– Nie ma żadnych wolnych miejsc – powiedział, patrząc wymownie na ojca.

A przynajmniej nie było ich w Cosa Nostra Marcello. Najważniejsze miejsca były zajęte, łącznie z wszystkimi *capo*. Obsadzenie miejsc oznaczało przyjęcie nowego człowieka, czyniąc go pełnoprawnym członkiem *la famiglia*.

– Będą – odpowiedział ogólnikowo Antony.

– Dzisiaj, tutaj? – Dante wskazał głową w kierunku gości przechadzających się po domu, świętujących prywatną uroczystość ślubu ostatniego z braci Marcello.

Antony potaknął kiwnięciem głowy.

– Tutaj. Za dziesięć minut w moim biurze. Zwołaj ludzi.

Po tych słowach wmieszał się w tłum gości.

– Żeby zająć miejsce, trzeba je najpierw zwolnić – odezwał się Giovanni z lewej strony Dantego.

– O ile mi wiadomo, nie mamy żadnego szczura, którego trzeba wykurzyć – dodał cicho Lucian. – Wiedziałbym o nim. I nie wydaje mi się, żeby chciał robić bałagan, który mogłaby zauważyć Cecelia, jeśli wie o czymś, o czym ja nie wiem.

– Może tworzy nowe miejsce dla kogoś – zasugerował Dante. – Chociaż powinien mi o tym powiedzieć, biorąc pod uwagę, że pełnię rolę szefa.

Lucian pokręcił głową.

– Nie, jest tylko kilku potencjalnych ludzi, których chcemy wprowadzić. Nie rozpoczęliśmy jeszcze nawet procedury nominacji.

Coś jest na rzeczy.

Giovanni westchnął, wyraźnie wzburzony.

– Nienawidzę, kiedy odpierdala takie akcje.

Dante też tego nie znosił. Był, do ciężkiej cholery, zastępcą Antony'ego, którego należało uprzedzić, jeśli miały być wprowadzone jakieś zmiany albo mieli otworzyć procedurę nominacji. Tymczasem ojciec zachowywał się tak, jakby Dante nie miał żadnej władzy w ich rodzinie i nie powinien wiedzieć o jego planach.

Miał już tego dość.

Zrobił szybki przegląd gości w najbliższym otoczeniu. Nic dziwnego, że Antony postanowił coś dzisiaj podziałać, zważywszy, że wszyscy członkowie rodziny zostali zaproszeni na ślub, a także na przyjęcie w jego rezydencji. Rzeczywiście nie miało znaczenia, kiedy to się stanie. Jeśli procedura została otwarta i należało wypełnić puste miejsca, ludzie musieli zebrać się na żądanie i na czas, niezależnie od tego, czym akurat się zajmowali.

To była zasada, za złamanie której szło się do piachu.

Dante wiedział, że on także był zobligowany do jej przestrzegania, tak samo jak wszyscy inni. A to znaczyło, że musiał też ufać wyborom i decyzjom ojca, nieważne czy znał plany Antony'ego czy nie.

– Nie kwestionujemy decyzji szefa – odezwał się. Chciał oderwać braci od ich myśli i zwrócić na właściwe tory, bez względu na to, co miało się wydarzyć. – Poinformujcie ludzi o obsadzaniu miejsc. Mamy osiem minut. Nie każmy Antony'emu czekać.

Lucian i Gio natychmiast się oddalili, nie trzeba im było dwa razy powtarzać. Dante przedzierał się przez tłum gości, rozkoszujący się pysznymi daniami i deserami, szukając swojej żony. Znalazł ją na prowizorycznym parkiecie do tańca, wirującą z małą dziewczynką, w której rozpoznał córkę jednego z *capo* swojego ojca.

Catrina wyglądała na całkiem szczęśliwą, trzymając dziecięcą rękę w swojej dłoni i kołysząc się w rytm muzyki bębniącej z głośników. To miała być jej noc, nawet jeśli to małżeństwo było gigantyczną szaradą, i nie chciał jej przeszkadzać, więc postanowił po prostu zniknąć.

Nie udało się. Catrina go zauważyła, mrugnęła do niego i przywołała ruchem głowy.

– Poznałaś już pana Marcello? – zapytała dziewczynkę, kiedy Dante stanął obok niej.

– Nie – odpowiedziało dziecko.

Gapiła się na Dantego z przerażeniem w oczach, nie wiadomo, dlaczego.

– Och, nie bój się go – powiedziała Catrina, machając w stronę swojego męża. Podniosła dziewczynkę, aby dorównała mu wzrostem. – On jest jak mały kociak.

Mały kociak?

– I nawet nie ma pazurków – wyszeptała jej do ucha.

Na litość boską.

– Nie jestem…

– *Stata Zeet*[25]*, bello* – powiedziała Catrina z przebiegłym uśmiechem, każąc mu się zamknąć. – Jest tutaj po raz pierwszy i bardzo się denerwuje, ponieważ dom jest wielki, a ona nikogo nie zna. Przywitaj się.

Dante poczuł się jeszcze bardziej nieswojo, ponieważ dowiedział się, że to jego bało się dziecko.

– Cześć.

Szeroki uśmiech rozjaśnił twarz dziecka.

– Cześć! Jestem Catie.

Mógł się tego spodziewać.

– Cat, nie ucz dziecka twoich sztuczek, tylko dlatego że nazywa się podobnie do ciebie. Nie każdy kot potrzebuje pazurków, *bella*.

– Lepiej je mieć – zażartowała Cat. Postawiła dziewczynkę na podłodze, a następnie odesłała ją do zabawy z innymi dziećmi. – Nie umiałam cię znaleźć, Dante. Musimy zatańczyć, no wiesz.

– Możemy zatańczyć za chwilę, jeśli chcesz.

Zamierzał pobłażać jej we wszystkim, cokolwiek by sobie wymyśliła.

Wskazała na ludzi.

– To przyjęcie weselne. Masz swoje obowiązki. Dobrze, że przynajmniej twojej matce udało się zmusić cię do pokrojenia tortu.

Uśmiechnij się i rób swoje.

– Za chwilę – powtórzył. – Mam coś do zrobienia i muszę zniknąć na moment. Dasz sobie radę sama, czy potrzebujesz kogoś do odstraszania wilków?

Catrina zaśmiała się w swoim stylu. Miała głęboki i pewny siebie śmiech. Nic dziwnego, że bez większego wysiłku potrafiła przyciągać wzrok mężczyzn.

– Naprawdę myślisz, że potrzebuję kogoś, kto je odstraszy?

– Nie, ale pomyślałem, że powinienem zapytać. Czy moja matka zechciała zamienić z tobą choć słówko dzisiaj?

– Tak, i było to tak samo dziwne jak zawsze. Nic się nie martw. Idź robić swoje… interesy, co?

– Zamiana miejsc. Nie wiem czyich.

Catrina wydęła usta.

– Wydaje mi się, że powinnam…

– Nie w takich sprawach. To nieakceptowalne. – Dante przeszkodził jej, chcąc uciąć temat, zanim wypowiedziała choć słowo.

Bóg jeden wie, że jeśli ta kobieta czegoś chciała, nie cofnęła się przed niczym, żeby to dostać.

– Nie pozwoliłeś mi skończyć, Dante. Wy, Włosi, jesteście wszyscy tacy sami, musicie mieć ostatnie słowo. Chciałam tylko powiedzieć, że wydaje mi się, że powinnam życzyć ci szczęścia czy coś takiego. Miejsca są wolne tylko wtedy, kiedy ktoś je zwolni, prawda?

– Tak – potwierdził Dante.

– A więc, jak mówiłam, powodzenia.

Catrina wyciągnęła rękę i lekko uścisnęła dłoń Dantego, po czym odwróciła się do dzieci. To był całkiem niewinny gest, ale mimo to podniecił go i nie mógł się ruszyć z miejsca, jakby miał cementowe buty.

Czyjaś dłoń spoczęła na jego ramieniu, wyrywając go z zamyślenia.

– Chodźmy – usłyszał głos Luciana za plecami.

W rekordowym tempie bracia dotarli na trzecie piętro, gdzie mieściło się biuro Antony’ego. Większość mężczyzn, którzy powinni byli tam być, już zajęła swoje miejsca. Dante usiadł obok biurka ojca,

Paulie już siedział z jego drugiej strony. Antony czekał za biurkiem stojącym w centralnym miejscu pokoju, cichy i spokojny, obracając na palcu swój sygnet rodowy.

Powoli pozostali mężczyźni zgromadzili się w pokoju, wszyscy z takim samym wyrazem zaskoczenia i zaciekawienia na twarzach. Niektórzy patrzyli na siebie podejrzliwie. Dante zauważył, że wszyscy pojawili się przed czasem. Nikt nie odezwał się ani słowem. Mężczyźni stawali pod ścianą, siadali na kanapie, wypełniając całe biuro Antony'ego tak, że ciężko było się ruszyć.

Dante policzył członków rodziny – trzydziestu ośmiu, wliczając jego ojca i braci. Dziewiętnastu z nich było *capo*, pozostali mieli inne funkcje.

Antony wskazał głową na otwarte drzwi biura.

– Niech ktoś je zamknie. Nie chcę niepokoić gości, gdyby zrobiło się głośno.

– Jakiś problem, szefie? – dobiegł czyjś głos z końca pokoju.

– Tylko jeśli ktoś z was będzie chciał go mieć – odpowiedział Antony znudzonym głosem. – Zamknijcie te pieprzone drzwi.

Drzwi zatrzasnęły się z cichym kliknięciem.

– Mamy dziś do obsadzenia trzy miejsca – mruknął Antony, ciągle bawiąc się sygnetem.

W pokoju zapanowało poruszenie, rozległy się niewyraźne szepty zebranych mężczyzn. Znów rzucali sobie nieufne spojrzenia. To nigdy nie był dobry znak, kiedy zajęte miejsca się zwalniały. To oznaczało śmierć, ponieważ to był jedyny sposób, aby opuścić Cosa Nostrę.

Chyba, że…

Galopujące myśli Dantego uspokoiły się, kiedy napotkał spojrzenie Luciana, stojącego pod ścianą. Starszy brat był ostoją spokoju, jak zawsze, ale tym razem w jego wzroku kryła się również ekscytacja.

Kurwa mać.

Czy był na to gotowy?

– Trzy miejsca, szefie? Nie wiedziałem, że mamy jakiś problem, przez który się zwolnią – powiedział Dante.

– Nie ma żadnego problemu – powtórzył Antony. – Nie mógłbym pozwolić na zabrudzenie jednego z pięknych dywanów mojej żony

waszą krwią. Cecelia miałaby słuszne pretensje. Nie, nie mamy żadnego problemu, chyba że ktoś chciałby jakiś sprawić. Ktoś chętny?

Kilkanaście głosów zaprzeczenia wypełniło pokój.

– To dobrze – mruknął pod nosem szef. Wstał od biurka, a następnie ściągnął sygnet ze swojego wyprostowanego palca wskazującego. Położył go na blacie z największą delikatnością. – Oficjalnie ustępuję z funkcji szefa naszej Cosa Nostry.

Cisza, jaka zaległa w pokoju, była aż namacalna.

Antony skrzyżował ręce na piersi, spoglądając na zgromadzonych łagodniejszym niż zwykle wzrokiem.

– Oczywiście Komisja podejmie ostateczne decyzje za kilka miesięcy, ale dopóki mój następca będzie odpowiednim kandydatem na moje miejsce, nie przewiduję żadnych problemów.

Dante nie mógł spojrzeć na ojca. Serce podeszło mu do gardła.

Zgodnie z zasadami Cosa Nostry był tylko jeden sposób, aby wyszedł z tego pokoju żywy, jeżeli zostanie nominowany na szefa – a wiedział, że tak się stanie – mianowicie, jeśli nikt nie zgłosi sprzeciwu wobec jego nominacji. Żeby się nie zgodzić, ktoś musiałby mieć cholernie dobry powód. Sprawy osobiste, walki, kradzieże, długi i tym podobne rzeczy. Cokolwiek, co poddawałoby w wątpliwość jego zdolności przywódcze. Dante bił się z myślami, usiłując przywołać w pamięci choć jedną rzecz, przez którą mógł się kiedyś komuś narazić.

Jeśli ktoś zgłosi jakiś powód, który zostanie udowodniony, nikt mu nie pomoże. Ani jego bracia, ani ojciec… nikt.

Takie były zasady Cosa Nostry. Członkowie żyli według nich i z ich powodu umierali.

– Jeśli się nad tym zastanowić – odezwał się znowu Antony, wskazując na pierścień leżący na biurku – nie powinno być to dla nikogo zaskoczeniem. Długo to planowałem. Chcę iść na emeryturę, nigdy tego nie ukrywałem. Zanim ktoś wpadnie na pomysł, żeby mnie stąd wykurzyć, ponieważ uzna, że jestem za stary, aby się tym dłużej zajmować, postanowiłem sam odejść. Poza tym, uważam, że to dla mnie bardziej honorowa droga, niż gdyby moja żona musiała wyprawić mi pogrzeb, prawda?

Nikt nie odpowiedział. Żartowanie ze śmierci szefa było niebezpiecznym zagraniem i nikt nie chciał być na tym przyłapany. Dante wiedział, że oświadczenie ojca było niczym innym jak testowaniem ich.

– Miejsca w naszej rodzinie są wolne, zajmijcie je – zarządził Antony.

Dante zesztywniał na swoim krześle, zdając sobie sprawę, że to prawdopodobnie ostatni rozkaz szefa, który wydaje swoim podwładnym. W każdym razie w oficjalnym charakterze. Na zawsze pozostanie członkiem rodziny. Zawsze będzie związany krwią i braterstwem z Cosa Nostrą. Zapisał się jako jeden z najbardziej bezwzględnych i dochodowych szefów mafii, jakich kiedykolwiek widział Nowy Jork, i to dziedzictwo będzie żyło długo po nim.

Jednakże był to pewien koniec. Być może jego ery. Z pewnością jego panowania.

Antony obszedł biurko dookoła i przechodząc obok Dantego, klepnął go lekko w policzek. Następnie opuścił biuro bez słowa i nie oglądając się za siebie, zamknął drzwi.

Jeszcze większa cisza zapadła, kiedy do zgromadzonych dotarło, co się właśnie wydarzyło. Dante i Paulie, którzy byli najwyżsi rangą po Antonym, mieli pierwszeństwo wskazania następcy. Nie mogli zaproponować własnych kandydatur, ale mogli wskazać siebie nawzajem. Dante wiedział, że Paulie nie chce zająć miejsca ojca – nigdy tego nie pragnął. Poza tym, był starszy od Antony'ego o pięć lat. Również wolał spędzić jesień swojego życia z żoną, niż zarządzać przestępczym imperium.

Paulie odciął końcówkę cygara, które wyciągnął z kieszeni marynarki. Długo je odpalał, nie zważając na to, że reszta zebranych w pokoju czeka z zapartym tchem na jego słowa. Wreszcie odezwał się cichym, ale pewnym głosem.

– Moim kandydatem jest Dante Marcello.

Zanim Dante zdołał zareagować, Lucian już odpowiedział:

– Popieram.

– Popieram – usłyszał głos Giovanniego spomiędzy tłumu.

To spowodowało lawinę kolejnych potwierdzeń ze strony zgromadzonych w pomieszczeniu *capo*. Dante poczuł rozluźnienie,

napięcie z niego zeszło. Wystarczyłby jeden głos poparcia dla nominacji Pauliego, aby zagwarantować mu miejsce, ale ciągle nie było ani jednego głosu sprzeciwu.

Kiedy w pokoju zapanował spokój, Paulie zapytał:

– Czy ktoś zgłasza jakieś obiekcje do tej propozycji?

Nikt się nie odezwał, ale Dante kątem oka wyłowił sylwetkę Gio, który pochylał się do kogoś. Widać było, że ma zaciśnięte zęby, ale głowę skierował w dół, więc nie mógł odczytać słów, jakie wypowiadał, jak również nie widział, do kogo je kierował, ponieważ inni ich zasłaniali.

– Zatwierdzono. – Paulie zwrócił się do Dantego z uśmiechem, kiedy wypowiadał kolejne słowa. – Szefie… drugie miejsce gotowe do obsadzenia.

Długo zajęło Dantemu zrozumienie, co właściwie usłyszał. Musiał wybrać swojego zastępcę, aby zajął jego poprzednie stanowisko, a reszta musiała go zaakceptować. Spoglądając na swojego starszego brata, Dante nawet nie musiał się nad tym zastanawiać.

– Lucian Marcello.

Lucian pochylił głowę w podziękowaniu.

– Popieram – odezwał się Paulie.

Ponieważ miejsce Luciana, nie miało tej samej rangi co Dantego, nie musieli czekać na więcej potwierdzeń. Jedno było wystarczające.

– Jakieś obiekcje? – zapytał Dante.

– Nie – odpowiedzieli chórem mężczyźni.

Dante powoli wypuścił powietrze, pochylając się do przodu i składając ręce między kolanami.

– Wolne miejsce na nominację dla *capo*. Chcę to już mieć za sobą i wrócić do żony. Są jakieś propozycje?

Jedno nazwisko zabrzmiało z dwóch końców pokoju. Dwóch *capo* chciało dać nominację członkowi swojej rodziny. Obaj, Dante i Paulie, natychmiast zawetowali tę propozycję.

– Za młody – powiedział Paulie.

– Giovanni miał zaledwie siedemnaście lat – odezwał się ktoś.

– Giovanni miał zagwarantowane członkostwo w każdym wieku z powodu swojej pozycji w rodzinie Marcello – powiedział spokojnie Dante. – Odkąd skończył piętnaście lat, zapierdalał na ulicach pod

wodzą kilku *capo* obecnych na tym zebraniu i dwóch innych, którzy grzeją swoje miejsca na cmentarzu. W międzyczasie zdołał również skończyć szkołę. Zapytajcie kogokolwiek, u kogo Gio odbywał swoje praktyki, czy nie zasługuje na swoje miejsce niezależnie od nazwiska, jakie nosi. A jeśli jeszcze ktoś chce kwestionować jego pozycję, niech zrobi nam wszystkim przysługę i sam strzeli sobie w łeb.

Dante uśmiechnął się, wiedząc, że zabrzmiało to okrutnie.

– Jedziemy dalej. Jakieś propozycje?

– Salvatore Bonelli – odezwał się Leo, *capo*, który regularnie wystawiał cierpliwość Dantego na próbę.

Dante machnął lekceważąco ręką.

– W ciągu ostatnich dwóch lat cztery aresztowania za napaść. Tylko za wykroczenia, ale to wciąż aresztowania. Nie możemy sobie pozwalać na to, żeby nasze nazwiska były w prasie. Jeśli nie potrafi się powstrzymać poza rodziną, to będąc jej członkiem, również będzie sprawiał problemy.

– Słuszna uwaga – powiedział Paulie. – Ktoś jeszcze?

Zero odzewu.

Dante nie zamierzał siedzieć w biurze dłużej, niż było to konieczne.

– Wrócimy do tego bałaganu innego dnia, a póki co miejsce pozostaje wolne.

– Ktoś musi dowodzić moją ekipą – odezwał się Lucian. – Ja mogę robić część, ale nie dam rady ze wszystkim, pracując z tobą.

– Podziel robotę pomiędzy *capo* najbardziej zbliżonych terytorialnie – zarządził Dante. – Odprawa pozostaje bez zmian, spotykamy się pod koniec przyszłego miesiąca. Idźcie się napić i życzcie mojemu ojcu powodzenia.

Kiedy mężczyźni wyszli, Dante natychmiast zwrócił się do Gio.

– Kto chciał zgłosić sprzeciw?

Giovanni uniósł brew, niewzruszony.

– Nie sądzę, żeby to zrobił, ale nie chciałem ryzykować.

– Kto?

– Leo.

Lucian westchnął szorstko, pocierając czoło.

– Musimy się zastanowić, czy nie trzeba będzie się go pozbyć.

– Dopierdala się do mnie od czasu pierwszej odprawy, na której nie pojawił się Antony.

– Wiem – wymamrotał Lucian.

– I naprawdę mnie ostatnio wkurwia swoimi pieprzonymi złośliwymi komentarzami. Wsadzę kilku swoich ludzi do jego ekipy i stamtąd zaczniemy – powiedział Gio.

Paulie lekko szturchnął Dantego w bok.

– Zostawiłeś coś ważnego.

– Co?

– Sygnet, mój chłopcze.

Krzywiąc się, Dante podniósł z biurka sygnet rodowy rodziny Marcello. Obrócił nim wokół czubka środkowego palca, przyglądając mu się uważnie. Szef miał w zwyczaju nosić coś takiego na znak swojej pozycji. Kiedy członkowie rodziny go witali, zazwyczaj całowali go w pierścień.

Dante nie był pewien, czy chce go nosić.

– To sygnet mojego ojca.

– Teraz już twój – delikatnie poprawił go Paulie.

– Ha, ha, ha! Wygląda na to, że w ciągu jednego dnia dorobiłeś się dwóch nowych sztuk biżuterii – zaśmiał się Lucian.

– Zamknij się, bracie.

Lucian wzruszył ramionami w odpowiedzi, nadal stojąc przy ścianie. Dante zastanawiał się, jak udaje mu się zachować taką nonszalancką postawę w całej tej sprawie. Dla niego to było jak cios w splot słoneczny – choć niekoniecznie w złym znaczeniu.

– To tradycja, musisz go wziąć, Dante – wyjaśnił Paulie. – Antony nie oddałby go, gdyby nie był całkowicie na to gotowy.

– Starszyzna będzie wymagała, abyś nosił go cały czas – dodał Giovanni, zamykając drzwi. – Wiesz, tacy starzy głupcy jak Paulie kochają swoje tradycje.

– Uważaj na słowa, Giovanni. Nazwij mnie głupcem raz jeszcze, to zobaczysz, co taki stary głupiec może ci zrobić.

Gio prychnął, ale wolał się zamknąć.

Dante wsunął sygnet na palec, na ten sam, na którym miał już obrączkę ślubną. Nie poczuł żadnej różnicy, pierścień nie obciążał

jego dłoni w żaden sposób, ani fizycznie, ani symbolicznie. Tego właśnie potrzebował.

– To teraz jeszcze tylko Komisja.

– Będąc żonatym, nie masz się czym martwić – zapewnił go Paulie.

– Czas na gratulacje – odezwał się Lucian, a jego przebiegły uśmiech sprawił, że Dante poczuł się z siebie dumny. – Cosa Nostra Marcello ma nowego szefa.

– I młodsze pokolenie zasiadające na tronie – dodał Paulie, klepiąc Dantego po kolanie. – Boże, miej nas w swojej opiece.

ROZDZIAŁ 7

Cat odetchnęła z ulgą, kiedy ujrzała męża przeciskającego się do niej przez tłum gości. Nie miała pojęcia, jakimi interesami zajmował się przed chwilą, ale dziwnie zmieszany wyraz jego twarzy, kiedy odchodził, nieco ją zaniepokoił. Nie pomagało też to, że kiedy tylko wyszedł, nagle cały dom niemal opustoszał. Nie wspominając już o kobietach szepczących ze sobą jak przekupy na targu.

Dio, Catrina nie znosiła kobiet.

Prawie wszystkich. Bratowe Dantego nie były takie złe. A przynajmniej na razie nie działały jej na nerwy tak, jak większość kobiet.

Cat chwyciła Dantego za rękę, którą wyciągnął w jej kierunku, pozwalając mu przyciągnąć się bliżej. Nie miał już na sobie marynarki od smokingu, mogła podziwiać jego jasnoszarą koszulę, kremową kamizelkę i krawat. Lekko różowawe odcienie pasowały do niego, nie ujmując nic z jego męskości. Cieszyła się, że mąż nie robił problemów z kolorystyki, jaką wybrała na ten dzień.

Kiedy zaczęli kołysać się w rytm wolnej, romantycznej muzyki, Dante położył drugą rękę na plecach Catriny. Goście zeszli z parkietu, aby zrobić miejsce młodej parze na ich pierwszy taniec, ale stali blisko, obserwując ich.

Kiedy ich palce splotły się razem w tańcu, Cat wyczuła coś na jego lewej dłoni. Szybki rzut oka i już wiedziała, że to nowy złoty pierścień na palcu serdecznym, tuż obok ślubnej obrączki. Na sygnecie w środku tarczy widać było orła spoglądającego z góry na swoje imperium.

Od razu rozpoznała herb rodziny Marcello.

– Co to? – zapytała, przesuwając palcem po nowej biżuterii Dantego.

– Zastanawiałem się, jak długo zajmie ci, zanim zauważysz.

Jedną z najważniejszych części pracy Cat i tym, co zapewniało jej bezpieczeństwo, była umiejętność wnikliwej obserwacji.

– Odpowiesz na pytanie?

– Jasne – odpowiedział, uśmiechając się łobuzersko. – Spotkanie poszło dobrze, tak na marginesie.

– Wyszedłeś z niego żywy, jak widać. Interesy, co?

– Ważne interesy. Rodzina Marcello ma nowego szefa i właśnie z nim tańczysz.

– Ooo?

– Tak. Jak ci się to podoba?

– Całkiem nieźle, aczkolwiek wieczór zbliża się już ku końcowi, a ty się cholernie spóźniłeś na naszą pokazówkę dla gości.

– Wybacz, *dolcezza*.

– Wciąż nazywasz mnie *dolcezza*, ale nie wydaje mi się, abyś wiedział, co to znaczy – powiedziała Cat przekornie. – Bo gdybyś zdawał sobie sprawę, to wiedziałbyś, że nie ma we mnie nic słodkiego, *bello*.

Dante zamrugał.

– Och, myślę, że gdzieś w tej swojej czarnej duszy masz odrobinę słodyczy.

Cat nie była pewna, czy w jej duszy była jakakolwiek słodycz. Jeśli była, ona jej nie odnalazła. Emocje nigdy nie szły w parze z jej pracą i już dawno temu nauczyła się, że lepiej wyłączyć w sobie tę funkcję, założyć maskę odpowiednią do okazji i pokazać ludziom to, co chcieli w niej widzieć.

Jak długo grała już w tę grę?

Lata. Wiele lat.

– Co się stało, Cat? – zapytał Dante.

– Nic.

Cat obdarzyła go zmysłowym, jak miała nadzieję, uśmiechem, wystarczającym, by odwrócić uwagę Dantego od jej nastroju i skierować ją na jej urodę. Mężczyźni byli absurdalnie przewidywalni w tych sprawach. Wystarczyło, żeby skupiła uwagę mężczyzny na tym szczególnym atucie, który chciała, aby podziwiał, i już był stracony.

Powinna była wiedzieć, że nie wolno jej pogrywać z Dantem Marcello jak z innymi mężczyznami. On nie był taki, jak inni.

– Catrino – odezwał się Dante ostrzegawczo, zniżając swój i tak już głęboki głos. – Chyba umówiliśmy się, że nie będziemy się okłamywać.

Cat nie znosiła uczucia, które wywoływał w niej głos tego mężczyzny. Nie umiała go wyjaśnić. Przecież to ona zawsze miała przewagę – zawsze. Dante zmuszał ją do przesuwania granic doskonale skonstruowanej linii obrony. Nie pomagało też to, że wydawał jej się interesujący i diabelnie pociągający.

Mężczyźni nie byli dla niej interesujący.

Atrakcyjni – owszem.

Interesujący – nigdy.

Dante Marcello łączył w sobie obie te cechy.

Dla Cat mężczyźni byli pionkami. Środkiem do osiągania celu. Rozumiała moc kobiecej manipulacji lepiej niż ktokolwiek i używała jej bez wahania do zdobywania tego, czego chciała, i zaspokajania swoich potrzeb.

Dante nie był typem mężczyzny, którym można manipulować.

I to ją niepokoiło.

– Nie kłamię – odpowiedziała w końcu Cat, starając się nie okazać zmieszania.

– Unikanie odpowiedzi to to samo. Dlaczego marszczysz brwi? Nigdy tego nie robisz. Czasem patrzysz przenikliwie, ale nigdy nie marszczysz brwi. Mów, o co chodzi, już.

– Jesteś strasznie upierdliwy, Dante. – Cat klepnęła go swoją wypielęgnowaną dłonią po klatce piersiowej, unosząc brwi. – Myślę, że już niedługo przekonasz się, że niełatwo mnie kontrolować i żądaniami niczego ze mnie nie wyciągniesz.

Dłoń Dantego zacisnęła się na ręce Catriny, a jego druga ręka ulokowana na jej plecach przyciągnęła ją do jego muskularnego ciała. – Twoje podstępy na mnie nie działają, Catrino Marcello.

Cat napotkała spojrzenie Dantego, z zaskoczenia prawie gubiąc rytm, w przeciwieństwie do męża, który nadal pewnie utrzymywał tempo.

– To ja?

Hmm…

– Catrina Marcello. – Dante błysnął zębami w seksownym uśmiechu. – Pobraliśmy się dziś o jedenastej rano, a ty dopiero teraz zdałaś sobie z tego sprawę, *bella mia*?

– Ach, nie.

Może…

– Cicho bądź – powiedziała Cat, uciszając męża jednym spojrzeniem. – Nie chodzi o małżeństwo, tylko o moje nowe nazwisko. Jesteś pierwszą osobą, która mnie nim nazwała, poza księdzem dziś rano.

– Cholerna szkoda – wymruczał Dante. – Myślę, że brzmi cudownie.

Cat wydęła usta.

– Ale z ciebie samiec. To twój sposób oznaczania terytorium, co?

– Zachowaj swoje złośliwości dla siebie, Catrino. Umiem przejrzeć twoje gierki szybciej, niż ci się wydaje. Kiedy coś cię niepokoi, stajesz się ostra i nieprzystępna. To może działać na innych, ale nie na mnie.

No tak, to właśnie zauważała.

– Naprawdę myślę, że to ładnie brzmi – dodał Dante ciszej, pozwalając Cat oderwać się od niego, gdy muzyka nieco zmieniła tempo. Płynnym ruchem wziął ją z powrotem w swoje ramiona. – A ponieważ oboje wiemy, że nie jesteś typem kobiety, którą można posiąść, to nie ma nic wspólnego z oznaczaniem terytorium, jak to określiłaś.

Cat zadrżała.

– Powiedz mi teraz, czemu się dąsałaś, Cat.

Nie mogła powiedzieć mu prawdy, bo ujawniłaby swoje słabości. Nic nie było warte pokazania mężczyźnie swoich słabych stron. Absolutnie nic.

Kłamstwo, krzyczała w myślach, *wymyśl jakieś kłamstwo*.

– Niektórzy z tych ludzi wierzą, że jesteśmy zakochani – powiedziała w końcu, przytulając się policzkiem do policzka Dantego. – Składają nam życzenia, jakbyśmy zaczęli długie i szczęśliwe życie razem. Nie przeszkadza ci to?

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo większość z nich nie wie, że to umowa pomiędzy nami. Mogą też porównywać mnie do moich braci. I Lucian i Giovanni znaleźli swoje *amores* szybko, i nie tracąc czasu, zaciągnęli je do ołtarza. Cholera, Gio nawet nie powiedział nikomu, że się ożenił, dopóki Kim nie stanęła na naszym progu.

– No, ale i tak… oczekują od nas czegoś – powiedziała Cat, wzruszając ramionami. – Chcą widzieć uczucie i troskę, no wiesz.

– Masz na myśli miłość?

– Dokładnie.

Dante wybuchnął śmiechem. Jego usta zbliżyły się do jej ucha, powodując, że zadrżała.

– *Dolcezza*, rozejrzyj się wokół siebie i pomyśl, co oni teraz widzą. Przetańczyliśmy już dwie piosenki, nie odrywając od siebie wzroku, a ta piosenka, która teraz leci, nawet nie pasuje do walca. Przytulam cię mocno do siebie. Moje usta są przy twoim uchu, a uśmiech, który nie znika ci z twarzy, jest przyciśnięty do mojego policzka.

Lekki zarost na twarzy Dantego łaskotał Cat, kiedy mówił, budząc w niej długo uśpione pragnienia. Zdusiła je w sobie, musiała je zignorować.

– Szepczemy tak cicho, że nikt nie może tego usłyszeć – kontynuował, przesuwając rękę wyżej po nagiej skórze na plecach Cat. – Wyglądasz olśniewająco, wyraźnie szczęśliwa i zadowolona w moich ramionach. Zaufaj mi, dla tych ludzi wyglądamy na szaleńczo zakochanych.

Cat poczuła, że zaciska jej się gardło. To było niepokojące, jak słowa Dantego spływały po jej ciele niczym gęsty miód. Odsunął ją od siebie na odległość ręki, aby mogła zobaczyć jego zadowolony z siebie uśmieszek. Zdawał sobie sprawę, jakie robił wrażenie na kobietach. Zielone oczy, tak przenikliwe, że jednym spojrzeniem mógł uciszyć tłum w pokoju. Ciało stworzone do tego, by je podziwiać i dotykać. Pewność siebie i arogancja.

On również to wszystko wykorzystywał. Tak samo jak ona.

Mur Catriny runął.

– Jesteś zbyt atrakcyjny – westchnęła Cat. – I kto teraz gra w gierki, co, Dante?

Dante zmarszczył brwi, patrząc na nią. Czyżby źle oceniła jego zachowanie?

– Życie to nie szachownica, Cat.

Czyżby?

Ona zawsze była Królową.

***

Cat zaklęła pod nosem, nie mogąc dosięgnąć małymi nożyczkami do miejsca pomiędzy łopatkami. Przeglądała się w lustrze hotelowej łazienki, próbując tak nimi manewrować, aby przeciąć kawałek białej nitki.

Cholerna Kim i jej głupi pomysł, aby zeszyć tę część sukni, by trzymała się na miejscu. Gdyby nie ten mały kawałek koronki, który łączył się pomiędzy jej łopatkami, sukienka wisiałaby na niej i nie była tak dopasowana jak teraz.

A co, jeśli zapięcie puści, kiedy będziesz tańczyła?, pytała ją nowa szwagierka.

Pieprzone środki ostrożności… Oczy Cat zwęziły się z wściekłości. Zrezygnowana, wrzuciła nożyczki do umywalki. Nie chciała zepsuć tej pięknej sukni, przecinając koronkę, zamiast kilku delikatnych szwów zrobionych przez Kim. Mimo że jej małżeństwo było niczym więcej, jak tylko umową biznesową, Cat chciała zachować jakieś pozory normalności w tym dniu. Mogła przecież kupić jakąś gotową sukienkę w pierwszym lepszym salonie ślubnym i w niej podejść do ołtarza, żeby wyrecytować słowa przysięgi. Mogła odpuścić dekoracje, tort, a nawet prywatne przyjęcie i późniejszą kolację.

Ale nie chciała tego. Za mąż wychodzi się tylko raz. Nawet jeśli nie było to małżeństwo z miłości, ten dzień zasługiwał na to, by wspominać go z sentymentem.

Wystarczyło, że i tak już musiała obejść się bez wielu rzeczy. Na przykład bez swojej rodziny. Nie miała co prawda złudzeń, że jej rodzice nie przyjechaliby, nawet gdyby ich zaprosiła. To bolało, ale Cat nie pozwalała sobie na rozczulanie się w tym temacie. Jej siostra… no cóż, to było po prostu niemożliwe.

Cat prychnęła, powstrzymując swoje myśli przed zawędrowaniem w te bolesne rejony. To był dobry dzień i ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, było zrujnowanie go jakimiś nonsensami.

Wychodząc z łazienki, rozejrzała się po pokoju hotelowym bez większego zainteresowania. Apartament został opłacony na tydzień jako prezent ślubny od jej nowych teściów. Nie była pewna, czy w ten sposób Antony i Cecelia chcieli zlekceważyć to małżeństwo, czy może pokazać pewną formę jego akceptacji lub też jej braku. Pięciogwiazdkowy apartament prezydencki mógł na to wskazywać, ze swoimi dwiema osobnymi sypialniami, sporym salonem, pokojem rozrywki i prywatnym dostępem do balkonu. Przynajmniej w opinii Cat. Na szczęście sypialnie były oddzielone czymś więcej niż tylko pojedynczymi drzwiami.

Ktoś wziął to pod uwagę.

Cat przeszła przez pokój i zapukała do drzwi sypialni Dantego, mając nadzieję, że jeszcze nie śpi. Zanim zdążyła się cofnąć, drzwi gwałtownie się otworzyły. Dante stał z telefonem przy uchu, z wkurzonym wyrazem twarzy, jego kamizelka i koszula były rozpięte, a krawat wisiał luźno na szyi, jakby właśnie go ściągał, zanim mu przeszkodziła.

Podniósł do góry jeden palec, dając jej znak, żeby chwilę poczekała, ale Cat nawet nie zwróciła na to uwagi. Jej wzrok był przykuty do jego nagiej klatki piersiowej i brzucha.

Z przyjemnością przyglądała się pięknie zarysowanym mięśniom, które napinały się przy każdym jego ruchu, kiedy Dante cofnął się do pokoju, machając żonie, żeby weszła za nim. Nie ruszyła się z miejsca. Stała, jak sarna złapana w świetle reflektorów, podziwiając widok przed nią.

Tatuaż był ledwie widoczny na jego piersi. Ale to co widziała, bardzo jej się podobało. Nigdy nie była zwolenniczką męskich tatuaży, ale kształt orlich skrzydeł przykuł jej wzrok, kiedy jego koszula rozchyliła się bardziej, gdy się odwracał. Opalony sześciopak zaczynał się tuż pod klatką piersiową i sięgał aż do twardego, pięknie wyrzeźbionego podbrzusza w kształcie litery V. Spodnie, które miał na sobie, również były rozpięte, ukazując pod spodem czarne bokserki i linię ciemnych włosków prowadzących do…

Cat oprzytomniała w samą porę, aby oderwać się od tych pożądliwych myśli. Skierowała wzrok z powrotem na twarz Dantego, nadal wykrzywioną w złości. Przynajmniej nie zauważył, na co się gapiła.

Cristo, musiała z tym skończyć.

– Może spierdalać ze swoją opinią albo o tym ze mną pogadać – rzucił Dante.

Pomachał znowu na Cat, aby weszła do pokoju. Tym razem to zrobiła.

– W dupie mam, czy mu się podoba to, że łączę interesy z kobietą. Ja nie zarządzam jego rodziną, tylko naszą, Lucian. A to znaczy, że nie musi akceptować moich pieprzonych decyzji, a jeśli coś mu się nie podoba, może mi obciągnąć.

Cat cmoknęła, grożąc Dantemu palcem w udawanym oburzeniu na jego słownictwo. Nie rozumiała, jak udawało mu się cokolwiek osiągnąć w interesach przy użyciu takiego języka. Prawdę mówiąc, w Cosa Nostrze faceci ciągle na siebie wrzeszczeli. Gdyby dopuszczali tam kobiety, na pewno tak by to nie wyglądało.

Dante wywrócił oczami.

– Nieważne, przekaż mu moją wiadomość. Jeśli chce się spotkać i o tym podyskutować, jestem otwarty. Zapewnij go tylko, że Catrina będzie przy tym obecna i jego żona też powinna. Zrobią sobie spotkanie przy pieprzonej herbatce. Dobranoc.

Rozłączył się, a następnie rzucił telefon na łóżko, natychmiast o nim zapominając. Ściągnął z siebie krawat i kamizelkę i też rzucił je na łóżko.

– Powinnaś zdjąć już tę sukienkę, Cat. Byłaś w niej cały pieprzony dzień.

– Pracuję nad tym – odpowiedziała, uśmiechając się z sarkazmem. – O co chodzi z herbatką?

Dante zdjął koszulę, po czym przewiesił ją na oparciu krzesła. Tatuaż orła, który rozciągał się wzdłuż mięśni na klatce piersiowej, był niesamowicie szczegółowy. Cat odwróciła wzrok od jego boskiej sylwetki, nie chcąc się znowu rozpraszać.

– Nic takiego. Pieprzona rodzina Calabrese zaczyna gadać. Ich szefowi nie podoba się, że dopuszczam kobietę do swoich interesów,

kiedy ona pozwala swoim ludziom rozprowadzać towar na moich ulicach. Najwyraźniej fakt, że jesteś moją żoną, umknął ich uwadze.

– Spotkanie przy herbatce, serio? Wiem, że nazywają mnie Królową, Dante, ale nie zamierzam grać miłej z bandą rozwydrzonych żon mafiosów, tylko dlatego, że mam macicę, parę cycków i sporą dawkę estrogenu. To wszystko, co mamy wspólnego. Prędzej którąś zabiję, niż się z nią zaprzyjaźnię, jeśli zamkniesz nas razem w pokoju.

– To był żart, *bella mia*.

– Mam nadzieję – powiedziała cierpko Cat.

– Lepiej, żeby ta część o zabijaniu też była żartem – dodał Dante z uniesioną brwią.

Tego nie mogła mu obiecać.

– Nie lubię kobiet, Dante. A zwłaszcza kobiet tego pokroju. Nie robią nic, poza narzekaniem i kłótniami. Ich jedyną rozrywką jest picie wina, plotkowanie o tym, kto kogo pieprzy i ignorowanie tego, co ich mężowie robią za ich plecami. Dopóki mają nowe futra, szybkie samochody i diamenty na każdym palcu, nie obchodzi ich, że ich mężowie mają tuzin dziwek w prywatnych mieszkaniach na mieście.

– Cat…

– Nie będę miła dla tych kobiet, żeby ci się przypodobać.

– Wcale cię o to nie proszę!

Cat opuściła głowę, zaskoczona nagłym wybuchem Dantego.

– Okej.

– Chryste Panie, kobieto, daj mi, do cholery, coś powiedzieć.

– Okej – powtórzyła Cat.

– Carl Calabrese nie jest idiotą. Kiedy Lucian przekaże mu moją propozycję, żeby nasze żony zorganizowały sobie spotkanie przy herbatce, uwierz mi, będzie wiedział, że jestem chujem i na dodatek mu grożę. Jeśli wie już, że masz pod sobą ludzi, wie również, że nie jesteś taka jak jego pusta żonka, która lubi udawać, że jej mąż wcale nie dowodzi organizacją przestępczą.

– Aha.

– Taka prawda, Cat.

– W takim razie… – O ile mąż nie kazał jej brać udziału w jakimś pieprzonym przedstawieniu, mogła być ugodowa. – Dobra. Zrobię to… cokolwiek będziesz potrzebował.

– Jesteś nieznośna – powiedział Dante, potrząsając głową.

Cat położyła zaciśnięte pięści na biodrach.

– Słucham?

– Dokładnie to, co słyszałaś. Jesteś wojownicza i ciężko z tobą dojść do porozumienia. Nic nie wkurza mnie bardziej niż kobieta, która ze mną pogrywa.

Cat nawet nie próbowała ukryć uśmiechu zadowolenia z siebie.

– Dobrze wiedzieć, że wyprowadzam cię z równowagi, *bello*.

– Wyprowadzasz z równowagi, wkurzasz… to to samo.

– Bądź miły – ostrzegła Cat. – To w końcu nasza noc poślubna.

– Właśnie, a my się już kłócimy, nie wspominając o tym, że się nawet nie pieprzymy – odparował Dante szybko. – Tak sobie myślę, że gdybyśmy to robili, to może twoje nastawienie zrobiłoby się znośniejsze, ale pewnie nawet nie będziesz chciała tego przetestować. Bez wątpienia to świetnie rokuje na następne pięćdziesiąt lat mojego życia z tobą u boku. Już nie mogę się doczekać.

Dante nie wyglądał na zadowolonego. Kiedy zaczął ściągać spodnie, Cat znowu musiała odwrócić wzrok, żeby nie gapić się na jego piękną sylwetkę, przez którą zasychało jej w ustach. Na litość boską, nawet jego uda były fantastyczne. Wziął parę bawełnianych spodni od piżamy i założył je, ciągle milcząc.

Cat poczuła się skruszona. Nie była rozpieszczona, jeśli o to chodzi. Ale nie była również przyzwyczajona do kontaktów z mężczyznami pokroju Dantego Marcello. A raczej, z mężczyzną na jego stanowisku, który miał być jej partnerem. Cat nigdy nie miała partnerów. Mężczyźni pracowali pod nią. Pracowali dla niej. Ale nigdy nie pracowali z nią. To było coś nowego.

Musiała sobie przypomnieć, że Dante nie chciał od niej niczego więcej poza aktem ślubu i już to dostał. Cóż innego mógł chcieć od niej, poza traktowaniem jej jak swoją żonę? Oczywiście pomijając fizyczną stronę małżeństwa.

Postanowiła dać mu trochę luzu, zanim pokaże pazurki.

Jednak mówić o pozbyciu się starych nawyków było łatwiej, niż faktycznie to zrobić.

– Postaram się nie być taka kłopotliwa.

Dante westchnął.

– Byłbym wdzięczny.

– W pewnych sprawach – dodała szybko.

– Nieznośna.

– Musisz na to spojrzeć również z mojej perspektywy, Dante.

– Próbowałem i poległem – burknął pod nosem.

– Będę taktowna na tym… spotkaniu, a przynajmniej będę starała się pokazać coś w rodzaju dobrego zachowania.

Zielone oczy Dantego spojrzały na nią z taką intensywnością, że zamarła w miejscu. Nie miała bladego pojęcia, dlaczego ten facet tak na nią działał. Żaden mężczyzna nie mógł poskromić Catriny, nigdy. A z drugiej strony, wzrok Dantego sprawiał, że robiło jej się na zmianę zimno i gorąco. Nic dziwnego, że się buntowała i chciała naginać jego limity.

Poza tym, każdy mężczyzna miał swój słaby punkt.

Stare nawyki, przypomniała sobie.

– To całkiem proste, Cat.

– Serio?

– Tak myślę. Wytłumaczę ci: w Cosa Nostrze nie znaczysz nic. I nie mówię tego, żeby wyjść na dupka. Tak po prostu jest, czy ci się to podoba, czy nie. Jeśli nie masz fiuta między nogami, nikogo nie interesuje twoja opinia na jakikolwiek temat, póki nie zapracujesz sobie na ich szacunek. A nawet wtedy, niektórzy mogą mieć to w dupie. Za to kiedy stoisz u mojego boku i robisz interesy ze mną, stajesz się dla nich godna podziwu. Nie musisz się z tym zgadzać, ale takie są fakty – kontynuował Dante ostrym tonem, powodując, że Cat wzdrygnęła się wewnętrznie. – Więc jeśli proszę cię, abyś była miła na spotkaniu z żoną jakiegoś konkretnego faceta, robisz to nie tylko dla podkreślenia swojego statusu mojej żony, ale także dla naszych wspólnych interesów.

Dante miał rację, Catrinie wcale się to nie podobało, ale coś w tym było. Poza wszystkim, potrzebowała tego bezpiecznego gniazdka, które małżeństwo z Dantem mogło jej dać. Jeśli zdobywanie

szacunku innych rodzin wokół nich miało jej to zapewnić, schowa dumę do kieszeni i zrobi to.

Cat potaknęła kiwnięciem głowy.

– Masz rację, dostosuję się.

– Dziękuję.

– Ale i tak nie lubię kobiet – powtórzyła stanowczo. – I nie zmusisz mnie do tego, żebym polubiła, tylko dlatego, że ty tak chcesz.

Dante zaśmiał się, spoglądając na nią z rozbawieniem.

– Świetnie sobie radzisz z Kim i Jordyn. Jaka to różnica?

– To ich mężowie robią różnicę – odpowiedziała szczerze Cat. – To jak traktują swoje żony, wychodzi im na dobre. Nie potrzebują mężczyzny, aby stać na własnych nogach, jeśli wiesz, o co mi chodzi.

– Rozumiem. Dodam tylko, że one takie były już wcześniej. Siła ich żon nie jest zasługą Luciana i Gio.

– Ale wciąż… to nie to samo. One są również rodziną.

Od teraz, dodała w myślach.

– Są.

Telefon Dantego zawibrował na łóżku, ale nie poświęcił mu ani krzty uwagi.

– Potrzebujesz pomocy albo coś? – zapytał.

– Cóż…

Komórka przestała wibrować, ale zanim Cat zdążyła się odezwać, zaczęła na nowo.

– Nie odbierzesz? – zapytała, wskazując na telefon.

– Nie.

– Dlaczego?

– Nagle wszyscy mają niecierpiące zwłoki sprawy, które muszą natychmiast omówić z szefem, jakbym był na ich wezwanie. Zapominają, że pracują dla mnie, a nie na odwrót. Nie wiem, dlaczego uważają, że bombardowanie mnie telefonami jest w porządku. Jestem pewien, że poradzą sobie ze swoimi problemami przez noc, a jeśli nie, mają Luciana do tego.

Kiedy komórka przestała dzwonić po raz drugi, Cat zdziwiła się, że nie nadeszło kolejne połączenie.

– Czemu do mnie przyszłaś; potrzebowałaś pomocy? – zapytał znowu.

– Tak, potrzebuję pomocy – przyznała.

– Z sukienką?

– Skąd wiesz?

– Ciągle masz ją na sobie, a przyjechaliśmy do hotelu prawie dwie godziny temu – powiedział ze śmiechem Dante. – Nie, żebym miał coś przeciwko temu. Jakieś zapięcie, którego nie możesz dosięgnąć?

– Nie do końca – odpowiedziała Cat, rumieniąc się.

Nie była pewna, dlaczego jej kłopotliwe położenie zawstydziło ją. Może dlatego, że jakaś część niej przyznawała, że jej starania, aby sukienka wyglądała perfekcyjnie przez cały dzień, były czymś więcej, niż sama przed sobą chciała przyznać.

– Odwróć się – powiedział Dante.

Cat wykonała polecenie.

– Tak, jest tam zapinka, ale…

Ciepłe palce Dantego musnęły jej skórę, sprawiając, że zamilkła i zadrżała w tym samym momencie. Jeśli zauważył jej reakcję, nie zdradził się ani słowem.

– Sporo ciała dziś pokazałaś, żono, w kościele katolickim.

Cat nie umiała opanować uśmiechu, słysząc jego szyderczy ton.

– Przód był bardzo odpowiedni.

– Och, z pewnością – zgodził się Dante, przesuwając palcami do miejsca, gdzie tył sukienki zbiegał się na ramionach Cat. – To nie ulega wątpliwości. Natomiast te odkryte plecy są cholernie niegrzeczne. Zakrywają tylko twój tyłek, i to ledwo co, mógłbym dodać.

Cat przygryzła wargę.

– Myślisz, że przegięłam?

Ręce Dantego zastygły na jej ciele.

– Nie, tego nie powiedziałem.

– Wiem, po prostu zastanawiałam się, co sądzisz, to wszystko.

– Co ja sądzę? – zapytał Dante.

– Tak, właśnie o to zapytałam.

– Dlaczego miałabyś się przejmować tym, co ja myślę o twojej sukience, Catrino?

– Ja…

Cat nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Ale zależało jej na jego opinii, nie mogła temu zaprzeczyć. Kiedy kupowała sukienkę, wybrała taką, która jej się podobała, to oczywiste, ale brała też pod uwagę to, aby spodobała się przyszłemu mężowi.

– *Bella*?

– Po prostu miałam nadzieję, że ci się spodoba, to wszystko – odpowiedziała w końcu, nie wiedząc, co innego mogłaby powiedzieć.

– Podobała mi się – odpowiedział cicho Dante. – Pomyślałem, że to idealne połączenie buntu i piękna. Elegancka koronka, odpowiedni kolor…

Cat zaśmiała się dyskretnie.

– Nie było sensu zakładać bieli do tego całego kłamstwa, *bello*.

– …i prowokujący dekolt na plecach. Połączenie tego wszystkiego spowodowało, że pomyślałem, że ta sukienka idealnie pasuje do twojej osobowości, Catrino.

– Zatem podobała ci się – stwierdziła Cat.

– Tak, to piękna suknia.

– To zabawne, że tak ją postrzegasz.

– Dlaczego? – zapytał Dante, przesuwając rękami po jej bokach. – To prawda, Cat.

– Mój ojczym powiedziałby, że wyglądam w niej jak dziwka.

Nie miała pojęcia, dlaczego mu to wyznała. Słowa wypłynęły z jej ust, zanim zdołała je powstrzymać i nie mogła już ich cofnąć.

Dante zamarł za jej plecami.

– Powiedz, że żartujesz.

Cat odwróciła się do niego, wzruszając ramionami.

– Niestety nie. Mogę się założyć, że nazwałby ją zdzirowatą, ale on zawsze uważał moje wybory za gówniane, więc nie byłoby to nic nowego. Na pewno nic, czego bym już wcześniej od niego nie słyszała.

– Nie wiem, co na to odpowiedzieć.

– Nie musisz nic mówić.

– Teraz rozumiem, dlaczego nie chciałaś zaprosić swoich rodziców.

– Nie miałam z nimi kontaktu, odkąd skończyłam piętnaście lat, więc to byłaby bardzo dziwna rozmowa. Oczywiście pod warunkiem, że mój ojciec w ogóle pozwoliłby mi dojść do słowa, aby ich zaprosić.

Dante uniósł brew.

– To długi czas, Cat. Wiedziałem, że robiłaś swoje interesy już od dawna, ale piętnaście lat?

– Queen Pin nastała po tym, jak opuściłam dom, rzecz jasna. Długo po tym. Nie chcę o tym dzisiaj rozmawiać. Nie mam ochoty do tego wracać, naprawdę.

Bo to nie było nic fajnego. Nic w jej życiu takie nie było, nawet jeśli Cat sprawiała inne wrażenie.

Wydawało się, że Dante chciałby jeszcze podrążyć ten temat, ale odpuścił. Cat była mu wdzięczna.

– Sukienka jest odważna, ale nie wyglądałaś w niej jak dziwka. To ostatnie, co można powiedzieć o takiej kobiecie jak ty, szczególnie kiedy jest tak piękna jak ty dzisiaj.

Powietrze utknęło jej boleśnie w klatce piersiowej.

– Dziękuję.

– Właściwie to ja powinienem podziękować tobie, *tesoro*.

Skarbie.

Dobry Boże. Jej emocje były już wystarczająco ogłupiałe i ostatnie, czego potrzebowała, to żeby ten mężczyzna nazywał ją swoim skarbem. Między nimi niczego nie było. Nie w tym sensie. Nie powinno być, bo to nie mogło zadziałać i Cat musiała ciągle przypominać sobie, dlaczego w pierwszej, cholernej, kolejności w ogóle za niego wyszła.

– Podziękować mi za co? – zapytała, chcąc jak najszybciej pozbyć się myśli w swojej głowie.

Dante zaśmiał się zmysłowo, a ten dźwięk rozszedł się falami prosto pomiędzy jej uda.

– Za to, że włożyłaś tę suknię i że nie pozwoliłaś mi jej zobaczyć wcześniej, tylko dopiero kiedy szłaś do mnie do ołtarza.

Czy nie tak robią wszystkie panny młode? Albo większość?

– Dlaczego, na litość boską, miałbyś mi za to dziękować?

– Bo ja nie poświęciłem temu ślubowi wiele wysiłku. To był dla mnie zwykły obowiązek. Nie zrobiłem w tej sprawie nic, poza

zatrudnieniem ludzi, o których poprosiłaś, i pojawieniem się na czas. Dla mnie to była po prostu jeszcze jedna rzecz w moim życiu, którą musiałem zrobić. Po wszystkim, mogłem po prostu odebrać moje dziedzictwo, o czym zawsze marzyłem.

– I moja sukienka to zmieniła? – zapytała Cat, czując się bardziej niepewna niż kiedykolwiek.

– Tak – odpowiedział Dante. – Ponieważ kiedy cię zobaczyłem, dotarło do mnie, że ja się naprawdę żenię i nie powinienem lekceważyć całego tego wydarzenia, jakby to był kolejny zwyczajny dzień. Nawet gdybym bardzo chciał, dzisiaj nie było żadnym kolejnym zwykłym dniem. Bo to nowy start dla mnie, i myślę, że dla ciebie również. To wciąż obowiązek, ale przynajmniej mam piękne wspomnienia, a nie ciężar, jakiego się spodziewałem.

Cat ciągle ciężko było mu uwierzyć.

– I to wszystko przez moją sukienkę?

Dante zaśmiał się głęboko, po czym spojrzał na nią uważnie, jakby chciał sobie wyryć w pamięci kształt jej ciała i wszystkich krągłości. Rozpalił ją tym spojrzeniem.

– Tak, to bardzo niegrzeczna sukienka, Cat.

Pchnęła lekko Dantego w klatkę piersiową, sprawiając, że uniósł wzrok i spojrzał jej w oczy.

– Och, skończ już z tym twoim urokiem. Nie jestem typem kobiety, którą można uwieść seksownym głosem i kilkoma komplementami.

– A kto powiedział, że próbowałem cię uwieść?

Miał kutasa. Oczywiście, że próbował.

– Seksowny głos, co? – odezwał się Dante zachrypniętym tonem.

Boże, dlaczego on musiał tak brzmieć? Wiedziała, że robi to tylko po to, żeby się z nią drażnić.

– Przestań – warknęła Cat.

– Jeśli tego chcesz.

– Mhm.

– Odwróć się, to pomogę ci z tym zapięciem – powiedział Dante, kręcąc palcem nad jej głową.

– Nie jestem baleriną, Dante.

– Odwróć się, kobieto.

ROZDZIAŁ 8

Dante usiłował rozpiąć mały haczyk pomiędzy łopatkami Catriny, kiedy zdał sobie sprawę, że został on przyszyty białą nitką. Po co? Nie miał pojęcia.

– Kto ci to, do cholery, przyszył? – zapytał, usiłując się nie śmiać, ale bez powodzenia.

– Kim – odpowiedziała cicho Catrina. – Pomyślała, że zapięcie może się poluzować, kiedy będę tańczyć, a jeśli tak by się stało…

– Poza cienkimi koronkowymi rękawami, nic nie trzymałoby tej sukienki na miejscu.

– Zepsułoby to cały efekt. Chciałam, żeby sukienka była idealna – wyjaśniła Catrina.

– Była, *bella*. Naprawdę. – Dante westchnął, wiedząc, że nie poradzi sobie z tym zapięciem, chyba, że zrobi rozdarcie wzdłuż małego szwu. A to mogłoby uszkodzić również delikatną koronkę. – Zakładam, że nie chcesz, żebym ją zniszczył, co?

– Nie bardzo. Szukałam jej miesiąc. Nawet jeśli już jej więcej nie założę, chciałabym ją zachować.

Miesiąc?

– To tylko sukienka, Cat.

– Tak, ale moja. I chciałam, żeby ci się podobała. Żadna inna tak naprawdę nie pasowała.

Dantego wzruszyło to wyznanie, ale podejrzewał, że Cat nie chciałaby, aby powiedział jej, jak bardzo docenia jej wysiłki – uznał, że dla niej byłoby to zbyt emocjonalne doświadczenie.

– Poczekaj chwilę, nie ruszaj się – powiedział w zamian.

Catrina stała nieruchomo, zwrócona plecami do Dantego, kiedy poszedł poszukać czegoś w swojej torbie, którą spakował na ten tydzień. W końcu znalazł małe srebrne nożyczki w skórzanej kosmetyczce. Pomachał nimi do Cat, która obejrzała się przez ramię. Zaśmiała się delikatnie.

– Kim nie pomyślała o czymś takim?

– Wkurzyłam się i wyrzuciłam nożyczki, które od niej dostałam, i przyszłam prosto tutaj.

Dante wybuchnął śmiechem.

– Czasem mężczyzna jest niezastąpiony, Cat, nawet jeśli nie chcesz tego przyznać.

– Większość mężczyzn jest do niczego, niektórzy mają swoje zalety – odpowiedziała.

Postanowił uznać to za komplement. Ostrożnie wyciągał białą nitkę wszytą w zapięcie, a kiedy miał już centymetrowy kawałek, przeciął go, uwalniając ramiona Catriny.

Zaschło mu w ustach, kiedy poczuł pod palcami jej jedwabistą skórę, gdy przerzucał koronkę ponad jej ramionami.

– Z tym też mam ci pomóc?

Catrina pokręciła głową.

– Nie, ale mógłbyś rozpiąć suwak tam na dole.

Chryste.

Dante przyjrzał się suwakowi, który zaczynał się tuż nad krągłościami jej pośladków i miał zaledwie piętnaście centymetrów długości.

– Ta sukienka jest straszliwie obcisła. Nie twierdzę, że to źle.

– Wiem. Lubię taki styl – wyjaśniła. – Wygląda dostojnie.

– Jasne.

– Mimo że wielu nazywa mnie Królową, rzadko tak naprawdę się nią czuję – dodała ciszej. – Kiedy miałam na sobie tę suknię, przez chwilę czułam się jak czyjaś królowa.

Dante wyprostował się.

– A teraz się tak nie czujesz?

– Cóż…

Odwrócił ją przodem do siebie. Catrina przytrzymała ręką gorset sukienki, aby nie zsunął się z jej piersi.

– Nie wiesz, co teraz masz? Kim jesteś?

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Chodź ze mną – powiedział Dante, łapiąc ją za nadgarstek.

– Spadnie mi sukienka…

– To ją ściągnij.

Catrina zatrzymała się.

– Chcesz, żebym była naga, *bello*?

– Boisz się, że mogę cię zobaczyć bez ubrania? Naprawdę nie musisz się ukrywać za tą sukienką. – Wskazał jej swoją koszulę. – Załóż ją.

Dante wyszedł z pokoju, a dwie minuty później wyszła z niego Catrina ubrana tylko w jego koszulę. Ledwo zakrywała jej tyłek i widać było, że nie ma na sobie stanika. Kiedy skrzyżowała ramiona na piersiach, koszula nieco się uniosła, ukazując skrawek koronki pomiędzy jej nogami.

– Możesz w niej spać, jeśli chcesz. – Dante rzucił jej pożądliwe spojrzenie, unosząc brew.

Cat nic nie odpowiedziała, ale zauważył, że przygryzła wargę.

– Co chciałeś mi pokazać?

Dante przeszedł przez pokój, a następnie dotknął włącznik na przeciwległej ścianie. Elektrycznie sterowane rolety zaczęły się podnosić, ukazując wielką szklaną ścianę, od podłogi do sufitu, wychodzącą na jedną z najbardziej ruchliwych części miasta. Mężczyzna stanął przy brązowym skórzanym szezlongu stojącym na wprost okna. Catrina od razu do niego podeszła.

– Nie zauważyłam tego wcześniej.

– Pięknie, co? – zapytał Dante.

– Z pewnością inne spojrzenie na miasto.

– Nasze miasto – poprawił ją.

Catrina rzuciła na niego okiem.

– Słucham?

– Wszystkie te światła, to miejsce i te ulice… są nasze, Cat. Więc nie chcę więcej słyszeć takich bzdur z twoich pięknych usteczek. Nie czuj się, jakbyś pod pięknymi ubraniami kryła jakiegoś nędzarza, kiedy patrzysz na imperium.

Powoli Catrina ruszyła do przodu, aż dotknęła rękami szyby. Dante stanął tuż za nią. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, objął ją w pasie. To była prawdopodobnie najgorsza rzecz, jaką mógł zrobić, biorąc pod uwagę, że bliskość tej kobiety zawsze powodowała zamęt w jego głowie.

Nie wspominając o kutasie.

– Nigdy nie myślałam o naszym małżeństwie w ten sposób – przyznała Cat.

Dłonie Dantego zacisnęły się na jej talii, kiedy obróciła się w jego ramionach.

– My rządzimy tym miastem. Może wcześniej byłaś królową, ale dziś dałem ci klucze do królestwa. Myślę, że jesteś tego warta, *amore*.

Oddech Catriny był płytki, zęby zacisnęły się na jej dolnej wardze. Dante rozpoznał to bezbronne spojrzenie jej oczu, ponieważ całe życie pracował nad tym, aby ukryć własne. To było częścią jego życia.

Tak samo jak jej.

Nie chciał, aby przez niego czuła, że musi się poddać, dlatego powiedział:

– Powinienem wracać…

– Nie idź – wyszeptała Catrina.

– Czego ode mnie chcesz?

Jasne, kurwa, jakby nie wiedział.

Jej czyny mówiły same za siebie, ona już nie musiała. Zwinnymi palcami zaczęła rozpinać guziki koszuli, którą miała na sobie. Kiedy już wszystkie były rozpięte, zrzuciła ją z ramion, prezentując mu nagie ciało. Dante nie odrywał od niej wzroku, a jego zmysły szalały, kiedy obejmował ją w talii i czuł pod palcami jej gładką, kremową skórę oraz cudowne krągłości, które do tej pory tylko sobie wyobrażał.

Była olśniewająca. Niesamowita. Perfekcja w nagiej skórze.

Zbliżyła się i pocałowała go. Objęła go za szyję, przyciągnęła do siebie i zaczęła całować. Dante nie pytał o powody, nie pozwolił też swoim myślom zaprotestować. Po prostu upajał się ciepłem jej ust i języka tańczącego w jego ustach.

Nagle odsunął się, popychając ją lekko na szybę.

– Co robisz? – zapytał zdziwiony.

– Nie myśl o tym – powiedziała Catrina. – Po prostu… nie.

– Nie wiem, czy mogę to zrobić.

– Mam to gdzieś.

Dante nie mógł się powstrzymać, aby nie odsunąć się i nie podziwiać znowu jej ciała. Jezu Chryste. Ręce go świerzbiły, żeby odkrywać to piękno, które mu podsunęła, a jego kutas stwardniał.

– Och, kociaku…

Catrina zaśmiała się cicho.

– Takiego zdrobnienia się nie spodziewałam.

– Jest idealne. Lwica na zewnątrz, a kociak w środku. Nikt o tym nie wie, prawda?

Nie odpowiedziała.

Wybacz mi, Ojcze… odczytał napis wytatuowany czcionką charakterystyczną dla Pism Świętych na jej prawym boku, wzdłuż żebra. Pasował do niej. Poza napisem *Queen* na palcu nie miała już innych tatuaży. Chcąc posmakować słów, które tak pieczołowicie wybrała, aby uwiecznić je na swoim ciele, Dante po prostu to zrobił – całował czarny tusz i przesuwał językiem po literkach.

– Nie przestawaj – usłyszał nad sobą jej głos. – Proszę.

Klękając, Dante chwycił dłońmi wewnętrzną stronę jej ud. Catrina rozszerzyła nogi. Jej skóra i tatuaż nie były jedynymi rzeczami, których chciał zasmakować… Teraz miał swoją szansę.

Zahaczył palcami o jej koronkowe majteczki.

– Jeśli chcesz, żebym przestał, to jest ostatni moment, aby mi o tym powiedzieć, Cat.

– Nie przestawaj.

Ściągnął jej bieliznę i rzucił na podłogę za siebie. Wsunęła palce w jego włosy, kiedy pocałował jej wzgórek łonowy. Nagle odsunęła biodra od jego ust, jakby ją oparzyły.

Popatrzyła na niego, a w jej spojrzeniu pojawiło się zawahanie. Dante podejrzewał, że ponieważ Catrina miała doświadczenie z mężczyznami, były pewne rzeczy, na które nie pozwalała. Być może z jakiegoś powodu, to była jedna z nich.

– Kto ci tak robił? – zapytał.

– Nikt – odpowiedziała, tracąc dech.

– Dlaczego nie?

– Władza. Nie chcę, żeby mężczyzna ją miał. Nie nade mną.

Ale on miał, a ona mu na to pozwoliła.

Dante patrzył jej w oczy, kiedy wrócił do pieszczenia jej kobiecości. Ślizgał się językiem wzdłuż szczelinki, wzmagając jej podniecenie. Czuł na języku jej kwaśny, gorący smak.

– Smakujesz wybornie.

Palce Catriny zacisnęły się na jego głowie, a ona wydała z siebie niecierpliwy dźwięk.

– Podoba ci się, kociaku?

– Bardzo.

– Chcesz więcej?

– Tak.

Nie trzeba mu było dwa razy powtarzać. Pieprzył jej cipkę językiem, mocnymi, pośpiesznymi ruchami, lizał łechtaczkę z góry na dół i wtargnął w jej szczelinkę, by rozkoszować się smakiem jej soków. Osiągnięcie orgazmu nie zabrało jej wiele czasu, a kiedy dochodziła na jego języku, głośno krzyczała. On jednak nie przestawał, lizał i ssał ją jeszcze mocniej, aż druga fala rozkoszy zalała jej ciało.

– O mój Boże – wymruczała.

Zwolniła uścisk palców, a Dante wstał. Obrócił ją, złapał za nadgarstki i uniósł je nad jej głowę. W tej pozycji jej piersi były przyciśnięte do szyby, plecy wygięte, a tyłek wypięty w jego stronę. Krągły i idealnie pasujący do jego dłoni. Pogładził ją wzdłuż kręgosłupa, czując jak drży pod jego dotykiem. Jej orzechowe oczy obserwowały go w odbiciu szyby spod półprzymkniętych powiek, gęste rzęsy rzucały cień na jej policzki.

– Jesteś najbardziej grzeszną istotą, jaką kiedykolwiek spotkałem – wymruczał Dante głębokim głosem.

Catrina wiła się w jego uścisku, ocierając się rozkosznie tyłkiem o szew jego bawełnianych spodni, naprężonych od erekcji. Nie dało się ukryć, co robiło z nim posiadanie jej nagiej i zdanej na jego łaskę. Zresztą wcale nie zamierzał tego ukrywać.

– Jesteś taka piękna – powiedział, klepiąc ją w wypięty tyłek, dla podkreślenia słów.

– Dante… jeszcze, proszę.

– Taka seksowna. – Jego ręka znowu wylądowała na jej tyłku.

Dante wsunął dłoń pomiędzy swoje krocze i jej pośladki. Jego palce ślizgały się wzdłuż szczeliny jej pupy, aż dotarły do cipki. Rozchylając mięsiste fałdki, poczuł pod palcami jej ciepłe, śliskie podniecenie.

– Kurwa, jesteś teraz tak napalona przeze mnie, co, kociaku?

Catrina bezwstydnie skinęła głową. Jak na taką władczą, silną kobietę, lubiła oddawać władzę w sypialni mężczyznom. Uwielbiał to i z rozkoszą zamierzał zaspokoić jej potrzebę.

Zanurzył palce w jej oczekującej cipce i poruszając nimi szukał tego szczególnego punktu, przez który zmiękną jej kolana. Nie zajęło mu to zbyt długo. Catrina jeszcze mocniej przywarła do szyby, kiedy pieprzył ją palcami powoli, niespiesznie ucząc się jej ciała i dźwięków, jakie wydawała, kiedy prowadził ją do spełnienia.

O tak. Catrina była głośna.

– Głośniej – zamruczał do jej ucha tuż przed tym, jak zaczął pieścić jej wrażliwy punkt.

Zgodziła się w diabelnie piękny sposób.

Krzyki były muzyką. Perfekcyjną. Dante uwielbiał ich słuchać, kiedy był z kobietą.

Zwolnił ruchy swoich palców i teraz już tylko masował nimi punkt G, obserwując w odbiciu szyby, jak twarz Catriny zmienia się, jak pojawia się na niej wyraz desperacji, a mięśnie pleców napinają się. Wiedział, że stara się powstrzymać. Stymulacja punktu G dawała zupełnie inny rodzaj orgazmu.

– To będzie dla ciebie zajebiście dobre, Cat. Kiedy dojdziesz na moich palcach, twoje soki mnie zaleją. Nie powstrzymuj tego, śmiało, *mia regina*.

Catrina szarpała się w jego uścisku, ale Dante mocno przyciskał jej nadgarstki do szyby, nie pozwalając jej się ruszyć.

– Proszę, proszę, proszę…

– O co, *bella*? Powiedz.

– Nie mogę.

– Możesz.

Dante nieco mocniej nacisnął palcami na ten szczególny punkt, ujarzmiając Catrinę; nie dał jej wyboru. Dokładnie tak, jak powiedział, jej soki zalały jego palce, a jej zduszony krzyk wypełnił pokój, kiedy zawładnął nią orgazm.

Zanim przebrzmiał do końca, Dante opuścił jej ręce i odwrócił ją. Z hukiem uderzyła plecami o szklaną ścianę. Całował ją, a ona ściągała jego spodnie. Dante pozwolił im opaść, po czym wyszedł

z nich, nie przestając ani na chwilę jej całować. Za spodniami powędrowały bokserki.

– Nie mam gumek – powiedział Dante, chcąc, aby wiedziała o tym, zanim posuną się dalej. – Nie sądziłem, że będą mi potrzebne.

Catrina wzruszyła ramionami.

– Nie byłam z nikim już od dawna, a kiedy byłam, byłam czysta.

– Ja zawsze byłem czysty.

– Ciąża nam nie grozi – powiedziała Catrina, żeby Dante już nie musiał o tym wspominać.

– Nie. Jest dobrze?

– Bardzo dobrze.

Chwycił ją za ręce i ruszył tyłem, aż poczuł, że jego noga uderzyła w szezlong. Kiedy usiadł, za jego namową znowu się odwróciła i usiadła na nim tyłem. Bez wahania ujęła i zanurzyła w sobie jego męskość, jęcząc i drżąc na całym ciele. Jej cipka była gorąca i tak mocno zaciskała się na jego kutasie, aż tracił oddech. Wciąż czuł w ustach jej smak, ale oglądanie jej ujeżdżającej jego penisa było jeszcze lepsze.

Dante położył się na szezlongu, z jedną noga ugiętą w kolanie, a drugą opartą o podłogę, dla zachowania równowagi. Catrina ułożyła się na nim, ale zamiast usiąść na nim okrakiem, z nogami po obu stronach, położyła jedną nogę po zewnętrznej stronie jego ugiętej nogi, a drugą umieściła pomiędzy jego udami. Kiedy zaczęła się na nim poruszać, czuł jej jedwabistą wilgoć spływającą po udzie.

Krągłości jej tyłka wyglądały tak cholernie dobrze za każdym razem, kiedy opadały na jego krocze. Dante miał świetny widok na swój mokry członek zagłębiający się w jej różowym wnętrzu i czuł, jak jej cipka zaciska się na nim mocno z każdym ruchem jej bioder. Jedną ręką złapał ją za rude włosy, a drugą objął ją w pasie, z każdym pchnięciem mocniej wchodząc w nią kutasem.

– O kurwa – wydyszał. – Cudownie tak wyglądasz, *bella mia*.

Catrina obróciła głowę na bok, ukazując mu swój profil i szeroko otwarte oczy. Dante był pewien, że ta kobieta nieczęsto oddaje się mężczyźnie, więc był wniebo-kurwa-wzięty, że to właśnie on teraz ją posiadał.

Stłumiła kolejny głośny krzyk, przygryzając swoją dolną wargę.

– Nie powstrzymuj swojego pieprzonego krzyku, kociaku. Chcę cię słyszeć – warknął Dante, szarpiąc ją za włosy.

Wbiła paznokcie w jego udo, a drugą rękę zacisnęła na jego nadgarstku. Poczuł, jakby stalowa kula uderzyła go w żołądek, kiedy wykrzyczała jego imię. Cat ocierała się łechtaczką o jego udo, a jej soki spływały mu po kutasie. Serce Dantego biło jak oszalałe, kiedy patrzył, jak jej cipka niestrudzenie się na nim zaciska.

– Chryste, szkoda, że nie widzisz tego, co ja – odezwał się Dante przez zaciśnięte zęby. – Jesteś tak podniecona, że mogę czuć bicie twojego serca na fiucie.

– O, Boże.

Napięte mięśnie kręgosłupa i nabrzmiałe jądra zwiastowały nadejście orgazmu, ale powstrzymał się. Lekkie ukłucie jej paznokci i stan oszołomienia, w jakim się znajdował, sprawiały, że był ciągle skupiony. Jej widok był fascynujący. Wolna, dzika i otwarta. Nieczęsto tak wyglądała, tym bardziej cieszyło go, że była taka teraz. Dla niego.

Puścił jej nadgarstek i wsunął rękę pod jej tyłek. Jego palce natychmiast stały się mokre od jej soków, kiedy przytrzymywał kutasa, podczas, gdy ona nadal go ujeżdżała. Wsuwając śliskie palce w jej tylny otwór, masował ciasną dziurkę, dostosowując się do jej rytmu.

– Proszę – usłyszał szept Catriny.

Dante uśmiechnął się, oblizując usta.

– Proś mnie o to, kociaku. Powiedz, że chcesz, żeby moje palce pieprzyły twój tyłek, razem z kutasem pieprzącym twoją cipkę.

– Chcę. Chcę więcej, proszę. Chcę cię wszędzie.

Kiedy znowu na nim dochodziła, Dante wsunął dwa palce głęboko w jej odbyt. Rozcapierzając szeroko palce, aby ją rozciągnąć i wypełnić sobą, poczuł, jak obie jej dziurki zaciskają się na nim tak mocno, że zamknął oczy, wygiął plecy i jęknął jej imię.

Catrina głośno wykrzyczała swoją rozkosz, jego imię dołączyło do jej. Jej uda zadrżały od potężnego orgazmu, opadła do przodu, opierając się rękami o kanapę. Dante puścił jej włosy, po czym pogłaskał ją po boku, aby ją uspokoić. Oddychała szybko, z każdym

wdechem unosząc ramiona. Była spocona, włosy miała potargane, a jej ciało od karku do lędźwi pokryło się uroczym rumieńcem.

– Jeszcze – zażądała.

– Och, jeszcze nie skończyliśmy – obiecał Dante mrocznym głosem.

Catrina jęknęła, kiedy jego kutas drgnął w jej cipce, wciąż twardy i czekający na więcej.

Zanim zdołała zaprotestować, Dante uniósł ją z krocza, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Rzucił ją na łóżko, pozwalając upaść na piękną koronkową suknię, której nie chciała zniszczyć.

Natychmiast rozszerzyła nogi, ukazując mu się w całej okazałości, a jej ręce zacisnęły się na materiale sukni. Wydawała się nie przejmować tym, że szarpie koronkę, a jej podniecenie wsiąka w tkaninę. Nie, Catrina wypchnęła do przodu klatkę piersiową, eksponując różowe twarde sutki, i obnażyła zęby w grzesznym uśmieszku.

– Tak – powiedział Dante, wchodząc na łóżko pomiędzy jej rozchylone uda. – Nawet nie zbliżamy się do końca.

***

Dante obudził się i poczuł jak po wyjątkowo ciężkim treningu. W jego głowie pojawiły się obrazy minionej nocy i zaśmiał się głośno, kiedy przypomniał sobie, że był z Catriną.

Dobry Boże, jak ta dziewczyna umiała się pieprzyć. A smakowała jak grzeszny cukierek.

Jego penis stwardniał natychmiast w cienkich spodenkach na wspomnienie jej ciała pieprzącego go wciąż i wciąż. Chciał jeszcze. Najlepiej od razu.

Odrzucił prześcieradło, którym był przykryty, i wyszedł z łóżka, rozciągając kręgosłup i szyję. Catriny nie było z nim w łóżku, ale nie zmartwił się tym. Zapewne była już ubrana i krzątała się po apartamencie.

Rzeczywiście, Dante znalazł ją odpoczywającą na szezlongu, na którym ujeżdżała go poprzedniej nocy. Jego gardło zacisnęło się i nie mógł wypowiedzieć ani słowa, przyglądając się pięknemu widokowi

Cat rozciągniętej na brązowej skórze, jej długim kształtnym nogom, nagim i skrzyżowanym w kostkach, ubranej jedynie w jego koszulę.

Wyglądała diabelnie pięknie.

Catrina uśmiechnęła się do niego, kiedy zauważyła, że stoi w drzwiach wspólnej przestrzeni pomiędzy dwiema sypialniami. Pomachała do niego palcami ze starannie wykonanym manicure, przypominając mu, co czuł, kiedy wbijała mu paznokcie w plecy.

Ledwo zdołał stłumić dreszcz przebiegający po kręgosłupie.

– Dzień dobry, kociaku.

– Dzień dobry.

– Prezentujesz sobą perfekcyjny widok.

Catrina zaśmiała się.

– Naprawdę?

– Tak.

– Zastanawiałam się, co zamówić na śniadanie.

– Piekielnie dobrze wyglądasz, kiedy się tak zastanawiasz.

Cat machnęła ręką pomiędzy nimi, nie ruszając się ze swojego miejsca.

– Czy możemy udawać, że zeszła noc nigdy się nie zdarzyła?

Dante trawił jej słowa, zanim cokolwiek odpowiedział. Ubiegła noc zdarzyła się z potrzeby chwili, nikt z nich tego nie planował. Podejrzewał, że Cat może czuć się nieswojo, kiedy nadejdzie poranek, i nie winił jej za to. Umowa małżeńska pozostawała bez zmian. Nawet jeśli kiedyś znowu chciałby od niej czegoś więcej w sensie fizycznym, ona również musiała tego chcieć.

– Tego właśnie chcesz, Cat?

– Tak.

– Może być trudno, zważywszy na to, że siedzisz tak tutaj, ubrana tylko w moją koszulę i wyglądasz cholernie ponętnie.

Catrina wydęła usta w seksowny sposób.

– I to też – dodał Dante, czując, że jego kutas znowu się obudził.

– Nie zmienię tego, kim jestem.

– Masz na myśli tę kurewsko grzesznie wyglądającą kobietę, siedzącą naprzeciwko mnie?

Catrina zadrżała, a satysfakcja wypełniła Dantego po brzegi. Ta kobieta była okropnie uparta i to był jej największy problem.

– Nie utrudniaj, dobrze?

Dante schował dumę do kieszeni.

– Okej, okej. O czym myślałaś zeszłej nocy, pieprząc się ze mną, skoro taki był twój plan?

– Myślałam, że cię chcę, i tamtej nocy chciałam. Zawsze biorę to, co chcę.

To było okrutne. Dante nie był zaskoczony.

– Ale byliśmy świetni – zamruczała miękko Cat.

– Interesy i przyjemności – odpowiedział, mówiąc to, czego ona najwyraźniej nie dodała. – To nigdy nie jest dobry pomysł.

***

Dante z uwagą przyglądał się buteleczce z płynem, która zajęła miejsce na umywalce w jego łazience. Podobna stała pod prysznicem. Etykieta sugerowała, że to jakiś rodzaj organicznego olejku, który ma pachnieć truskawkami i jeszcze jakimś gównem. Jasnoróżowa etykieta miała falbanki na brzegach i fantazyjny napis z nazwą produktu.

Gdzie kobiety znajdują takie pierdoły? Dlaczego nie mogą być jak faceci i myć włosów tym samym żelem, którego używają do mycia ciała? Dante tego nie rozumiał. Dla niego była to gigantyczna strata miejsca, pieniędzy i czasu.

Nie był też pewien, dlaczego Catrina uznała, że jego łazienka to dobre miejsce na przechowywanie tych swoich kobiecych smarowideł. Była przecież jeszcze jedna łazienka, która nie była połączona z główną sypialnią, a ponieważ nie sypiali we wspólnym łóżku, nie umiał sobie wytłumaczyć, dlaczego, do kurwy nędzy, trzymała te rzeczy w jego osobistej przestrzeni.

Bycie żonatym znaczyło dla niego tyle, że musiał się z tym pogodzić i dzielić się. Nie był w tym najlepszy, ale się starał. W zasadzie Catrina nie pozostawiła mu wyboru. Większość miejsca w ogromnym mieszkaniu zajmowały teraz jej rzeczy, chociaż wiele ze sobą nie przyniosła. Przejęła w całości kuchnię i kłótnie o to przyprawiały go tylko o ból głowy. Dzięki Bogu, że umiała gotować, ale i tak była szalona.

I nie w ten zabawny sposób.

Dante przez osiemnaście lat żył z chorobliwie pedantyczną kobietą, zanim zdołał się stamtąd wynieść w cholerę – ze swoją matką. Nie spodziewał się, że trafi na drugą taką.

Przez większość czasu Dante i Catrina nie wchodzili sobie w drogę. Jasne, mieli swoje momenty, ale to całkiem zrozumiałe, kiedy dwoje ludzi przyzwyczajonych do samotności, nagle staje się współlokatorami. Na dodatek związanymi ze sobą przysięgą małżeńską. No, może to nie do końca to samo, co prawdziwe małżeństwo, ale blisko. Nie uprawiali seksu. Może gdyby to robili, byłoby łatwiej.

Myśli Dantego powędrowały do ich nocy poślubnej. Jego potknięcie z Catriną… ich błąd. Cóż, równie dobrze mogło się to nigdy nie wydarzyć, biorąc pod uwagę sposób, w jaki zachowywali się w stosunku do siebie. Jednak zapomnienie tego, co się stało, to zupełnie inna sprawa. Catrina była namiętną kobietą, kiedy miała dobry dzień. Wyzywająca, nieco trudna i wystarczająco kłótliwa, aby sprawić, żeby Dante czuł się w ciągłej gotowości, w tym dobrym sensie. Ale kiedy pieprzył ją tamtej nocy… *Cristo*.

W łóżku Catrina sprawiała, że czuł, jakby posiadał każdy pieprzony centymetr jej ciała. Seks z nią łatwo mógłby przerodzić się w uzależnienie, którego Dante nie potrzebował. To by tylko mieszało mu w głowie. Lepiej do tego nie wracać, żeby nie budzić bestii.

Westchnął, spoglądając na buteleczkę olejku z taką nienawiścią, jaką tylko mógł wykrzesać z siebie w kierunku małego, kilkumililitrowego, plastikowego słoiczka. Zastanawiał się, czy chciał rozpocząć tę bitwę z Catriną, czy nie. Otworzył wieczko, nacisnął delikatnie buteleczkę i powąchał. Faktycznie pachniało truskawkami. Przytłumiony zapach owoców z nutą jeszcze czegoś bogatego i słodkiego, może miodu.

Po raz drugi myśli Dantego poszybowały w stronę nocy poślubnej, jakby nie umiał kontrolować swojego pieprzonego umysłu. Wciąż czuł jej smak na języku, jej drżenie i słyszał jej krzyki. Nie pamiętał, czy pachniała tym olejkiem, ale jego kutas mimo tego ożył.

– Co robisz?

Dante obrócił się na pięcie, prawie wypuszczając olejek z ręki. Stanął twarzą w twarz z wkurzoną Catriną. Oparła ręce na biodrach i patrzyła to na niego, to na butelkę, którą trzymał w ręce.

– Sprawdzam, co to za gówno w mojej łazience – odpowiedział w końcu.

Czy to nie było oczywiste?

– To olejek, Dante. Z pewnością widziałeś go już wcześniej.

– Jasne, ale nie w mojej łazience.

– Kosztuje osiemdziesiąt dolarów za butelkę, więc będę wdzięczna, jeśli nie będziesz go używał do… czegokolwiek, do czego chciałeś go użyć.

Dante zamrugał, spoglądając na różową pierdółkę.

– Mówisz serio?

– Co?

– Osiemdziesiąt, kurwa, dolarów?

– Jest dobrej marki, organiczny i importowany. Tak, jest drogi. Więc nie chcę, abyś używał go do zabawy.

– Do zabawy… co masz na myśli? – zapytał Dante, tak zaskoczony, że nie wiedział, co myśleć.

– Dokładnie to, co powiedziałam.

– Mówisz o waleniu konia? Jezu Chryste. Nie zamierzałem go wcale używać, a już na pewno do czegoś takiego!

– Mhm – mruknęła Catrina, brzmiąc tak, jakby nie wierzyła w ani jedno jego słowo.

Dante wciąż nie mógł się otrząsnąć, myśląc o cenie tego kosmetyku.

– To olejek, który nakładasz na ciało, wcierasz, a następnie spłukujesz wodą, i płacisz za to osiemdziesiąt dolarów?

Catrina zesztywniała.

– *Sì*. Czy jest jakiś szczególny powód, aby krytykować moje osobiste rzeczy?

– A co, Nivea nie zadziała tak samo? Musisz używać czegoś, co kosztuje więcej niż para butów dla większości ludzi? Wiesz, mam wystarczająco dużo kasy, aby przepieprzać ją, na cokolwiek sobie wymyślę, i jasne, pewnie wydałem fortunę na rzeczy, które większość

ludzi uznałaby za głupie, ale to jest totalny absurd, Cat. Osiemdziesiąt, kurwa, dolarów? Serio?

– Nivea nie przypomina mi mojej siostry jedzącej truskawki z ciepłym miodem. Jeśli znajdziesz tańszą markę, która pachnie tak samo i nie wywoła wysypki na mojej skórze, śmiało, poleć mi ją.

Dante poczuł się jak idiota, jak kretyn i jak gówno w ludzkiej skórze. Zapewne również przekroczył pewną niewidzialną granicę i, być może, powinien był za to przeprosić. Catrina bardzo niewiele mówiła o swojej włoskiej rodzinie. W zasadzie nie wiedział praktycznie nic, poza tym, co sam wyszperał, kiedy ją sprawdzał. Czyli bardzo mało.

– Przepraszam – wymamrotał. – Masz, weź to. Nic nie robiłem, po prostu zastanawiałem się, dlaczego to, do cholery, tutaj jest.

Catrina wyrwała mu butelkę, po czym odstawiła ją tam, gdzie znalazł ją Dante.

– Jest tutaj, ponieważ mieszkam z tobą, Dante.

– W porządku, tyle tylko, że to jest łazienka przynależna do głównej sypialni, gdzie śpię ja, a nie ty.

– A ta druga łazienka nie ma wanny, tylko kabinę prysznicową. Wolę brać kąpiel niż szybki prysznic.

O tym nie pomyślał.

– Nie jestem do tego przyzwyczajony.

– Do mieszkania z kobietą? Zauważyłam.

– Daj mi trochę czasu – mruknął Dante, spoglądając na różową buteleczkę i marząc, by zniknęła z jego przestrzeni osobistej. – Minęły dopiero dwa tygodnie, Cat.

– Nie dam. To było zabawne.

Dante uniósł brwi.

– Zabawne?

– Mhm. To jak się miotałeś. Jak często ci się to zdarza? Zakładam, że niezbyt.

Wziął głęboki wdech, starając się powstrzymać irytację.

– Nie możesz po prostu przynosić tu swoich rzeczy i zabierać ich z powrotem, jak skończysz?

– Dlaczego? Oboje tu mieszkamy. To nasz dom. Równie dobrze możesz przyzwyczaić się do mnie i moich rzeczy, mężu.

Catrina odwróciła się, aby wyjść z łazienki, ale rzuciła jeszcze przez ramię:

– A jeśli zamierzasz przenieść swoje rzeczy do tamtej łazienki, to chyba muszę cię uprzedzić, dla twojego własnego dobra, że moje tampony są pod umywalką.

Dante aż się zakrztusił.

Jak, do kurwy nędzy, jego bracia dali radę przejść do porządku dziennego od samotnego życia do życia z kobietą?

Tym gnojkom jakoś łatwo to przyszło. To całe wspólne mieszkanie było do dupy.

Mamrocząc pod nosem, Dante podążył za Catriną do jej sypialni na końcu korytarza. Sukienki były porozrzucane na łóżku i podzielone na stosy według stylu i koloru.

Szybko zorientował się, że Catrina jest mocno przeczulona na pewne sprawy. Jedną z nich było sprzątanie, nie miał nic przeciw temu. Nie żył w brudzie, ale teraz nie potrzebował nawet sprzątaczki, którą zatrudniał dwa razy w tygodniu. Nie, odkąd Catrina się wprowadziła. Kolejnym jej dziwactwem była organizacja, zaczynał się zastanawiać, czy nie miała jakiejś łagodnej fazy OCD[26]. Jak dotąd udało mu się trzymać ją z dala od swojego pokoju.

Bo, kurwa mać, to był, do cholery, jego pieprzony pokój.

I jeszcze, fanatyczna postawa w sprawie kuchni. Dante nie chciał znowu w to wdepnąć.

– Jeszcze nie poukładałaś swoich ubrań? – zapytał.

Catrina spojrzała na niego ponad swoim ramieniem, uroczo unosząc brew.

– Poukładałam.

– Nie wygląda na to.

– Muszę wybrać sukienkę, *bello*. Mam swój sposób. Nie wtrącaj się. Ja nie oceniam, jak ty wybierasz ubrania.

Dante wybuchnął śmiechem.

– Oczywiście, że to robisz! Zaledwie wczoraj dopieprzyłaś się, że mam bałagan w szufladach i że noszę za dużo czerni z bielą. Dziś rano narzekałaś, że mam za mało butów, jak na rozmiar mojej garderoby.

– Cóż, nosisz za dużo biało-czarnych rzeczy i potrzebujesz więcej butów. A twoje szuflady to masakra. Powinieneś pozwolić mi w nich posprzątać.

Dante głośno wypuścił powietrze. Tak, życie z drugą osobą, a zwłaszcza z Catriną Marcello, mogło doprowadzić do migreny.

– Nie ma mowy. To mój pokój, Cat.

– Twoja matka byłaby zbulwersowana.

– Moja matka już jest zbulwersowana, ale ponieważ ze mną nie mieszka, siedzi cicho.

– Właśnie, a ja z tobą mieszkam, więc…

Do kurwy nędzy.

– Potrzebujesz czegoś? – zapytał Dante.

– Dlaczego?

– Szukałaś mnie i przyszłaś do mojej łazienki. Musiałaś czegoś chcieć.

– Ach – powiedziała Catrina, uśmiechając się uroczo. – Tak, jesteśmy umówieni z twoimi braćmi i ich żonami na kolację. Załóż niebieski krawat. Ja założę moją ulubioną, niebieską sukienkę.

Od kiedy byli umówieni na kolację?

Nie zamierzał nawet pytać. Myślał o czymś innym.

– Mówiąc o kolacji…

– Co z nią?

– Nie, nie tą dzisiejszą. Za dwa tygodnie. Carl Calabrese i jego żona w końcu zgodzili się z nami spotkać.

Catrina uniosła wysoko brwi.

– Możemy wybrać restaurację?

– A co to ma za znaczenie?

Wzruszyła ramionami.

– Tak po prostu.

– Myślę, że tak, w końcu jesteśmy dominującą rodziną.

– Okej. I chciałam o tym wspomnieć, ale ciągle byłeś nieobecny w zeszłym tygodniu…

– O czym wspomnieć?

– Muszę pojechać do LA na kilka dni za parę tygodni. Gaetano i Pao dogrywają tam szczegóły współpracy z kilkoma klientami i pracują z nową dziewczyną.

Dante zauważył, że Catrina nie patrzyła na niego, kiedy mówiła.

– Przeszkadza ci, że jest tam inna dziewczyna, która wykonuje twoją pracę?

– Nie bardzo. Mam inne sprawy na głowie.

Tak, na przykład narzekanie na stan jego szuflad i ilość butów.

– To po co tam lecisz?

– Upewnić się, że wszystko jest w porządku. Mamy jeszcze kilka problemówz łańcuchem dostaw i sprzedaży, które wolę osobiście dopilnować, chyba rozumiesz.

Owszem. Sam był szefem własnego interesu i rozumiał jej potrzebę dopilnowania szczegółów.

– Mogę wziąć kilka dni wolnego, aby…

Catrina obróciła się, stając na wprost niego.

– Mówiłam ci już, że moja praca nie jest taka jak twoja. Tam, gdzie ja się wpasuję, nie ma miejsca dla ciebie.

– Przydałyby się wakacje – wymruczał Dante. – Tak tylko mówię.

– Zaplanuj je.

ROZDZIAŁ 9

Cat przyglądała się pięciu skrzyniom, kiedy Giovanni wetknął łom pod jedną z nich i zaczął podważać. Przybite gwoździami wieko pękło, ustępując pod naciskiem metalu i siły męskich ramion. Cat skrzyżowała ramiona na piersi, cofając się w milczeniu. Zazwyczaj dostawami zajmowali się jej ludzie, ale ponieważ Gaetano i Pao wyjechali z miasta, musiała radzić sobie sama.

Giovanni zdjął drewnianą pokrywę ze skrzyni i zrzucił ją na ziemię. Wyjął ze środka garść wypełniającego ją siana, które również wyrzucił na podłogę. Po dwóch minutach przekopywania się przez wypełnienie, w końcu dotarł do grubej na dwanaście i długiej na dwadzieścia centymetrów paczki owiniętej w folię i taśmę klejącą.

Kopiąc dalej, Giovanni pokręcił głową, jakby nie mógł uwierzyć w to, co widzi.

– Kurwa, tam musi być co najmniej kilka milionów.

– Ulica jeszcze potroi tę wartość – poinformowała go Cat. – To zawsze był dla mnie dobry układ. W każdym razie, działał.

Giovanni oparł się o skrzynię i przyglądał się jej w zamyśleniu.

– Gdzie do tej pory przekierowywaliście dostawy?

– Tam, gdzie się akurat znajdowałam – odpowiedziała. – Zawsze dawaliśmy radę.

– A dostawca?

– Stary znajomy.

– To pomocne.

Wzruszyła ramionami.

– Zetknęliśmy się raz czy dwa we Włoszech. Pomogłam mu kiedyś wyjść z tarapatów i od tamtej pory jest dla mnie miły.

– Powiesz mi, co to były za tarapaty?

Cat prychnęła.

– Za dużo chciałbyś wiedzieć na mój temat, jak na kogoś, kto uważa kobiety za bezużyteczne w świecie swoich interesów.

– Nigdy tego nie powiedziałem – poprawił ją ostro Giovanni. – Kobiety mogą być bardziej niebezpieczne od mężczyzn, bo nikt ich nie podejrzewa, a na dodatek są dużo bardziej bezwzględne w osiąganiu swoich celów. Cosa Nostra nie pozwala na zatrudnianie kobiet, ale ja nie mam nic przeciwko pracowaniu z nimi poza nią.

– Teraz pracujesz ze mną.

– Mam z tego korzyści – powiedział, jakby to wszystko wyjaśniało.

– I jestem żoną twojego brata.

– To też. Choć między wami do niczego nie doszło, co?

Cat odwróciła wzrok, nie zaszczycając go odpowiedzią. Przede wszystkim, starała się zapomnieć o swojej chwili słabości miesiąc temu, podczas nocy poślubnej. Było to cholernie trudne do osiągnięcia, kiedy każdy centymetr jej ciała pamiętał dotyk Dantego i to jak ją smakował i pieprzył.

Trudne. Jasne.

Raczej niemożliwe do wykonania.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie – zauważył Giovanni. – Na temat twojego dostawcy.

– Ktoś, kogo znałam, zamierzał przejąć jego wpływy. Uważali, że ma zbyt dużą kontrolę i nie przekazuje władzy tym, którzy sądzą, że im się należy za ich zasługi. Ponieważ ukrywał moje dodatkowe zajęcia, a na dodatek był moim jedynym dostawcą, nie mogłam na to pozwolić.

– Czemu musiał cię kryć?

– Pracowałam dla kogoś innego, kiedy zaczęłam prowadzić swoją firmę. Mogłam przez to dostać kulkę. Zadajesz za dużo pytań. – Były pewne sprawy z przeszłości Cat, które miały nie wyjść na jaw, i to była jedna z nich. – Czy te paczki wyglądają na czyste?

– Raczej tak. Odpakuję kilka i sprawdzę pod kątem koloru, ale wygląda na to, że wszystko jest z nimi w porządku. Chcesz zostać do końca?

Cat z westchnieniem spojrzała na zegarek.

– Nie, za pół godziny muszę być na kolacji z Dantem.

– No tak, spotkanie z Calabresami. Bądź miła, Cat.

Uśmiechnęła się lekko. Giovanni pewnie nawet nie zdawał sobie sprawy, że zaczyna ją lubić.

– Mężczyźni są prości, Gio. To z kobietami mam kłopot.

– Jak z moją matką.

– Na przykład – mruknęła pod nosem.

– Zaproś Cecelię do was na kolację – powiedział Giovanni, wyciągając kolejne paczki ze skrzyni. – Zachęć ją do wspólnego gotowania. Do tej pory spotykałyście się tylko na jej terenie. Zaproś ją do siebie. Zaufaj mi, to pomoże. A w najgorszym razie, nie zaszkodzi.

– Dzięki.

Giovanni zaśmiał się.

– Ciągle jest drażliwa, jeśli chodzi o całe to wasze małżeństwo, nawet po miesiącu, kiedy próbujecie się dotrzeć, więc może daj jej jeszcze z miesiąc, żeby ochłonęła. Nie lubi, kiedy jej synowie nie pytają jej o zdanie albo kiedy czuje, że już jej nie potrzebujemy.

– Ech, te włoskie mamuśki i ich synowie – uśmiechnęła się Cat. – Wezmę to pod uwagę… za jakiś miesiąc.

– Ja wiem, że mojemu bratu jest cholernie ciężko z poczuciem, że matka nienawidzi jego żony, więc…

Mężczyźni byli beznadziejni w sprawach uczuć. Może to dlatego Cat lepiej się z nimi dogadywała niż z kobietami. Nie naciskała na Giovanniego, aby powiedział coś więcej, wiedząc, że pewnie i tak by nie zechciał.

– Podaj mi te dwie paczki, proszę.

– Jasne.

Giovanni rzucił dwa ciężkie bloki sprasowanej koki w wyciągnięte ręce Cat. Bez słowa wyjaśnienia wsunęła je do swojej dużej torby. Wolała kopertówki, ale ponieważ musiała zająć się sprawami wczorajszej dostawy, wzięła tę wielką torbę, którą teraz musiała dźwigać.

– Dzięki. Nie baw się za długo z tymi cegiełkami, Gio.

– A ty bądź grzeczna i uśmiechaj się – zawołał za nią Giovanni, kiedy wychodziła z magazynu.

Pokazała mu przez ramię środkowy palec.

Ten gnojek tylko się zaśmiał.

Pieprzeni Marcello.

***

– A to dupek – warknął Dante, wyłączając telefon.

– Co się stało? – zapytał Lucian.

Dante zacisnął pięści, po czym odwrócił się tyłem do Cat.

– Zabierz Jordyn i idźcie do domu.

– Nie – odpowiedział Lucian. – Nie tak się umawialiśmy.

Ponieważ Cat nie rozumiała, co takiego Dante usłyszał podczas swojej rozmowy telefonicznej, że wpłynęło to na zmianę planów i wywołało jego gniew, wolała się nie odzywać.

– Poważnie, weź ją i idźcie. Carl przyprowadzi ze sobą kochankę, nie żonę.

Lucian się wzdrygnął.

– Żartujesz!

– Chciałbym.

– W czym problem? – zapytała Jordyn o to, czego Cat również była ciekawa.

– To brak szacunku przyprowadzać swoją *goomah* na spotkanie, kiedy pozostali przychodzą z żonami. To tak, jakby powiedział, że nasze żony są dla niego tyle warte, co jego kochanka – wyjaśnił Dante ponurym głosem. – Nie mogę uwierzyć, że mi to robi – dodał.

– Ja też – pokręcił głową Lucian.

– Nigdy nie zachowałby się tak w stosunku do Antony'ego – syknął Dante.

– Dopilnuj, żeby po dzisiejszym wieczorze już wiedział, żeby cię tak więcej nie traktować – odezwała się Cat.

– A co z Catriną? – zapytał Lucian.

Dante spojrzał przez ramię na żonę.

– Co myślisz, *dolcezza*?

Doceniła fakt, że w ogóle zapytał ją o opinię.

– Carl nigdy mnie nie spotkał, na weselu też go nie było, prawda?

– Zgadza się.

– Czy jego okropny syn też tam będzie? – zapytała.

– Nic mi o tym nie wiadomo – odpowiedział Dante. – Dlaczego pytasz?

Cat ściągnęła obrączkę ślubną i podała ją Dantemu. Wzięła od Jordyn gumkę do włosów i zebrała włosy na czubku głowy, robiąc sobie luźnego koka.

– Ma ktoś gumę do żucia? – zapytała.

Lucian przyjrzał się jej uważnie, następnie podał jej paczkę gum miętowych. Wzięła je z uśmiechem, włożyła dwie pastylki do ust, a następnie zamlaskała, żując je.

– Wow – wymamrotał Dante, wzdrygając się.

– Całkiem nowa kobieta, złotko.

Dante rozszerzył oczy ze zdziwienia. Cat całkiem straciła swój silny włoski akcent, a fryzura, trzepotanie rzęs i nowy styl zachowania sprawiały, że była nie do poznania.

Dla tych, którzy jej nie znali.

– Jak ci się to podoba, kochanieńki? – zapytała Cat ze słodkim uśmieszkiem. – Mogę być, kimkolwiek zechcesz.

Dante odchrząknął.

– Pod warunkiem, że nie zabierzesz jej ze sobą do domu.

– Postaram się zapamiętać.

– Słodki Jezu – powiedział cicho Lucian. – Z kim ty się ożeniłeś?

– Sam się nad tym ciągle zastanawiam, bracie.

Cat założyła marynarkę Dantego, po czym wzięła go pod ramię.

– Chodźmy na kolację.

***

– Dante, mój chłopcze – powitał go Carl, kiedy Dante stanął w wejściu do prywatnej loży. – Jak się masz?

– Nie narzekam – odpowiedział Dante z lekkim uśmiechem.

Cat wiedziała, że za tym uśmiechem jej mąż ukrywał wkurzenie, ale nic nie powiedziała. Rzuciła przelotne spojrzenie kobiecie w obcisłej czerwonej sukience ze zbyt dużym dekoltem. Nie wychodząc z roli, posłała jej ujmujący uśmiech, ciągle żując gumę.

Dante pomachał do kobiety, ale nie podał jej ręki. Cat podejrzewała, że zrobiłby to, gdyby to była żona Carla.

– To nie jest Cynthia.

– Nie, to jest Felicia.

– A więc to nie jest twoja żona.

Carl przestąpił z nogi na nogę.

– No cóż…

– Cóż, co? – nacisnął Dante cicho.

– Nie byłem pewny, czy chcę ujawniać swoją żonę przed… – Mężczyzna przerwał, wskazując na Cat stojącą z tyłu loży.

– Masz na myśli, przed moją żoną? – zapytał Dante.

– W pewnym sensie tak. Słyszałem, że jest interesującą postacią, i z pewnością tak jest, ale nie chciałabym, aby moja żona się z nią spotykała.

Dante uśmiechnął się szyderczo.

– Ponieważ mojej żony nie ma dziś z nami, nie musimy się tym martwić, prawda?

Carl z zaskoczeniem wodził wzrokiem między Dantem a Cat.

– Ale…

Cat wyciągnęła rękę, kusząco poruszając palcami.

– Bardzo miło mi cię poznać. Możesz mówić do mnie Tess – powiedziała bez śladu włoskiego akcentu.

Uznała, że to odpowiednie imię.

Carl ujął jej wyciągniętą dłoń i lekko ją uścisnął.

– Byłem pewien, że twoja żona będzie dziś z tobą, Dante.

– Jest zajęta swoimi sprawami. W ostatniej chwili musiała lecieć do Los Angeles.

– A ta piękna kobieta to…?

– Mówiłam ci, jestem Tess – powtórzyła Cat, udając głupią, chociaż wiedziała, o co pytał mężczyzna.

Carl zaśmiał się, puszczając do niej oczko.

– Nie, skarbie, miałem na myśli dla Dantego. Kim jesteś dla niego?

– Wiesz, kim jest – powiedział Dante z uśmiechem. – Zgodziła się dziś ze mną przyjść. Usiądź, Carl. I twoja przyjaciółka oczywiście też.

Kiedy oboje usiedli, pojawił się kelner i przyjął zamówienie. Cat odgrywała swoją rolę, chichocząc głupkowato przez całą rozmowę, którą przyciszonymi głosami prowadzili mężczyźni, i znacząco muskając palcami ramię oraz dłoń Dantego.

Szczerze mówiąc, mogłaby po prostu naśladować kobietę siedzącą naprzeciwko niej. Wyglądało na to, że rola, jaką sobie wymyśliła, nie

odbiegała zbyt daleko od prawdziwego życia.

Dante prawie nie zwracał na nią uwagi, kiedy grała w te swoje gierki, ale to było dla niej zrozumiałe. Kobiety tego pokroju, których mężczyźni używali wyłącznie do seksu, miały jedynie cieszyć oko i rozkładać nogi. Z pewnością nie oczekiwały uwagi ani szacunku, jaki mieli dla żon. Taka była rola *goomah*. Obie, Cat i kobieta, którą przyprowadził Carl, całkowicie ignorowały mężczyzn, kiedy ci rozmawiali o swoich żonach.

– Słyszałem, że miałeś starcie z moim Mattym na swoich urodzinach – odezwał się Carl znad szklaneczki rumu z colą.

– To było prawie dwa miesiące temu – odpowiedział Dante, niewzruszony. – Już o tym zapomniałem.

– Dobrze, dobrze.

Dante podniósł wzrok i spojrzał w oczy Carla.

– Co masz na myśli?

– Cóż, to byłoby po prostu niefortunne, gdyby nasze rodziny kłóciły się o coś tak trywialnego jak żona, to wszystko. Zwłaszcza o taką jak Catrina.

– Żony nie są niczym trywialnym, a już szczególnie nie moja.

Cat żartobliwie dźgnęła swojego męża w ramię.

– Hej, w nocy mówiłeś co innego.

– Ciii – uciszył ją Dante, nawet na nią nie spoglądając.

Strzeliła focha, ale zamilkła, jak kazał.

– Choć z drugiej strony, faktycznie mogą nic nie znaczyć – kontynuował Dante ze wzruszeniem ramion. – Popatrz na przykład na swoją.

Carl zakaszlał, krztusząc się drinkiem.

– Słucham?

Dante wyprostował się.

– Jeśli używasz tanich zagrywek w stosunku do mojej żony, niezależnie czy jest tutaj czy nie, tylko dlatego, że jest kobietą w zawodzie, który według ciebie powinien należeć wyłącznie do mężczyzn, ja również mogę nieczysto zagrać w stosunku do twojej.

– Nigdy nie powiedziałem…

– Nie musiałeś, Carl. Twoja postawa mówi sama za siebie.

Carl skrzywił się.

– Twój ojciec byłby zawstydzony twoją postawą, Dante.

Dante spojrzał na Carla z lodowatą kpiną.

– Mojego ojca tutaj nie ma i nie zarządza już naszym biznesem. Lepiej by było, gdybyś dobrze to sobie zapamiętał.

Potem rozmowa toczyła się już praktycznie o niczym. Ku wielkiemu zdziwieniu Cat, kiedy jedzenie wjechało na stół, Dante skierował na nią swoją uwagę. Zamiast ignorować jej głupiutkie docinki jak wcześniej, dołączył do jej zabawy i nawet karmił ją małymi kąskami potraw. Cat grała dalej, uśmiechając się skromnie, kiedy czułym gestem łaskotał ją pod brodą, a nawet całował w kącik ust.

– W każdym razie – odezwał się Carl, ściągając z powrotem uwagę Dantego na siebie – cieszę się, że zdajesz sobie sprawę z mojej dezaprobaty w stosunku do twojej żony. A przynajmniej wobec tego, że pozwalasz jej mieszać się do interesów. Nasze rodziny pracowały razem – wciąż współpracujemy w pewnych sprawach – nad wieloma rzeczami, Dante. Nie chcę, żeby kobieta kontrolowała moich chłopaków.

– Czemu? Boisz się, że swoją kobiecością może ich ujarzmić? – zapytał Dante sarkastycznym tonem. – Nie jest czarownicą i nie rzuci na nich uroku, kretynie. Jest po prostu kobietą, która jest zwyczajnie bardzo dobra w swojej robocie. Nie musisz tego aprobować. To nie twoja rodzina.

Cat ledwo powstrzymała parsknięcie. Jej respekt dla Dantego wzrósł o oczko lub dwa.

W oczach Carla błysnęła złość.

– Cosa Nostra nie zezwala na kobiety.

– Nie należy do niej, zapewnia tylko źródło dostaw. To nie to samo.

Zanim mężczyzna zdołał odpowiedzieć, w kieszeni Dantego rozdzwonił się telefon. Wyciągnął go, spojrzał na ekran, po czym zmarszczył brwi.

– Muszę to odebrać – rzucił w stronę Cat. – Dasz sobie radę przez chwilę?

– Jasne, złotko.

Dante wyszedł z loży, a w chwilę po nim Felicia udała się do toalety. Cat została przy stole sama z Carlem. Spojrzenie, jakim otaksował ją z góry na dół, sprawiło, że wzdrygnęła się z obrzydzenia. Bez słowa zbliżył się do niej i usiadł obok.

– Powiedz mi, moja droga, co taka piękna kobieta robi z takim człowiekiem jak Dante Marcello?

Cat uśmiechnęła się.

– A czym on się różni od ciebie?

– To zależy, jak na to spojrzysz. Mówią, że z wiekiem nabywa się doświadczenia.

Cat nie mogła się z tym zgodzić. Carl był przynajmniej o trzydzieści lat starszy od Dantego, miał starzejące się ciało, nadwagę, której powinien się pozbyć, i to obleśne spojrzenie, które przypomniało jej jego syna, którego spotkała dwa miesiące temu.

Kiedy dotknął jej kolana i zaczął przesuwać rękę wyżej, Cat zakończyła swoją grę. Zanim mężczyzna zdążył zorientować się, co się dzieje, strząsnęła jego rękę, odrzucając ją do góry, prosto w jego klatkę piersiową. Jednocześnie wyjęła swój ulubiony nóż z pochewki umocowanej jak zawsze na udzie. Nie musiała się nawet za bardzo kręcić przy stole. Po prostu lekko się obróciła, aby ukryć swoje ruchy pod stołem, po czym wbiła ostrze noża w krocze Carla, a paznokcie w jego gardło. Nie było potrzeby straszyć innych gości restauracji.

Jej akcent powrócił, kiedy wyszeptała:

– Miło mi cię poznać, Carlu Calabrese. Jeśli jeszcze raz położysz na mnie swoją rękę, dopilnuję, aby mój mąż ci ją obciął, zanim wsadzi ci ją w tyłek.

Carl zachłysnął się powietrzem, kiedy poczuł coraz mocniej wbijające się ostrze noża.

– Kurwa…

– Wygląda na to, że zachowanie twojego syna to wyuczona cecha. Taka, którą najwyraźniej przejął od ciebie. Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Widzisz, zawsze mi się wydawało, że członkowie Cosa Nostry wiedzą, jak należy traktować kobiety. Nie martw się, nie jestem urażona twoją niechęcią wobec mnie ani nawet twoim obrzydliwym charakterem, ponieważ oboje wiemy, jaka jest prawda.

– Ty mała suko – wycedził.

– A prawda jest taka, Carl, że śmiertelnie się mnie boisz.

– I słusznie – odezwał się Dante zza pleców Cat. – Puść go, zanim ktoś tu podejdzie i zobaczy, *dolcezza*.

Niechętnie, ponieważ podobał jej się wyraz szoku i przerażenia w oczach Carla, Cat puściła mężczyznę. Wyślizgnęła się z loży, nie obawiając się, że mógłby się na nią rzucić od tyłu. Dante sięgnął po marynarkę i wyciągnął z niej paczkę kokainy, którą Cat dała mu przed spotkaniem. Rzucił ją na stół, po czym pochylił się, chwytając Carla za krawat. Pociągnął go za niego, aż tamten również pochylił się nad stołem, a ich twarze zbliżyły się do siebie.

– To tutaj to najwyższej jakości koks, sprowadzany przez moją żonę, którą tak łatwo oceniasz, tylko dlatego, że jest kobietą. Jest w stu procentach czysty, żadna mieszanka, a ze względu na niski koszt importu cena sprzedażowa jest tak zajebiście atrakcyjna, że znika z ulic w tempie pieprzonej błyskawicy.

– O co ci chodzi? – wysapał Carl.

– Weź to i spierdalaj – wycedził Dante, a jego palce jeszcze mocniej zacisnęły się na krawacie mężczyzny. – Nawet dam tobie i pieprzonej rodzinie Donati – bo wiem, że te dupki też mają problem z Catriną – wszystkie potrzebne kontakty, żebyście mieli zapasy pod ręką.

Carl zakaszlał, śmiejąc się.

– Co jest, Dante?

– Dam ci dostęp do tego i przymknę oko na twoje dzisiejsze haniebne zachowanie w stosunku do mojej żony…

– Za co?

– Za twoje słowo w Komisji i obietnicę, że już nigdy nie będziesz sobie wycierał gęby moją żoną, ani w interesach, ani prywatnie. Czy wyrażam się jasno?

– Ja…

– Pozwól, że ci to przybliżę – powiedział Dante, nie zwalniając uścisku nawet na chwilę. – Jeśli odmówisz, wedrę się na twoje ulice i w ciągu tygodnia twoje nazwisko zniknie z Nowego Jorku. A jeśli myślisz, że nie dam rady albo że moje wpływy nie są wystarczające, aby to zrobić, śmiało, sprawdź mnie.

– Masz moje słowo – powiedział ponuro Carl.

Dante rzucił mu okrutny uśmiech.

– Bardzo dobrze.

– *Bello* – odezwała się Cat, stukając obcasem w podłogę.

Dante puścił Carla, wyprostował się, a następnie wygładził marynarkę.

– Tak, Cat?

– Mam ochotę na drinka.

– Chodźmy do baru, *amore*. Słyszałem, że mają tu to jabłkowe martini, za którym tak przepadasz. – Skinął głową do Carla. – Będziemy się zbierać, Carl. Moja żona dostała to, czego chciała. Dobrej nocy.

***

Dante wsunął dłoń we włosy Catriny, podczas gdy barman szykował ich drinki. Pomogła mu rozplątać tego okropnego koka, potrząsając włosami i pozwalając im spłynąć w dół po ramionach. Cały czas się śmiejąc, Dante wyciągnął serwetkę, na którą mogła wypluć gumę.

– Obiecaj mi, że już nigdy nie będziesz się tak czesać, kociaku.

Cat ledwo zdołała ukryć, że to pieszczotliwe zdrobnienie przypomniało jej o nocy poślubnej.

– To i tak nie jest mój styl.

– Lubię twoje rozpuszczone loki.

– Wiem.

– Byłaś po prostu perfekcyjna – powiedział, uśmiechając się szeroko.

– Serio?

– Serio.

– Chciałam grać dalej, ale przekroczył granice, kiedy zaczął mnie obmacywać.

– Nie oczekuję od ciebie, że będziesz znosiła każde gówniane zachowanie facetów, tylko dlatego, że są członkami rodzin albo nawet ich szefami, jeśli o tym mowa. Rób swoje, Catrino. Zawsze.

– Wiesz, że tak zrobię – odpowiedziała.

Dante wybuchnął śmiechem.

– Nie wątpię.

Cat wdała się w lekką rozmowę z mężem, prawie jakby byli starymi przyjaciółmi. Ich ciche śmiechy wypełniały bar, kiedy przyjemnie dyskutowali i pili drinki. Im dłużej siedzieli tam razem, tym większe poczucie komfortu ogarniało Cat.

– Myślisz, że będziemy musieli to powtórzyć przed rodziną Donati? – zapytała.

Dante potrząsnął głową, odstawiając szklaneczkę whisky na bar.

– Nie, oni są łatwiejsi w obsłudze niż rodzina Calabrese, i trochę mądrzejsi. Carl im na pewno wszystko przekaże, a my dostaniemy od nich potwierdzenie, że się zgadzają, i nic więcej.

– To dobrze. Wiem, że martwisz się o Komisję.

Cat w nieco zaskakujący sposób zaangażowała się w ich interesy po tym, czego dowiedziała się od Dantego na temat zbliżającego się za kilka miesięcy spotkania Komisji. Dzisiejsza kolacja również tego dowodziła.

– Dam sobie radę. Pij, *bella*.

Cat upiła łyk, po czym bez problemu wróciła do lekkiej konwersacji z mężem o wszystkim i o niczym. Stale jednak obserwowała salę restauracji, przyglądając się wchodzącym gościom, kierowanym do stolików przez maître d'hôtel[27].

W końcu ktoś, na kogo czekała, pojawił się i był właśnie odprowadzany do stolika w półprywatnej części restauracji, prawie na końcu sali. Nie była pewna, czy mężczyzna ją zauważył, ale ona mogła widzieć jego profil, kiedy siadł do stolika.

Cat położyła rękę na nadgarstku Dantego, wyrywając go z zamyślenia.

– Tak?

– Nie tylko ty przyszedłeś tu załatwiać dzisiaj interesy, Dante. Teraz ja muszę zająć się moimi.

Uniósł brwi w zdziwieniu.

– Chyba musisz mi to wytłumaczyć, Cat.

Wskazała na klienta na końcu sali. Dante od razu go rozpoznał.

– Widzisz, miałam swoje powody, kiedy poprosiłam cię o możliwość wyboru restauracji. Wiedziałam, że będzie w mieście, a większość naszych spotkań odbywa się właśnie tak. W publicznym,

ale prywatnym miejscu, szybkie spotkanko i do widzenia, do kolejnego razu.

Dante ciągle wyglądał na zdumionego.

– To jest…

– No tak, jego ojciec właśnie został wybrany na drugą kadencję – powiedziała beztrosko Cat. – Dziwię się, że jego goryle nie trzymają się go jak rzep psiego ogona. Pewnie są rozstawieni na zewnątrz. Wiesz, jak to jest z tym całym Secret Service.

– Syn prezydenta, Cat, serio? – wydukał w końcu Dante. – Nie sądzisz, że to trochę jak igranie z ogniem?

– Nie wszyscy moi klienci są w tym notatniku, Dante. Z oczywistych przyczyn, jak na przykład delikatna sytuacja Travisa Johnstona.

– Ale syn prezy…

– Tak, i muszę już iść. Im dłużej każę mu czekać, tym większe jest prawdopodobieństwo, że ktoś zauważy jego obecność i naszą wymianę. Zaraz wracam.

Dante pokiwał głową, a Cat odeszła od baru. Szybko przeszła przez salę restauracji, trzymając w ręce torbę i uśmiechając się, kiedy Travis zauważył jej nadejście. Mężczyzna wstał, jak zawsze dżentelmen.

– Wyglądasz wspaniale, Królowo – przywitał ją.

– Gadka-szmatka. Oboje wiemy, że zawsze tak wyglądam.

Travis się zaśmiał.

– Nawet kiedy śpisz, co?

– Podobno.

– Zauważyłem, że jesteś z mężczyzną – powiedział, patrząc na salę za jej plecami. – Nie wiedziałem, że przyprowadzasz gości, Królowo.

– Catrina – powiedziała miękko Cat. – Dziś możesz mnie nazywać Catriną.

Radosny uśmiech Travisa zszedł z jego twarzy.

– O co chodzi?

Cat postawiła swoją torbę pod stołem. Już wcześniej wyjęła z niej swoje osobiste rzeczy.

– Weź to do łazienki, w środku jest paczka. Tyle samo co zawsze.

– Cat…

– Ten mężczyzna to mój mąż – przerwała mu Catrina, ściszając głos.

Travis ponownie spojrzał w kierunku Dantego.

– Wygląda znajomo.

– I słusznie. To Dante Marcello.

Travis instynktownie cofnął się o krok od Catriny. Spodziewała się takiej podświadomej reakcji na wieść o tym, że jest żoną człowieka, który był dobrze znany w Nowym Jorku, nie wspominając już o jego zaangażowaniu w Cosa Nostrę.

– Catrino – powiedział Travis wściekłym szeptem. – Stawiasz mnie w niebez…

– Nie stawiam cię w bardziej niebezpiecznej sytuacji niż zazwyczaj, zaufaj mi. Nigdy bym tego nie zrobiła, choć zdaję sobie sprawę, że będąc żoną tego człowieka, jestem teraz w centrum uwagi.

Z tego powodu traciła klienta za klientem. Tak jak teraz Travisa.

Ale i tak było warto.

– W torbie jest kontakt – powiedziała. – Pytaj o Gaetano. Przekieruje cię do dziewczyny, która zajmie moje miejsce.

Travis był tak zaskoczony jak wcześniej jej mąż, tylko z innego powodu. Przypuszczała, że, kiedy przyjaźnie, które zawarła z paroma klientami, jak choćby z Travisem, będą musiały się zakończyć, to będzie dla nich bolesne. Nigdy nie było między nimi nic więcej niż interesy i parę pogawędek, ale wciąż były to relacje, które cenili.

I to przynosiło obustronne korzyści.

– Wiele poświęcasz dla mężczyzny, Catrino. To do ciebie niepodobne.

– Nie wydaje mi się.

– Dlaczego?

– Władza – odpowiedziała.

ROZDZIAŁ 10

– Wydawało mi się, że coś słyszałam.

Dante zamarł na dźwięk cichego głosu Catriny. Byli małżeństwem już cztery miesiące, a ciągle mógł policzyć na palcach jednej ręki momenty, kiedy mówiła tak, jak przed chwilą. Może to dlatego, że nieczęsto odzywała się tak łagodnym tonem, zwłaszcza do niego. Była ognista i zadziorna – a on bardzo to w niej lubił, nawet jeśli przez większość czasu doprowadzała go do szału.

Mimo to wiedział, że znalazł dla siebie świetną partnerkę na żonę. Kogoś, kto zmuszał go do współzawodnictwa, ale tylko po to, by stawał się lepszym. Kobietę, której siła i wartość nie były zasługą jego pochwał i akceptacji. Stała się dla niego swego rodzaju przyjaciółką, a przede wszystkim – powierniczką.

To nie zdarzało się często, nawet w najlepszych małżeństwach, i dlatego było tak piękne. Kręciło go to, jak nic innego, ale mieli jasną umowę. Ich małżeństwo to interes. Catrina nie chciała kochanka. Intymność zniszczyłaby ten delikatny układ, który sobie wypracowali.

– Dante?

Odchrząknął, odwracając się do Catriny, która ze skrzyżowanymi ramionami stała w drzwiach do jego biura.

– Tak?

– Jest… pierwsza w nocy.

– Niegodziwcy nie odpoczywają, Cat.

Uśmiechnęła się.

– Hmm, ale to nie wygląda zbyt niegodziwie – powiedziała, wskazując głową na tablice rozstawione po całym biurze. – Wygląda raczej jak praca.

– Zajmuję się czymś więcej niż tylko sprzedażą narkotyków, handlem bronią i wymuszaniem pieniędzy, Cat.

– Wiem.

Westchnęła, a następnie, opuszczając ramiona wzdłuż ciała, weszła do pokoju. Kremowy jedwabny szlafroczek, który miała na sobie, nie zakrywał jej zgrabnych nóg, kończył się w połowie uda. Dante dokładnie zlustrował wzrokiem jej figurę w kształcie klepsydry. Czarna szarfa jeszcze bardziej podkreślała jej wcięcie w talii. Zaspana, z rozczochranymi rudymi włosami, wyglądała, jakby przed chwilą tarzała się z kimś w łóżku.

Catrina była piękną kobietą i Dantemu z coraz większym trudem przychodziło ignorowanie jego rosnącego pożądania. Kontrola to było jego drugie imię, ale ta kobieta pozbawiała go jej przy każdej nadarzającej się okazji.

Tak jak teraz.

Dante zwilżył usta, odwracając się z powrotem w stronę tablic, które studiował, zanim żona mu przeszkodziła.

– Mam tu kilka projektów do wyboru, pracuję nad nimi.

– To nieruchomości – stwierdziła Catrina.

– Tak. Lubię posiadać rzeczy. Im więcej posiadam, tym większą mam kontrolę. Im więcej kontroli, tym więcej władzy. Bo kontrola i władza to nie to samo. Niektórym może się tak wydawać, ale tak nie jest. Rodzina Marcello dominuje rynek w wielu aspektach, ale właśnie zaczęło do mnie docierać, że tak naprawdę to wszystko należy do mojego ojca. On jest właścicielem nieruchomości, firm i tego wszystkiego. To on ma władzę, a kiedy jego zabraknie, zostaniemy z niczym.

– O czym mi nie mówisz? – zapytała Catrina, stając obok niego. – Wydaje mi się, że coś ukrywasz.

Dante roześmiał się.

– Kilka tygodni przed naszym pierwszym spotkaniem, ojciec mnie zwolnił.

Catrina obróciła głowę, aby mu się dokładnie przyjrzeć, i zmarszczyła brwi.

– Co? Ciebie zwolnił? Przecież jesteś jego synem, a firma to Marcello Industries!

– Wiem. Tak samo na początku zareagowałem. W gruncie rzeczy to właśnie zrobił. Zwolnił mnie. Spłacił moje udziały w Marcello Industries, chociaż ja nie wziąłem tych pieniędzy. I nie wezmę.

Nawet jeśli będzie mnie kiedyś próbował zmusić, abym je przyjął, oddam je na cele charytatywne. Finansowanie założenia własnej firmy, czego ode mnie oczekiwał, jego pieniędzmi, byłoby cholernie bezsensowne, nie sądzisz?

– Rozumiem.

– Mam pieniądze – wyjaśnił Dante, robiąc ruch ręką i wskazując na swoje biuro, ale tak naprawdę miał na myśli cały apartament. – To oczywiste, że je mam. W końcu forsa, za którą kupiłem to mieszkanie, moje samochody i wszystko inne, nie pochodzi od mojego ojca. Zaharowywałem się jak wół przez lata. I w tych legalnych, i w tych mniej legalnych interesach. Jasne, miałem gigantyczne udziały w firmie ojca, ale codziennie ciężko pracowałem w biurze, jak każdy inny zatrudniony pracownik. A kiedy kończyłem pracę w firmie, miałem jeszcze inną robotę do zrobienia. Myślałem…

– Co? – zapytała Catrina.

– Wydawało mi się, że robię coś swojego, ale tak nie było. Dopiero kiedy dostałem kopa od ojca, zdałem sobie sprawę, że po prostu podążałem po jego śladach, zamiast wytyczać własne.

– Więc, reasumując, pozbawił cię rzeczy, których używałeś do określania tego, kim jesteś.

– Dokładnie. A bez nich, myślałem, że nie mam kontroli, a więc i władzy.

– I co sprawiło, że zrozumiałeś, że się myliłeś?

Dante wzruszył ramionami.

– Wciąż jestem Marcello i zawsze nim będę. Po prostu nie mogę być Antonym Marcello. Kiedy Marcello Industries zostanie sprzedane – a tak się pewnie kiedyś stanie – muszę mieć władzę, aby utrzymać moją rodzinę. Będę kontrolował tyle, ile będę mógł. Gdziekolwiek i cokolwiek będzie do kupienia, o ile pozwoli to zaistnieć mojemu nazwisku, kupię to.

Catrina ponownie przyjrzała się planom nieruchomości.

– A co to jest?

– Pomału pracuję nad tym, aby wrócić do gry. Przez ostatnie kilka miesięcy skupiałem się na małżeństwie i tym wszystkim, co ono oznacza. W całym tym zamieszaniu, to zeszło na dalszy plan.

– Och…

– W pewnym sensie – westchnął Dante. – Jutro popołudniu mam spotkanie z kilkoma inwestorami. Kiedy opuszczałem firmę ojca, zostawiłem za sobą wszystko, co dla niej zarobiłem. No, poza kilkoma rzeczami. Moim nazwiskiem, moją reputacją i wszystkimi moimi kontaktami. Gdyby nie one, nie udałoby mi się dostać na jutrzejsze spotkanie.

– Wydajesz się zdenerwowany. To do ciebie niepodobne.

– To prawda. Bo to nie jest zwykłe spotkanie. To bardziej wojna ofertowa pomiędzy firmami konkurującymi o… no cóż – Dante machnął ręką w kierunku białych tablic – o to. Nie mam tej pieprzonej siły przebicia bez wsparcia Marcello Industries, ale mam swoje kontakty. To może mnie chwilowo mocno obciążyć finansowo, ale mogę sobie na to pozwolić, stać mnie.

– Odrobina ryzyka nie zaszkodzi. Kto nie ryzykuje, nie pije szampana, Dante.

– Zdaję sobie sprawę.

– Ale i tak się denerwujesz.

– Bo jedna z firm, z którymi będę się jutro licytował, należy do mojego ojca. Jestem prawie pewien, że on tam będzie. Zwłaszcza, że wie, że ja tam będę. Może być właścicielem firmy i mieć zespoły ludzi, którzy robią za niego różne rzeczy, ale z inwestorami zawsze spotykał się osobiście.

Catrina umilkła.

– Czy teraz mogę już być trochę zdenerwowany? – zapytał żartem Dante.

– Po co Marcello Industries pieniądze inwestora?

– Bo jest również inwestorem dla wielu mniejszych firm. Bardzo możliwe, że zostali zaangażowani w ten projekt przez osoby trzecie i występują w ich imieniu. Może być tak, że Marcello Industries dostanie niewielką część kontraktu, trzecia strona dostanie taką samą część lub nieco większą, a inwestor weźmie resztę w zależności od wynegocjowanej kwoty i wartości kontraktu.

– Brzmi logicznie – powiedziała Catrina, wywracając oczami. – Ani trochę.

– Nie odda mi tego tak po prostu – kontynuował Dante cicho. – Antony Marcello nie oddaje nic nikomu bez przelewu krwi, potu lub

błagania. Widziałem go w akcji przy okazji innych przetargów. Jest nieustępliwy.

– Rozumiem, że nigdy nie występowałeś przeciwko niemu.

– Nie. Dlaczego miałbym? Pracowałem przecież dla niego.

– Wydaje mi się, że niepotrzebnie się denerwujesz.

Dante uniósł jedną brew, przyglądając się Catrinie z boku.

– Czy ty słyszałaś, co…

– Jestem kobietą, ale nie jestem głucha. Zdaję sobie sprawę, że *la famiglia* nie ceni kobiet w biznesie, więc pewnie wierzysz w to, że będąc mężczyzną zawsze masz rację, ale w tej sprawie nie masz, Dante.

Aaa, o to jej chodziło. Musiała pokazać pazurki.

– Co powiedział ci ojciec, kiedy cię zwalniał? – zapytała.

– Żebym mu rzucał wyzwania, rywalizował z nim i był od niego lepszy, ale nie był nim.

– No i to właśnie robisz.

Dante zakłopotał się.

– Właściwie to nie miałem wielu okazji wykazać się w obszarach, w które zaangażowany był mój ojciec.

– Jutro wystąpisz przeciwko jego firmie. To z pewnością twardy orzech do zgryzienia. Ale jeśli uda ci się pozyskać kasę inwestora i dołożysz własną, to te plany na tablicy mówią jasno, że Marcello Industries ma nie lada rywala na rynku nieruchomości. Zwłaszcza, że jak na razie, jesteś dużo mniejszą firmą.

– Tylko, że to praca, Catrino, nie *la famiglia*.

– Ale twoja, Dante. Nie jego.

– Prawda – przyznał cicho.

– Chciałam kiedyś zapytać, ale zapomniałam. Teraz wydaje się, że to dobry moment. Ile lat miał twój ojciec, kiedy przejął rodzinę jako don?

– Był zaraz po trzydziestce.

– A ty masz dwadzieścia dziewięć. Już jesteś w czymś od niego lepszy. To nie znaczy, że masz spocząć na laurach, ciągle masz ogrom pracy do wykonania, a twoja pozycja w rodzinie będzie się umacniać wraz z czasem, kiedy będziesz sprawował władzę, ale jemu też zajęło

to lata, aby nadać swojemu nazwisku właściwą reputację. Tak samo będzie z tobą.

Catrina odwróciła się do Dantego, po czym figlarnie szturchnęła go w brzuch.

– Stajesz na własnych nogach, Dante. Im dłużej będziesz szedł, tym mocniejsze się staną.

Dante uśmiechnął się.

– Nie mówię ci tego często, ale dziękuję.

– Nie musisz mi tego mówić.

– Wiem – mruknął. – Nie szukasz aprobaty. To w tobie lubię najbardziej.

Catrina umilkła, po czym odwróciła od niego swoje orzechowe spojrzenie. Ale zanim to zrobiła, ujrzał coś w jej oczach. Prawie niewidoczną nutę niezdecydowania. Wahanie w jej uczuciach. Tylko raz widział u niej podobny wyraz. W ich noc poślubną, tego jednego razu, kiedy mu się oddała. Wspomnienie jej leżącej pod nim – jedyne, jakie miał – nigdy tak naprawdę go nie opuściło.

Nie mógł zapomnieć jej słów: *Tacy ludzie jak my nie potrzebują uczuć. Nie przywiązujemy się. To nas rujnuje. Razem stworzylibyśmy idealną parę. Razem nie mamy nic do stracenia*.

Im dłużej znał Catrinę, tym ciężej było mu uwierzyć w jej słowa.

– Powinnaś wracać do łóżka, Catrino – powiedział Dante, odwracając się z powrotem do swoich planów.

– Ja…

– Nie, idź już. Rozpraszasz mnie i nie mogę się skoncentrować. Utrudniam ci bycie… no cóż, tobą.

Niech zrobi z tym co chce. To była jedyna gałązka oliwna, jedyna nadzieja, jaką mógł jej dać.

– Masz rację, utrudniasz, Dante.

Po tych słowach wyciągnęła rękę i na jeden krótki moment złączyła ich dłonie. Potem wspięła się na palce i delikatnie pocałowała go w policzek.

– I nie wiem, czy mi się to podoba, czy nie.

Dante znieruchomiał, nie wiedząc, jak zareagować.

Ale Catrina nie dała mu szansy, żeby się nad tym zastanowił. Bez słowa wyszła z biura, zamykając za sobą drzwi.

***

Dante zacisnął pięści na długim dębowym stole, a jego wściekłość rosła z minuty na minutę. Po drugiej stronie stołu siedział jego ojciec, spokojny i wyważony. To wkurzało go najbardziej.

Z trzech firm wybranych do przedstawienia swoich ofert i planów zarządowi inwestorów, pozostały tylko Empire Developments i Marcello Industries. Trzecia firma wycofała się po tym, kiedy dwie pozostałe obniżyły swoje oferty o prawie dwadzieścia pięć procent.

Natomiast Dante i Antony byli niemal równi pod względem kosztów i potencjalnych wypłat.

– Empire Developments jest nowe na rynku – powiedział spokojnie Antony, koncentrując się na przeglądaniu folderu. – Tak nowe, że jeszcze nie zdążyło nawet zatrudnić pracowników, aby firma mogła swobodnie prosperować.

– Pracuję nad tym – odpowiedział Dante, usiłując utrzymać spokojny ton. – A jeśli weźmiemy pod uwagę, że przedstawione plany rozpoczną się nie wcześniej niż za trzynaście miesięcy, Empire Developments ma wystarczająco dużo czasu na dokończenie wszelkich prac koniecznych do wypełnienia warunków kontraktu.

– Ale czy takim nowicjuszom uda się dotrzymać ram czasowych i budżetu, kiedy inwestycja już się rozpocznie? – zapytał Antony.

– To jest… – Kaleb Trenton, inwestor, zerknął do swoich notatek – …pytanie za siedemdziesiąt milionów dolarów. Każdy miesiąc opóźnienia to spora strata. Czy będziemy w stanie to odzyskać? Jasne. Jednak wolałbym, aby inwestycja zwróciła się jak najszybciej. Empire Developments to spore ryzyko.

Dante powoli wypuścił powietrze, uważnie obserwując ojca. Ta przepychanka słowna trwała już dwie godziny. Był zmęczony i wkurzony.

– Nie masz nic do pokazania – odezwał się Antony, podnosząc w końcu wzrok znad folderu i spoglądając na syna. – Żadnych sprawdzonych liczb. Żadnych zrealizowanych kontraktów. I co najważniejsze, żadnej przewagi nad większymi graczami.

Sięgnął po laptopa, po czym kliknął w kilka klawiszy. Uruchomił projektor, który wyświetlił na ścianie prezentację, pokazującą

rosnące wykresy rozwoju firmy Marcello Industries.

– Za to my mamy znaczną.

Dante rzucił okiem na cyfry przedstawiane przez ojca i uśmiech zaczął rozświetlać jego twarz. Antony Marcello szykował się do nieczystej gry i Dante dobrze o tym wiedział. Mógłby rzucić się na swojego rywala, ale z każdym argumentem traciłby w oczach inwestorów.

Dante znał tę taktykę. Wielokrotnie obserwował ją u ojca podczas innych spotkań.

Cholerna szkoda, że Antony nie zdawał sobie sprawy z tego, jaki błąd właśnie popełnił.

– Piękne liczby – powiedział z przekąsem Dante.

– Też tak uważam – odpowiedział starszy Marcello. – Marcello Industries dokłada wszelkich starań, aby utrzymać je na ciągle rosnącym poziomie. Pokażesz nam swoje?

– Nie muszę.

Spojrzenie Antony'ego spoczęło na synu.

– Słucham?

Inwestorzy przestali mieć dla Dantego znaczenie. Dadzą mu ten kontrakt lub nie. Taka gra. Czasem chodziło o wpływy i reputację, a czasami o znajomości i lizanie dupy.

Dante nie zamierzał lizać nikomu dupy, aby dostać ten kontrakt. Ale zamierzał bronić swojej cholernej reputacji. Błąd Antony'ego tylko mu w tym pomógł.

– Nie muszę wyciągać żadnych liczb ani pokazywać niczego ponad to, co jest na tej tablicy – powiedział, wskazując ręką na grafikę wyświetlaną przez ojca. – Sam to dla mnie zrobiłeś.

Dante odsunął się od stołu, a następnie zbliżył się do ściany. Dotknął palcem miejsce, gdzie na wykresie widoczny był pierwszy znaczący wzrost Marcello Industries na rynku nieruchomości.

– Tutaj widzimy mój drugi rok pracy dla Marcello Industries, wyłącznie na rynku nieruchomości. W późniejszych latach – palec Dantego przesuwał się wzdłuż czerwonej linii – obserwujemy wyraźny wzrost. W rzeczywistości, podwaja się z roku na rok. W ciągu pięciu lat ani razu nie zdarzyło się, aby linia zysku spadła. Kiedy pracowałem w firmie, nie straciliśmy ani jednego kontraktu.

– Miałeś też…

Dante obrócił się na pięcie.

– Zanim zaczniesz mówić o tym, że miałem wsparcie firmy, pozwól, że coś ci wyjaśnię. Marcello Industries miało cały sztab ludzi pode mną, którzy wspierali mnie na tym jednym polu. Ci ludzie odpowiadali przede mną i ufali mi. Pracowałem razem z nimi w ciasnych biurach, traktowałem ich z szacunkiem, na który zasługiwali, i nigdy nie przypisywałem sobie wyłącznej zasługi za osiągnięcia całego zespołu. I tak oto, kilku z nich poszło za mną do Empire Developments, mimo że wiedzieli, że firma dopiero startuje. Czy nie mam racji?

Antony zacisnął zęby.

– Być może.

– Nie ma miejsca na „być może”, panie Marcello – powiedział Dante, rzucając spojrzenie ojcu. – Sam mnie tego nauczyłeś. Racja albo jest, albo jej nie ma. Nie bawimy się w przypuszczenia.

– Zatem masz rację.

– Dobrze, dziękuję za przyznanie mi jej. – Dante wrócił do prezentacji, studiując ostatni rok, który wciąż był nieokreślony w Marcello Industries. – To jest nieco na wyrost.

– Nie wiem, o co ci chodzi – odpowiedział Antony.

– Ten ostatni rok, on jest jeszcze nieskończony.

– Oczywiście, jest jeszcze niekompletny. To tylko projekcja oparta na kontraktach.

Dante pokiwał głową.

– No tak, ale wliczasz je wszystkie, prawda?

– Nie lubię gierek słownych – mruknął Antony.

– Pozwól, że ci wyjaśnię. Twój zespół do spraw rozwoju ujął wszystkie kontrakty rozpoczynające się w tym roku, ale zapomniał – celowo lub nie – usunąć najbardziej intratny kontrakt, który miał startować w przyszłym miesiącu.

– Co…

– Kontrakt Curod – przerwał mu Dante, spoglądając przez ramię z uniesionymi brwiami. – Wart dziewięćdziesiąt milionów kontrakt dla Waszyngtonu. Ten, w którego opracowanie włożyłem pół roku pracy, a którego wygranie zajęło mi mniej niż pół godziny. Twój

zespół uwzględnił go, mimo że Waszyngton nadal rozważa wycofanie się, prawda?

– Panie Marcello? – odezwał się Kaleb. – Czy to prawda?

– Kontrakt jest nadal w rękach Marcello Industries – odpowiedział niezrażony Antony.

– Tak, tylko że Waszyngton poszedł za mną do Empire Developments, ponieważ chcieli mojego nazwiska na projekcie, niestety musieli wrócić do ciebie. Dlaczego? Bo nie miałem wystarczających funduszy i czasu na ich zgromadzenie i byłem zbyt honorowy, aby narażać ich na straty, nawet jeśli chcieli wziąć na siebie to ryzyko. Kiedy mnie spłaciłeś, złamałeś warunki kontraktu, pozbywając się jedynej osoby, którą chcieli w swoim zespole. Prawda?

Antony skrzyżował ramiona na piersi.

– To prawda, ale wciąż to my mamy ten kontrakt.

– Ciągle to powtarzasz. Nie wydaje mi się, aby miało to znaczenie.

– Dla ciebie nie powinno.

– Ile ze swojego zysku zamierzasz poświęcić, aby ich zatrzymać? – zapytał Dante, szczerze zaciekawiony.

Antony odmówił odpowiedzi.

Dantemu to nie przeszkadzało.

– Wróćmy do obecnego kontraktu. Podczas gdy Marcello Industries bierze na niego kasę nie tylko ze swojego kapitału, ale także od podwykonawcy, Empire Developments ma wyłącznie swoje prywatne konto. Być może będzie mnie to kosztowało trochę pracy, aby moja firma nabrała tempa, ale bądźcie pewni, że wszystko, co mam, jest zawarte w mojej ofercie. – Tym razem zwracał się bezpośrednio do inwestorów. – Dosłownie.

Antony zaczął bębnić palcami po stole, ujawniając irytację. Dante nie ustępował.

– Jeśli Marcello Industries przegra, nie będzie to miało żadnego wpływu na ich wyniki finansowe. Nie mają nic do stracenia. Dlatego też ich osobiste zaangażowanie w kontrakt może być określone jedynie przez wielkość ich strat w przypadku ewentualnej porażki. Empire Developments może stracić wszystko, jeśli nie dotrzyma warunków kontraktu, dlatego nie może sobie na to pozwolić.

– Panie Marcello?

Obaj spojrzeli na środkowego inwestora – Leigha Denora, ale mężczyzna zwracał się tylko do Antony'ego.

– Czy ma pan jakiś kontrargument? – zapytał.

Antony nie miał. Nie musiał się odzywać, aby Dante to wiedział.

– Myślę, że mamy już wszystko, czego potrzebujemy, aby rozpocząć prace nad waszymi ofertami – powiedziała Trina Sleen, jedyna kobieta wśród inwestorów. – Nie ma sensu dalej się przepychać, mimo że dajecie panowie piękne przedstawienie. Jeśli mogę coś powiedzieć – niezła robota, Empire Developments.

Dante wpatrywał się w ojca.

– Uczę się od najlepszych.

***

– *Cristo*, co tak zajebiście apetycznie pachnie? – wykrzyknął Dante, wchodząc do mieszkania.

Dopiero zaczynał się przyzwyczajać do tego, że nie miał już kontroli nad własną kuchnią. Szybko przeszedł przez pomieszczenie, chcąc wziąć jedną ze świeżych bułeczek leżących na ladzie.

Nie odrywając wzroku od ugniatanego chleba, Catrina wyciągnęła rękę, chwyciła drewnianą łyżkę, po czym uderzyła nią w grzbiet dłoni Dantego. Mocno.

O kurwa, jak to bolało. Dante syknął, zabierając rękę, zanim dosięgłoby go kolejne uderzenie.

– *Cazzo*! Zapłaciłem za tę kuchnię, Cat. Jest moja.

– Być może, ale z nas dwojga tylko ja jej używam. Więc teraz jest moja. Wynocha z mojej kuchni, Dante.

– Jesteś okropna.

– Możliwe – zgodziła się Catrina. – Dostaniesz, kiedy będzie gotowe.

– Ale ja jestem głodny.

– Trzeba było o tym pomyśleć, kiedy nie chciałeś rano jeść śniadania. I pewnie byłeś zbyt zajęty, żeby znaleźć czas na lunch, zresztą tak, jak przewidziałam.

Dante westchnął, wiedząc, że i tak nie wygra tej batalii. Catrina była strasznie drobiazgowa.

– Udało ci się skontaktować ze swoimi chłopakami w LA? – zapytał.

– Tak, Gae chce, żebym przyleciała za tydzień. Zaczyna się robić grząsko.

Za tydzień?

– Nie może ktoś…

Catrina przestała ugniatać chleb, przeszywając Dantego spojrzeniem.

– To tak nie działa. Moi dostawcy i odbiorcy nie działają tak, jak twoi, Dante. Moi klienci to nie twoi ćpuni z ulicy. Nie chcą, żeby towar dostarczał im ktokolwiek, oni chcą Królowej. I odpowiednio za to płacą. Prywatne czartery. Ekskluzywne przyjęcia. Politycy. Znani sportowcy. Hollywoodzkie nazwiska. To są moi gracze. Płacą odpowiednią cenę za konkretnego dilera. Więc jeśli Gae potrzebuje mnie, abym wyprostowała sprawy z kilkoma klientami i sprawdziła przy okazji łańcuch dostaw, muszę to zrobić.

– W porządku – powiedział cicho Dante. – Rozumiem.

Nie znaczyło to, że musiało mu się to podobać.

Catrina wróciła do ugniatania ciasta na chleb.

– Nie musisz się martwić.

– Nie martwię się.

– Kłamiesz, martwisz się, choć nie powinieneś. Robię to od ponad dziesięciu lat.

– Ale teraz jesteś też moją żoną, Cat. Jesteś łatwiejszym i bardziej intratnym celem. Zwłaszcza dla urzędników, ale też dla tych, którzy chcą mnie wkurzyć. Co oznacza, że gra, w którą grałaś kiedyś, już nie zadziała. Myślę, że wyślę razem z tobą ochroniarza czy dwóch.

Catrina zamarła.

– Wykluczone.

– Cat…

– Nie, Dante. Nie potrzebuję ochrony, nie wspominając już o tym, że musieliby wejść w mój świat, a tym samym w świat moich klientów. Odpowiedź brzmi: „Nie”. Dam sobie radę sama.

– Wiem, co potrafisz.

Catrina i jej pieprzone noże.

– Mówię serio, nie wysyłaj nikogo za mną. To mogłoby nadwyrężyć zaufanie moich klientów i podkopać ich wiarę w moją zdolność pozostawania niewidzialną w ich życiu. Jeśli wyślesz kogoś za mną, przysięgam, że tego pożałujesz.

Dante zamrugał, zaskoczony.

– Że co, proszę?

– Słyszałeś, Dante.

Najeżył się i zaczął wznosić wokół siebie mur obronny.

– A co niby, do cholery, miałabyś mi zrobić, *dolce ragazza*?

W orzechowych oczach Catriny błysnęło ostrzeżenie.

– Tylko jedno z nas wróciłoby do Nowego Jorku.

– Nie możesz zabijać moich ludzi.

– Jest różnica pomiędzy nie mogę, a nie powinnam. Nie dbam o zasady, a moja umiejętność zabijania sprawdza się doskonale od lat. Żadne z nas nie składa pustych obietnic, więc nie zaczynajmy testować wzajemnie swoich granic.

Mówiła serio. Dante nie mógł nadążyć za jej sposobem myślenia. Jego frustracja jeszcze bardziej wzrosła.

– A tak przy okazji, jak poszło dzisiaj? – zapytała Catrina, zakrywając miskę z ciastem kuchenną ściereczką.

– Już po kłótni, tak po prostu?

– Kłótnie są bezsensowne.

– Kłótnie z tobą są bezsensowne.

– Bez różnicy – uśmiechnęła się Cat.

Dante nie cierpiał tego, że jej bojowa natura i upór były dla niego pociągające.

– Powiedz, jak poszło z inwestorami, Dante. Umierałam tu cały dzień z ciekawości. Nawet miałam zadzwonić i zapytać, ale nie wiedziałam, czy byś tego chciał.

Naprawdę?

Poczuł, że cała jego złość zniknęła. Nie miał pojęcia, jak ona to robiła. W jednej chwili był gotów zamknąć ją w pokoju, dopóki nie spojrzy na wszystko z jego perspektywy, a już w następnej jej słodsza strona wychodziła na wierzch i zmiękczała jego serce.

Dante nie chciał namiętnego romansu z tą szaloną kobietą… a przynajmniej tak było na początku. Mieli być partnerami. Mieli czerpać wzajemne korzyści. Ale po prostu wiedział, że oboje polegną, zastanawiał się tylko, kiedy. Zwłaszcza, że sposób, w jaki Catrina uśmiechała się do niego, dopytując, jak poszło spotkanie, utwierdzał go w przekonaniu, że jej zależało. A co najważniejsze, zależało jej na nim. Ciekawe, jak trudno byłoby ją zmusić, aby się do tego przyznała.

– Mogłaś zadzwonić – powiedział Dante, opierając się o ladę. – Nie miałbym nic przeciwko.

To była kolejna gałązka oliwna z jego strony. Ciągle czekał na jakąś od niej.

– Zapamiętam na przyszłość. No to mów, jak poszło?

– Dobrze. Póki co, nie wiem co z kontraktem, ale poszło całkiem dobrze.

– Super. Widzisz, mówiłam ci, że twoje obawy są na wyrost.

Dante uśmiechnął się.

– Być może.

– Ach, zapomniałam ci powiedzieć, ale twoja mat…

Dzwonek telefonu Dantego przerwał Catrinie. Dante uniósł jeden palec, prosząc ją o chwilę cierpliwości, i odebrał telefon, nie patrząc nawet na ekran, aby sprawdzić, kto dzwoni.

– Dante Marcello – rzucił do słuchawki.

– Gratulacje, synu.

Dante zamarł na dźwięk głosu ojca, a następnie odwrócił się tyłem do Catriny.

– Czym zasłużyłem na ten zaszczyt?

Poza wkurwianiem cię dzisiaj, pomyślał.

– Jechałem właśnie na kolację z Lucianem, kiedy otrzymałem wiadomość, że nie będą potrzebowali moich planów.

– Czy to nie ty pouczałeś mnie dzisiaj, że nie lubisz gierek słownych, tato?

Antony zaśmiał się głęboko.

– Tak, mówiłem tak. Poprosiłem ich, abym mógł przekazać ci te wieści, i zgodzili się.

– No to przekazuj, tato. Jestem trochę zajęty.

– Mhm, nie wątpię. Musisz popracować nad swoją postawą. W każdym razie twoja oferta przebiła Marcello Industries. Więc jeszcze raz gratuluję, synu.

Dantemu zaschło w gardle.

– Co?

– Słyszałeś. Pewnie wkrótce do ciebie zadzwonią, ale chciałem być pierwszy.

Oczywiście, cały Antony.

– Serio? – zapytał Dante, wciąż nie mogąc w to uwierzyć.

– Tak, Dante. Dobra robota.

Pożegnał się z ojcem, po czym rozłączył się, ciągle pozostając w lekkim w szoku. Odłożył telefon na ladę, a jego myśli galopowały. Na pierwszy plan wybijał się fakt, że ojciec nie wydawał się ani trochę wkurzony czy rozgoryczony przegraną z dopiero startującą firmą syna. Właściwie, Antony wydawał się być… dumny.

I, kurwa, z pewnością nie oddał mu tej wygranej.

– *Bello*? – zapytała Catrina, wyrywając męża z zamyślenia.

– Mam to – wyszeptał Dante.

– Co?

Dante mocno uderzył rękami w granitowy blat.

– Dostałem ten pieprzony kontrakt, Cat.

Uśmiech Catriny rozjaśnił jej twarz.

– Poważnie?

– Tak! Jasna cholera, nie wierzyłem, że się uda. To znaczy, kontrakt jest konkretny i w ogóle, ale nie miałem takiej renomy jak Marcello Industries i…

– Przestań marudzić – wtrąciła się Catrina ze śmiechem.

Dante zauważył, że jego ekscytacja musiała być mocno zaraźliwa, ponieważ Catrina wyglądała na tak samo uszczęśliwioną jego sukcesem jak on sam. Nie miał pojęcia, co go opętało, kiedy patrzył na rozjaśnioną szczęściem twarz żony, ale nieodparta pokusa pocałowania jej uderzyła w niego z siłą rozpędzonego pociągu.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, pochylił się nad wyspą kuchenną, złapał Catrinę obiema rękami za głowę, a następnie pocałował jej uśmiechnięte usta. Pod wpływem tego niespodziewanego gestu jej śmiech zamarł. Smakowała jak

landrynka, a kiedy tylko jej usta się rozchyliły, wdarł się w nie swoim językiem, by jeszcze mocniej poczuć ten smak.

Nie wiedział, czego się spodziewał po swojej żonie po przekroczeniu tej niewidzialnej bariery pomiędzy nimi. Poza tym jedynym razem, kiedy uprawiali seks w noc poślubną, granice były jasno wytyczone. Fizyczna strona ich nieistniejącego związku nie potrzebowała uwagi. Dante doskonale wiedział, dlaczego. Tak to wypracowali i tak było dobrze.

Teraz jednak miał to gdzieś, teraz ją całował. Palce Catriny zacisnęły się na jego nadgarstku, unieruchamiając go w miejscu. Jej uśmiech stał się jeszcze seksowniejszy, kiedy zaczął się odsuwać od jej ust. Przez cały czas nie spuszczała z niego swojego gorącego spojrzenia.

– Och!

To jedno słowo z ust osoby, której Dante nigdy by się nie spodziewał, oderwało go od Catriny. Wzdrygnął się, po czym głośno zaklął. Przechylił głowę na bok i natychmiast zauważył swoją matkę, stojącą w przejściu pomiędzy salonem i kuchnią. Zmroziło go od środka.

Cecelii nie powinno być w jego mieszkaniu. A już na pewno nie samej z jego żoną. Nigdy się nie lubiły, już od tego pierwszego spotkania, na którym przedstawiał matce narzeczoną, tym bardziej więc nie rozumiał, dlaczego stała tutaj z wszystkowiedzącym uśmieszkiem i cicho się śmiała.

Catrina odchrząknęła.

– Próbowałam ci powiedzieć, ale ten telefon…

Dante po omacku machnął do żony, nie słuchając jej, cokolwiek miała do powiedzenia.

– Ja, ekhm, mam coś do załatwienia.

Tak, niezły plan. Wszystko, poza tym, co robił teraz, brzmiało kurewsko dobrze.

ROZDZIAŁ 11

Cat oparła się o drzwi do wolnego pokoju, który Dante użytkował jako domową siłownię. Jego pięści raz za razem uderzały w worek treningowy.

– Dante?

Albo jej nie słyszał, albo ignorował. Nie przeszkadzało jej to ostatnie. Po tym, co wydarzyło się wcześniej, rozumiała, że nie chciał rozmawiać, a już szczególnie z nią. Powinna była mu powiedzieć od razu, że jego matka przyszła w odwiedziny na jej własne zaproszenie, ale naprawdę nie sądziła, że mógłby mieć coś przeciwko.

No cóż, pewnie by nie miał, gdyby nie…

Jezu, on ją pocałował. I to było cudowne.

Cat miała już dość udawania, że Dante nie pociągał jej fizycznie. Oczywiście, mogła to lekceważyć, gdyby tylko chciała. Ale teraz desperacko potrzebowała znowu poczuć to, co wcześniej. To było dla niej nowe.

– Dante? – zawołała znowu, tym razem głośniej.

Dante obrócił się do niej, wyciągając z ucha słuchawkę, której Cat wcześniej nie zauważyła. Kabelek zwisał mu z ramienia, a z małego głośniczka wciąż było słychać muzykę. Patrzył na nią tym swoim przenikliwym spojrzeniem, a ona przyglądała się jego mokrej od potu sylwetce. Półnagi czy ubrany, to nie miało znaczenia. Dante był boski i był jedynym mężczyzną, któremu Cat mogła ulec, mimo że ciągle z tym walczyła.

Wiedziała, że jego dłonie potrafią zdziałać cuda, bez najmniejszego wysiłku znajdowały czułe punkty na jej ciele. Jego umięśnione ramiona mogły ją podnosić, ściskać i przytulać. Była z nim raz… i było cudownie. Może byłoby łatwiej, gdyby ona pierwsza nie przekroczyła pewnej granicy, choć w sumie w to wątpiła.

– Co, Catrino? – zapytał Dante, ciągle dysząc z wysiłku.

Nawet nie próbowała ukrywać, że jej ciało przeniknął dreszcz na dźwięk jej imienia wypowiedzianego jego ustami.

– Chciałam dać ci znać, że twoja matka wyszła już jakiś czas temu.

Dante zmarszczył brwi.

– Mogłem się pożegnać.

Cat wzruszyła ramionami.

– Powiedziała, że nie szkodzi. Byłeś… zajęty.

– Masz na myśli, zawstydzony.

– No cóż, to też. – Cat uśmiechnęła się do niego, ale nie odwzajemnił jej uśmiechu. – Naprawdę nie ma się czego…

– Jeśli dokończysz to zdanie, to przysięgam, że wykopię cię z tego pokoju.

Cat się roześmiała.

– Możesz spróbować. Dante, masz dwadzieścia dziewięć lat, wolno ci pocałować własną żonę, jeśli masz na to ochotę. Nie sądzę, żeby Cecelii przeszkadzało, że to zobaczyła. Była później dla mnie milsza niż wcześniej, więc być może jej to w czymś pomogło.

– To nie mój problem – burknął Dante.

– Więc w czym rzecz?

– Nie jestem teraz w nastroju.

– Dante, dość.

– Oho, widzę, że musimy rozmawiać, niezależnie, czy mam na to ochotę czy nie – powiedział, odwracając się do niej ze skrzyżowanymi ramionami i bojowym spojrzeniem.

– To, co się wydarzyło…

– Przepraszam, przegiąłem. To się więcej nie powtórzy.

Cat potrząsnęła głową, zirytowana.

– Podobało mi się – powiedziała, rozkładając szeroko ramiona. – Nie mam nic przeciwko temu, żebyś mnie całował. Czy byłam zszokowana? Tak, ale to było w porządku. Wszystko jest w porządku, *bello*.

Dante gapił się na nią, jakby nagle wyrosła jej druga głowa.

– Podobało ci się – powtórzył za nią.

– Nawet bardzo. Nigdy nie ukrywałam, że mnie pociągasz, Dante. Ja tylko mówiłam, że nie chcę, żebyśmy się w to angażowali.

Dante odchrząknął, odwracając od niej wzrok.

– A tak w ogóle, to czemu moja matka była tutaj?

– Zmieniasz temat. Znowu.

– Nie, zwyczajnie jestem ciekaw.

– Zaprosiłam ją – przyznała Cat.

– Jezu, dlaczego? Nie jest dla ciebie zbyt miła, *bella mia*. Bardziej zrozumiałe byłoby, gdybyś chciała trzymać ją na dystans.

– Może i tak, ale ja ze swojej strony też niewiele zrobiłam, aby polepszyć nasze relacje.

Dante uniósł jedną brew i spojrzał znowu na Cat.

– Z was dwóch to ona powinna wykonać pierwszy ruch, Cat.

– Do ciebie, jak najbardziej. Do mnie, niekoniecznie. Dziś postanowiłam zaprosić ją na mój teren, nie jej. Jesteśmy małżeństwem już od czterech miesięcy, a ty nie zaprosiłeś jej jeszcze do nas ani razu. Wiem, dlaczego. Ale jednocześnie rozumiem, że ją to pewnie rani, nieważne, czy się do tego przyznaje czy nie. Więc zaprosiłam ją na wspólne gotowanie.

– Jeśli myślisz, że to pomoże, *dolcezza*.

– Tak sądzę, ponieważ jest twoją matką i jest dla ciebie ważna. Im bardziej odpychasz ją z mojego powodu, tym bardziej ona mnie nie lubi. Chciałam, żebyśmy znalazły choć jedną wspólną rzecz, od której mogłybyśmy zacząć. Gotowanie wydaje się dobre na początek.

Dante zaśmiał się.

– O tak, ona lubi gotować.

– Ja też.

– Mhm, wiem.

– Szkoda, że tak uciekłeś.

– Przepraszam – powiedział cicho Dante. – Po prostu… zaskoczyła mnie, to wszystko. To nie moja matka była dla mnie problemem, ale też jej obecność nie pomogła.

– A jaki był twój problem?

– To było takie łatwe. No wiesz, całowanie cię. Nawet nie myślałem o tym, co robię, i gdyby matka nam nie przeszkodziła, nie przestałbym. Więc mówisz, że podobało ci się, Cat. To świetnie, ale jasno przedstawiłaś, czego chcesz ode mnie, i fizyczna relacja nie leżała w tym zakresie.

Cat wystukała nogą rytm na podłodze. Zanim całkiem straciła nerwy, zapytała:

– Czy byłeś mi wierny?

– Słucham?

– Czy odkąd jesteśmy małżeństwem, byłeś mi wierny, Dante?

– A co to ma do rzeczy? – zapytał.

– Dla mnie sporo.

– Dlaczego?

Cat nie podobał się ton jego głosu, ani to jak obronnie brzmiał.

– Na podstawie twojej reakcji zakładam, że nie byłeś.

– Możesz założyć pieprzone nic – odparował Dante.

– Dlatego, że uważasz, że to nie moja rola, aby kwestionować twoją wierność, czy dlatego, że byłeś?

– Nie do ciebie należy…

– Nie udawaj zaskoczonego, Dante. W naszej kulturze to dość powszechne, że mężczyźni mają kochanki na boku, które zastępują im żony i dziewczyny.

Dante wyglądał, jakby zobaczył ducha.

– Nie, w moim domu tak nie było.

– Czyżby?

– Tak, mój ojciec był zawsze wierny mojej matce i tak samo moi bracia są wierni swoim żonom.

– Ale my nie jesteśmy tacy jak oni, Dante. Nie jesteśmy zakochani, nie tworzymy prawdziwej rodziny ani żadnej z tych zwyczajnych rzeczy, które przychodzą wraz z zawarciem małżeństwa. Nie zaskoczyłoby mnie to, gdybym się dowiedziała, że byłeś z inną kobietą, odkąd jesteśmy małżeństwem.

Ale zabolałoby ją to i wiele by mówiło o tym człowieku. Cat musiała się dowiedzieć, czy nie zdradził jej z kimś innym.

– To nie znaczy, że nie wierzę w świętość małżeństwa, Catrino. Wierzę, całkowicie. Mimo że nie chciałem się żenić, wierzę w przysięgę małżeńską i kiedy ją składałem, mówiłem serio. Zwłaszcza tę część o wierności.

Dante wskazał ręką w jej kierunku, po czym dodał:

– A co z tobą? Nigdy cię nie pytałem o twoją wierność w stosunku do mnie i naszego małżeństwa. Jeśli zapytam, odpowiesz szczerze

czy każesz mi się zamknąć?

Cat nie odpowiedziała.

– Miałeś okazję pieprzyć kogoś innego? – rzuciła.

– *Cristo*, *cazzo*, Catrino!

– Zapytałam. Czekam na odpowiedź.

– Oczywiście, że miałem. Wiesz, czym się zajmuję. Przynajmniej cztery godziny dziennie spędzam w miejscach, gdzie przebywa wiele pięknych kobiet. Niektóre z nich mnie znają. Ale żadna z nich nie przykuwa mojej uwagi, odkąd jesteśmy małżeństwem.

– A czy kiedyś chciałeś lub myślałeś o tym?

Dante przechylił głowę na bok i zwęził oczy.

– To pytanie nie fair, *amore*.

– Jak to?

– Tak po prostu. Wiara w świętość małżeństwa oznacza, że w momencie, kiedy przyjęłaś moje nazwisko, dokładnie wiedziałem, co poświęcam, łącznie z moim prawem do pieprzenia się z kim tylko chcę. Ale to nie znaczy, że nie mogę sobie pofantazjować.

Cat nawet nie mrugnęła okiem, słysząc jego chamskie podejście.

– I co, byłeś gotowy dla tego poświęcić jakikolwiek rodzaj intymności z kimkolwiek poza mną?

– Tak. Czy to dla ciebie takie zaskakujące? Czy wyglądam dla ciebie na niewiernego idiotę?

– Nigdy tego nie powiedziałam. – Cat przestąpiła z nogi na nogę, czując się niepewnie pod jego spojrzeniem. – A jeśli, powiedzmy, za dziesięć lat, spotkasz kogoś, kogo pokochasz, co wtedy z nami? Będziesz mnie zdradzał?

– Jak mogę znaleźć kogoś, kogo pokocham, jeśli wcale nie chcę się zakochiwać, *bella*?

– Nie o to pytam.

– Aby kogoś pokochać, musisz się zaangażować na głębszym poziomie niż seks. Jedyną kobietą, z którą mam jakikolwiek rodzaj związku na co dzień, jesteś ty. A oboje wiemy, że tutaj nie ma miejsca na miłość. A jeśli mowa o pytaniach bez odpowiedzi, wciąż nie odpowiedziałaś na moje. Co byś powiedziała, gdybym zadał ci te same pytania, Catrino? Jak byś się poczuła, będąc przesłuchiwana w ten sposób?

– Nieźle. Czułabym się nieźle. Moja odpowiedź brzmi „nie”.

Dante spiął się.

– Nie?

– Zdaję sobie sprawę, że rodzaj mojej pracy sprawia, że mój wygląd wychodzi na pierwszy plan. Już dawno temu zakończyłam ten etap, gdzie musiałam używać swojego ciała, aby zdobyć uwagę mężczyzn, Dante. Mężczyźni są niczym więcej jak tylko pionkami na szachownicy, które przestawiam według własnego upodobania, to wszystko. Nie było dotąd żadnego mężczyzny, który zainteresowałby mnie na tyle, aby mnie rozproszyć i wybić z rytmu mojej gry… albo raczej nie było żadnego, dopóki ty się nie pojawiłeś. To, co powiedziałam ci podczas naszej nocy poślubnej to nadal prawda.

– Że byłem pierwszy od dłuższego czasu. Tak, pamiętam.

– No więc już wiesz. Nad czym się tu zastanawiać?

Usłyszała gorycz w jego głosie, kiedy zapytał:

– Pionki, tak?

– Każda królowa potrzebuje swojego króla, Dante. Nawet na szachownicy.

– Ale on tam jest tylko po to, aby ją chronić, a kiedy umiera, gra trwa nadal.

– Być może, ale bez niego gra długo nie potrwa. – Cat machnęła na niego ręką. – A poza tym, nigdy nie ukrywałam swoich intencji w stosunku do ciebie.

Nie do końca, poprawiła się w myślach.

– To prawda, masz rację. – Dante opuścił ramiona, rozluźniając się.

Cat się uśmiechnęła.

– Zanim wrócisz do tego swojego dziwnego świata, chcę, żebyś o czymś wiedział.

– O czym?

– Chcę, żebyś to zrobił jeszcze raz.

– Co mam zrobić, Catrino?

– Pocałować mnie. Chcę żebyś zrobił to znowu i nie chcę, żebyś przestawał.

Dante przygryzł wargę, rozważając jej słowa.

– Tego właśnie chcesz?

– Tak, tego chcę, Dante.

– Teraz, kociaku?

– Nie, teraz czas na kolację.

Wyszła, zostawiając go z rozdziawioną gębą.

Trochę czekania mu nie zaszkodzi.

***

– Catrino?

Cat uniosła głowę, ale Dante już przełykał kolejny kęs casserole z parmezanem. Poczekała, aż skończy, a potem zapytała:

– Tak?

– Skłamałem.

– Kiedy?

– Przedtem.

Cat postanowiła wysłuchać go, zanim zareaguje.

– Na jaki temat?

– Kiedy zapytałaś mnie, czy chciałem z kimś być, skłamałem.

– Ale przecież powiedziałeś, że myślałeś o tym – zauważyła, nieco zdezorientowana. – Nie nazwałabym tego kłamstwem.

– W pewnym sensie było to kłamstwo.

Dante mówił z pochyloną głową. Wybijało ją to z rytmu, kiedy nie mogła obserwować reakcji mężczyzny, z którym rozmawiała, nawet jeśli był to jej własny mąż.

– Powiedziałem, że rozważałem to, ale brzmiało to tak, jakby moje myśli były skierowane w kierunku kogoś innego.

Cat przełknęła ślinę, prostując się na krześle.

– Co ty próbujesz mi powiedzieć, Dante?

Dante w końcu spojrzał na nią, a jego zielone oczy błyszczały.

– Myślałem o tym, aby kogoś pieprzyć. Często. Każdego cholernego dnia, Cat. Odkąd weszła mi do głowy, nie umiem się jej pozbyć i nie mogę myśleć o nikim innym poza nią. Wiem, jak smakuje, jak zaciska się na moim fiucie i nawet jak moje imię brzmi w jej ustach. Tak, dużo o niej myślałem. Dlatego mówię, że skłamałem.

– Ale mówiłeś, że… – słowa Cat zamarły na jej ustach, kiedy zobaczyła uniesione brwi Dantego. – Och.

– Ty – wymruczał. – Myślałem o pieprzeniu ciebie.

Słodki Jezu.

Głośno wypuściła powietrze z ust. Całe jej ciało zareagowało na jego słowa, które wypowiadał tak niewinnym tonem.

– Och.

Dante wstał od stołu, a Cat aż podskoczyła na krześle naprzeciwko niego, niepewna, co zamierza zrobić.

– Skończyłem kolację, więc idę pod prysznic, kociaku.

Prysznic?

Co?

Zaoferowała mu swoje ciało i łóżko, mówił, jakby faktycznie cholernie jej pragnął, a teraz idzie wziąć prysznic. Cholera jasna, do tego ciągle używał tego zdrobnienia z nocy poślubnej. Dlaczego on to robił? Nic nie mogło uspokoić jej niespokojnego serca ani ulżyć jej rosnącemu pożądaniu.

Fantastycznie.

Postanowiła nie dać nic po sobie poznać. To ona zawsze doprowadzała mężczyzn do szału, nigdy odwrotnie.

– Posprzątam.

– Dziękuję.

Kiedy Dante zniknął z zasięgu jej wzroku, Cat głośno wypuściła powietrze z płuc i sfrustrowana uderzyła dłońmi o stół. Wzięła się za sprzątanie resztek po kolacji i mycie naczyń. Kuchnia wyposażona była w najnowszy model zmywarki, ale wolała umyć je sama, w końcu jedli tylko we dwoje. Sprzątanie było dla niej niemal tak samo uspokajające jak gotowanie.

Przez ostatnie dziesięć lat swojego życia mieszkała głównie w hotelach, nie było w nich miejsca na… normalność. Wychodząc za Dantego, wiedziała, że pierwszy rok ich małżeństwa mocno spowolni wiele jej spraw.

Przede wszystkim czuła, jakby zapuszczała korzenie i pomału się stabilizowała. Nie chciała tego porzucać, ale nadal miała swoje interesy. Na szczęście, miała też ludzi, którzy z powodzeniem obsługiwali niektórych jej klientów. Tych, którym nie przeszkadzało,

że to jej współpracownicy zaopatrują dilerów i zarządzają zamówieniami.

Płucząc talerze w wodzie z płynem, Cat pogrążyła się w myślach. Nie zdawała sobie sprawy, ile czasu upłynęło, dopóki nie zostało jej tylko kilka naczyń do umycia. Spojrzała na zegarek na mikrofalówce, zastanawiając się, czy Dante poszedł spać po kąpieli, ponieważ odkąd odszedł od stołu, w ogóle go nie słyszała.

Wróciła do naczyń w milczeniu. Kiedy wycierała ostatnie z nich, usłyszała skrzypnięcie podłogi, ale nim zdążyła zareagować, silne ręce chwyciły ją w pasie, a następnie podniosły. Talerz wpadł z powrotem do zlewu, rozchlapując mydliny wszędzie wokół.

Krzyknęła z zaskoczenia, kiedy została obrócona i posadzona na wyspie kuchennej. Dante stał pomiędzy jej nogami, uśmiechając się jak idiota.

– Co to jest? – zapytał, podnosząc zaciśniętą dłoń, aby mogła zobaczyć. Wokół dłoni miał owinięty czarny krawat.

– Twój krawat – powiedziała Cat, unosząc brew. *Czy to nie było oczywiste? I co to miało być, to barbarzyńskie rzucanie mną?*

– Rewanżuję się za twój wcześniejszy pokaz, kociaku.

– Jaki pokaz?

– Nie udawaj głupiej. Jesteś mądrą kobietą. Mówię o tym, kiedy zaczepiałaś mnie wcześniej, praktycznie mówiąc, że jesteś gotowa do gry, a potem zaczęłaś mówić, że kolacja jest gotowa, jakbyśmy omawiali pieprzoną prognozę pogody. Drażnisz się ze mną. Chciałem ci pokazać, jak to jest. Niefajne uczucie, kiedy ktoś się odwraca i każe ci czekać, co, Cat?

Cat wzruszyła ramionami, nie zamierzając odpowiadać na jego oskarżenia. Nie chciała mu pokazywać, jak bardzo na nią działa, nie wspominając już o pożądaniu, które pulsowało jej między nogami. Ale to nie było łatwe. Pachniał świeżo, a na jego skórze unosiła się nutka żelu pod prysznic, którego właśnie użył. Jego krótkie włosy były nadal mokre, a na sobie miał tylko parę bawełnianych spodenek do spania.

I nic więcej.

A już z całą pewnością nie miał niczego pod spodenkami. Cat czuła jego erekcję na udzie.

– Poważnie, Cat, co to jest? – zapytał znowu Dante, machając krawatem.

– Mówiłam ci, twój…

– Wiem, że jest mój. Kupiłem go. Ale nie był na swoim miejscu, kiedy szukałem go, aby przygotować sobie na jutro. Był w szufladzie, z dwudziestoma innymi krawatami, zwinięty i ładnie ułożony. Wygląda mi to na twoją szaloną rękę, tak samo jak w szafce z pościelą. Grzebałaś w mojej garderobie, co?

Och. No cóż…

Cat unikała jego wzroku.

– Twoja garderoba woła o pomstę do nieba, Dante. Nie ma tam żadnego ładu i pozostawia wiele do życzenia. Rzucasz wszystko byle jak, po czym wychodzisz, a potem przedzierasz się przez ten bałagan, kiedy chcesz coś założyć.

– Lubię mieć to tak, jak jest. Wiem, co gdzie leży. Spodnie w jednej szufladzie, koszule w innej.

– To bałagan – powtórzyła Cat.

– Słuchaj, tylko dlatego, że jesteś cholernie upierdliwa…

– Nie jestem!

– …nie znaczy, że całą resztę obchodzi, czy ich majtki są poukładane według koloru i stylu – zakończył Dante ostro.

Cat wydęła usta.

– Ale tam był bałagan.

– O, Boże, *dolcezza* – wyjęczał. – Ty nic nie rozumiesz.

– Jedyna rzecz, którą można jako tako znieść w twoim pokoju, to to, że większość rzeczy wieszasz na wieszakach – choć je też można by nieco usystematyzować – i fakt, że codziennie rano ścielisz łóżko. Poza tym, jesteś beznadziejny. Ja tylko chciałam pomóc.

– To nie twój pokój, nie musisz się nim zamartwiać – mruknął, ale widziała już nutkę rozbawienia w jego oczach.

Lekko uderzyła go w nagą klatkę piersiową. Kropelki wody, które ciągle miała na palcach, rozprysnęły się na jego szyję i brodę.

– Po prostu podziękuj i daj już spokój.

– Czy muszę ci jeszcze raz wyjaśnić, że nie możesz wchodzić do mojego pokoju?

– *Bello*…

Dante zamknął jej usta pocałunkiem. Gorącym, grzesznym i obiecującym. Takie właśnie były jego pocałunki. Jego język naparł na jej usta w niemym żądaniu, aby je otworzyła. Cat chętnie to zrobiła, rozkoszując się jego smakiem, podczas kiedy on ściągał gumkę z luźnego kucyka, w jaki związała włosy.

Podświadomie Cat rozszerzyła nogi, kiedy jego ciało na nią naparło, a dłonie zacisnęły się na sukience. Spódnica owinęła jej się wokół bioder, ukazując proste, czarne majteczki, które miała na sobie. Dante przesunął ją na sam brzeg wyspy, a jego twardy kutas znajdował się dokładnie na wprost jej cipki. Poruszała biodrami w jego kierunku, usiłując dać swojej rozpalonej żądzy choć odrobinę ulgi.

– Mam nie przestawać? – mruknął Dante prosto w jej usta.

– Ani się waż – wydyszała Cat, nieprzytomna z podniecenia.

– To wszystko zmieni.

Usłyszała to ostrzeżenie, ale miała je gdzieś.

– Nie za wiele – powiedziała, przygryzając dolną wargę i patrząc mu w oczy. – Po prostu przestaniemy udawać, że nie chcemy się pieprzyć.

Dante zaśmiał się głęboko, aż dźwięk ten zawibrował w jego klatce piersiowej, drażniąc jej już i tak sterczące sutki.

– Masz rację.

– Pocałuj mnie jeszcze raz – zażądała Cat, chcąc poczuć jego usta na swoim ciele.

– Gdzie, *bella*?

Zabrakło jej tchu na wspomnienie pierwszego razu, kiedy pieprzył ją ustami. Dosłownie przestała oddychać, nie spodziewała się takiej intensywności, nigdy wcześniej jej się to nie przydarzyło. Nie była pewna, czy sobie z tym poradzi. Tak naprawdę chciała tylko, żeby ją zerżnął – dał jej to, czego przez swój własny upór tak długo sobie odmawiała.

– Całuj mnie, a potem mnie zerżnij. Żadnych sztuczek dzisiaj.

Jego uśmiech zamienił się w chytry grymas.

– Błagaj mnie, kociaku.

– Ale…

Obie dłonie położył na jej biodrach, a palce ugniatały jej nagie uda z odpowiednim naciskiem, aby poczuła ukłucie i jednocześnie rozkoszną błogość.

– Błagaj mnie, żebym cię pieprzył, Cat. Powiedz mi, jak bardzo tego chcesz i co mam ci robić. Pokaż mi, jaką jesteś kobietą, pod przykrywką kontroli, która trzyma cię w ryzach. Daj mi to znowu. Poproś mnie, żebym cię zerżnął, zażądaj tego nawet, ale postaraj się, bo wiem, że potrafisz.

Cat odjęło mowę, jej serce waliło mocno.

– No proszę, kociaku, chcę to usłyszeć – ponaglił ją.

– Proszę, Dante.

Jego oczy pociemniały.

– Więcej. Wiem, że stać cię na więcej niż to.

Cat nie zdawała sobie sprawy, że jej dłonie drżą z powstrzymywanego pragnienia, dopóki nie złapała go za brodę i nie przyciągnęła tak blisko siebie, że ich nosy się zetknęły. Jego ciepły oddech owionął jej ciało. Lekki zarost na jego twarzy drapał jej delikatną skórę, z pewnością pozostawiając na niej ślady, kiedy jego usta zbliżyły się do jej policzka.

Słowa Dantego nie były wiele głośniejsze od jej oddechu.

– Błagaj mnie, *bellissima*.

– Zerżnij mnie, Dante – wyszeptała w końcu, patrząc mu głęboko w oczy. – Pieprz mnie tak mocno, aż będę tobą oddychać. Dopóki nie będę widzieć ani czuć niczego poza tobą. Chcę czuć cię wszędzie, dotykaj mnie, liż mnie. Robisz to tak cholernie dobrze. Doprowadzasz mnie do szału. Proszę, zerżnij mnie, Dante. Proszę.

– To właśnie chciałem usłyszeć – powiedział głębokim tonem.

Sięgnął za jej głowę i ściągnął kilka garnków i patelni z relingu wiszącego nad wyspą. Rzucił je na podłogę, a głośny dźwięk metalu spadającego na płytki rozbrzmiał w całym cichym mieszkaniu. Potem ściągnął jej sukienkę przez głowę i rzucił ją za siebie. Cat nie miała na sobie stanika, tylko czarne stringi. Dante od razu zbliżył się ustami do jej prawej piersi, a lewą okrył dłonią. Językiem przywarł do nabrzmiałego sutka, a palcami drażnił drugi.

– Uwielbiam twoje cycki – wymruczał prosto w jej wrażliwe piersi.

Cat głośno wypuściła powietrze, usiłując nieco ochłonąć.

Dłoń Dantego zsunęła się z piersi, po czym wślizgnęła się pomiędzy uda i pod cienki materiał majteczek. Wypuścił z ust jej sutek i spojrzał na nią w momencie, kiedy jego palce dotknęły jej cipki. Cat nie mogła powstrzymać drżenia. Od miesięcy jej tak nie dotykał… a ona nie mogła już znieść tego czekania. Delikatnymi muśnięciami jego dłoń przesuwała się po jej łechtaczce, a palce badały wnętrze.

– Jesteś taka mokra, kociaku. Jak gorący jedwab. Nie mogę się doczekać, kiedy mnie nawilżysz.

Wyjął rękę spod jej majtek, następnie zsunął ten skrawek materiału z jej bioder i nóg. Krawat, który wcześniej przerzucił sobie przez ramię, miał znowu w ręce. Zanim zdołała zaprotestować, złapał ją za nadgarstki i zawiązał go wokół jej rąk.

– Wszystko okej? – zapytał, ciągnąc za krawat.

Cat potwierdziła kiwnięciem głowy.

– Tak.

Bez słowa obserwowała, jak Dante podnosi jej ręce ponad głowę. Zawiązał krawat na relingu mocnym węzłem, który wcale nie wyglądał, jakby miał puścić, gdyby się mocniej szarpnęła.

– Kurwa, spójrz na siebie – powiedział Dante, przesuwając rękami wzdłuż jej ciała. – Jesteś najseksowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek miałem okazję pieprzyć, Catrino. Moja mała niebezpieczna żonka, nie masz pojęcia, jak często o tym myślałem. Rzeczy, które chcę z tobą robić są bardzo niegrzeczne.

– Zerżnij mnie – zażądała Cat.

– Za chwilę.

Brakowało jej tchu, kiedy patrzyła na uchwyt i uwiązany do niego krawat, utrzymujący jej ręce wysoko. Jej ciało było w całej okazałości wyeksponowane dla niego.

– Możesz sobie za to szarpać, ile chcesz. Jest mocno związany, węzeł nie puści.

Głośno przełknęła ślinę.

– To chyba dobrze.

Dante ze śmiechem ściągnął bokserki i wziął w dłoń swojego nabrzmiałego członka. Głaskał go, zataczając kciukiem kręgi za

każdym razem, kiedy zbliżał się do jego czubka. Stanął ponownie pomiędzy jej szeroko rozłożonymi nogami.

– Ostatnia szansa, żeby się wycofać – powiedział.

– Po moim trupie – odgryzła się Cat.

– Miałem nadzieję, że to powiesz.

Bez ostrzeżenia wsunął główkę fiuta do ujścia jej pochwy i jednym mocnym pchnięciem wbił się w jej rozgrzaną cipkę. Cat była wystarczająco mokra, aby go przyjąć, ale i tak całą sobą poczuła, jak ją wypełnia. Jej mięśnie zacisnęły się na jego penisie, wciągając go najgłębiej, jak się dało. Dante jeszcze mocniej rozszerzył jej uda.

Cat poczuła pieczenie w mięśniach ramion, ale to tylko potęgowało rozkosz, którą odczuwała od nieubłaganych pchnięć kutasa męża. Odrzuciła głowę do tyłu, głośno wypuszczając powietrze, z westchnieniem natychmiastowej ulgi, która zalała jej ciało.

Kiedy był w niej, czuła się jak na haju. Wspomnienia nie oddawały tego uczucia. Tych napiętych, drżących mięśni, kiedy ją pieprzył. Tego spojrzenia, którym na nią patrzył, jakby każdy jej jęk i okrzyk jego imienia był dla niego muzyką. Dotyku jego rąk, które ją pieściły, badały i z każdym ruchem zbliżały ją do granic możliwości. Żadne z jej wspomnień nie wypełniało ciemnych miejsc w jej duszy, tak jak Dante, kiedy ją pieprzył.

Pożądał jej ciała i brał je bez pytania. Tak jakby jej ciało było strunami instrumentu, na którym tylko on umiał grać.

– Jak było, kociaku? – zapytał Dante, niebezpiecznie zbliżając znowu do niej swoje usta.

– Bardzo dobrze – zdołała wydusić z siebie Cat.

– Mów do mnie.

– Czuję cię wszędzie.

W oczach Dantego błysnęła satysfakcja, uśmiechnął się.

– Nie wydaje mi się, ale możesz być pewna, że dopilnuję, aby tak było, kiedy z tobą skończę.

Cat zacisnęła zęby, kiedy poczuła pulsujące ciepło rozchodzące się po jej ciele i znajdujące ujście w jej cipce.

– O mój Boże, Dante!

– Głośniej, skarbie. Chcę słyszeć, jak krzyczysz moje cholerne imię, Catrino.

Jego mocne, wręcz brutalne pchnięcia nie ustawały nawet na chwilę. Z każdym ruchem, kiedy jego podbrzusze uderzało o jej ciało, prawie spadała z blatu, na którym siedziała, ale jej związane w górze nadgarstki i jego ręce, ciągle rozszerzające jej uda, utrzymywały ją w miejscu. Szarpnęła swoje więzy, tylko po to, by poczuć jak jedwabny krawat wrzyna się w jej ciało, opóźniając tym samym osiągnięcie szczytu rozkoszy. Tak zajebiście doskonale ją wypełniał – słodki Jezu, czy on ją kiedyś zaspokoi?

– Prawie – wydyszała Cat.

– Idealnie – usłyszała jego syk.

Zabrał jedną rękę z jej uda i skierował ją do jej cipki. Poczuła, jak koniuszkami palców rozprowadza śliskie soki po jej szparce, a jego kciuk naciska na łechtaczkę. Wypuściła z płuc całe powietrze, a razem z nim resztki świadomości. Nic nie widziała i nic nie myślała.

Był tylko on.

Jedyne, co czuła, to on. Pieprzący ją. Jego usta całujące małe wgłębienie na jej prawym policzku, zęby przygryzające kącik jej ust. Jego oddech, krótki i urywany, przy jej uchu. Jego palce drażniące i pieszczące czubek jej łechtaczki, wysyłające eksplozje doznań prosto do jej łona.

A potem ręką, którą wcześniej przytrzymywał jej udo, chwycił ją za brodę. Uniósł jej głowę, zmuszając ją, by spojrzała prosto w jego pociemniałe, żarłoczne oczy. Jego palce mocno zagłębiały się w jej ciało, tak cudownie brutalnie. Cat nie mogła mówić, nie wtedy, kiedy ją pieprzył, czym doprowadzał ją do szaleństwa, i kiedy patrzył na nią, jakby był jej właścicielem.

– Jesteś moja.

Wycedził te dwa słowa przez zaciśnięte zęby, a wzrokiem szukał jej spojrzenia.

– Jesteś moja, Catrino – powtórzył.

Cat pokiwała głową.

– Twoja.

– Nikt poza mną nie będzie cię dotykał.

– Nikt, *bello*.

Orgazm zawładnął ciałem Cat tak szybko i tak gwałtownie, że dosłownie czuła, jak jej ciało się unosi. Całe napięcie z niej zeszło, oczy rozszerzyły się, gdy zobaczyła Dantego wpatrującego się w nią z pożądaniem, które ją spalało. Jej ciało stało się gorące, jakby ktoś wrzucił ją do sauny. Próbowała się uspokoić, gdy ostatnia fala rozkoszy przechodziła przez jej drżące, spocone ciało, ale nie mogła.

Do diabła, nie mogła nawet myśleć.

Bez słowa Dante sięgnął i rozwiązał jej więzy. Chwycił jej ręce, po czym zarzucił je sobie na szyję. Całe ciało Cat trzęsło się jak galareta. Potrzebowała chwili, aby ochłonąć.

Dante podniósł ją z blatu, jakby nic nie ważyła. Wtedy zdała sobie sprawę, że jego nabrzmiały członek był wciąż w jej pulsującym, mokrym wnętrzu. Z każdym krokiem, który zbliżał ich do jego sypialni, podskakiwała na nim, rozbudzając swoje pragnienie na nowo.

– Nawet nie zbliżamy się do końca – wyszeptał Dante prosto w jej ucho, kiedy kładł ją na łóżku.

To było jak déjà vu ich nocy poślubnej.

Cat nie mogła się, kurwa, doczekać.

***

Kątem oka Cat zauważyła znak drogowy wskazujący jej drogę na lotnisko, ale nie zwróciła na niego uwagi. Gotowała się ze złości i tylko wspomnienie Dantego, zaspokajającego i pieprzącego ją przez cały poprzedni tydzień, sprawiało, że jeszcze nie wpadła w szał.

Ponieważ gdyby nie myślała o seksie z nim, musiałaby myśleć o poderżnięciu mu gardła nożem. Całkiem, kurwa, proste.

Wybrała numer męża na telefonie, a wzburzenie zaciskało jej żołądek. Dante odebrał po drugim dzwonku, ale nawet nie pozwoliła mu się przywitać.

– Myślałam, że wyraziłam się jasno, kiedy mówiłam, że nie życzę sobie ogona w tej podróży, Dante.

– On tylko pilnował, abyś dojechała na lotnisko cała i zdrowa, *amore*.

Próbowała zachować zimną krew, ale nic nie pomagało. Po tym, jak poprosiła go, by pozwolił jej robić swoje, zwłaszcza, że to miała być – według jego wiedzy – jej pierwsza po przerwie podróż w interesach, on wciąż wysyłał kogoś, by ją pilnował.

Cat była wkurwiona.

– Nie jestem jeszcze nawet w połowie drogi, a już go zgubiłam – poinformowała go lodowatym głosem. – Następnym razem wyślij kogoś lepszego do pilnowania mnie albo się odpierdol, Dante.

– Nie chciałem cię…

Rozłączyła się, po czym rzuciła telefon na siedzenie pasażera, nadal wściekła jak diabli.

Kiedy na autostradzie pojawił się pas umożliwiający zmianę kierunku jazdy, Cat natychmiast na niego wjechała. Kierowała się teraz dokładnie w przeciwnym kierunku niż lotnisko.

Och, Cat miała sprawy do załatwienia. Ale nie takie, o których jej mąż chciałby wiedzieć.

Pół godziny później, kiedy GPS kazał jej skręcić, Cat wjechała na polną drogę przy autostradzie. Jakieś dziesięć czy piętnaście metrów dalej, na prywatnej drodze, czekało czarne auto. Cat skierowała samochód w tamtym kierunku i zatrzymała się obok niego. Wysiadła, zamknęła białego mercedesa – jedyny prezent ślubny, na jaki pozwoliła mężowi – po czym podeszła do czarnego sedana. Macając nad kołem, szybko znalazła zapasowe kluczyki. Pięć minut później była z powrotem na drodze i nadal nie jechała w kierunku lotniska.

Musiała po prostu wyjechać z miasta, aby dotrzeć do celu.

Zanotowała sobie, że powinna podziękować Gaetano za utrzymywanie jej planów w tajemnicy. Zasługiwał na jakąś nagrodę za bycie tak bardzo lojalnym w stosunku do Cat. Nie wiedziała, co by zrobiła bez niego i bez Pao.

Bez nich nic by się jej nie udało. Gaetano przyleciał do Nowego Jorku, odebrał dla niej wynajęty samochód i porzucił go tam, gdzie zażądała. Później miał się ukrywać przez kilka dni, dopóki Cat nie wróci do Dantego, ciągle nieświadomego, gdzie ona naprawdę była, a wtedy zwrócić samochód, po czym znowu odlecieć.

Tak, wiele mu zawdzięczała.

***

Cat podjechała pod jednopiętrowy, nowoczesny dom w stylu bungalow. Była w nim tylko raz. Właściwie to tylko wtedy, kiedy kupowała go pod przybranym nazwiskiem. Miał dwie sypialnie, małą łazienkę, kuchnię i salon, oraz całkiem spory ogródek, całkowicie ogrodzony wysokim na trzy metry płotem. Wraz z cichą, bezpieczną okolicą na przedmieściach, w których się znajdował, dom idealnie pasował do tego, czego potrzebowała Cat.

Nikt postronny nie podejrzewałby, że nie mieszka w nim po prostu matka ze swoim synem, dopóki nie zbliżyłby się do nich. Ale Cat upewniła się, że Isa zna zasady. Miała nie rozmawiać z sąsiadami, chyba że byłoby to absolutnie konieczne.

Bruno Savino nigdy by nie pomyślał, żeby szukać ludzi, których Cat przed nim ukrywała, jeśli byli na widoku. Prawdopodobnie sądził, że wywiozła ich gdzieś kilka stanów dalej. Albo że nawet, do cholery, zostawiła ich we Włoszech.

Błąd.

Prawdę mówiąc, Cat nie wiedziała, co myśli sobie Bruno, i nie chciała wiedzieć. Na samo wspomnienie jego imienia, narastała w niej złość i robiło jej się niedobrze.

Był złym, podłym człowiekiem, który źle traktował kobiety. Był kochankiem jej siostry Catherine, przed jej śmiercią.

I prawdopodobnie ojcem siostrzeńca Cat, którego wykradła od niego, aby zapewnić mu bezpieczeństwo.

Cat zapukała cztery razy do frontowych drzwi i czekała.

Isa, niania jej siostrzeńca i całodobowa opiekunka, otworzyła jej z uśmiechem.

– *Ciao*, Catrina!

– Isa – odpowiedziała Cat, uśmiechając się.

– Szybko, wchodź. Czekaliśmy na ciebie.

Cat weszła do domu i od razu wyciągnęła ręce do chłopca spoczywającego w ramionach Isy.

Michel zakwilił jak każdy prawie ośmiomiesięczny brzdąc, który chce, by go postawić na ziemi, ale Cat nie wypuściła go z objęć. Chciała go tulić, bo nieczęsto miała ku temu sposobność. Żeby

chronić to dziecko, trzymała się z daleka. Żeby chronić to dziecko… poślubiła mężczyznę, którego rodzina i nazwisko powinny odstraszyć jego ojca od próby porwania go stąd.

Nie ryzykowałaby wszystkiego, co zrobiła dla malca – w którym płynęła jej krew – by zapewnić mu bezpieczeństwo, tylko dlatego, że chciała go częściej spotykać.

Ostatnio widziała go prawie siedem miesięcy temu. Był wtedy maleńki. Miał ten uroczy niemowlęcy zapach, bezzębny uśmiech, który właściwie nie był uśmiechem, i prawie łysą głowę. Teraz jego główkę okalały złote loczki, brązowe oczka były czujne i patrzyły prosto na nią, a jego uśmiech był szczery.

Przez chwilę pomyślała o Dantem, zastanawiając się, jak by się poczuł, gdyby się dowiedział, że ukryła prawdziwe powody, dla których chciała go poślubić. Pewnie zdradzony. Ale było już za późno. Nie mogła tego cofnąć. Gdyby wtedy, kiedy się do niego zwróciła, znał całą prawdę, pomyślałby, że sprowadzi na jego rodzinę wyłącznie niebezpieczeństwo, i odrzuciłby ją.

Cat potrzebowała kogoś potężniejszego od siebie, aby chronić Michela, nawet jeśli ten ktoś nie zdawał sobie z tego sprawy. Dante był taką osobą.

– Michel! – Cat połaskotała chłopca w brzuszek, patrząc, jak jego policzki się nadymają. – Och, jesteś takim przystojnym chłopcem.

– Ma! – gaworzyło dziecko.

Cat zamrugała, zaskoczona.

– Nie, Michel… *Zia*[28] Catrina, nie twoja ma.

Serce ją bolało, kiedy to mówiła, mimo że wiedziała, że chłopiec jest za mały, aby to rozumieć. Michel nie miał matki, jego ojciec zatłukł ją prawie na śmierć, zostawiając ją samą, aby urodziła dziecko, i nie kiwnął palcem, żeby jej pomóc, gdy się wykrwawiała.

Isa zaśmiała się.

– On tylko tak gaworzy, jest za mały, by cię rozpoznać. Ale zostawiłaś tutaj torbę z rzeczami swojej siostry, a ja ciągle pokazuję mu zdjęcia mamy. Byłyście do siebie bardzo podobne, więc może was myli, to wszystko.

– Pewnie tak – powtórzyła Cat.

Uśmiech zszedł z twarzy Isy.

– On w końcu będzie potrzebował matki i ojca, Catrino.

– Wiem.

To były jedyne dwie rzeczy, których Cat nie mogła dać Michelowi.

Poślubiła Dantego dla bezpieczeństwa siostrzeńca. Cały jej status i reputacja ekskluzywnej niewidzialnej Królowej, które powoli porzucała, aby być Catriną Marcello, stojącą w blasku fleszy żoną szefa mafii, której klienci już nie mogą w pełni zaufać, był dla tego dziecka.

Ale nie wiedziała, jak mogłaby dać Michelowi coś więcej.

ROZDZIAŁ 12

– Oj, wyglądasz na niewyspanego.

Dante, z twarzą schowaną w poduszkę, wybełkotał coś, czego sam nie był w stanie zrozumieć.

– O której wróciłeś? – zapytała Catrina.

Przekręcił nieco głowę, żeby móc coś zrozumiale powiedzieć.

– Około trzeciej.

– A teraz jest dziesiąta.

– Pieprzony Gio – mruknął Dante.

Catrina wybuchnęła śmiechem. Ten dźwięk nieco bardziej go rozbudził, ale nadal odmawiał wstania z łóżka, chyba że w razie absolutnej konieczności.

– Wychodne z braćmi, co?

– Za dużo tego.

Po wyjątkowo stresujących ostatnich tygodniach, wypełnionych poszukiwaniem współpracowników niezbędnych do tej legalnej części jego pracy i ciągłymi problemami w części mniej legalnej, Dante potrzebował się zabawić. Catrina, po powrocie ze swojej podróży do LA, zasugerowała mu, żeby zaprosił braci do klubu, bez żon, aby zacieśnili więzy braterskie. Dante skorzystał z tej propozycji, kiedy tylko nadarzyła się okazja. Nie miał kaca następnego ranka, ale Jezu, Gio potrafił ostro imprezować, kiedy chciał. Dobrze, że teraz przynajmniej odstawił prochy.

Gio był jedynym z trzech braci Marcello, który mógł balować całą noc, pić na umór, a rano wyglądać, jakby całą noc spał grzecznie u boku żony.

Catrina podeszła do łóżka. Wzrok Dantego przykuła gładka, kremowa skóra jej nóg. Wyciągnął rękę, aby ją po nich pogłaskać. Przesuwał dłonią w górę jej ud, ciągle mając jedno oko zamknięte, a drugie ledwo na wpół otwarte.

Słodkie pazurki Catriny, które uwielbiał czuć na swoich plecach, drapiące go drapieżnie, muskały go teraz po szyi.

– Żadnych kobiet, co, *bello*?

– Nawet nie pytaj.

Przesunęła palcami w dół jego kręgosłupa, co natychmiast spowodowało, że jego kutas stał się twardy i wbił się w materac.

– Nie mam wątpliwości, że nie patrzyłeś na żadne kobiety, ale wiem, że przyciągasz ich wzrok. Po prostu zastanawiam się, czy pojawiła się jakaś nowa, której powinnam się pozbyć.

Dante się zaśmiał.

– Schowaj pazurki, Cat.

– Przecież je lubisz.

– Lubię, kiedy jest na to czas. Mówiłaś, że która jest godzina? – zapytał.

– Dziesiąta.

Przez chwilę przetwarzał jej słowa, a kiedy nagle do niego dotarły, gwałtownie podniósł się do pozycji klęczącej.

– *Merda*!

– Co?

– Kościół – warknął.

Catrina znowu się zaśmiała.

– Nie idziemy, Dante.

– Uwierz mi, to naprawdę nie jest nasz wybór, Cat.

Dante stoczył się z łóżka, po omacku szukając marynarki, którą zrzucił z siebie w nocy, kiedy wrócił do domu. Nigdzie jej nie było. I tak by się pewnie nie nadawała na niedzielną mszę.

– Twój garnitur jest w torbie do pralni – poinformowała go Cat. – A my się nigdzie nie wybieramy.

Dante potrząsnął głową, usiłując odgonić od siebie senność.

– Mówiłem ci, że nie bardzo mamy wybór, kociaku.

– Ponieważ wszyscy myślą, że leżymy w łóżku z jakąś okropną grypą, myślę, że jesteśmy kryci.

Dante obrócił się szybko do żony, jakby mówiła po chińsku.

– Zadzwoniłaś do kościoła i powiedziałaś, że jesteśmy chorzy?

– Kościół, twoja matka – co za różnica.

– Moi bracia wiedzą…

– Och, mogą ci raz na jakiś czas wyświadczyć przysługę – przerwała mu Cat z chytrym uśmieszkiem. – Weźmiemy dzień wolnego i będziemy bardzo niegrzeczni. Wiesz, jak lubię, kiedy jesteś niegrzeczny.

Dante parsknął.

– Opuszczanie kościoła znajduje się na samym dole mojej listy złych rzeczy, które zrobiłem, Cat.

– Wiem, ale jest tyle zasad, których absolutnie nie łamiesz, a kościół jest tylko jedną z nich. Mogę wymyślić milion innych złych rzeczy, które możemy dzisiaj robić.

Zbyt długo zajęło mu zrozumienie, o czym ona mówi. Obracając się, aby dokładnie na nią spojrzeć, zauważył, że miała na sobie jedną z jego koszul z tylko dwoma guzikami zapiętymi na środku i nic więcej. Wyglądała jak wcielenie grzechu – te jej nogi, wąska talia, podkreślona przez jego koszulę, i pomalowane na czerwono usta, takie jak lubił. Ręce trzymała za plecami, jakby coś przed nim ukrywała.

Tak, była grzechem, ale jego własnym.

– Co masz pod spodem? – zapytał, uśmiechając się złośliwie.

Catrina wzruszyła ramionami.

– Troszkę koronki.

– I to wszystko?

– I dużo nagiej skóry.

Dante jęknął, głośno i ciężko.

– Powiedziałaś mojej matce, że jesteśmy chorzy, żeby się wykręcić z kościoła i przyjęcia, żebyśmy mogli się pieprzyć cały dzień?

Catrina parsknęła.

– Coś w tym stylu.

– Pójdziemy do piekła.

– To będzie niezła podróż.

– Chryste, jesteś zepsuta – powiedział Dante ze śmiechem.

– Och, wiem o tym, *bello*.

Wtedy Catrina wyjęła ręce zza pleców i pokazała mu urządzenie, którego Dante nigdy by się nie spodziewał. Profesjonalny aparat fotograficzny Nikon z dołączonym obiektywem za sześćset dolarów

był już włączony i zanim zdążył się zorientować, wyciągnęła przed siebie ręce, oślepiając go fleszem.

Podniósł dłonie, blokując żonie możliwość zrobienia kolejnego zdjęcia.

– Gdzie ty to, do cholery, znalazłaś? Nie używałem go od lat.

– W szafce pod telewizorem. Całkiem fajny.

– Fajny?

– No wiesz, jak na aparat.

Dante nie opuszczał rąk, z których zrobił sobie tarczę. Lubił od czasu do czasu robić zdjęcia, ale nie lubił być fotografowany. Wolał stać po drugiej stronie obiektywu.

– Kiedyś było to moje hobby, *amore* – wyjaśnił Dante.

Catrina odłożyła aparat, więc Dante mógł przestać się bronić.

– Kiedyś?

– Przez ostatnie kilka lat byłem zbyt zajęty. Straciłem zainteresowanie, inne sprawy stały się ważniejsze.

– Fotograf, co? – zapytała Catrina, dyndając aparatem w dwóch palcach.

Dante obserwował, jak urządzenie kołysze się tam i z powrotem, mając nadzieję, że Cat go nie upuści.

– Przestań się nim, do cholery, bawić, jak jakąś piłką czy coś. Kosztował cztery kawałki.

– Cóż, nie planowałam być tą, która będzie go używać – powiedziała Cat, mrugając niewinnie.

Rzuciła w niego aparatem, jakby był zabawką, a nie bardzo drogim sprzętem. Dante z łatwością go złapał, ale rzucił jej karcące spojrzenie wyrażające jego dezaprobatę dla takiego traktowania tego sprzętu.

Kiedy Catrina zaczęła rozpinać guziki koszuli, którą miała na sobie, poczuł, że zaciska mu się gardło, spodnie od piżamy robią się za ciasne, a on nie może oddychać. Odpięła jedyne guziki, które trzymały koszulę, pozwalając tkaninie swobodnie rozejść się na boki. Jego oczom ukazała się brzoskwiniowa skóra, rowek między piersiami i ścieżka prowadząca do raju między udami, okrytego jedynie małym skrawkiem czarnej koronki.

– Zamierzasz tak stać czy zabawisz się ze mną?

– Nigdy nie fotografowałem ludzi, Cat.

– Myślę, że dla mnie możesz zrobić wyjątek.

– Dlaczego? – zapytał Dante.

Catrina obserwowała go spod półprzymkniętych powiek.

– Nikt poza tobą mnie takiej nie widzi.

O tak, ta kobieta była do bólu seksowna. Nawet nie musiała się starać, po prostu taka była. Od sposobu, w jaki się poruszała, do tego, jak patrzyła na niego, jakby był Bogiem… to było zachwycające.

Catrina obróciła się na pięcie, odwracając głowę przez ramię w tym samym momencie, w którym Dante uniósł aparat. Nawet nie sprawdzał ustawień. Jego żona nie potrzebowała filtrów. Tylko wyłączył tę pieprzoną lampę błyskową. Przez okno wpadało wystarczająco dużo naturalnego światła, które kąpało ją w feerii barw.

Kiedy wsunęła kciuk pod kołnierzyk koszuli, aby zrzucić ją z ramion, Dante był już gotowy do robienia zdjęć. Koszula opadła na podłogę, ukazując czarną koronkę kontrastującą z jasną skórą. Cat nie spuszczała z niego wzroku.

Był pewien, że chciała, aby robił zdjęcia całej jej sylwetki, ale on miał inne plany. Była tak doskonała – każdy pieprzony centymetr jej ciała zapierał mu dech w piersiach tak, że nie umiał wyrazić tego słowami. Ale zdjęcia? W ten sposób mógł coś uchwycić.

Krągłość jej talii. Czerwień jej ust i to, jak się rozchylają w kącikach, kiedy się zamyśla. Wygięte w łuk plecy i małe znamię na tyle uda, tuż pod pośladkiem. Paznokcie z małymi kryształkami błyskającymi w świetle lampy, kiedy podnosiła dłoń do policzka.

I te oczy.

Do diabła, jej oczy… Zawsze patrzące na niego, pragnące tylko jego.

Kurwa, Dante kochał tę kobietę.

Uderzyło go to tak nagle, jakby ktoś kopnął go w brzuch. Szybko i boleśnie, zanim w ogóle zdążył się nad tym zastanowić i zareagować.

Ale to w nim było i czuł to doskonale.

W tym właśnie momencie Dante zdał sobie sprawę, że ma przejebane.

***

Jak to się stało?

Kiedy?

Dante zadawał sobie w kółko dwa te same pytania, aż słowa na stałe wryły się w jego pieprzony mózg.

Kolejne zdjęcie wyszło z drukarki. Wyjął je, po czym zanurzył się w zmysłowym uśmiechu żony, który miał taki ogromny wpływ na jego serce i duszę, nie wspominając o ciele. Kolorowa fotografia zrobiła się prawie czarno-biała od kontrastu porannego światła.

Dante upewnił się, że drzwi do biura są zamknięte, zanim poklikał na swoim laptopie, uruchamiając kolejny wydruk. Wcześniej wygrzebał z dna szafy drukarkę oraz papier fotograficzny, ponieważ chciał zobaczyć, jak zdjęcia będą wyglądały na wydruku, a nie tylko w formie cyfrowej.

Były perfekcyjne. Tak jak Catrina.

Z westchnieniem pomasował się po skroniach, czując nadchodzący ból głowy.

Nie potrafił sobie uzmysłowić, kiedy zaczął się zakochiwać w Catrinie. Nie zdarzyło się nic szczególnego, co wyjaśniałoby, dlaczego pozwolił sobie na uczucie, z którym zawsze walczył.

Jedyna rzecz, której był pewien to, że nie było to szybkie zakochanie, a raczej coś, co w nim narastało. Kiełkowało powoli jak zasiane ziarenko. Tylko, że to był raczej chwast. Bo kiedy chwast już się pojawił, nie miało znaczenia, ile razy go wyrywałeś, odrastał i tak.

Miłość.

To było chore, obrzydliwe zjawisko. Jakby coś usadowiło się na jego klatce piersiowej, a on nie umiał tego strącić.

Dante zawsze wierzył w swoją zdolność dokonywania właściwych wyborów, wiedział, kiedy brnąć w coś dalej, a kiedy spierdalać. Jednak najwyraźniej nic nie wiedział, skoro ktoś taki jak Catrina potrafił wedrzeć się do jego głowy, a on nawet tego nie zauważył.

Miłość była piekłem. I bolała. Nie w tym dobrym sensie, a w tym naprawdę bardzo złym. Bo on ją kochał, a ona jego nie. Teraz nic już nie będzie takie samo. Ona nie chciała miłości.

Dante przygotował się na porażkę z Catriną. Miał z tego powodu wszystko stracić, łącznie z nią.

Tak po prostu.

***

– Cześć – powiedział Lucian, wchodząc do mieszkania Dantego.

Dante, siedząc na kanapie, kiwnął bratu głową na powitanie.

– Hej.

– Co ty odpierdalasz, jest już jedenasta, a ty siedzisz przed telewizorem? Mamy robotę.

– Nie, ty chcesz iść zjeść do Cazza, opierdalać się przez pół dnia i może później trochę popracować – zadrwił Dante. – Znam cię, Lucian, więc nawet nie próbuj zaprzeczać.

– Przecież pracuję. Zamknij mordę, *cafone*.

– Nie powiedziałem, że nie pracujesz, tylko, że znam twoje dzisiejsze plany. Zbliża się odprawa, a ty się zawsze przed nią opieprzasz.

Lucian gapił się w sufit.

– Bo to długi dzień.

– Teraz, jako że jesteś moim zastępcą, będzie jeszcze dłuższy.

– No właśnie.

– Lunch w Cazza? – zapytał Dante.

– Mają tam najlepsze żarcie po tej stronie Nowego Jorku.

– To twoja restauracja. Nic dziwnego, że tak myślisz.

– Żarcie jest najlepsze – upierał się Lucian.

– Według ciebie – odgryzł się Dante.

Wstał z kanapy, strzepując ze spodni niewidzialny pyłek. Odkąd zamieszkała tu Catrina, w mieszkaniu nie było ani odrobiny pieprzonego kurzu.

– Muszę wziąć z biura marynarkę – powiedział, kiwając starszemu bratu głową, by poszedł za nim. Lucian ruszył za Dantem bez słowa. Takie milczenie było do niego niepodobne. – Co jest grane?

Lucian odchrząknął, kiedy zatrzymali się przed drzwiami do biura Dantego.

– Wiesz, gdzie jest dzisiaj Cat?

– Odwiedza Jordyn – odpowiedział Dante. – Ona i Kim są jedynymi kobietami, które Catrina faktycznie lubi. Nawet ją to zadziwia. Wiesz, jaka ona jest; mężczyznami łatwej manipulować niż kobietami. Czemu pytasz?

– Tak się zastanawiam.

Dante skrzyżował ramiona, czekając aż brat wydusi z siebie, co mu leży na wątrobie.

– Masz jakiś problem z tym, że tam jest?

– Nie, po prostu dziwi mnie, że ona nas odwiedza, a ty przestałeś.

Cholera.

Dante nie miał ochoty rozmawiać na ten temat. Udało mu się unikać go od narodzin Johnathana, ale teraz jego brat, nie mówiąc tego wprost, dokładnie o to pytał.

– Chodzi o mojego syna? – bardziej stwierdził, niż zapytał Lucian.

– Nie chodzi o Johna – odparł Dante.

– A o co innego?

O sposób, w jaki wszyscy na mnie patrzycie, kiedy jestem w jego pobliżu, pomyślał Dante. *Jakbym miał się rozpaść na pieprzone kawałki z powodu tego dziecka*.

– To nie John – powtórzył, chcąc zakończyć już tę rozmowę.

Nie mówiąc już nic więcej, otworzył drzwi do biura. Już w chwili, gdy je uchylał, zdał sobie sprawę z błędu jaki popełnił, ale było za późno. Zdjęcia, które przeglądał poprzedniego wieczoru po ich wydrukowaniu, nadal były porozrzucane po całym pokoju. Niczego nie dało się ukryć. Jego roztargnienie, które często mu się ostatnio przytrafiało, sprawiło, że zapomniał o tym, zanim zaprosił brata do środka

– O, kurwa – wyszeptał Lucian.

– Wyjdź – powiedział Dante, odwracając się szybko i wypychając brata z pokoju. – Już, Lucian.

– Nie ma mowy. – Lucian z łatwością ominął Dantego i wślizgnął się do środka. – Powiem jeszcze raz – kurwa mać, Dante.

Dante powstrzymał wybuch złości i szybko rzucił okiem na zdjęcia leżące po prostu wszędzie. Żadne z nich nie przedstawiało Catriny w różnych stadiach rozbierania się na tyle obrazowo, by uzasadnić

jego gniew, ale były bardzo wymowne, jeśli ktoś rozumiał umysł Dantego. A jeśli ktokolwiek mógł to rozumieć, był to Lucian.

Wszystkie zdjęcia były czarno-białe. Niektóre z nich przedstawiały uśmiech Catriny, krzywiznę jej brwi lub wachlarz rzęs na kości policzkowej. Na innych była ubrana tylko w jego koszulę z rozpiętymi guzikami i siedziała na krześle z podciągniętymi kolanami. Jej palce zaciśnięte na pościeli. Krople wody na jej skórze. Były też takie, które zrobił, gdy była na nim, gdy jej ciało wiło się z rozkoszy, ale zamiast całego portretu, uchwycił tylko zarys jej ust, gdy wołała jego imię.

– Nie powinienem ich oglądać, co? – zapytał cicho Lucian.

– Nie – mruknął Dante. – Możemy stąd wyjść?

– Nie sądzę. – Lucian obrócił się, by spojrzeć w twarz brata. – Wiedziałem, że wy dwoje… no wiesz…

Dante patrzył na niego wyzywająco. Jedynym powodem, dla którego jego brat wiedział o łączącej ich fizycznej relacji, było to, że Cecelia nie umiała trzymać języka za zębami po tym, jak zobaczyła Dantego całującego Catrinę, prawie miesiąc temu.

– Masz na myśli, że się pieprzymy.

– Nie musisz być dupkiem, tylko dlatego, że odkryłem twój sekret.

– Odpierdol się – warknął Dante ostrzegawczo. – Nic nie wiesz.

– Rozejrzyj się dookoła! Tylko na to spójrz! – Lucian zatoczył koło wyciągniętą ręką. – Ożeniłeś się, bo musiałeś, więc znalazłeś sobie kobietę tak skomplikowaną jak ty sam. Panu „nic-nie-czuję” po prostu się poszczęściło, że kobieta, którą znalazł, leciała na niego. Dobrze to ukrywałeś… przynajmniej do teraz.

Lucian wybuchnął śmiechem.

– Jezu, czy ty chciałeś się w ogóle kiedyś ujawnić?

– Przestań.

– Nie ma szans, bracie. Czy ona wie, co czujesz?

Dante przełknął ślinę.

– Nie.

– Nie wie, że ją kochasz?

– Nie.

– *Cristo*, dlaczego? – zdziwił się Lucian. – Dlaczego ty się tak, do cholery, boisz miłości?

– Nie jestem taki jak ty albo Gio – odpowiedział Dante.

– Co masz na myśli?

– Dla was to było takie łatwe. Obaj znaleźliście kobiety, które chcieliście, i bum, po kłopocie. Nikt tego nie kwestionował ani z tym nie walczył. Nie potrzebowaliście czasu, Lucian. Nie musieliście się zakochiwać, to się po prostu stało, bo nie mieliście nic do stracenia.

– A co ty masz takiego do stracenia, Dante?

– Siebie. Nie chcę stracić tego, kim jestem, z czym identyfikowałem się przez całe życie. Bo gdyby to się zmieniło, wszystko, co miało dla mnie sens, przepadłoby. Chciałem zachować to, co było dla mnie najważniejsze. Od zawsze byłem przekonany, że związanie się z kimś byłoby egoistyczne z mojej strony, ponieważ nie byłbym w stanie dać tej drugiej osobie nic, co w związkach uważa się za normalne. Żadnych dzieci. Jej życie byłoby przepełnione zasadami i wymaganiami. Wszystko wokół niej, całe nasze życie, byłoby podporządkowane mojej pracy i moim wyborom, a to nie byłoby wobec niej w porządku.

– Ale…

– Nie ma żadnego „ale” – rzucił Dante. – I nie kłóć się ze mną na ten temat. Nie jesteś mną, więc nie możesz wiedzieć, co dzieje się w mojej głowie.

– Masz rację, przepraszam. – Lucian odwrócił głowę, spoglądając znowu na zdjęcia. – Są przecież inne sposoby, aby mieć dzieci. Tylko tyle chciałem powiedzieć.

– Jasne, ponieważ adopcja jest całkowicie akceptowalna w Cosa Nostrze. Nie jest. I obaj doskonale o tym wiemy. To jak wprowadzenie kogoś obcego i ludzie czują się z tym źle, nawet jeśli to tylko dziecko. To wszystko komplikuje, zwłaszcza biorąc pod uwagę okoliczności adopcji. I nie zaczynaj mnie przekonywać, że to może zadziałać – nie jestem zainteresowany.

– Miałem na myśli bardziej medyczne sposoby, Dante. Jak… dawca.

Dante wzdrygnął się. Oczywiście, o tym właśnie marzył, aby zaprojektować sobie dziecko w pieprzonym banku spermy, wybierając mu kolor oczu i pochodzenie. Albo jeszcze lepiej,

rozważać jednego ze swoich braci na zostanie jego dawcą. Nie, dzięki.

– Nie chcę o tym rozmawiać. Nie chodzi tylko o dzieci. Przestań skupiać się na tej jednej pieprzonej sprawie. Od lat wiem, że dzieci są poza moim zakresem, i już się z tym pogodziłem. Nie rozdrapuj moich ran.

– Okej, nieważne. Ale jesteś strasznie drażliwy na tym punkcie, więc…

– Och, *vaffanculo*[29], Lucian.

– Jaki masz z tym problem? – zapytał Lucian, wskazując na zdjęcia. – Jaki masz z nią problem?

– Żaden. Cat mi pasuje. Nie muszę się martwić, że ją zawiodę – chce tego samego, co ja. Nie muszę dbać o jej bezpieczeństwo, jakby była porcelanową lalką, bo świetnie sobie z tym radzi sama, i nie potrzebuje cholernej adoracji w każdej sekundzie dnia, żeby czuć się dowartościowaną. Twardo stoi na nogach, a pod piękną powierzchownością skrywa potężny zestaw pazurów. Jest dla mnie idealna.

– Zgodziłbym się, ale wydaje mi się, że nie dokończyłeś myśli, Dante.

– No bo co *będzie*, jeśli to się zmieni? Albo ona może się zmienić. Za pięć, dziesięć lat. Przecież może się tak zdarzyć. Ja zawsze będę sobą, a Cosa Nostra jest moim życiem. Ona może się obudzić któregoś dnia i chcieć zakończyć tę grę, albo może chcieć zwolnić i zacząć normalne życie. Nie mogę jej tego dać. I nie spodziewałem się tego.

– Znaczy, miłości.

– Nie jestem taki jak ty czy Gio. Jestem sobą i potrzeba było czasu, żeby do tego doszło. Z wami było jak z pożarem w suchym lesie – ty byłeś lasem, a Jordyn zapałką. Jeden podmuch wiatru i stanęliście w płomieniach. Nie dało się tego powstrzymać. Cat i ja nie jesteśmy tacy. Ona jest jak fala, a ja brzeg morza. To nadchodziło powolnymi ruchami, wzrastając w siłę. Kiedy się ze mną zderzyła i kiedy zdałem sobie z tego sprawę, było już za późno, ponieważ zabrała mnie ze sobą. I, kurwa, utonąłem – zakończył Dante sucho.

– Jestem zdezorientowany – powiedział Lucian, marszcząc brwi.
– Tak? To wyobraź sobie, co dzieje się w mojej głowie.

ROZDZIAŁ 13

Cat pochyliła się, aby podać Johnathanowi jego pluszowego misia. Dziesięciomiesięczny malec z całych sił przytulił zabawkę jedną ręką, a drugą próbował chwycić ciocię.

– No śmiało – zachęciła ją cicho Jordyn. – Podnieś go.

– Och… – Cat nie chciała wyjść na zołzę, ale poza rzadkimi spotkaniami ze swoim siostrzeńcem, nie miała wielu okazji, by tulić dzieci. – No nie wiem.

– Czemu nie? Najgorsze, co może ci zrobić, to poślinić twoją jedwabną bluzkę albo użyć twojego telefonu jako gryzaka.

Cat zaśmiała się, biorąc chłopca w objęcia. Johnathan natychmiast zaczął gaworzyć i bawić się rudymi włosami Cat i jej srebrnymi kolczykami. Dopóki nie zacznie nimi szarpać, było w porządku.

– Myślałaś kiedyś o dzieciach? – zapytała Jordyn.

Cat zmarszczyła nos i pokręciła głową.

– Nie, zdecydowanie nie. W mojej pracy nie ma miejsca na dzieci. To przywiązanie, na które nie mogę sobie pozwolić.

Kurwa, była pieprzoną kłamczuchą.

– Wiem, że Dante nie może…

Jordyn posłała Cat współczujące spojrzenie. Ta w odpowiedzi wzruszyła ramionami.

– To tylko wszystko ułatwia – przyznała. – Źle bym się czuła, gdybym musiała mu odmówić, no wiesz, gdyby mógł i chciał je mieć. A tak, jest to tylko opcja, której nie mamy, i nie musimy się nad tym zastanawiać. Proste.

– Raczej smutne.

– Być może dla innych tak. Nam to odpowiada.

– Nie mogłabym sobie wyobrazić życia bez Johnathana – powiedziała Jordyn, sięgając ręką, aby pogłaskać pulchny policzek gaworzącego dziecka.

– Jest słodki – Cat poruszyła palcami, a dziecko natychmiast zwróciło uwagę na maleńkie, lśniące kryształy na czubkach jej wypielęgnowanych paznokci. W mgnieniu oka małe usta Johnathana objęły jej palce, a jego małe ząbki ugryzły je.

– Auć, *piccolo*[30]!

– I ząbkuje – dodała Jordyn, prychając śmiechem. Matka malca delikatnie odsunęła buzię synka od dłoni Cat, po czym wzięła chłopca i z powrotem posadziła go na podłodze. – Zatem, skąd ta wizyta? Nie, żebym miała coś przeciwko, ale Dante nie odwiedza nas zbyt często, odkąd urodził się Johnathan, a ty jesteś ciągle zajęta.

– A więc zauważyłaś to o Dantem, co? – zapytała Cat, uśmiechając się.

Jordyn wyglądała na zakłopotaną.

– Trudno nie zauważyć. Mieszkamy w tym domu od ponad roku i na palcach jednej ręki mogę policzyć jego wizyty. Przed pojawieniem się Johnathana, Dante bywał u nas tak często jak Gio, wpadał przynajmniej cztery razy w tygodniu choćby po to, żeby się przywitać. Więc tak, zauważyłam. To bardzo boli Luciana, mimo że się do tego nie przyznaje.

No pewnie, że boli. Cat to widziała, miała przecież oczy. Bracia byli sobie bardzo bliscy. A Dante po prostu chronił swoje uczucia w jedyny sposób, jaki znał. Stawiając wokół siebie mur. Cat zamierzała go nieco skruszyć, czy tego chciał czy nie. Musiał się nauczyć, że życie to nie tylko interesy. Najważniejsza jest rodzina.

Postanowiła przypomnieć mu o tym, zanim całkiem zapomni.

– Czy myślałaś kiedyś, że to może nie z powodu Johnathana trzyma się na dystans? – zapytała Cat.

Jordyn nie odpowiedziała, ale z mimiki jej twarzy Cat domyśliła się, że to pytanie nie było trafione.

Cat uklękła, chwyciła Johnathana pod tłuściutkie ramię i postawiła chłopca na nogach. Trzymała go za ręce, pomagając mu zachować równowagę.

– Mówię serio – powiedziała, nadal poświęcając uwagę nowemu bratankowi, kiedy rozmawiała z jego matką.

– Słucham cię.

– Dantemu chodzi o to, jak postrzegają go wszyscy wokół niego. Niektórzy mogą uważać, że to próżne, ale dla niego wizerunek jest najważniejszą rzeczą. Emocje są słabością, która narusza twardą zewnętrzną powłokę. Ludzie będą gadali, uważali go za żałosnego. Zwłaszcza, że tylko najbliższa rodzina, żona, ksiądz i lekarz wiedzą o jego problemach z płodnością. On ma być twardym facetem, ale jednak facetem. Jak inni zachowaliby się, gdyby się dowiedzieli, że nie potrafi osiągnąć tej jednej rzeczy, którą powinni robić wszyscy mężczyźni? Czy nie byłby wtedy postrzegany jako gorszy człowiek? A poza tym, jest Włochem, żyjącym w świecie przepełnionym włoską kulturą – kontynuowała miękko Cat. – Włosi kochają wielkie rodziny. To część naszego jestestwa. Dante nie może mieć swojej i jest świadom, że wszyscy wokół niego też to wiedzą.

– To śmieszne.

– Naprawdę? – zauważyła Cat. – Zaledwie pięć minut temu rzuciłaś mi współczujące spojrzenie, gdy była mowa o tym, że mój mąż nie może mieć dzieci. Nawet kiedy ci powiedziałam, że nie mamy z tym problemu – co jest prawdą – w głębi serca w to nie uwierzyłaś. Bo najwyraźniej nie możemy być spełnieni i szczęśliwi tylko we dwoje, musimy chcieć więcej.

Jordyn odchrząknęła, nie patrząc Cat w oczy.

– Okej, masz rację. Przepraszam za ocenianie. Mów dalej.

– Kiedy Dante jest w pobliżu Johnathana – powiedziała Cat, pozwalając maluchowi klapnąć na pupę – wszyscy uważają, że muszą mieć na uwadze jego uczucia. Jakby samo przebywanie w pobliżu tego dziecka go raniło albo jakby rozmawianie o Johnathanie denerwowało go, ponieważ nie może posiadać własnych dzieci. Wszystko to sprawia, że myśli, że inni postrzegają go tylko przez pryzmat jego porażek, w tym braku dzieci.

– Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób – przyznała Jordyn. – Ale jest w tym trochę racji.

– Mój mąż nie jest ze szkła i nie rozpadnie się na kawałki, jeśli nie będziesz się z nim delikatnie obchodzić.

– Wiem, że nie jest.

– Więc nie traktuj go tak. Dante bardzo chciałby spędzać czas z twoim synem, poznać go i nawiązać z nim więź. Ale wiem też, że on

ci nigdy o tym nie powie, Jordyn. Jedyne czego potrzebuje, to zapoznanie się z Johnathanem z dala od innych. Z dala od osobistych spekulacji i osądów.

– Może tu przychodzić, kiedy tylko chce – zaczęła mówić zaskoczona Jordyn. – Lucian byłby zachwycony.

– Ale Dante mniej. Przynajmniej na początku.

Jordyn przyglądała się, jak Johnathan usiłuje zachować równowagę, podtrzymując się kuchennego krzesła.

– Co zatem proponujesz? Zamieniam się w słuch.

– Czy on już przesypia całe noce? – zapytała Cat.

– Dzięki Bogu, odkąd skończył trzy miesiące, tak. Ale teraz ząbkuje, więc czasem się przez to budzi.

– A spałby sam w obcym miejscu?

– Nigdy nie było problemu, kiedy zostawał u rodziców Luciana lub u Gio.

– To dobrze. Chciałabym wziąć go do siebie na jedną lub dwie noce. Byłoby to możliwe, czy Lucian za bardzo by za nim tęsknił?

Jordyn zamrugała, zaskoczona.

– Hmm, ekhm, jasne. Chętnie zrobimy sobie wolne, jeśli wam to odpowiada.

– Pewnie.

– To fajnie. Póki co, to jedyne dziecko w rodzinie, więc trochę czasu na zacieśnienie więzi bratanka z wujkiem nie zaszkodzi.

Jedyne dziecko. Jasne…

***

– Gotowy? Otwieramy buzię!

Różowe usteczka Johnathana otworzyły się, formując idealne „O”. Cat włożyła mały kawałek banana do jego buzi, szybko cofając palce, zanim malec zdołałby ponownie ją ugryźć. Był tak zainteresowany kryształkami na jej paznokciach, że nie chciał jeść, więc Cat musiała go karmić.

– Mniam – wymruczała Cat, pstrykając malucha w nos.

Posadziła go na blacie, ponieważ w mieszkaniu nie mieli krzesełka do karmienia. Johnathan kopał swoimi krótkimi nóżkami

w dżinsowych spodenkach i chichotał, otwierając buzię po następny kawałek banana i ewentualną możliwość ugryzienia palca Cat.

Nagle za plecami usłyszała chrząknięcie, ale nie zareagowała na pojawienie się męża. Wcześniej pisał do niej, że jest już w drodze do domu, słyszała też dźwięk windy na ich piętrze, więc się go spodziewała.

– Co tu się dzieje? – zapytał Dante, stając w wejściu do kuchni.

– To jest twój bratanek. Powiedz „cześć" wujkowi Dantemu, Johnathan.

– Wiem, że to mój bratanek, Cat. Czekałem przed salą porodową, kiedy Jordyn go rodziła, no i wygląda jak jego ojciec. Pytam, czemu on tu jest.

Cat zignorowała Dantego.

– *Ciao, piccolo*.

Johnathan roześmiał się, a jego nóżki zaczęły kopać jeszcze szybciej.

– Ca-ti. Ca-ti – próbował wypowiedzieć jej imię.

– Widzę, że cię kupił – powiedział Dante.

– Bądź miły, Dante. – Cat wystawiła język do dziecka i zrobiła głupią minę. Machając ręką, jakby mówiła „cześć", zwróciła się znowu do niego:

– *Ciao*, dziecinko.

Johnathan nadal nie odpowiadał.

– Popracujemy jeszcze nad tym, *piccolo*. Chcesz banana?

Johnathan uśmiechnął się, po czym wziął kawałek owocu od Cat.

Dante stanął obok niej.

– Wiesz, że dwa kroki stąd, w szufladzie, mamy widelce?

Cat pomachała palcami przed twarzą Dantego.

– Jest oczarowany moimi paznokciami.

Zanim się zorientowała, Dante chwycił ją za dłoń, a następnie ucałował ją. Ta czynność była urocza i niewinna aż do bólu. Coś zakłuło ją w piersi, kiedy patrzyła na uśmiechniętego męża, całującego opuszki jej palców.

– Sam jestem nimi zachwycony, więc mogę zrozumieć jego fascynację – wymruczał.

Cat zwilżyła usta, trzymając jedną rękę na Johnathanie, aby nie spadł, jednocześnie nie spuszczając oczu z Dantego.

– Tak?

– Mhm, również uwielbiam to, co nimi robisz. Zwłaszcza po moich plecach.

Cat jęknęła zakłopotana, zabierając mu rękę. Klepnęła roześmianego Dantego wierzchem dłoni. Nie mogła zapobiec nagłemu gorącu, które rozchodziło się po jej ciele, ale nie zamierzała tego po sobie pokazywać.

– *Cazzo*, Dante, przestań. Ten maluch wszystko słyszy i powtarza. Nie chcę, żeby po powrocie do domu jego rodzice zakazali nam kontaktów, bo naśladuje twoje niegrzeczne odzywki.

– *Caz-zio*! – wybełkotał Johnathan.

Cat otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, po czym bezradnie spojrzała na Dantego.

– Jeśli ktoś zapyta, bierzesz winę na siebie.

Dante zaśmiał się jeszcze głośniej.

– Nie ma mowy! Sama nawarzyłaś tego piwa, to teraz je wypij, *amore*. To się nazywa karma.

– Proszę? Wymsknęło mi się, a żadnych innych słów nie chciał powtarzać. Jak, do cho…

Dante uciszył narzekanie Cat pocałunkiem. Westchnęła z zachwytu nad jego gwałtownością. Poczuła się, jakby z każdym kolejnym muśnięciem swoich warg i ruchem języka Dante zawładnął jej ustami. Obiema dłońmi chwycił ją za biodra, okryte jedwabną spódnicą, i przycisnął do lady. Przez cały ten czas Cat podtrzymywała Johnathana.

Czuła ucisk w klatce piersiowej, który przeszkadzał jej swobodnie oddychać, ale nie było to niemiłe uczucie. Po jej ciele rozchodziło się ciepło.

Dante obsypał pocałunkami całą jej twarz, zanim ją puścił.

– Nie, żebym miał coś przeciwko, ale od kiedy wiesz o odwiedzinach mojego bratanka? – zapytał, wbijając w nią swoje elektryzujące, zielone spojrzenie.

– Od dzisiaj – odpowiedziała Cat, czując, że brakuje jej tchu. – Pomyślałam, że byłoby ci – nam – miło, spędzić trochę czasu razem,

na osobności, bez innych ludzi wokół. Wiem, że w jego obecności inni obchodzą się z tobą jak z jajkiem, a to nie fair w stosunku do ciebie i do Johnathana.

Coś dziwnego błysnęło w oku Dantego.

– Byłoby miło, tak. Dziękuję. Odwozimy go wieczorem?

– Nie, zostaje u nas na kilka dni. Oddamy go w niedzielę przed mszą.

– Ma wszystko, czego potrzebuje? – zapytał Dante.

– *Sì*.

– To dobrze. – Dante jeszcze raz szybko pocałował Cat, a następnie stanął przed Johnathanem. Wskazując na żonę, powiedział:

– *Zia* Catrina, John.

– *Zia* Ca-ti – naśladował go Johnathan.

– *Sì, Catty irato*. Niedobra.

– Dante! – syknęła Cat, szturchając go w bok. Nawet się nie wzdrygnął, tylko dalej się uśmiechał w ten swój irytująco zarozumiały sposób.

Wskazał na siebie.

– *Zio* Dante.

– *Zio!*

Dante uśmiechnął się szeroko, ale Cat była zdezorientowana.

– Czemu nie powtarzał mojego włoskiego?

– Pewnie dlatego, że jest przyzwyczajony do kobiet mówiących do niego po angielsku. Poza pieszczotliwymi imionami, którymi nazywa go moja matka.

– Czemu?

– Jordyn mówi jedynie po angielsku, a po włosku tylko czasami, i tylko do Luciana, ponieważ wciąż się go uczy. A Lucian zwraca się do niego wyłącznie po włosku. W ten sposób mały od urodzenia jest dwujęzyczny. Nas wychowywano w ten sam sposób. No, przynajmniej mnie i Gio. Lucian uczył się od swoich biologicznych rodziców.

Cat niewiele wiedziała o dzieciństwie Luciana, jak również o okolicznościach jego wejścia do rodziny Marcello, poza tym, że został adoptowany, a jego biologiczny ojciec był przyjacielem Antony'ego. Teraz to nie był najlepszy moment na dopytywanie o to.

– Więc nie jesteś zły, że go tutaj przywiozłam? – zapytała cicho.

Dante ciągle patrzył z uśmiechem na Johnathana.

– Jasne, że nie. Sam nic nie zrobiłem w tym kierunku i jest mi z tego powodu głupio. Moje osobiste problemy z innymi nie powinny wpływać na nasze relacje.

– Myślałam, żeby zrobić z tego cotygodniową tradycję.

– Świetny pomysł – odpowiedział Dante, tak po prostu.

Cat ucieszyła się, że jej podejrzenia dotyczące tego, czego potrzebuje jej mąż, aby zacieśnić więź z Johnathanem, okazały się słuszne.

– *Alzare*[31]? – zapytał Dante bratanka.

Tłuściutkie ramiona Johnathana wyciągnęły się do niego, a małymi rączkami robił chwytające ruchy. Dante podniósł chłopca, posadził go sobie na biodrze, po czym ruszył z nim do salonu.

– Idziesz, Cat?

– Ca-ti!

Cat się uśmiechnęła.

– Już idę.

Jakiś czas później, wieczorem, Cat leżała na dużym fotelu, obserwując męża bawiącego się z dzieckiem na podłodze. Johnathan był już wykąpany, zjadł swoją wieczorną przekąskę i ubrany w śpioszki tulił swój niebieski kocyk. Niewielki kubek niekapek, do połowy wypełniony mlekiem, stał pomiędzy jego nóżkami. Chłopiec siedział na podłodze obok Dantego, który położył się na boku.

Wujek ustawił przed malcem trzy plastikowe autka.

– *Uno*. *Due*. *Tre*.

Wziął paluszek Johnathana i dotykał nim po kolei autka, kiedy liczył.

– *Ben fatto*[32], John.

Dziecko klaskało i podskakiwało na pupie z radości, wywołując uśmiech i zachwyt Cat. Jego niewinna radość z pochwały była cudowna. Wydawało się, że Dante podzielał entuzjazm chłopca.

– *Verde*? – zapytał Dante.

Johnathan wsadził kciuk do buzi, a Dante skierował jego drugą rączkę po zielony samochodzik.

– *Blu*?

Klepnął rączką chłopca w niebieskie autko.

– *Brava* – powiedział Dante.

Johnathan zachichotał, z kciukiem ciągle w buzi, kiedy wujek podniósł go z podłogi i położył na brzuchu. Łaskotał malca, a chłopiec śmiał się i kopał nóżkami.

– *Mio ragazzo intelligente*[33].

Cat nie umiała ukryć szczęścia, nawet gdyby chciała. Ich radość z tak prostej zabawy była urocza i rozgrzewała ją od środka.

Jednocześnie bolało ją to.

Jej myśli odpłynęły w kierunku Michela. Ból przeniknął jej serce, jakby ktoś ugodził ją nożem. Dante już dawno temu pogodził się z tym, że nie będzie mógł mieć swoich dzieci, ale co, jeśli nie musi tak być? Co, jeśli Michel…

Cat powstrzymała te myśli, zanim na dobre się w nich pogrążyła. To nie było możliwe. Zbyt dużo zagrażało temu dziecku, gdyby zostało wyciągnięte z kryjówki, bez której jego ojciec mógł go porwać.

Pomyślała również o Dantem. Poczułby się zdradzony i byłby wściekły, gdyby dowiedział się o jej wszystkich kłamstwach. Nigdy by jej tego nie wybaczył i, dobry Boże, ta świadomość była straszna.

Zamrugała, kiedy zrozumiała coś, z czego wcześniej nie zdawała sobie sprawy. W zasadzie nie miała żadnego konkretnego powodu, aby zrobić to, co zrobiła dziś dla męża. Jasne, byli przyjaciółmi. Teraz również kochankami, odkąd uległa swoim pragnieniom. Ale przede wszystkim byli po prostu stronami w umowie małżeńskiej.

Tylko że… pozwoliła, by to się zmieniło w coś znacznie głębszego, nie wiedząc nawet kiedy.

Intensywne spojrzenie Dantego przyciągnęło jej uwagę z drugiego końca pokoju. Wciąż się śmiał, razem z uradowanym Johnathanem siedzącym mu na kolanach.

To tak bardzo bolało. Ponieważ go kochała.

Co ona najlepszego zrobiła?

***

Cat obudziła się w ciemnej sypialni i zamrugała z przerażeniem, natychmiast podnosząc się do pozycji siedzącej. Obracała się z boku na bok, szukając w łóżku małego Johnathana. Był nieco marudny, kiedy próbowali go położyć w łóżeczku, więc Cat wzięła go do ich łóżka, sądząc, że to pomoże.

Musiała zasnąć razem z nim. Gdzie on był? *Merda*. Byłaby okropną matką, nie potrafiła nawet upilnować dziesięciomiesięcznego malucha. Jak, do jasnej cholery, miałaby poradzić sobie z noworodkiem, który potrzebowałby jej w każdej cholernej sekundzie każdego pieprzonego dnia? Całą minutę zajęło jej uzmysłowienie sobie, że Johnathan nie umie jeszcze chodzić, że położyła go pośrodku łóżka, pomiędzy sobą i Dantem, więc nie mógł się stoczyć, i że nie leżał zapłakany na podłodze. Poczuła się jak idiotka.

– Uspokój się, *bella mia*. Przeniosłem Johna do jego łóżeczka chwilę temu, kiedy mocniej zasnął. Od dobrej godziny nie wydał ani jednego dźwięku.

Cat opadła na miękką pościel, wzdychając z ulgą. W ciemności poszukała wzroku Dantego, który siedział w fotelu po drugiej stronie sypialni, z nogami założonymi jedna na drugą, opierając łokieć na kolanie, a podbródek na dłoni. Jedwabna koszula, którą miał na sobie, ku uciesze Cat była rozpięta i ukazywała jego umięśnioną klatkę piersiową. Uwielbiała tatuaż orła ze skrzydłami rozpostartymi na jego torsie.

– Co robiłeś przez ostatnią godzinę? – zapytała Cat.

– Patrzyłem, jak śpisz – odpowiedział.

Cat uniosła brew.

– Dlaczego?

– Bo chciałem i to jest też moja sypialnia. A tak w ogóle, to chrapiesz.

– Wcale nie!

– Tak, tak – odpowiedział Dante, kiwając głową. – Nie za głośno i robisz to tylko wtedy, kiedy jesteś bardzo zmęczona. W sumie to dość urocze.

Cat się skrzywiła.

– Naprawdę?

– Dla mnie tak. Jestem takim idiotą.

Cóż, tego nie spodziewała się usłyszeć.

– Czemu tak mówisz?

Dante nie odpowiedział na to pytanie, za to powiedział:

– Dziękuję ci za dzisiaj. Tak bardzo próbowałem odciąć się od Johnathana, że nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo mnie to rani.

– Nie musisz mi znowu za to dziękować, Dante.

– Wiem. Chciałem mieć dzieci, Cat.

Cat głośno westchnęła, zmuszając się do podniesienia na łóżku i przyjęcia pozycji siedzącej.

– Co?

– Tak. Jest różnica między brakiem możliwości, a brakiem chęci. Nigdy nie mówiłem, że ich nie chcę, tylko, że nie mogę ich mieć. Przekierowałem moje uczucia na fakt, że to się nigdy nie stanie. Ale chciałbym. Ludzie uważają, że ponieważ nie mogę ich mieć, to automatycznie ich nie chcę. Nie wyprowadzałem nikogo z błędu, więc nie winię ich o to.

– Świetnie dajesz sobie radę z Johnathanem.

– Lubię dzieci, jeśli o to ci chodzi.

– Tak, o to – powiedziała cicho Cat. – Nie chciałam rozdrapywać twoich ran, przyprowadzając go tutaj.

– Obecność Johna mi nie przeszkadza. Już od jakiegoś czasu chodziło mi to po głowie, tylko nikomu o tym nie mówiłem.

– Nie musisz tego w sobie dusić. Możesz ze mną o tym porozmawiać.

– Wiem i przez to jest to jeszcze trudniejsze – szepnął.

Cat była tak zaskoczona, że nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Wiem, że mogę z tobą porozmawiać – kontynuował Dante, opuszczając nogę na podłogę i prostując się w fotelu. – O wszystkim, prawda?

– Oczywiście.

– No właśnie. A poza tym, tak dobrze do siebie pasujemy. W łóżku, w pracy i w życiu. Pasujemy. To po prostu działa i to jest wariactwo. Nie cierpię tego, a jednocześnie tego potrzebuję. Tak się nie miało

stać. Nie powinno było i nie mam pojęcia, jak ty to, do cholery, zrobiłaś.

Cat przełknęła głośno ślinę, czując, jak zaciska się jej żołądek.

– Ja…

– Nic nie mów, po prostu słuchaj. Jesteś przy mnie. Zawsze jesteś blisko mnie. Dokładnie tak. Przez ciebie staję się lepszy. To jest prawie, kurwa, obrzydliwe, bo nawet mnie nie obchodzi, że tak się stało. To było tak, jakbym po prostu pewnego dnia się obudził, mrugnął i wszystko się zmieniło. Na samym początku ustaliliśmy, że będzie nam dobrze razem, ponieważ żadne z nas nie chce się angażować emocjonalnie. Uczucia nie były częścią umowy, dlatego cię przepraszam.

– Dante…

– Przepraszam, że cię pokochałem.

Cat opadła na pościel, napięcie ponownie z niej zeszło.

– Och.

– Tak, właśnie, „och”. Więc nie wiem, co zamierzasz z tym zrobić albo jak zamierzasz od teraz żyć. Bo ja kurewsko dobrze wiem, co czuję, ale nie mam najmniejszego pojęcia, co z tobą. To mnie zżera od środka. Ty mnie zżerasz od środka.

– Miłość nie powinna boleć, *bello*.

– Nie boli. Uwierz mi, to nie miłość mnie boli. Na początku tak myślałem, ale to dlatego, że tego nie rozumiałem.

– To co cię boli?

– Cała reszta. Jestem teraz bezbronny. Jak jedna wielka tarcza strzelnicza. Równie dobrze możesz mi połamać żebra i pozwolić mi się wykrwawić. Tak się właśnie czuję. Sam się na to wystawiłem, chociaż nie mam pojęcia, jak do tego doszło. Jestem teraz bezbronny na wielu frontach. Przez ciebie, przez moje uczucia i przez twoje odrzucenie. Sam do tego doprowadziłem i to jest, kurwa, pojebane. Rozpierdala mnie to w najgorszy możliwy sposób.

– Nie chcesz mnie kochać?

– To nie ma nic wspólnego z brakiem chęci – sapnął Dante, machając ręką. – Wygląda na to, że nie mamy zbyt dużego wyboru w tej kwestii. To po prostu nadchodzi, uderza cię prosto w serce i bam! Jesteś udupiony.

– Wow – szepnęła Cat.

– Wiem. Mam taki mętlik w głowie…

– Ponieważ mnie kochasz.

– Czy właśnie tego nie ustaliliśmy?

– Nie jestem już teraz niczego pewna.

– Ja też – mruknął Dante. – Dla moich braci miłość była taka łatwa. Nie mieli poczucia, że to ich niszczy. Nie borykali się z tym, co to wszystko oznacza. Ja założyłem, że to uczucie nigdy nie będzie częścią mojego życia, bo tylko wszystko niepotrzebnie komplikuje.

Cat zmieniła pozycję, po czym ostrożnie zaczęła dobierać słowa.

– Zakochanie się we mnie nie było dla ciebie łatwe?

Auć. Czy tak trudno było ją pokochać?

– Co? – Dante uniósł głowę, a jego zielone spojrzenie przeszywało ją na wylot. – Nie, wcale tego nie powiedziałem. Nie mówiłem nic o zakochaniu się, tylko o miłości. Zakochać się w tobie było bardzo łatwo. Tak łatwo, że nawet nie wiem, kiedy się to stało.

– Ale kochać mnie jest już ciężko? – Cat zadrżała, myśląc o tym, że chciałaby, aby ta rozmowa nie była taka trudna. – To niewiele lepiej, Dante.

– Ciągle nic nie rozumiesz – powiedział, opadając na oparcie fotela. Wyglądał, jakby się poddał. – A ja jestem zbyt zagmatwany, żeby ci to dokładnie wytłumaczyć.

Cat starała się spojrzeć na to wszystko z jego perspektywy.

– Było łatwo się zakochać, ale trudno jest kochać.

– Okej, niech tak będzie.

– Dante…

– Wiem, jak absurdalnie to brzmi.

– To świetnie, bo nie czuję się zbyt dobrze z tym, jak o tym mówisz.

– Dlaczego miałabyś czuć się z tym dobrze? Przecież nie chcesz, żebym cię kochał, pamiętasz? To dlatego jest to dla mnie takie trudne. Ty tego nie chcesz, a ja się obnażyłem. Nie mogę udawać, że mnie to nie obchodzi. Nie chodzi o ciebie. To interesy. Żadnych uczuć. Żadnego przy…

– Przywiązania – dokończyła Cat, potakując głową. – Ale o to chodzi w więzi, nawet jeśli nie jest mocna. Na początku naszej

umowy połączyliśmy się kilkoma niewielkimi więzami, a one zamieniły się w mocną linę.

– I teraz jesteśmy związani.

– Tak. I sami do tego doprowadziliśmy, to był nasz wybór, więc wszystko jest w porządku.

Dante uniósł brwi, gapiąc się tępo w ścianę.

– Myślę, że coś przeoczyłem, *amore*.

– Siedziałeś tu przez godzinę, patrząc jak śpię, i walczyłeś ze swoimi demonami, prawda? – zapytała Cat.

– *S*ì. To było okropne.

– Szkoda, że nie obudziłeś mnie wcześniej.

– Po co, żebyś szybciej uciekła? W sumie to ciągle czekam, aż zwiejesz.

– *Stolto*[34]. Jesteś tak skupiony na swoich obawach, że nie widzisz tego, co masz przed oczami. Serce mnie boli z twojego powodu. Masz rację, to nie powinno być dla ciebie takie trudne. Przykro mi, że wpędziłeś się w ten straszny zamęt zupełnie bez powodu.

Dante zamarł.

– Co?

– Być może tak łatwo było ci się we mnie zakochać, bo ci to ułatwiłam.

– Jak?

– Nieświadomie oczywiście, ale tak było. Zastanów się. Szliśmy naprzód. Prędzej czy później to się musiało wydarzyć.

– Czy ty próbujesz mi powiedzieć…

– Nie jesteś sam, Dante. Dopiero co dotarło do mnie, że też jestem w tobie szaleńczo zakochana. I żeby było jasne, tak, ułatwiłeś mi to.

ROZDZIAŁ 14

Nawet po wyznaniu Catriny, jakaś mała część Dantego czuła, że jeśli się poruszy lub mrugnie, ona zaraz ucieknie.

– Kochasz mnie? – usłyszał swoje słowa.

– Tak. *Ti amo*. Nie będę ci tego mówić co minutę ani dzwonić do ciebie po piętnaście razy w ciągu dnia i zostawiać miłosnych nagrań na twojej poczcie głosowej. Po prostu nie. Ale tak, kocham cię.

– Nie potrzebuję ani nawet nie chcę tych wszystkich rzeczy.

– To dobrze. Bo ja nie jestem typem kobiety, która potrzebuje mężczyzny.

Dante podniósł wzrok znad zaciśniętych pięści, po czym spojrzał jej w oczy.

– Więc o czym my w ogóle rozmawiamy?

– Mogę nie potrzebować mężczyzny, ale chcę go mieć. Ciebie, konkretnie.

Cały stres i napięcie, które spinało mięśnie Dantego, nagle go opuściły i poczuł ogarniające go uczucia ulgi, miłości, strachu i radości. To było dziwne połączenie. Dla nich obojga to były wielkie zmiany. Doskonale zdawał sobie sprawę, że to nie będzie łatwe. Będą musieli ciężko pracować, aby to wypaliło. Ot, życie.

– To dla mnie bardzo trudne – przyznał cicho Dante. – Czuję, że wszystko wymyka mi się spod kontroli, a to do mnie niepodobne, Cat. Oboje jesteśmy opanowanymi i rozważnymi osobami. W chwili obecnej daleko mi do opanowania i rozwagi i nie rozumiem, jak możesz tak spokojnie siedzieć sobie tutaj, wiedząc to, co wiesz.

– Kiedy cię zobaczyłam, od razu to do mnie dotarło – mruknęła Catrina. – Miałeś rację, *bello*. Doskonale do siebie pasujemy w tylu aspektach, że czemu by nie także w tym jednym? To tylko miłość.

– Jest niebezpieczna.

– Tak samo jak my. To może tylko ułatwić sprawę.

Dante parsknął śmiechem.

– *Dio*, niby jak? Ja się ciągle o ciebie zamartwiam, a ty się sprzeciwiasz wszystkiemu, o co cię poproszę.

– Wcześniej nasze zaufanie opierało się na zrozumieniu, że nasz związek to po prostu partnerstwo, coś, co daje nam wzajemne korzyści i wsparcie. Teraz to zaufanie musi obejmować także nasze przywiązanie i lojalność. Miłość jest właścicielem twoich nadziei i pragnień. I zawsze będzie.

– W twoich ustach to brzmi tak prosto.

– Myślę, że dla nas takie będzie. Musimy się tylko z tym zmierzyć, to wszystko.

– Miłość.

– Miłość – powtórzyła za nim. – Chodź do łóżka. Jest późno, a jest z nami pewien dziesięciomiesięczny maluch, który wstanie, skoro świt. Wątpię, żeby dał nam pospać, jak to mamy w zwyczaju w soboty.

Mimo wciąż galopujących w jego głowie myśli, Dante nie sprzeczał się z żoną. Zdjął ubranie, a następnie wślizgnął się do łóżka.

– Jutro dostaniesz nowego przyjaciela – poinformował ją, wpatrując się w sufit, jakby ten miał się na niego zawalić.

– O czym ty mówisz?

– Ochroniarza, albo raczej egzekutora. Od jutra. Już zbyt długo pozwalałem ci chodzić samej. I nie zamierzam na ten temat dyskutować, *dolcezza*. Po prostu… nie mam wyboru. Musisz go mieć.

Dante przygotował się na gniew Catriny. Ku jego zaskoczeniu, nic takiego się nie wydarzyło.

– Potrzebuję opiekunki, dlatego, że mnie kochasz?

– Po części – opowiedział Dante. – Sama to powiedziałaś, Cat. Nie jesteś typem kobiety, która czuje potrzebę meldowania się mężowi kilkukrotnie w ciągu dnia. I mimo że nie mam z tym problemu, nie znaczy to, że nie muszę wiedzieć, że wszystko z tobą w porządku i że jesteś bezpieczna. Możemy uzgodnić jakieś stałe zasady, jak daleko ma się trzymać i gdzie nie powinien za tobą wchodzić, ale przez większość czasu będzie blisko ciebie.

– Powiedziałeś „po części", Dante. Jaka jest ta pozostała część?

– John. Lucian żąda, by jego syn miał ochronę, kiedy jest z nami, szczególnie w miejscach publicznych. Doskonale go rozumiem. John

jest obecnie jedynym dzieckiem w rodzinie Marcello i na dodatek jest chłopcem. Jest niesłychanie ważny i może być świetnym celem dla kogoś, kto chciałby nas skrzywdzić. Jego bezpieczeństwo zawsze będzie dla mnie priorytetem. Kiedy John będzie z tobą, ochroniarz będzie bliżej – ostrzegł Dante. – Na przykład będzie twoim kierowcą.

Catrina naciągnęła na siebie mocniej kołdrę.

– Możemy o tym porozmawiać rano?

– Możemy porozmawiać, ale nie będziemy na ten temat dyskutować – odpowiedział.

– Nie powiedziałam, że chcę się kłócić, ale im bardziej arogancki się robisz w tej całej sprawie, tym bardziej się wkurzam.

– Okej, zrozumiałem. Już się zamykam. Do rana.

Zirytowana Catrina nie była dobrą Catriną. Jej pazurki mogły być ostrzejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Był też prawie pewien, że ją to nakręca. Szczególnie w sytuacjach, gdzie chodziło o niego. Dziś poszło zdecydowanie zbyt łatwo.

Catrina obróciła się na bok i pod kołdrą sięgnęła ręką do jego klatki piersiowej.

– Co się dzieje? Jesteś spięty.

– Nastawiłem się na porażkę. Mówiłem ci, że się tego nie spodziewałem.

– Byłoby ci łatwiej, gdybym cię odrzuciła?

– Nie, ale przygotowałem się na to.

– To strasznie smutne, Dante.

– Nawet mi nie mów. Mam w głowie totalny rozpierdol.

Catrina uśmiechnęła się, a następnie przysunęła się bliżej Dantego, nie spuszczając z niego oczu. Czerwonymi ustami delikatnie musnęła jego wargi. Nawet tak lekki pocałunek poruszył każdy nerw w jego ciele.

– Pozwól mi uspokoić twoje szalejące myśli – wymruczała Cat z figlarnym uśmieszkiem. Przygryzła lekko jego dolną wargę, a ból spotęgował rosnące w nim pożądanie. O tak, był wręcz chorobliwie zakochany w tej kobiecie. Ale się tym nie przejmował. – A potem pójdziemy spać.

Dante zachłysnął się powietrzem, a słowa uwięzły mu w gardle, kiedy ręka Catriny wsunęła się pod jego bokserki, a potem objęła

jeszcze nie do końca twardego członka. Kiedy zacisnęła mocniej dłoń, syknął z rozkoszy i wygiął plecy w łuk. Rozbudził się całkowicie. Czuł ciepło dłoni Catriny, jakby otulał go jedwab. Zsunęła rękę niżej, do samego czubka i delikatnie drapała paznokciem wzdłuż szczeliny.

Poczuł taką rozkosz, jakby ktoś wstrzyknął adrenalinę prosto w jego serce. Całe powietrze uszło z jego płuc. Zacisnął szczękę i jęknął głośno. Trzymała jego kutasa na tyle mocno, że doznania przekroczyły cienką granicę między bólem a rozkoszą. Ból – jedyny, który sprawiał przyjemność – rozszedł się po całej jego długości, aż do jaj.

Catrina zawsze lubiła dziki i ostry seks z nim. Nie chciała delikatnie i powoli, nie chciała pięknych słów i kłamstw szeptanych do ucha. Nie, po prostu chciała jego. Brała go tak mocno, jak tylko mógł jej siebie dać.

Boże, jak Dante teraz tego potrzebował. Potrzebował jej, żeby pozbyć się swoich myśli i wrócić do rzeczywistości.

– Czy to oznacza „tak”? – szepnęła Cat w jego brodę, paznokciem znowu drapiąc główkę kutasa.

– *Cristo* – przeklął Dante. – Tak, *bella*… po wielokroć tak.

Catrina natychmiast odrzuciła kołdrę. Dante próbował ją złapać i przyciągnąć do siebie, ale była szybsza. Zanim się zorientował, uwolniła jego erekcję z bokserek i objęła go za uda. Nie widział jej twarzy, bo kiedy pochyliła się, aby wziąć czubek penisa do ust, rude włosy okryły ją szczelnie przed jego wzrokiem.

Nie mógł na to pozwolić. Kiedy obejmowała go wargami i nawilżała śliną delikatną skórkę, a jej język uderzał w najwrażliwsze miejsce, odgarnął jej włosy, chwytając je w zaciśniętą dłoń, aby mu nie przeszkadzały. Piękne, sarnie, orzechowe oczy Catriny wciąż na niego patrzyły. Jej usta rozciągnęły się w szelmowskim uśmiechu, kiedy zassała go głęboko do gardła. Dante poczuł, jakby jakiś niewidzialny ciężar wgniatał go w materac, stres opuszczał jego ciało z każdym ciężkim oddechem. Chwycił się prześcieradła, ściskając je w dłoni, by dać sobie oparcie.

Tracił kontrolę nad sobą, kiedy czuł na penisie zęby Catriny, delikatnie skrobiące nabrzmiałą, pulsującą żyłę. Poczuł dreszcz

przechodzący wzdłuż kręgosłupa. Zassała jeszcze mocniej – policzki jej się zapadły, a ona nie spuszczała z niego wzroku, palcami masując jego jądra. To co czuł, kiedy mu obciągała, jednocześnie wykonując ręczną robotę, było nie do opisania.

Jej język uderzał w główkę penisa. Zamruczała, a wibrujący dźwięk wydobył się z głębi jej gardła i dotarł do kutasa. Co za uczucie. Zacisnął dłoń na jej włosach, czuł, że drżą mu ręce. Kiedy znowu poczuł jej zęby na fiucie i palce zaciskające się na mosznie, wiedział, że zaraz odleci.

Bez wątpienia uwielbiał jej usta. Chciał być w niej tak głęboko podczas szczytowania, żeby czuła go jeszcze przez kolejne trzy dni.

Pociągnął ją lekko za włosy, zmuszając, by puściła jego kutasa. Jej ciche westchnienie, wywołane przez jego gwałtowność, zmieszało się z podnieceniem. Oczy pociemniały jej z pożądania, a zęby przygryzły dolną wargę. Napięcie w ciele Dantego zaczęło ustępować, ale nadal czuł w sobie błogość.

Puścił prześcieradło i chwycił ją za brodę, po czym palcami zaczął mocno pieścić jej kremową skórę, na tyle mocno, że zaróżowiła się od jego nacisku. Podniósł jej głowę, a następnie odrzucił ją do tyłu, ciągle utrzymując z nią kontakt wzrokowy. Był ostry i szorstki, Catrina aż westchnęła.

Przez chwilę po prostu patrzył na żonę, upajając się jej widokiem. Usta zaczerwienione od przygryzania i wciąż mokre od obciągania mu. Włosy w nieładzie. Zsunięte ramiączko jedwabnej koszulki nocnej. Drżące uda, gotowe do rozsunięcia się. Wiedział, że na niego czeka.

Catrina też go obserwowała, cicha i spokojna. Wielkie oczy nadawały jej słodki i niewinny wygląd. Ale to były tylko pozory. Dante wiedział lepiej – znał ją.

Była przebiegła.

Z daleka wyglądała na oswojoną i łagodną. Jakby każdy mężczyzna mógł ją usidlić. To była jej sztuczka. Dokładnie w ten sposób łapała swoje ofiary.

Była cholerną diablicą.

Kiedy ktoś popełnił błąd i za bardzo się do niej zbliżył, bez wahania zatapiała pazury w jego tętnicy i pozwalała mu się

wykrwawić.

Uwielbiał to.

– Kurwa, jak ja cię kocham – mruknął.

Na twarzy Catriny rozgościł się obiecujący uśmiech.

– *Sempre*?

– Tak, *il mia amore*, zawsze.

Dante znowu szarpnął ją za włosy, ciągnąc ją na siebie. Rozciągnęła się na nim z kocią gracją, a jej paznokcie przejechały po orlich skrzydłach wytatuowanych na jego piersi. To zapowiadało ukazanie się jej dzikiej strony. Jego mięśnie napięły się od jej dotyku. Zsunął ją niżej, do swoich ust, chwytając ją w pasie i przytrzymując nieruchomo przy pulsującym kutasie.

– Zerżnę cię za wszystkie czasy – mruknął prosto w jej usta.

Catrina odsłoniła zęby w figlarnym uśmiechu.

– Mam nadzieję.

– Nie należysz do cichych kobiet.

– Nie należę – zgodziła się.

Nie musiał jej tłumaczyć, co ma na myśli. Ich bratanek spał w pokoju obok, ściany były raczej cienkie, a Catrina lubiła głośno krzyczeć. Dante uwielbiał słuchać jej krzyków jak niczego innego, podczas ich dzikich harców, ale nie chciał teraz niczego zaczynać tylko po to, aby zaraz musieć kończyć.

– Jak zamierzasz mnie uciszyć? – zapytała Catrina.

– Coś wymyślę.

Dłoń Dantego ześlizgnęła się do jej ud, owiniętych jedwabną koszulką. Chwycił materiał, puścił jej włosy, po czym odwrócił ich tak, że teraz to on był na górze, pomiędzy jej nogami. Cat nie zdążyła nawet zareagować na ich nową pozycję, dopóki nie zaczął zdejmować z niej koszulki.

Ściągnął ją przez głowę, a następnie rozpoczął wędrówkę ustami po jej szyi, obojczyku i dalej w dół do piersi. Wziął do ust różowy sutek, okrążając językiem nabrzmiały pączek. Kiedy puścił jej pierś, przesunął się dalej w dół po napiętym brzuchu. Czuł na języku słodko-słony smak jej skóry. Organiczny balsam, na punkcie którego miała obsesję, sprawiał, że pachniała jak truskawki z miodem.

Palce Dantego wślizgnęły się pod jasnożółte, koronkowe majtki Catriny. Dokładnie tak jak przewidział, jej cipka była mokra z podniecenia. Kciukami rozszerzył jej wargi sromowe, by zanurzyć palce w jej zaciskającym się wnętrzu. Catrina głośno westchnęła, unosząc plecy z łóżka.

– Ciii – ostrzegawczo warknął Dante. – *Cristo*, jesteś dla mnie tak cholernie mokra, Cat. Co cię tak nakręca, hmm?

Catrina miękko jęknęła, kiedy Dante kciukami stymulował wnętrze jej pochwy.

– Myślę, że wiem. – Dante zniżył głowę i obejmując ustami jej cipkę, zaczął masować ją językiem. Jej ciało drgnęło od tej pieszczoty. Całując niżej, do miejsca, gdzie jego kciuki powoli masowały jej szparkę, wymruczał:

– Ssanie mojego fiuta tak cię podnieca, co, *bella*? Uwielbiasz klęczeć i mi obciągać. To cię tak cholernie rozgrzewa, co?

– Tak – wydyszała.

Dante zaśmiał się, zlizując jej soki, którymi oblepione były jego palce.

– *Dio*, smakujesz niebiańsko. Od czego wolisz zacząć, od moich ust czy od razu przechodzimy do rzeczy z kutasem?

Wyjął z niej kciuki, po czym zastąpił je trzema palcami prawej ręki, szeroko je rozstawiając, aby ją otworzyć. Catrina głośno jęknęła i zadrżała, kiedy poruszał nimi wewnątrz niej, szukając tego szczególnego punktu.

– Dante!

– Bądź ciszej, *amore*, albo tak szczelnie wypełnię twoje usta, że nie będziesz mogła wydać z siebie żadnego dźwięku. Odpowiedz. Fiut czy usta. Pospiesz się albo zdecyduję za ciebie.

– Usta – wyszeptała Catrina. – Proszę, o Boże, najpierw usta. Proszę.

– Jak mogę odmówić, kiedy tak mnie prosisz. Bóg jeden wie, że to jedyna chwila, kiedy mogę cię zmusić do błagania o cokolwiek, ty uparta kobieto. – Dante tylko częściowo żartował. Catrina mogła sobie być nieustępliwa wszędzie indziej, ale w łóżku była cała jego. Cały czas rytmicznie i głęboko pieprząc ją palcami, zębami ściągał koronkę okrywającą jej łono.

– Jak bardzo jesteś przywiązana do tych majteczek, kociaku?

– Były…

Dante nie czekał, aż skończy mówić. Wyjął z niej palce, chwycił za gumkę majteczek i rozdarł koronkę na środku. Rozdzierał ją, aż mógł ściągnąć zniszczony materiał z jej bioder. Przesunął palcami po obnażonej cipce Catriny, czując miękkość i lśniącą wilgoć jej nagiej, wrażliwej skóry.

Wolał ją całkiem nagą, jak nic nie było między nimi, gdy się pieprzyli. Zapach jej podniecenia uderzył go w nozdrza, sprawiając, że jego kutas stał się twardy jak stal. Na samą myśl, że poczuje jej smak, kiedy będzie na nim dochodzić, zaschło mu w ustach.

Catrina gwałtownie wciągnęła powietrze, rzucając mężowi niezadowolone spojrzenie.

– Chciałam powiedzieć, że bardzo lubiłam te majteczki, Dante. Ty mi je kupiłeś.

Dante wzruszył ramionami, po czym przerzucił sobie jej nogę przez ramię i pocałował jej wzgórek łonowy.

– Za późno. Kupię ci nowe. I tak je zniszczyłaś, mocząc je swoimi sokami. Wyświadczyłem ci tylko przysługę. I nie bądź taka wredna, Cat, albo nie dostaniesz ode mnie tego, czego chcesz. To byłoby straszne, gdybym nie mógł ci tego dać. Jestem kurewsko głodny, a twoja cipka wygląda bardzo apetycznie.

Catrina natychmiast zacisnęła usta.

– Mądra dziewczynka – zamruczał Dante. – Gotowa?

– *Dio*, wiesz, że nigdy nie jestem gotowa na to, co mi robisz, *bello* – wyszeptała Catrina. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

O tak, wiedział o tym. Zaśmiał się.

– I jednocześnie to uwielbiasz. Pamiętaj, bądź cicho, kociaku.

Dante nie czekał na jej odpowiedź. Odwrócił od niej wzrok, wsunął rękę pod jej pośladki tak, że jego dłoń spoczęła tuż przy jej szparce, po czym okrył jej śliską od podniecenia cipkę swoimi ustami. Kiedy zassał czubek łechtaczki, natychmiast krzyknęła. Jej soki spłynęły mu na rękę.

Od razu zwolnił ucisk na łechtaczce, spoglądając na nią z uniesioną brwią i niemym ostrzeżeniem z powodu jej okrzyku.

Catrina uderzyła pięściami w łóżko, próbując zbliżyć biodra z powrotem do jego ust.

– Powiedziałem, że masz być cicho.

– Przepraszam.

– Wcale nie jest ci przykro.

– Okej, nie jest. Proszę, Dante. Chcę dojść. Proszę.

Dante uśmiechnął się, wracając do raju pomiędzy udami żony. Przemyślane pociągnięcia języka wślizgiwały się między wargi jej cipki, otwierając ją dla niego. Nosem muskał czubek łechtaczki, stymulując nabrzmiały, pulsujący pączek, gdy zagłębiał się w jej ciasne wejście. Gorące soki Catriny obmywały jego kubki smakowe niczym najlepsze wino, jakie kiedykolwiek zdarzyło mu się pić. Dante pochłaniał każdą kroplę Catriny z jękiem, który stawał się tym intensywniejszy, im bardziej ją pożerał. W tył i w przód, od jej szparki do łechtaczki – szybkie, mocne ruchy języka sprawiały, że ciało Catriny drżało, jej cipka stawała się jeszcze bardziej mokra, a jęk w jej piersi głębszy.

– O mój Boże – wyjęczała Catrina.

Dante wiedział, że im bliżej będzie orgazmu, tym będzie głośniejsza. Wyciągnął wolną rękę, tę samą, którą wcześniej ją pieprzył, aby zakryć jej usta, cały czas skupiając uwagę na jej dolnych partiach ciała, tam, gdzie tego najbardziej pragnął. Jego trzy palce zniknęły w jej pełnych, czerwonych ustach. Catrina zlizała z nich pozostałości swoich soków, wydając z siebie zduszone jęki, a jej język tańczył wokół jego palców.

Dante poczuł gorąco rozchodzące się po jego podbrzuszu, kiedy powrócił do pracy nad jej cipką. Drażnił ją językiem, czując, jak jej wnętrze zaciska się na nim rytmicznie przy każdym ruchu.

Kiedy poczuł, że jej uda zaczynają drżeć, podniósł na nią swój wzrok. Patrzyła na niego swoimi orzechowymi oczami, a jego palce nadal tonęły w jej ustach. Kurwa, ten widok podniecił go jak mało co.

– Kiedy dojdziesz na moim języku, zwiążę cię, zaknebluję i będę cię pieprzył, aż zobaczysz gwiazdy, Cat. Brzmi dobrze?

Poczuł, że Catrina przełknęła ślinę wokół jego palców, potakując.

– To dobrze. Nie powstrzymuj się, kociaku.

Dante wrócił do pieszczenia Catriny ustami, cały czas zaciskając dłoń na jej pośladku i trzymając palce drugiej ręki w jej ustach. Rytm jego języka na łechtaczce stał się nieubłagany, sprawiając, że znowu wznosiła się na szczyt. Dochodząc, Catrina wgryzła się w jego palce, jej noga zacisnęła się wokół jego ramienia, a z ust wydobył się stłumiony krzyk. Dante poczekał, aż się uspokoi, a potem podniósł się i ją objął.

Jego ciężar przygniótł zdyszaną Catrinę do materaca.

Uśmiechnęła się do niego, jej oczy płonęły z satysfakcji i pożądania.

– I jak smakuję?

– Jak zawsze.

– Tylko tyle?

– Jak zepsuty do szpiku kości słodki grzech.

Dante zaparł się na materacu, a następnie uniósł się nad ramieniem Catriny. Podniosła się nieznacznie, tyle tylko, ile potrzebowała, by ich usta złączyły się w gwałtownym pocałunku. Jego wargi były ciągle mokre od jej orgazmu, ale wcale jej to nie przeszkadzało. Kiedy w końcu się odsunęła, kutas Dantego był tak twardy, że aż bolał. Kurewsko potrzebował w nią wejść – pożądał jej.

– Obróć się, żebym mógł cię zerżnąć tak, jak lubisz najbardziej, *dolce ragazza*.

Catrina bardzo powoli przekręcała się na brzuch. Przez cały czas przeciągała się pod nim jak mały kotek, pocierając swoim seksownym tyłeczkiem o erekcję Dantego, przebijającą przez bokserki, które ciągle miał na sobie. Gdy ponownie wypięła pupę i przejechała nią wzdłuż całej długości jego członka, jego ręka szybko wylądowała na jej prawym pośladku.

Dźwięk klapsa w cichym mieszkaniu odbił się echem. Catrina ukryła swój jęk rozkoszy w poduszce.

– Im więcej gierek, tym dłużej poczekasz, Catrino.

– Kłamiesz. Zbyt mocno mnie chcesz, żeby czekać. *Sono la tua puttanella*[35], Dante. Wykorzystaj mnie. Zerżnij mnie.

– Oj, takie brzydkie słowa z takich pięknych ust, kociaku.

– Wiem, że kochasz moje chętne usta, *bello*. Zwłaszcza, kiedy są owinięte wokół twojego ku…

Dłoń Dantego wylądowała w tym samym miejscu co poprzednio. Skóra Catriny zaróżowiła się od powtórnego uderzenia. Westchnęła, po czym przycisnęła pośladek do jego dłoni, wbijając górną połowę ciała w łóżko. Wiedziała, co robi. Drażniła się z nim. Sprawdzała jego wytrzymałość. Nakręcała go tak, żeby pokazał swoją najbardziej pierwotną naturę, kiedy będzie ją brał.

Jedną rękę owinął wokół jej ud i przyciągnął ją sobie do krocza. Odepchnęła się od łóżka, przyciskając się plecami do jego klatki piersiowej. Nacisk jej ciała przyniósł ulgę jego pulsującemu kutasowi, ale tylko na chwilę. Zsunął bokserki w dół bioder i ujął w dłoń penisa. Na jego czubku pojawiła się pojedyncza kropelka spermy, zapowiadająca nadchodzący wytrysk, a on rozsmarował ją wzdłuż tyłka Cat i wsunął kutasa do jej cipki.

Catrina nie próbowała bronić się przed Dantem, kiedy wdarł się fiutem w jej gorące, pulsujące wnętrze. Nie zdążyła nawet wziąć oddechu, kiedy wyciągnął go i wsunął ponownie. Siła pchnięć sprawiła, że opadła z powrotem na łóżko, wykrzykując jego imię.

Nie pozwolił wydać jej kolejnego dźwięku. Szybko sięgnął ponad jej głową, chwytając jedwabną koszulkę, którą wcześniej tam rzucił. Z kutasem wciąż głęboko w jej cipce, skręcił materiał w prowizoryczną linę, część z niej zwinął i włożył jej do ust, aż była całkiem zakneblowana, a pozostałą część, wraz z włosami, zacisnął na jej karku.

To było coś nowego, więc musiał upewnić się, że żona to akceptuje. Pochylając się nad jej plecami i głaszcząc je opuszkami palców, zapytał miękko:

– Wszystko w porządku, kociaku?

Pokiwała głową, a on zobaczył, że jej usta rozciągają się w figlarnym uśmiechu poprzez knebel. Kurwa, dobrze tak wyglądała. Zdana na jego łaskę i kontrolę. Pragnąca go i tak cholernie chętna. Pulsujący ból w fiucie nasilił się. Musiał działać – musiał zerżnąć *żonę*.

Prostując się, Dante szarpnął delikatnie za knebel oraz czerwone kosmyki Catriny, pociągając ją za sobą. Catrina oparła ręce o ścianę,

przygotowując się na to, co miało nadejść.

Zerknęła przez ramię, a ciepło jej spojrzenia uderzyło Dantego prosto w serce.

– Wiem, że to trudne, *amore*, dla kogoś tak gadatliwego jak ty, ale bądź tak dobra i postaraj się być cicho ten jeden raz, okej?

Odpowiedziała mu przebiegłym mrugnięciem. Uwielbiała to. Siłę, której używał i to, że była zakneblowana, kiedy pieprzył ją mocno od tyłu. Wolną ręką Dante sięgnął pomiędzy jej uda i odnalazł łechtaczkę, cały czas nie przestając wyciągać i wsuwać fiuta do niebiańskiej cipki żony. Jego ruchy były brutalne, ale to było tak cholernie przyjemne. Z każdym ruchem bioder Catrina nabijała się mocno na jego kutasa. Odwróciła głowę, by patrzeć na Dantego szeroko otwartymi oczami i z zakneblowanym uśmiechem.

Raz za razem Dante wbijał się w nią, a jego oddech zamieniał się w krótkie, urywane sapnięcia. Podniecenie Catriny pokryło jego kutasa, a jej ciało idealnie się do niego dopasowało. Dante wciąż zaciskał palce na łechtaczce żony, stymulując ją i doprowadzając na skraj rozkoszy.

Nic nie mogło się równać ich dwojgu w takiej sytuacji. Uwielbiał sposób, w jaki go przyjmowała, nigdy się nie wahała. Odgłosy ich stykających się ciał i jej zduszone krzyki rozlewały się po jego zmysłach jak płynne złoto. To było doskonałe, tak cholernie dobre.

Kiedy ramiona Catriny zaczęły drżeć, ścianki pochwy zaczęły się na nim zaciskać, a w kąciku jej oka dostrzegł samotną łzę, wiedział, że żona dochodzi. Zwolnił uścisk na kneblu i usłyszał jak gwałtownie łapie powietrze, kiedy jedwab opadł. Przyciągnął ją do siebie, odwrócił jej głowę na tyle, by złapać jej usta swoimi, i całował ją przez cały czas trwania orgazmu.

Wplótł palce w jej włosy, a drugą ręką trzymał ją mocno pod brodą. Catrina drżała i jęczała, ale Dante nie zwalniał tempa. Cudowny żar zaczął rozchodzić się po jego ciele, począwszy od krocza. Jaja były napięte, a plecy naprężone. Kiedy ostatnie spazmy orgazmu Catriny ustały, Dante pozwolił sobie na swój, który ogarnął go z niemal obezwładniającą siłą. Przez krótką chwilę nie mógł oddychać i miał ciemno przed oczami.

– O kurwa, kurwa, kurwa, tak, tak, tak – mamrotał Dante prosto w drżące usta Catriny. – *Cristo*, *bella*. Wykańczasz mnie.

– Mmm – zamruczała w odpowiedzi Cat, uśmiechając się.

Dante z trudem łapał powietrze. Opadł na łóżko i pociągnął za sobą Catrinę. Przytulił ją mocno do swojego boku, chcąc ją mieć jak najbliżej siebie.

Obróciła się tak, aby móc przycisnąć swoje usta do jego brody.

– *Ti amo tanto*[36].

Dante się roześmiał.

– Myślałem, że nie zamierzasz mi tego mówić co minutę.

– Minęło już kilka minut. Jesteś roztargnionym człowiekiem. Mogłeś zapomnieć.

***

– Gdzie mój wnuk?

– Tuż za nami. – Dante usłyszał wyjaśnienia Luciana kierowane do ich ojca.

Johnathan siedział mu na ramionach i na dźwięk głosu Antony'ego ożywił się. Ten dzieciak do szaleństwa uwielbiał swojego dziadka. Ojciec Dantego mógł być zimnym, bezlitosnym skurwysynem, ale dla Johnathana zmieniał się w najczulszego pluszowego misia.

Dante wiedział jednak, że lepiej mu tego nie mówić.

– Za wami? – Antony uniósł brwi, kiedy Dante wkroczył do kuchni z Catriną. Jedną ręką trzymał dłoń Catriny, a drugą podtrzymywał wiercącego się chłopca, siedzącego mu na barkach.

– Och.

Dante uniósł bratanka i posadził go na podłodze. Ten natychmiast poraczkował do Antony'ego. Cecelia uśmiechnęła się do swojego średniego syna, ale nic nie powiedziała, tak samo jak jej mąż.

Szczerze mówiąc, Dante był zaskoczony tym, że zdołali powstrzymać się od komentarzy na temat tego, że to on pojawił się na śniadaniu z Johnathanem, a nie Lucian lub Gio, jak zazwyczaj.

Jednak Gio nie wytrzymał, żeby mu nie dogryźć.

– To coś nowego. Od kiedy to ty zajmujesz się Johnem?

– Giovanni – upomniała go Kim, pochylając się nad wyspą kuchenną i sięgając po cukier puder. – Cicho bądź.

– W porządku, Kim – powiedział Dante, machnięciem ręki zbywając jej konsternację wywołaną wścibstwem męża.

– Grzeczny był? – zapytała Jordyn, z rękami zanurzonymi w cieście. – Jak wam poszło?

Dante wiedział, że to pytanie nie było skierowane do jego żony. Wszystkie oczy zwróciły się na niego, a on tylko wzruszył ramionami w odpowiedzi. Czego się spodziewali? Że dwie nocki z Johnathanem spowodują, że się rozsypie?

Jasne…

Nie da się ukryć, że Dante miał momenty, w których zachowywał się jak dupek, kiedy dowiedział się o ciąży Jordyn, ale w głównej mierze było to spowodowane szokiem wywołanym przez całą tę sytuację. Wszystko to spadło na Dantego znienacka. Życie zwykle serwuje takie gówniane niespodzianki w najmniej odpowiednim momencie.

– Był bardzo grzeczny, naprawdę – odpowiedział Dante.

– Idealny – dodała Catrina, stojąca u jego boku. – Pewnie będziemy chcieli go wziąć znowu w następny piątek. Musimy zabrać też jakieś jego ulubione zabawki, żeby były u nas.

– I Cat postanowiła kupić krzesełko do karmienia i różne inne rzeczy – powiedział Dante ze śmiechem. – Znowu ma pretekst do wydawania pieniędzy.

Cat uniosła ich splecione dłonie i pacnęła go nimi w klatkę piersiową. Poczuł, że ścisnęła jego palce, zanim je puściła. Cmoknęła go w policzek, po czym dołączyła do kobiet, które właśnie zaczynały przygotowywać bufet śniadaniowy.

– W piątek, mówisz? – zapytała Jordyn.

– Tak. Nie mamy żadnych planów – odpowiedziała Cat.

– Dla mnie okej – odezwał się Lucian, siadając na krześle kuchennym obok Gio. – Przynamniej nie muszę się martwić, że ten przeklęty pies odgryzie mu głowę, czy coś.

– Lucian, licz się ze słowami! – warknęła Cecelia. – *Mio Dio*, to jest niedorzeczne i nie będę tego tolerować. Twój syn jest tuż obok i na dodatek jesteś w mojej kuchni! Powinnam umyć ci gębę ście…

– Cain uwielbia tego dzieciaka – wtrącił się Gio, nie zwracając uwagi na marudzenie matki i szturchając brata w ramię. – Jesteś pieprzonym dupkiem. Nigdy, przenigdy by go nie skrzywdził.

– Giovanni… – Oczy Cecelii zwęziły się, kiedy cedziła słowa z tym niebezpiecznym sykiem, który każdy facet o nazwisku Marcello znał aż za dobrze. Zazwyczaj znaczyło to, że ktoś ma kłopoty, i nie miało znaczenia, że wszyscy byli już dorośli. Dante zakaszlał i zakrył usta dłonią, usiłując ukryć parsknięcie śmiechu. Cieszył się, że tym razem to nie jego dotyczyło.

– Dość tego, wszyscy panowie natychmiast wychodzą z mojej kuchni.

Antony spojrzał na nią, trzymając Johnathana w ramionach.

– Ależ, *tesoro*, John i ja nic nie…

– Wynocha!

Dante wyszedł z kuchni, zanim jego matka na dobre się rozkręciła. Był mężczyzną, ale nie był idiotą.

***

Dante robił miny do małego Johnathana, a piętnaście osób siedzących w kościelnej ławce razem z nim gapiło się na niego jak na wariata. Ignorował ich. Mały mógł zostać z opiekunką w szkółce niedzielnej, ale Lucian jakoś im nie ufał.

– Wiesz, wydaje mi się, że my, Włosi, robimy zbyt wielką sprawę z całego tego katolicyzmu – Catrina wyszeptała Dantemu do ucha.

– Tak myślisz?

Potaknęła głową, skrzyżowała nogi i poprawiła się w ławce.

– No, może nie tyle z katolicyzmu, co z religii w ogóle. Nie, nie chcę się wdawać w debatę o religii i Bogu. Uważam po prostu, że ta cała farsa wydaje się nieco przesadzona dla ludzi takich jak my. A my, przychodząc tutaj, chyba za bardzo rozpraszamy innych, biorąc pod uwagę, że ciągle się na nas gapią.

– Nosimy maski, które czasem bywają obciążeniami, kociaku. Kościół jest jednym z nich.

Dante poczuł, że paznokcie żony wbiły się ostrzegawczo w jego dłoń, ale kątem oka zauważył leciutki uśmiech na jej ustach.

Nazywał ją kociakiem tylko w łóżku, więc była szansa, że podnieciła się tak samo jak podczas seksu.

Podniecanie się w kościele nie było najlepszym pomysłem. Człowiek czuje się wtedy, jakby miał pójść do piekła za same myśli.

Zaśmiał się, kiedy Catrina pokręciła głową i spojrzała w sufit.

– Bycie osądzanym na podstawie stylu życia, jaki prowadzisz, tylko dlatego, że zdecydowałeś się przyjść na nabożeństwo, to jest w porządku?

Wyglądało na to, że ich rozmowa nie była tak prywatna, jak myśleli.

– Czy to nie cudowne, słuchać, jak chrześcijanin ocenia innych chrześcijan z samego rana, co, *piccolo*? – zapytał Lucian gaworzącego synka, zabawiając go.

– Tak – powiedział Dante, uśmiechając się do brata siedzącego po prawej stronie Catriny. – To wybornie smakuje, prawda?

– Coś w tym stylu – dodał Giovanni, patrząc w dół ławki. – Coś jak…

– Mieszanka samouwielbienia i wstydu – włączył się cicho Antony.

Rozległy się ciche śmiechy.

– Cisza – zganiła ich Cecelia.

Wszyscy zamilkli, a następnie skierowali wzrok w stronę ołtarza, gdzie ojciec Peter nadal celebrował nabożeństwo.

– Cóż, było miło, ale się skończyło – wyszeptała Cat tak cichutko, że Dante ledwo ją usłyszał.

Wzruszył ramionami.

– Maska, kociaku. Załóż ją z powrotem i uśmiechaj się. Wiem, że potrafisz.

– Och, przestań już z tym kociakiem. Wiem, co kombinujesz.

– Nic, *bella*. Absolutnie nic nie kombinuję.

– Jasne. Jeśli będziesz grzeczny, to może później zbezcześcimy konfesjonał – wymruczała mu do ucha.

Tego jeszcze nie robił. Brzmiało nieźle. Dante zesztywniał. Cały.

– Jezu Chryste, jesteś zboczona.

– Wiem. To wspaniałe uczucie. Wyobraź sobie, jaki mielibyśmy ubaw. Kościół od razu stałby się bardziej interesującym miejscem.

Cóż, Dante nie zamierzał spierać się z tym argumentem.

Minęło kolejne czterdzieści pięć bardzo długich minut, zanim zgromadzeni wstali, aby dołączyć do ojca Petera w ostatniej modlitwie. Ksiądz pobłogosławił wiernych, po czym życzył im udanej niedzieli. Dante odwrócił się, by odejść, i stanął twarzą w twarz z ojcem.

Uniósł brew, czekając aż Antony się odezwie.

– Tak?

– Idź, Catrino, dogoni cię – powiedział ojciec rodu. Potem machnął w stronę pustej ławki. – Usiądź, Dante.

Usiadł z wyprostowanymi nogami, krzyżując je w kostkach, w pozycji dużo swobodniejszej niż normalnie w kościele. Antony zajął swoje zwykłe miejsce obok syna i przez chwilę się nie odzywał.

– To było miłe. Te śmiechy w kościele. Zawsze jest ten pierwszy raz.

– Cat jest… inna. Ciągle mnie zaskakuje.

To widać, pomyślał Antony.

– Jesteś gotowy, synu?

– Na co, *pap*à?

– Osiągnąłeś wszystko, o co cię prosiłem, prawda?

Dante wzruszył ramionami, nie rozumiejąc, o co chodzi ojcu.

– Jak zawsze.

– W pewnym stopniu tak. Ciągle się tylko zastanawiam, czy zrobiłbyś to wszystko, gdyby nie twoja żona.

Cóż, Dante też tego nie wiedział.

– Cat…

– Jest równa tobie i testuje cię, zmusza do rozważania rzeczy, które masz przed sobą, i jednocześnie sprawia, że jesteś szczęśliwy. Czy to nie szalone? Znalezienie takiej osoby, kiedy najmniej się tego spodziewasz?

Dante zwilżył usta językiem i cicho się zaśmiał.

– Tak mi się wydaje. Ona jest szalona.

– Bez wątpienia, Dante. Znam to *aż za dobrze. A więc, jesteś gotowy, synu? Spotkanie Komisji już za miesiąc.*

Ach.

– Mam nadzieję, że tak – odpowiedział Dante, wypuszczając powietrze. – Myślę, że jestem. Ostatnie kilka miesięcy było dla mnie

jednym wielkim sprawdzianem. Oficjalne przejęcie władzy to następny krok, prawda. Całe życie na to czekałem.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo ułatwiłem ci ten proces, rzucając cię na głęboką wodę.

– Mogłeś mnie ostrzec przed tą pierwszą odprawą. Ciągle jestem wkurwiony za wpakowanie mnie w to gówno bez ostrzeżenia.

Ojciec klepnął Dantego w kolano.

– Wcale nie.

– Trochę tak.

– Miesiąc – powtórzył ciszej Antony. – Mam jakieś dziwne przeczucie. Coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyłem. Denerwuję się z twojego powodu.

Dante patrzył na ojca, ale ten miał kamienną twarz.

– Dlaczego miałbyś się przeze mnie denerwować? Po naszej stronie nie mamy żadnych problemów. Wszyscy wydają się być przychylnie nastawieni do tego, że przejmuję władzę.

– Nasza rodzina, to nasza rodzina, Dante. Cosa Nostra Marcello to nie inne rodziny.

– To prawda.

– A ja ciebie znam – dodał Antony z westchnieniem. – Ona będzie stała przy twoim boku, nie mam co do tego wątpliwości.

Dante nie zaprzeczył. Catrina była, jak jego ojciec zauważył, równa Dantemu.

– Wiem o tym, że Komisja nie będzie bułką z masłem.

– Nie będzie, ale pamiętaj, że to my, Marcello, zawsze dominujemy przy stole. Spotkałeś się z innymi nowojorskimi rodzinami?

– Tak, z Calabresami, razem z Cat. To było… zabawne. Przekazali moją wiadomość Donatim.

Antony zaśmiał się.

– Pytam tylko pro forma, bo już o tym wiem. Szybko ją polubili.

– Jasne, że tak. Kiedy dostają pod nos lepszy produkt w niższej cenie, zawsze na to pójdą. Kogo to obchodzi, że ich kontaktem jest Queen Pin.

Antony wstał, po czym położył dłoń na ramieniu syna.

– Dokładnie. Już od dawna nie było żadnego *capo di tutti capi*.

Szef wszystkich szefów. Dante patrzył na swoje zaciśnięte dłonie.

– Prawie sześć dekad. Nie ma potrzeby, od kiedy jest Komisja.

– Hmm, nie zgodzę się. Zawsze jest potrzeba, aby zdobyć jak najwięcej kontroli, sam wiesz, dlaczego.

Dla władzy.

Dante wstał z ławki, prostując się. Poprawił marynarkę i poluzował krawat, miał ochotę już to z siebie zdjąć.

– Nie chcę być celem ani tym bardziej uczynić go z mojej żony, starając się przewyższyć osiągnięcia mojego ojca.

– Ach – syknął Antony, unosząc palec wskazujący w górę. – Ty już to zrobiłeś, Dante. Mam na myśli, że już mnie przerosłeś, już osiągnąłeś więcej niż ja. Wszystko ponad to, co zdobyłeś do tej pory, będzie po prostu umacnianiem twojego imperium. Jestem z ciebie dumny, synu.

Usta Dantego wykrzywiły się w gorzkim uśmiechu.

– O to właśnie chodzi, papà. Nie potrzebuję już twojej aprobaty, aby być szczęśliwym.

– I z tego właśnie jestem najbardziej dumny. – Antony machnął w stronę wyjścia. – Chodźmy już, umieram z głodu.

Kiedy doszli do końca nawy i Dante skierował się do wyjścia, Antony odchrząknął.

– Nie poczekasz na Catrinę?

– Co?

– Powiedziałem jej, że ją dogonisz. Nie wyszła z kościoła z resztą rodziny. Poszła w kierunku…

– Konfesjonału – dokończył Dante z chytrym uśmiechem.

ROZDZIAŁ 15

– Możemy zatrzymać się w tej kawiarni przy zjeździe, zanim pojedziemy do domu? – zapytała Cat.

Nowy przyjaciel Cat – jak nazywał go Dante – rzucił jej spojrzenie we wstecznym lusterku i mrugnął, nieco zbyt filuternie jak na jej gust.

– Wiedziałem, że to spienione gówno przypadnie ci do gustu, *principessa*[37].

Prychnęła w odpowiedzi.

– Królowa, Tino. – Pogłaskała ciemne loki Johnathana, uważając, by nie obudzić go z drzemki. – I uważaj na słowa. Nie ma znaczenia, że śpi.

– Nic mu nie będzie. Niech zgadnę, chcesz jeszcze jedno francuskie, sojowe, waniliowe latte, co? Możesz sobie zaprzeczać, ile chcesz, *reginella* – powiedział kierowca, drażniąc ją przez zwracanie się do niej per „mała królowa". Ten cholerny facet wiedział, jak wyprowadzić ją z równowagi jak mało kto. Zdawała sobie sprawę, że robi to po to, by była w ciągłej gotowości, więc jej to nie przeszkadzało. – Wiesz, że moje prezenty sprawiają, że mnie lubisz.

– Już nie bądź z siebie taki dumny, *sorca*[38], bo pękniesz. Uwierz mi, nie miałabym nic przeciwko, dopóki nie musiałabym po tobie sprzątać.

– *Merda*, Catrino. Mówisz mi, że mam uważać na moje słownictwo, a potem sama się tak wyrażasz. Co by powiedział twój mąż?

Cat zaśmiała się ponuro.

– Dante zapewniłby cię, że potrafię używać o wiele gorszych słów i że bardzo lubi, kiedy to robię.

Tino cmoknął językiem, ale cały czas patrzył na drogę przed nimi. Postanowił się zamknąć i nie drażnić więcej Catriny. Mądra decyzja.

Tak naprawdę, Cat nie miała nic przeciwko obecności Tino. Towarzyszył jej już od prawie dwóch tygodni. Potrafił nieźle ją

wkurzyć, ale domyślała się, że to pewnie dlatego Dante wybrał właśnie jego na jej ochroniarza. Tino zapewniał Cat zarówno ambitne, jak i zabawne rozmowy. Dogryzał jej równie mocno jak ona jemu. Prawdę mówiąc, nie prezentował sobą tego, czego oczekiwała od ochroniarza, ale mimo to całkiem go lubiła.

Zgodnie z obietnicą Dantego czekał na nią już pierwszego dnia po ich nocnej rozmowie na ten temat, kiedy tylko opuściła sama ich mieszkanie. Zwykle trzymał się parę kroków za nią, ale kiedy Johnathan miał zostawać na noc, zamieniał się w kierowcę.

– Jakie macie plany dla *principe*[39] Johna na ten weekend?

– Jezu, jakiś ty dzisiaj rozmowny – odparła Cat. – Za dużo gadasz, Tino.

– Staram się tylko zagadać, możesz schować pazury. Bądź miła i konwersuj albo ta jazda będzie nuuudna.

– Milczenie jest złotem.

– Jaaasne. Przecież wiem, że mnie lubisz, Catrino. Nieważne, co mówisz. – Tino patrzył to we wsteczne, to w boczne lusterko, kiedy samochód zjeżdżał długim zjazdem. – A tak w ogóle, to gdzie dzisiaj jest szef?

– Przegląda podania podwykonawców do Empire Developments.

– Firma się rozwija, co?

– Tak. Świetnie sobie radzi.

Tino znowu zerknął we wsteczne lusterko, ale tym razem nie patrzył na Cat, a raczej za nią.

– Gdzie dziś pracuje?

Cat zmarszczyła brwi.

– Dlaczego cię to interesuje, Tino? Pracuje. Jak zawsze przez cały tydzień.

– Catrino, gdzie on teraz jest?

Zerknęła na zegarek – był późny poranek.

– W swoim biurze. Czemu pytasz?

– Odbierze, jeśli do niego zadzwonisz?

– Oczywiście.

Była jego żoną, na litość boską. Oczywiście, że odbiera jej telefony.

– To zrób to, dobrze? – poprosił cicho Tino.

– Tino…

– Nie kłóć się, proszę, po prostu zadzwoń do szefa, Catrino. Już.

Coś w tonie jego głosu spowodowało, że Cat przeszedł dreszcz. Kiedy ochroniarz ponownie zerknął w lusterko, mrużąc oczy, Cat zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje. Odwróciła się, aby spojrzeć przez tylną szybę. Ciemny sedan był jakieś pięć metrów od ich zderzaka. Szyby, nawet ta przednia, były tak zaciemnione, że to musiało być nielegalne. Nie było możliwości rozpoznać przez nie kierowcy.

– Od jak dawna nas śledzą? – zapytała, mrużąc oczy, ale wciąż nie mogła dostrzec, kto może znajdować się za kierownicą podążającego za nimi auta.

– Przynajmniej od dwudziestu minut – odpowiedział Tino.

– I nie pomyślałeś, żeby powiedzieć mi to dwadzieścia minut temu?

– Nie miałem pewności, Catrino. Byli zbyt daleko od nas, aby można było odróżnić samochód. To ciemny sedan. Odkąd ich zauważyłem, minęło nas co najmniej dziesięć innych ciemnych sedanów. Nie chciałem, żebyś spanikowała.

– Nie panikuję, kurwa!

Catrina nie panikowała, po prostu się wkurwiła.

– Powinnaś zadzwonić do Dantego.

– A ty powinieneś się zamknąć i dać mi pomyśleć!

– Nie ma za nami nikogo, kto mógłby nam pomóc, jeśli w tym samochodzie jest ktoś, kto może chcieć skrzywdzić ciebie lub Johna. Ja muszę skupić się na drodze, więc ty musisz zadzwonić do męża.

Cat zacisnęła szczęki i odruchowo, ochronnym gestem, otoczyła ramionami śpiącego Johnathana. Obserwowała przez tylną szybę, jak śledzące ich auto przyspiesza i jest już tuż za nimi. Szyby ich SUV-a również były przyciemnione, więc Cat nie sądziła, żeby mogli zobaczyć ją na tylnym siedzeniu.

Ogarnęło ją okropne uczucie. Jakby jej bijące serce nagle skoczyło do gardła, a żołądek zwinął się w ósemkę.

– Tino, czy Dante ostrzegał cię przed kimś, kto mógłby chcieć mnie skrzywdzić? – zapytała Cat głosem niewiele głośniejszym od szeptu.

Nie potrzebowała jego odpowiedzi, bo już wiedziała, ale i tak zapytała.

– Nie – mruknął Tino.

No cóż. Cat nie miała wątpliwości, kim są mężczyźni w tamtym samochodzie, albo raczej, czyi to są ludzie.

Bruno Savino.

Cat była bardzo ostrożna w stosunku do otaczających ją ludzi. Wiedziała, że ci, z którymi pracuje, ją ochronią. Od ośmiu miesięcy, od kiedy zabrała Michela, nie zdarzyło się, aby któryś z podwładnych Bruna ją niepokoił. Założyła – być może błędnie – że małżeństwo z Dantem go odstraszy.

Była pewna, że tak się stało.

– Zadzwonisz do…

– Tak – warknęła ostro Cat, uciszając swojego kierowcę.

Przeklęła pod nosem, kiedy Johnathan zaczął się wiercić w foteliku.

– *Merda*… Ciii, wszystko okej, *bambino*. Śpij, zrób to dla *Zia* Cat, Johnathan. Śpij.

Zbyt długo zajęło jej znalezienie tego pieprzonego telefonu w torebce. Wybrała numer Dantego i uciszała Johnathana, kiedy oczekiwała na połączenie. Dante odebrał po czwartym dzwonku.

– *Ciao, bella mia*.

Cat głośno wciągnęła powietrze, a panika, której wcześniej zaprzeczała, zagościła w jej głosie.

– Jesteś w nowym biurze?

– Tak. – Usłyszała szelest papierów, a potem głos męża, który mówił komuś, aby zostawił jego rzeczy tam, gdzie były. Następnie wrócił do rozmowy. – Czemu pytasz, kociaku?

– Jest ze mną Johnathan.

To było najważniejsze, co musiał wiedzieć.

– Tak, Lucian dzwonił i powiedział mi, że odebrałaś go wcześniej. Chcesz się gdzieś spotkać na lunch?

– Nie, nie sądzę, że będziemy w stanie. Dante, ktoś nas śledzi, według szacunków Tino już od jakichś dwudziestu minut. Jesteśmy na autostradzie, pięć minut od zjazdu w kierunku domu. Nie mamy

go jak zgubić, bo jest za mały ruch, a oni są tak blisko, że prawie wjeżdżają w tył naszego SUV-a.

Dante zamilkł. Był tak cicho, że Cat nawet nie słyszała jego oddechu. Rozległ się trzask zamykanych drzwi, po czym usłyszała głos męża.

– Jesteś pewna?

– *Sì*.

– Nie przychodzi mi do głowy nic, czemu ktoś…

– Bo tu nie chodzi o ciebie ani o rodzinę Marcello. Chodzi o mnie. Wiem dokładanie, kto to jest.

Nie chciała, żeby ta rozmowa tak wyglądała. Kilometry od siebie i w panicznym pośpiechu. Wiedziała, że jej kłamstwa i sekrety zranią męża, ale ponieważ go kochała, ufała mu. Musiała wierzyć, że jej wybaczy i zrozumie, dlaczego zrobiła to, co zrobiła, łącznie ze zwabieniem go w pułapkę małżeństwa pod fałszywym pretekstem.

On też ją kochał.

Powtarzała to sobie, kiedy Dante odezwał się ostrym tonem.

– Co masz na myśli, mówiąc, że chodzi o ciebie? Czego od ciebie chcą, zabić cię?

– Nie tyle zabić, co odzyskać to, co ukradłam. Jeśli w tym celu będzie musiał mnie zabić, nie zawaha się.

Cat wolałaby wziąć Michela ze sobą do grobu, niż oddać go temu draniowi, więc cokolwiek Bruno zrobi i tak nie osiągnie celu.

– Catrino…

Nie usłyszała, co powiedział Dante, ponieważ telefon wyleciał jej z ręki, kiedy SUV gwałtownie odbił w prawo. Nie miała zapiętych pasów bezpieczeństwa, więc uderzyła bokiem ciała w drzwi, a głową w szybę. Jej czaszkę przeszył ból. Szybko się otrząsnęła, nie takie rzeczy przydarzały jej się już wcześniej.

– *Cazzo!* – krzyknął Tino.

Cat rzuciła się na poszukiwanie telefonu, ale nigdzie go nie widziała. Czarny kształt za oknem przykuł jej uwagę, powodując, że straciła dech. Samochód już ich nie śledził, teraz był tuż obok i wyglądało na to, że zaraz znowu w nich wjedzie.

– Jedź szybciej – syknęła.

– Nie mogę. Jest choler…

Huk zagłuszył słowa Tino. Próbował uniknąć zderzenia, ale nie zdążył, sedan wjechał w ich bok. Cat usłyszała chrzęst opon ich SUV-a na żwirze, po czym spadła na podłogę, jakby była szmacianą lalką, a auto zaczęło koziołkować z nasypu.

Kiedy ukłucie przeszyło jej lewy nadgarstek, głośno krzyknęła z bólu. Wyciągnęła przed siebie ręce, aby przygotować się na uderzenie, ale grawitacja zrobiła swoje i Cat rąbnęła w sufit. Bez przerwy rzucało nią pomiędzy tylnym a przednim siedzeniem, dolna połowa jej ciała znalazła się pod fotelikiem Johnathana. Przedmioty znajdujące się w samochodzie latały we wszystkich kierunkach. W szybach szkło pękło z trzaskiem, pokrywając odłamkami podłogę i siedzenie. Tino przeklął głośniej. Patrzyła przez rozbite okno, a kolory jej się zlewały.

O, Jezu.

Samochód nadal się toczył, ale ona utknęła.

Okryła głowę ramionami, usiłując wcisnąć większą część ciała w przestrzeń pomiędzy fotelem a podłogą i czekając, aż ta szalona karuzela ustanie. Kiedy w końcu auto się zatrzymało, Cat poczuła, jakby miała jednocześnie chorobę morską i ciężką migrenę.

W SUV-ie zapadła cisza. Ale nie na długo.

Głośny płacz Johnathana rozległ się echem. Przenikliwe, przerażone szlochy. Nadgarstek pulsował z bólu, kiedy wierciła się, usiłując wydostać się z tego ciasnego miejsca, w którym ugrzęzła. Szkło pocięło jej dłoń, kiedy złapała się fotela, aby podciągnąć się i uwolnić z niewygodnego położenia. Nie zwracała na to uwagi. To, że utknęła w ten sposób, prawdopodobnie uratowało jej życie i uchroniło przed wypadnięciem przez rozbite szyby, kiedy auto dachowało.

Ile razy się przekręcili?

Cat opadła na siedzenie, biorąc głębokie wdechy, aby opanować mdłości. Jej skołatane myśli nie chciały się uspokoić na tyle, by mogła jasno rozumować, a jej wzrok chwilami się rozmazywał. Próbowała mrugać, ale ciemność wciąż pozostawała.

Johnathan płakał coraz mocniej. Cat w końcu otrząsnęła się z zamroczenia i przechyliła się w stronę fotelika biednego bratanka. Kurtkę i czapeczkę dziecka pokrywało szkło. Wielkie łzy spływały mu

po czerwonych policzkach. Jego duże, brązowe oczy szukały czegoś lub kogoś znajomego.

– Już w porządku, *piccolo*. Och, Johnathan, nie płacz, *dolce ragazzo*. *Zia* zaraz wszystko naprawi, *bambino*.

Ostrożnie, aby nie skaleczyć Johnathana, Cat usunęła z jego drobnego ciałka tyle szkła, ile tylko mogła. Małe piąstki uniosły się w powietrze, a Johnathan zawodził, wzywając mamę.

Dźwięk rozpinanych pasów bezpieczeństwa przypomniał Cat o Tino.

– Czy z *principe* wszystko w porządku? – zapytał ostro ochroniarz.

– Tak mi się wydaje – odpowiedziała Cat. – Mój telefon gdzieś upadł. Nie mogę go znaleźć. Zadzwoń do Dantego i powiedz mu, co się stało.

– Jasne – stęknął Tino. – Ja pierdolę, przynajmniej wylądowaliśmy na kołach, co?

– To cię teraz cieszy?

– Tylko mówię, *reginella*.

Po raz pierwszy Cat nie zareagowała na jego przekomarzanie się, ponieważ nie wyglądało na to, żeby tym razem się z niej nabijał. Ciągle zbierała małe kawałki szkła z płaczącego Johnathana. Nie chciała wyjmować go z fotelika, bo bała się, że może go skaleczyć albo, jeszcze gorzej, że ma jakiś uraz, który może mu zaszkodzić, jeśli go ruszy.

Odgarnęła ciemne loczki z jego czoła, odkrywając kilkucentymetrowe zadrapanie, które do tej pory było schowane pod włosami. Cat dziękowała Bogu, że było płytkie i nie krwawiło.

– Kurwa – przeklął cicho Tino.

Cat się ożywiła.

– Co jest?

– Przetoczyliśmy się przez tę cholerną barierkę. A ty nie zapięłaś tych pierdolonych pasów bezpieczeństwa. *Dio*, nie mów szefowi, że na to pozwoliłem, Catrina. Zabije mnie. Kurwa, i tak mnie zabije. Ale chujnia.

Cat nie zwracała uwagi na narzekania ochroniarza. Była zbyt zajęta patrzeniem przez rozbitą tylną szybę SUV-a. Wysoki mężczyzna w ciemnym ubraniu schodził po sześciometrowym

nasypie, który prowadził od autostrady. Za nim widać było miejsce, gdzie ich SUV wygiął barierkę ochronną.

Nie miałaby nic przeciwko, gdyby ktoś przyszedł im na pomoc, ale miała dziwne przeczucie, że ta osoba nie po to do nich idzie, zwłaszcza że drugi mężczyzna przeskoczył zgrabnie przez wygiętą barierkę i, podobnie jak ten pierwszy, również miał w ręku coś, co wyglądało na broń.

Cat zaschło w gardle i nie mogła wydobyć z siebie głosu. Nigdy nie okazywała strachu – nawet nie wiedziała, jak miałaby dopuścić tę emocję do głosu – ale tym razem to nie było to samo. Nie mieli nic do obrony. Cat nie miała własnej broni, poza nożem na udzie, no i musiała brać pod uwagę małego Johnathana. Nie miała, jak i dokąd uciec.

– Tino – wyszeptała, odwracając się i szturchając go w ramię.

Telefon, który trzymał w ręce, wyleciał mu i uderzył w deskę rozdzielczą.

– Jezu, Catrino! Co ty, do kurwy nędzy, robisz?

– Tino, mów do mnie! – usłyszała znajomy głos z telefonu.

Cat chwyciła go za ramię, wtapiając swoje paznokcie w jego kurtkę, aby zwrócić na siebie uwagę.

– Tino, patrz!

Tino spojrzał przez ramię w kierunku, który wskazywała mu Cat, i zobaczył dwóch mężczyzn podchodzących niebezpiecznie blisko wraku ich SUV-a.

– Kurwa! – Odrzucił rozpięty pas ze swojego ramienia, a następnie pochylił się do schowka, gdzie trzymał swoją broń. Głośno i wyraźnie zaczął mówić:

– Dante, dwóch. Mężczyźni. Plus minus metr osiemdziesiąt. Obaj mają broń. Nieznani.

Wsunął magazynek do pistoletu i odbezpieczył go. Cat nie mogła się uporać z tym przeklętym zapięciem fotelika Johna. Chłopiec ciągle płakał i wiercił się, co też jej nie pomagało. To nie była jego wina. Nie miał pojęcia, co się dzieje i w jakim niebezpieczeństwie się znaleźli.

Chciała ostrzec Tino, ale krzyk uwiązł jej w gardle, gdy jeden z mężczyzn znalazł się z tyłu samochodu, a jego ręka była już

uniesiona i przygotowana do strzału.

– Tino…

Słowa Cat zostały zagłuszone przez stłumiony strzał. Krew rozprysnęła się na przedniej szybie. Ciało jej ochroniarza opadło na kierownicę, a jego pistolet upadł na podłogę. Cat natychmiast rzuciła się na Johnathana, chcąc go ochronić.

Jeśli kiedykolwiek chciała się modlić, to właśnie teraz. Nawet nie miała czasu zastanowić się, o co prosić Boga, którego odwiedzała co niedzielę. Tylne drzwi auta otworzyły się z przeraźliwym skrzypnięciem.

– Przesuń się!

Silne ręce uniosły ją, jakby nic nie ważyła. Uderzyła z trzaskiem plecami w boczne drzwi, a jej głowa odbiła się od twardego plastiku. Nadal miała pogrążony w mroku wzrok po wcześniejszym wstrząsie. Nie mogła skupić się na postaci, która wyjmowała Johnathana z fotelika.

Wciąż prawie ślepa i lekko otępiała, Cat szukała pod sukienką swojego noża. Kiedy ostrze zakłuło ją w czubek palca, musiała się powstrzymać, żeby nie pokazać broni i nie rzucić nią w mężczyznę. Jedynie Johnathan, który stał na drodze jej celu, powstrzymywał ją przed tym. Nie chciała ryzykować, że go zrani.

– To nie Michel! – krzyknęła, kiedy mężczyzna odwracał się z dzieckiem. – Proszę, nie zabieraj go! To nie Michel!

– Dla Bruna to nie ma znaczenia. Marcellowie dostarczą Michela, jeśli będą chcieli swojego małego *principe* i nową królową z powrotem.

– Nie!

Cat poderwała się z siedzenia, usiłując odebrać Johnathana. Jednak czyjeś ramię oplotło jej szyję przez rozbite okno, dusząc ją i ciągnąc do tyłu. Czyjeś palce wczepiły się w jej włosy, wyginając jej głowę. Usłyszała mroczny, znajomy śmiech i dreszcz przebiegł jej po plecach.

– Witaj, *cagna*[40]. Tęskniłaś?

Zebrało jej się na wymioty. Ten głos – o, Boże, ten głos.

Marc, prawa ręka Bruna, zimny, okrutny skurwysyn. Cat spotkała go tylko raz – kiedy próbowała pomóc siostrze uciec od Bruna. W wyniku tego spotkania zarówno Cat, jak i Marc zostali ranni. On miał bliznę nad brwią od noża Cat. Ona miała dwa złamane palce.

Marc wetknął nos we włosy Cat, owinięte wokół jego pięści, i głęboko wciągnął powietrze.

– Ciągle pachniesz jak truskawki z miodem, *ragazza*. Zupełnie jak twoja zdzirowata siostrzyczka.

Cat miała mdłości. Zatopiła paznokcie, najmocniej jak potrafiła, w przedramię, które otaczało jej szyję. Czuła pękającą pod ich naciskiem skórę. Nie zareagował na to w żaden sposób. Im mocniej Marc zaciskał swoją rękę, tym większa wściekłość ogarniała Cat. Nie mogła mówić, krzyczeć ani oddychać, ale była tak wkurwiona jak nigdy wcześniej. Nóż, ukryty w dłoni ciągle spoczywającej na udzie, palił ją żywym ogniem.

– Zgadnij, jakie dostałem instrukcje od Bruna co do ciebie, Catrino – wydyszał Marc w jej ucho, a jego gorący i śmierdzący oddech owionął jej twarz.

– Ty skurwysynu – wysyczała.

– *Sì*, oboje o tym wiemy, prawda? Wbijaj dalej swoje piękne paznokcie w moją skórę, *cagna*. Wiesz, jak lubię ból.

Zaśmiał się, a dźwięk rechotu dudnił w jego piersi.

– Bruno obiecał, że będę mógł dać ci nauczkę, jaką tylko zechcę, kiedy będziemy czekać na odpowiedź Marcellich na nasze żądania. Długo czekałem, aby to zrobić, Catrino. Jestem ci coś winien za tę bliznę, którą dostałem od ciebie dwa lata temu.

Przeciągnął palcem wzdłuż jej policzka aż do kącika ust.

– Myślę, że zacznę ciąć tutaj, żeby oszpecić twoją piękną buźkę. A kiedy będziesz już gotowa i cała obolała, wepchnę ci kutasa do ust, żebyś się nauczyła, jak taka dziwka jak ty powinna służyć mężczyźnie.

Jego słowa ani trochę nie przestraszyły Cat. Jeśli myślał inaczej, miała dla niego przykrą nowinę. Jednak to, co powiedział później, zmroziło ją do szpiku kości.

– Zrobiłem tak kiedyś twoje siostrze, kiedy Bruno patrzył. Spodobało mu się to – dzielenie się nią, kiedy źle się zachowywała.

Merda, kto wie? Może będzie chciał cię zatrzymać na dłużej, nawet gdy odzyska już syna, Catrino. Jesteś do niej bardzo podobna, a oboje wiemy, że powinnaś odpowiedzieć za swoje występki.

– Idź do diabła, Marc – wydyszała Cat, a z każdym słowem miała mniej tlenu. – Mój mąż odetnie ci jaja i wepchnie ci je do gardła za to, że mnie dotykasz. Pod warunkiem, że ja nie zrobię tego pierwsza.

– Spróbuj.

Cat nie dała mu szansy na jakikolwiek ruch. Obróciła nóż w ręce tak, aby ostrze wystawało poza jej dłoń, i z wielką siłą zamachnęła się. Ostry metal wbił się w przedramię Marca, a kiedy wrzynał się głębiej, robiąc długą, głęboką i postrzępioną ranę, Cat błyskawicznie wyszarpnęła się z uchwytu mężczyzny. Równie szybko wyciągnęła nóż z jego ramienia, nie chcąc ryzykować, że mógłby go jej odebrać.

Usłyszała jego głośny jęk, pełen zaskoczenia i bólu, ale zwolnił uścisk, którym ją przytrzymywał. Cat nie traciła czasu i szybko oderwała się od drzwi. Oparła się o pusty fotelik Johnathana. Odwróciła się, po czym spojrzała na czerwoną twarz Marca, szarpiącego za drzwi auta. Musiały się mocno wygiąć w czasie wypadku, bo nie dawał rady ich otworzyć.

Ryknął z wściekłości i spojrzał na Cat, a ta się tylko uśmiechnęła. Trzymała czubek ostrza noża pomiędzy swoim palcem wskazującym a kciukiem, a jej ramię było już wyciągnięte do przodu, wycelowane, i tylko czekała na odpowiedni moment. Ciepła, śliska krew na ostrzu w żaden sposób nie osłabiała jej chwytu.

– Ty pierdolona…

– Znowu przegapiłeś swoją szansę, Marc – powiedziała okrutnym głosem.

Rzuciła nóż z szybkością błyskawicy. Zatonął w lewym oku Marca, odrzucając go do tyłu. Jego krzyki niosły się echem, kiedy walczył z dziesięciocentymetrowym ostrzem, które utkwiło mu w głowie.

Cat roześmiała się, kiedy ten kretyn chwycił za rękojeść i mocnym szarpnięciem wyciągnął nóż ze swojego oka. Krew gęstym strumieniem zaczęła zalewać jego twarz, przeciekała nawet przez podstawę dłoni, którą przycisnął sobie do oczodołu.

– Powinieneś był go tam zostawić – krzyknęła Cat do chwiejącego się na nogach mężczyzny. – Teraz wykrwawisz się na śmierć, idioto.

Marc zrobił krok do przodu, zachwiał się, po czym runął na ziemię. Instynktownie, mimo że osłaniały ją zaklinowane drzwi auta, Cat cofała się na siedzeniu, aż wypadła z auta po drugiej stronie. Chybocząc się na swoich obcasach, podniosła się z ziemi, okrążyła auto i podeszła do drzwi kierowcy. Kiedy je otworzyła, ze środka wypadło ciało Tino. Tył jego czaszki był w strzępach.

Przez krótki moment zawahała się. Słyszała krzyki i miotanie się Marca. Lejąca się krew oślepiała go. Zupełnie się tym nie przejmowała ani nie martwiła.

To Tino ją martwił.

Weź się w garść, powiedziała sobie w myślach. *Rusz się. Dla niego jest już za późno.*

Kiedy przestępowała jego ciało, żeby usiąść na miejscu kierowcy, wyszeptała:

– *Reposa in pace*.

Spoczywaj w pokoju.

Znalazła pistolet Tino na podłodze, upewniła się, że jest odbezpieczony, a następnie wysiadła z SUV-a. Obeszła auto dookoła i stanęła w miejscu, gdzie leżał Marc, wciąż trzymający się za twarz. Ta tłusta, bezużyteczna świnia jęczała, mrugając szybko zdrowym okiem i patrząc na stojącą nad nim Cat.

– Jaka szkoda – mruknęła Cat, celując z pistoletu i trzymając palec na spuście. – Tak chciałam zobaczyć, jak zjadasz własne jaja.

Nie odezwał się ani nie próbował uciekać. Kula przeszła przez dłoń okrywającą zakrwawione oko, a pod wpływem siły wystrzału głowa Marca uniosła się, by natychmiast opaść z głuchym jęknięciem na ziemię. Echo strzału rozeszło się po małym, zaśnieżonym polu, do którego prowadził nasyp.

Cat odwróciła się na dźwięk czyjegoś krzyku. Przez ramię ujrzała drugiego mężczyznę, który wcześniej zabrał Johnathana. Stał przy barierce, ale nie miał przy sobie dziecka. Serce mocniej zabiło jej w piersi.

– Oddawaj mojego bratanka!

– Nie mogę tego zrobić. Zabrałaś Michela, musisz za to zapłacić.

– Popełniasz błąd! – krzyknęła Cat, a kiedy zacisnęła rękę na broni, poczuła rozchodzące się po jej ciele gorąco.

Mężczyzna potrząsnął głową.

– *Inesatto*[41], Catrino. To ty popełniłaś błąd.

Cat zacisnęła zęby.

– Nie, to błąd Bruna. A ty za to zginiesz, Marcellowie tego dopilnują.

– Nie, jeśli będą chcieli swojego *principe* z powrotem, *cagna*.

Po tych słowach mężczyzna obrócił się na pięcie i zniknął. Cat krzyknęła z frustracją, słysząc pisk opon, a niecałe trzy sekundy później dźwięki syren.

Zataczając się, wróciła do SUV-a. Wzrok ciągle miała zamglony, a myślenie zwolnione. Ból w nadgarstku jeszcze nie ustąpił. Wdrapała się na przednie siedzenie, nie zwracając uwagi na krew rozpryśniętą po całym wnętrzu auta, i sięgnęła po telefon *Tin*o, leżący na desce rozdzielczej. Kiedy spojrzała na wyświetlacz, jej serce zamarło.

Połączenie ciągle trwało.

O, Boże.

Ile usłyszał jej mąż? Prawdopodobnie nie słyszał rozmowy na zewnątrz samochodu, ale to, co wykrzyczała, już mógł.

Powinna była mu powiedzieć… nie powinien się dowiadywać w ten sposób.

Przycisnęła zakrwawiony telefon do ucha. Jej wolne, urywane oddechy sączyły się do słuchawki telefonu.

– Dante…

– Nie, kochana – usłyszała warknięcie.

Jego głos był mieszaniną wściekłości i strachu.

– C-co?

– Kiedy przyjadą gliny, masz im powiedzieć, że Johnathana z tobą nie było.

Cat głośno przełknęła ślinę.

– Ale jego fotelik samochodowy…

– Rób, co mówię!

– Okej. Żadnego Johnathana. Przepraszam, Dante.

– Prawnik spotka się z tobą w szpitalu. Ja zobaczę się z tobą w domu.

Rozłączył się. Po raz pierwszy od śmierci swojej siostry, Cat rozpłakała się.

ROZDZIAŁ 16

Lucian skoczył na równe nogi, kiedy tylko Cat weszła do mieszkania. Był aż czerwony z wściekłości. Zrobił krok w jej kierunku, ale ona nawet nie drgnęła, kiedy się do niej zbliżał. Po prostu stała bez ruchu, cały czas patrząc mu w oczy, zupełnie bez strachu. W jej spojrzeniu był za to ból. Dante to zauważył i przeszyło go to na wskroś.

Nieważne jak wściekły był na żonę i jak bardzo czuł się przez nią zdradzony, nigdy nie pozwoliłby na to, aby ktoś ją skrzywdził. Nie sądził, żeby Lucian mógł to zrobić, ale wiedział też, że w stanie furii jego brat był gotów posunąć się do wszystkiego, byle tylko odzyskać syna.

W tej chwili tylko Catrina mogła dać jakiekolwiek odpowiedzi.

Dante zbliżył się szybko do żony, stając przed nią, aby jego brat nie mógł już bliżej podejść.

– Lucian, nie.

– Chcę wiedzieć, gdzie jest mój syn!

– Jest mi tak przykro – powiedziała cicho Cat. – Nigdy nie sądziłam…

– Gdzie jest mój syn? – warknął Lucian.

Dante wzdrygnął się, słysząc, jakim tonem zwraca się do jego żony, ale powstrzymał się przed rzuceniem się na starszego brata. Przez niego był coraz bardziej wkurzony.

– Odejdź, Lucian.

– Co ty, kurwa, mówisz? – syknął przez zaciśnięte zęby. – Chyba na serio…

– Idź do domu, do Jordyn – rozkazał stanowczo Dante. – Jesteś zbyt wkurwiony, by myśleć rozsądnie. Gdybyś widział, jak się zachowujesz, byłoby ci wstyd. Idź.

Lucian zacisnął pięści, a jego ramiona zesztywniały.

– Mam iść do domu, do mojej żony, bez mojego syna, to masz na myśli? Mam jej powiedzieć, że to przez jego ciocię – kimkolwiek ona, do kurwy nędzy, jest? Jasne, nie ma sprawy.

– Odzyskam go – wyszeptała Catrina. – Przysięgam.

– Całego i zdrowego – dodał ponuro Lucian. – W przeciwnym razie, zabiję cię.

Dante zbył go machnięciem ręki, wiedząc, że brat w tym stanie nie myśli trzeźwo.

– Idź do domu. Nie każ mi się znowu prosić. Zadzwoń do Gio. On już działa w tym temacie.

Zanim wziął swoją kurtkę z oparcia kanapy i wyszedł z mieszkania, Lucian rzucił jeszcze ciężkie spojrzenie na Catrinę. Kiedy drzwi się zatrzasnęły, Dante poczuł mdłości.

– Rozmawiałem już z prawnikami – odezwał się. – Masz szczęście, że znalazł się świadek, który potwierdził, że widział jak ciemny sedan spycha was z drogi, inaczej zrobiłby się bałagan, którego nie umiałbym posprzątać. Mnie również chcą przesłuchać, co jest już w ogóle niedorzeczne. Liczę na to, że twoje interesy przycichną na dłuższą chwilę, bo nie chcę mieć więcej kłopotów.

– Jasne. Oczywiście.

– Kim jest Michel? – zapytał cicho.

– Moim siostrzeńcem.

– Siostra, o której nie mogłem znaleźć żadnych informacji?

– Tak.

– Gdzie ona jest?

– Nie żyje.

– Dlaczego ten mężczyzna zabrał Johna?

– Ponieważ ja zabrałam mu mojego siostrzeńca – jego syna. Przyjechałam z Michelem do Ameryki, aby zapewnić mu bezpieczeństwo i wyszłam za ciebie za mąż, żeby Bruno trzymał się z daleka. A przynajmniej miałam nadzieję, że tak będzie.

Dante poczuł się, jakby ktoś kopnął go z całej siły prosto w klatkę piersiową. W dwóch prostych zdaniach Catrina przekazała mu masę informacji. Potrzebował chwili, aby przyswoić i przetrawić jej słowa.

Kłamstwa.

Kłamstwa, kłamstwa, kłamstwa.

Boże.

Było mu niedobrze.

Wypuścił ciężko powietrze, po czym odwrócił się przodem do żony.

– Czy wszystko, co mi mówiłaś, to kłamstwa? Wszystko?

– Nie – pospieszyła z odpowiedzią Catrina. – Nigdy cię nie okłamałam, po prostu ominęłam pewne fakty.

– To przecież, kurwa, to samo! – Dante machnął ręką w jej kierunku, irytacja odbierała mu zdolność do logicznego myślenia, a co dopiero mówienia. Kiedy w końcu udało mu się wydobyć z siebie kilka słów, były one gniewne i gorzkie.

– Kim ty jesteś, Catrino? Nawet, kurwa, nie wiem, kim ty jesteś!

– Jestem twoją żoną, Dante.

– Jezu, kurwa, Chryste, kocham cię, Cat.

Catrina pochyliła głowę, aby nie widział jej twarzy.

– Wiem.

– Nie, najwyraźniej nic nie wiesz – powiedział Dante, a ból rozdzierał jego serce. – Kocham cię, Catrino. Dzielę z tobą mój dom, moje łóżko… wszystko. A ty mnie okłamujesz.

– Dante…

– Nie chcę tego słuchać – sapnął. – Cokolwiek teraz powiesz, to niczego nie naprawi. Myślałem, że mogę ci ufać, a okazuje się, że nie mogę. I to mnie, kurwa, dobija najbardziej. To mnie zabija, Cat. Po tym wszystkim, co przeszliśmy, myślałem, że cię znam.

Catrina podniosła głowę, w jej oczach widać było niedowierzanie i strach.

– Znasz mnie.

– Nie, tak naprawdę nic o tobie nie wiem.

– Oczywiście, że tak. Nic z tego, co mówiłam, nie było kłamstwem, Dante. Ja tylko…

– Pominęłam pewne bardzo ważne, istotne informacje – przerwał jej ostro. – Wkręciłaś mnie w poślubienie cię pod fałszywym pretekstem. Użyłaś mojego nazwiska i władzy mojej rodziny jako osobistej tarczy, aby chroniła cię przed zemstą tego Bruna. W związku z tym, naraziłaś na niebezpieczeństwo wszystkich, na których mi zależy, Catrino, i ani trochę cię to nie obchodziło. Tak właśnie zrobiłaś, nawet nie próbuj zaprzeczać.

– Nie będę – szepnęła.

– Więc jak możesz stać tutaj i mówić mi, że cię znam? – warknął.

Boże, jego serce krwawiło. Dante jeszcze nigdy nie czuł się tak rozdarty. Tak jakby ta piekielna kobieta wyrwała jego duszę. Jak można jednocześnie kogoś kochać i nim gardzić?

– Pochodzę z małej wioski we Włoszech. Mój ojciec był Amerykaninem włoskiego pochodzenia i moja matka spotkała go, kiedy po raz pierwszy przyjechała do Stanów. Kiedy zaszła w ciążę, byli razem, ale kiedy się urodziłam, ich związek nie przetrwał. Mama nie miała wyboru i musiała wrócić do Włoch. Moje podwójne obywatelstwo nie było kłamstwem. Także to, że potrzebuję pełnego obywatelstwa amerykańskiego, żeby uniknąć ekstradycji, jeśli wpadłabym za coś niezgodnego z prawem.

Dante zacisnął zęby.

– Już mi o tym opowiadałaś.

– Więc posłuchaj jeszcze raz – odpowiedziała Catrina, a w jej głosie narastała złość. – Wszystko, co teraz zrobiłam, było dla mojej siostry.

– Siostry – powtórzył Dante.

Catrina wyłapała jego niezadane pytanie.

– Była moją przyrodnią siostrą, córką mojej matki i mojego oczyma.

– A ten Bruno… kim była dla niego, żoną?

– Zabawką – powiedziała Catrina, a w jej oczach pojawił się ból.

– Wyjaśnij mi to.

– Dojdę do tego. Kiedy opuszczałam dom, nie byłam tak naiwna jak moja siostra. Rozumiałam, że będąc kobietą – piękną kobietą, niezależnie od mojego wieku – mogę dojść, do czego zechcę, jeśli będę umiejętnie używała swojej urody i inteligencji. Nie minęło wiele czasu, gdy wpadłam w oko starszemu, bogatemu dżentelmenowi, kiedy pracowałam w nocnym klubie. Skłamałam na temat swojego wieku, ale oni i tak nie byli skorzy do przestrzegania zasad.

Dante nie mógł powstrzymać nudności.

– Nie chcę tego słuchać – cokolwiek łączyło cię z tym facetem, nawet nie zaczynaj.

– Nie byłam jego dziwką, jeśli o to ci chodzi.

– A więc kim?

– To był ojciec Bruna, Vincenzo. Tu, w Ameryce, kiedy ludzie słyszą o kartelu, od razu myślą o Meksyku. We Włoszech kartel jest wszędzie. Tam kartel to mafia. To jedno i to samo. Nieważne, jak mała jest wioska, ktoś tam pracuje, wykorzystuje ludzi, ukrywa produkty… robi wszystko, co musi.

– Nie rozumiem, co to wszystko ma wspólnego z nami, Catrino.

– Prawie dwa lata temu, papież ekskomunikował wszystkich mafiosów. Słyszałeś o tym?

Coś mignęło w pamięci Dantego. Pewnego ranka, kiedy budził Giovanniego do kościoła, brat wymamrotał tę informację jako powód, dla którego wciąż był w łóżku, mimo że śmierdział browarem i zielskiem.

– Pamiętam. I co z tego?

– Stało się tak dlatego, że pewien mały chłopiec, jego siostra i matka zostali zastrzeleni przez sycylijski kartel, ponieważ ich ojciec słabo angażował się w działalność mafii. Kradł pieniądze, narkotyki, czy coś w tym stylu.

– To straszne, że dzieci zostały zabite przez jego błędy, ale nie mogę powiedzieć, żebym był zaskoczony.

– Takie jest życie Bruna, który uważa, że wszystkich wokół siebie można sterroryzować, aby uzyskać nad nimi kontrolę. Lubi władzę, jego ojciec też ją lubił.

Dante zwilżył usta, ostrożnie dobierając swoje następne słowa.

– Mówiłaś, że byłaś związana z jego ojcem.

– Potrzebował ładnej, niewinnej buzi do niektórych zleceń. Dziewczyny, która przyciągała uwagę mężczyzny i zachowywała się jak owieczka, która chce, by ją ujarzmić, a potem, kiedy nie patrzył, wysysała go do ostatniej kropli krwi, jak wilk, którym naprawdę była. Potrafiłam wpasować się w wyższe sfery, utorować sobie drogę do kieszeni i łóżek wpływowych mężczyzn…

Dante wzdrygnął się.

– Przepraszam – powiedziała szybko Cat, a jej policzki zaróżowiły się. – Wiem, za kogo mnie przez to uważasz.

– Nie oceniam cię – zdołał wydusić.

Szczerość bolała, ale Dante kochał Catrinę. Więc tak, musiał wiedzieć te rzeczy, nawet jeśli mu się nie podobały.

Otrząsając się z tych myśli, powiedział:

– Mów dalej.

– Kiedy już w to weszłam, szantaż i manipulacja stały się moim sposobem na życie. Cokolwiek Vincenzo sobie zażyczył, osiągałam to. Podobało mi się to, bo w tamtym momencie miałam wszystko. Pieniądze, status społeczny i tak dalej. Nie byłam już tą biedną, zaniedbaną dziewczynką ze wsi. Czułam się potężna, mężczyźni mnie uwielbiali i jednocześnie bali się mnie… tak, lubiłam to.

– I tak się narodziła Królowa? – zapytał cicho Dante.

– Tak – odpowiedziała Catrina. – Błędem Vincenza było zaufanie mi do tego stopnia, że pozwalał mi działać samej i chodzić do miejsc, gdzie przebywali mężczyźni jeszcze bardziej wpływowi niż on sam, bez jego goryli. Powoli nawiązywałam kontakty i w końcu zaczęłam robić interesy z niektórymi z tych ludzi. Miałam swoich dostawców, którzy nie mieli nic wspólnego z jego kartelem. Wyrabiałam sobie nazwisko.

– Królowa.

– *Sì*.

– I dowiedział się?

– Nie, umarł. Złe nawyki dały o sobie znać i jego serce nie wytrzymało.

Dante zamrugał, nie spodziewał się tego.

– Aha.

– Wtedy myślałam, że to najlepsze, co mogło mi się przytrafić. Uwolnił mnie od swoich wymagań i ograniczeń. Mogłam podążać własną ścieżką, a ponieważ już wcześniej pracowałam wśród elity, niektóre moje kontakty i klienci byli z Ameryki. Przyjazd tutaj był logicznym wyborem. Nie musiałam nic robić, tylko wziąć ze sobą kilku ludzi, którzy już od lat ze mną pracowali i nie byli lojalni wobec rodziny Bruna.

– Jak udało im się uniknąć deportacji?

Catrina roześmiała się, ale nie było w tym śmiechu ani odrobiny wesołości.

– Nic nie mają, więc nic ich nigdzie nie trzyma. Nic nie tracą, działając ze mną. Zapracowałam na ich szacunek. Póki co, fałszywe dokumenty zapewniają im bezpieczeństwo na amerykańskiej ziemi.

– Skłamałaś mi na temat przyjazdu do Ameryki albo ile razy tu byłaś?

– Nie, kiedy przyjechałam po raz pierwszy, miałam dwadzieścia pięć lat. Jestem tu dopiero od trzech lat.

– Sporo osiągnęłaś przez ten czas.

– Ciężko na to pracowałam. Poświęciłam wszystko, aby stać się tym, kim jestem.

– Swoją siostrę – wymamrotał Dante.

– Przede wszystkim – zgodziła się ze smutkiem. – Miała na imię Catherine.

W tym momencie Dante przypomniał sobie małą dziewczynkę, którą Catrina przedstawiła mu na ich przyjęciu weselnym. Pomyślał wtedy – oczywiście, mylił się – że jego żona poczuła się związana z tym dzieckiem, ponieważ mają podobne imiona. Teraz wiedział, że to było coś więcej.

– Catherine nie miała takich ostrych pazurków jak ja, a już na pewno nie takich, które utrzymałyby ją przy życiu.

– Co się stało?

– Była sporo młodsza ode mnie – powiedziała Catrina, składając ręce razem. – Pięć lat młodsza, więc miała tylko dziesięć lat, kiedy odeszłam z domu. Myślałam, że ją to nie obchodzi, że może nawet nie będzie mnie dobrze pamiętać, a on ją kochał. Znaczy, mój ojczym. Uwielbiał ją i wiedziałam, że będzie tam szczęśliwa. Niedługo po tym, jak przyleciałam do Stanów, siostra zaczęła mnie szukać, ale nie wiedziała, że byłam już na innym kontynencie.

– I znalazła Bruna.

– Nie trzeba było długo czekać, żeby wieści do mnie dotarły. – Catrina wypuściła drżący oddech. – Wiedziałam, jaki on jest, Dante. Widziałam go z innymi kobietami i wiem, jak je traktował. Maltretował je.

– Cat…

– Wróciłam. Pierwszym samolotem. Mówiła, że go kocha. Przysięgała, że jej nie krzywdzi.

Oczy Catriny zaszły łzami, ale zamrugała szybko, aby się ich pozbyć. Dante nie był tym zdziwiony. Jego żona nigdy nie okazywała uczuć. Zaczynał rozumieć, dlaczego. Ponieważ zanim go spotkała, żyła w świecie, w którym emocje mogły zabić.

– Nie miałam innego wyjścia, musiałam znowu wyjechać. Po śmierci ojca, Bruno stał się jeszcze bardziej szalony. Moja obecność tam tylko go rozdrażniała i widziałam, że obwinia o to moją siostrę. Chciałam ją ze sobą zabrać i prawie wtedy straciłam życie. Ten mężczyzna, którego dzisiaj zabiłam… Bruno wysłał go za mną.

Dante ciągle słyszał w głowie słowa Marca wypowiedziane do Catriny. Wściekłość, niczym zastrzyk trucizny prosto w serce, popłynęła jego żyłami. Jakoś zdołał to przed nią ukryć. Była wystarczająco zdenerwowana, nawet jeśli tego nie okazywała.

– Próbowałam utrzymywać kontakt z Catherine ze Stanów, ale byłam ignorowana. Coś we mnie wiedziało, Dante.

– Co wiedziało?

– Że on ją bije, wykorzystuje tak, jak robił to z innymi.

Dante poczuł, że zaschło mu w gardle, ale zdołał zapytać:

– Jak dowiedziałaś się o Michelu?

– Ktoś, kto współczuł mojej siostrze, skontaktował się z jednym z moich ludzi – wyjaśniła Catrina. – Informator bał się Bruna, więc nie przekazał szczegółów. Ale mi to wystarczyło.

– Wystarczyło? Do czego?

– Żebym tam wróciła. – Catrina opuściła ramiona i potrząsnęła głową. Przycisnęła rękę do czoła, a następnie usiadła na kanapie. Dante obserwował żonę w milczeniu, niepewny, co powiedzieć lub zrobić. Ciągle był rozdarty w środku przez to, co zrobiła, i przez jej kłamstwa.

– Obserwowałam ich tygodniami, jego ludzi też. Widziałam, że jest w ciąży i że chodzi pobita. W zaawansowanej ciąży. Za drugim razem byłam już mądrzejsza – kontynuowała, spoglądając na męża ze smutnym uśmiechem. – Przylecieliśmy prywatnym czarterem. Trzymaliśmy się w cieniu, upewniając się, że nikt, kto mógłby nas rozpoznać, nas nie zauważy. Czekałam, myśląc, że zabiorę ją tutaj ze sobą, jeśli tylko uda mi się dorwać ją samą, kiedy jego nie będzie w pobliżu… a potem go urodziła.

– Masz na myśli Michela?

– Tak. Catherine była w zaawansowanej ciąży, ale było jeszcze za wcześnie na rozwiązanie. Którejś nocy Bruno tak ją pobił, że wywołał tym poród. Urodziła sama, przerażona, i zanim nastał ranek, wykrwawiła się na śmierć. Ale on był tak szanowany, że ci idioci, jego ludzie, nie mogli nie świętować narodzin jego syna i tak się dowiedziałam. – Wzruszyła ramionami.

– Poczekałam jeszcze trochę. Kiedy Bruno zostawił chłopca z nianią, weszłam do domu. Nianię też wzięłam ze sobą. Próbowała pomóc mojej siostrze krótko przed śmiercią, a przynajmniej tak twierdziła. Wierzyłam jej, ponieważ wyrażała się o Catherine przyjaźnie. Dbała też bardzo o Michela.

– Nie byłaś jednak tak niezauważona jak ci się wydawało, skoro Bruno wciąż cię ściga – zauważył Dante.

– Nie, wyszłam stamtąd jak duch, a Bruno i jego ludzie nie mieli o niczym pojęcia. Problem w tym, że nikt oprócz mnie nie troszczył się o moją siostrę. Nawet nasi rodzice, kiedy odeszła od nich, żeby mnie szukać, umyli ręce. Nikt też poza mną nie sprzeciwiłby się Brunowi. On po prostu wiedział, Dante. Nie musiał mnie widzieć, ani nikt nie musiał mu donosić, żeby wiedzieć, że to ja zabrałam dziecko.

– Jego dziecko.

Catrina uśmiechnęła się z niemal okrutnym westchnieniem.

– To nie jest jego syn. Rości sobie do niego prawa, ale to nie jest jego dziecko.

Dante uniósł brew ze zdziwienia.

– Skąd możesz o tym wiedzieć?

– Michel ma brązowe oczy. Zarówno moja siostra, jak i Bruno są niebieskoocy. Bruno ma czarne włosy, moja siostra była ruda, jak ja. Michel jest ciemnym blondynem. I jego skóra jest jasna, nie jest ciemny jak Sycylijczyk.

– Tak zakładasz, ale nie możesz mieć pewności, że to nie jest jego syn – powiedział Dante.

– Niania, kiedy uspokoiłam ją i obiecałam jej bezpieczeństwo, wyjaśniła mi parę rzeczy.

– Jakich?

– Na przykład, że Bruno dzielił się moją siostrą z innymi za karę.

To było chore, to uczucie uderzyło Dantego z całą mocą.

– *Cazzo*.

– Być może nie skrzywdziłby Michela. Być może traktowałby go jak królewicza. Kto wie? Ale nie chciałam ryzykować, że mogłoby być inaczej, Dante. W Michelu płynie moja krew i tylko on pozostał mi po siostrze. Wszystko, co mogę dla niej zrobić, to chronić to dziecko, więc zrobiłam to, co musiałam. Przykro mi, że cię zraniłam i z powodu małego Johnathana, ale gdybyś *wiedział przed czym uciekam*…

– Nigdy bym się z tobą nie ożenił – przerwał jej szeptem.

– Dokładnie – odpowiedziała Catrina. – Naprawdę cię kocham. Bardzo.

– Wiem, *amore*.

Oczywiście, że wiedział. Boże, jak to bolało.

– Jak mnie namierzyłaś? – zapytał Dante, czując jak zaciska mu się gardło.

– Już ci mówiłam podczas jednego z naszych pierwszych spotkań.

– Masz na myśli, kiedy włamałaś mi się do mieszkania?

– Czepiasz się. O tym też nie skłamałam. Pracujemy na podobnym rynku, niektóre z naszych interesów się pokrywają. Od około roku krążyły słuchy, że następca rodu Marcello szuka kogoś do zaaranżowanego małżeństwa. To było jedyne, o czym mogłam myśleć, od kiedy przywiozłam Michela do Stanów. Kiedy ich urządziłam i upewniłam się, że są bezpieczni, umieściłam moich ludzi na twoim radarze i odszukałam cię.

– Ile ma dziecko? – zapytał Dante.

– W zeszły poniedziałek skończył osiem miesięcy.

– Jezu, był maleńki, kiedy przyszłaś do mnie.

– Nie miałam wyboru, musiałam go zostawić. Wiedziałam, że prędzej czy później Bruno zacznie go szukać i nie mogłam ryzykować, żeby Michel był przy mnie.

– Niania ciągle się nim zajmuje?

– Tak, Isa dba o niego.

– Widziałaś się z nim, odkąd jesteśmy małżeństwem?

– Raz. Pod przykrywką podróży do LA.

– Kolejne kłamstwo.

– Tak, kłamstwo – przyznała Catrina.

Dante pocierał ręką czoło. Chciał, żeby ten cholerny dzień już się skończył.

– I gdzie ich umieściłaś?

– Niedaleko za miastem.

Dante nawet nie musiał się zastanawiać. Od razu podjął decyzję.

– Zbieraj się, Cat, jedziemy.

Catrina była zaskoczona.

– Co, dokąd?

– Powiedziałem, zbieraj się. Czas zabrać go do domu.

– A co z Johnathanem?

– Moi ludzie już zbierają informacje. W tej chwili to najlepsze, co możemy zrobić, chyba że ci, którzy go zabrali, skontaktują się z nami bezpośrednio, zanim coś się wydarzy.

Catrina się zawahała.

– Nie planujesz chyba wyprowadzić Michela na światło dzienne, żeby wyciągnąć ich z ukrycia, prawda?

– Nigdy bym tego nie zrobił – powiedział stanowczo Dante. – To tylko dziecko, które zasługuje na to, by odpowiednio się nim zająć, a nie trzymać z dala od jedynej rodziny, jaką ma.

Catrina wstała z kanapy. Dante odwrócił się tyłem do niej. Potrzebował czasu, aby pomyśleć, bez wzroku żony śledzącego każdą jego reakcję. Catrina zbyt dobrze odczytywała myśli innych ludzi i ich prawdziwe znaczenie.

Mały chłopiec.

Czy to była jego jedyna szansa na coś, co wydawało się niemożliwe?

Dante obejrzał się przez ramię.

– Rozumiem, dlaczego to przede mną ukryłaś, ale wcale mi się to nie podoba.

Catrina zamarła z rękami zaciśniętymi na swojej torebce.

– Dokładnie wiedziałam, co poświęcam, wychodząc za ciebie za mąż. Moją reputację – bycie Królową. Byłam na to gotowa, Dante.

– Ale? – zapytał.

– Ale nie byłam gotowa na ciebie.

– Ja też nie byłem na ciebie gotowy.

– Nie miałam w planach zakochać się w tobie. Myślałam, że jeśli uda nam się to utrzymać w formie umowy, nie skrzywdzę cię. Zawsze wszystkich krzywdzę.

Może go skrzywdziła.

Ale też ocaliła i uczyniła go lepszym człowiekiem w wielu aspektach.

***

– *Grazie*[42], Isa – powiedziała Cat, całując starszą kobietę w policzek. – Przepraszam, że nie przyjeżdżałam częściej. Nie mogłam. To było zbyt niebezpieczne.

– *Lo so*[43]– odpowiedziała Isa z uśmiechem. – Ale wydaje mi się, że tęskni za tobą po ostatniej wizycie.

Catrina zmarszczyła nos.

– Jest za mały, aby mnie pamiętać.

– One nigdy nie są zbyt małe, *ragazza*.

Isa obserwowała Dantego spod oka, kiedy ten stał przy ścianie, przysłuchując się rozmowie kobiet.

– *Il marito*?

– *Sì* – odpowiedział Dante na pytanie Isy, czy jest mężem Catriny.

– Przystojny – szepnęła niania do jego żony konspiracyjnie, nie na tyle cicho jednak, by Dante tego nie usłyszał.

– To prawda – zgodziła się z nią Catrina.

Dante potrząsnął głową, z rozbawieniem przyglądając się obu kobietom, kiedy ich rozmowa zaczęła toczyć się już w całości po włosku. Catrina wypytywała o samopoczucie Michela, o to czy bardzo urósł i czy zaczyna już wypowiadać jakieś słowa. Kiedy rozmowa zeszła na temat rodziny Isy we Włoszech, Dante zostawił je same.

Isa zapewne chciałaby wrócić do domu, jeśli tylko byłoby to możliwe, zważając na to z jakim smutkiem opowiadała o swojej córce i dwóch dorosłych synach, których zostawiła, by pomóc Catrinie.

– Będziesz bezpieczna. – Dante usłyszał szept żony po włosku. – Obiecuję, że się o to postaram, nawet jeśli będziesz musiała zacząć

wszystko od nowa. Po tym, co zrobiłaś dla Michela, zasługujesz na to, Iso.

– Nie możesz pozwolić, by ten człowiek zabrał go z powrotem, Catrino.

– Nie pozwolimy na to.

Dante uważnie przysłuchiwał się jej słowom. Nie ona na to nie pozwoli, a oni. On i ona razem, ponieważ byli partnerami, mimo że wciąż był na nią wściekły za to wszystko, co zrobiła.

Rozejrzał się po małym domku i z ulgą stwierdził, że to miejsce było dobrze utrzymane. Było czysto, ciepło i względnie bezpiecznie. W rogu łóżeczka turystycznego leżało kilka rozrzuconych zabawek. W kącie stał mały bujaczek, w którym leżał zwinięty niebieski kocyk. Isa wydawała się być w podobnym wieku, co Cecelia. Uznał, że dla sąsiadów wyglądała prawdopodobnie jak starsza matka, kiedy wychodziła z dzieckiem na spacer.

To było idealne miejsce. Catrina dobrze ustawiła kobietę i Michela na tak długo, jak tego potrzebowali. Uśmiechnął się do siebie. Nie będzie im to już potrzebne. Nie po dzisiejszym wieczorze.

– Ale on nie jest Amerykaninem i nie ma papierów – mówiła Isa, przyciągając tym uwagę Dantego. – Jak sobie z tym poradzicie?

– Zajmiemy się tym – odezwał się Dante, odwracając się przodem do kobiety. Catrina rzuciła mężowi pełen wdzięczności uśmiech, po czym wyciągnęła do niego rękę. Dante zbliżył się i ujął ją w swoją dłoń. – Mam wystarczająco dobre kontakty, żeby wyrobić Michelowi wszystkie potrzebne dokumenty. Nawet rząd nie jest w stanie zrobić tak dobrych fałszywek jak moi ludzie.

Isa prychnęła.

– Z pewnością.

– Nie martw się, Iso – odezwała się Catrina. – Jedynym zagrożeniem dla Michela jest Bruno, a ja…

Dante wzdrygnął się, wiedząc, co zamierzała powiedzieć, nim urwała. Trzymając nerwy na wodzy i chowając dumę do kieszeni, Dante dokończył za nią:

– Cat się tym zajęła i wyszła za mąż za człowieka, który nie boi się ludzi pokroju Bruna, więc Michel może czuć się bezpieczny.

– Tak – potwierdziła miękko Catrina. – I bardzo kocham tego mężczyznę.

Dante zacisnął palce splecione z palcami żony, ale nic nie powiedział. Później. Później będą mieli wystarczająco dużo czasu, aby sobie wszystko wyjaśnić. Głównie ona jemu.

– Czy on śpi? – zapytała Cat.

Isa potaknęła.

– Tak.

– A co z jego kartą szczepień i dokumentacją medyczną? – zapytał Dante żonę. – Jest z tym na bieżąco?

– Nie, miałam trudności z załatwieniem papierów dla tak małego dziecka, które przeszłyby kontrolę.

– Mogłaś opłacić lekarza, który zająłby się nim prywatnie.

Wina Cat była niezaprzeczalna, ale ta kobieta, jak zawsze, była uparta.

– Nie umiałam znaleźć takiego, który byłby również poza twoim zasięgiem, gdybyś sprawdzał moje interesy. Im większą ilością gotówki bym obracała, tym większe było prawdopodobieństwo, że coś zauważysz.

Dante powstrzymał grymas gniewu, wiedząc, że miała rację. Połączenie ich kont i wgląd do jej rachunku był dla niego bardzo ważny – nie musiał się zastanawiać, czy Catrina robi coś za jego plecami.

– Cat, moi rodzice o kilka miesięcy za późno zaszczepili mnie bardzo ważną szczepionką i ma to wpływ na całe moje życie.

– Wiem o tym – odpowiedziała Cat, ignorując ciekawskie spojrzenia Isy. – Nadrobimy zaległości.

– Trzeba iść zgodnie z kalendarzem szczepień – zauważył Dante.

– Dante, proszę. Nie teraz.

– Właśnie teraz, Cat. To dla mnie bardzo ważne.

Catrina westchnęła i pokiwała głową, patrząc mu w oczy.

– Może Paulie? Czy on…?

– Możliwe – odparł Dante. – A przynajmniej możemy od niego zacząć. Ale to i tak może potrwać kilka dni, zanim zdobędzie dla Michela pierwszą dawkę.

Puszczając dłoń Catriny, przeprosił na chwilę obie kobiety. Wszedł do małej łazienki, gdzie zauważył dziecięcą wanienkę w dużej wannie i gumowe zabawki do kąpieli ustawione na jej brzegu. Zamknął drzwi, wyjął telefon i wybrał numer swojego *consigliere*[44].

Kiedy słyszał już czwarty dzwonek, zaczął zastanawiać się, czy Paulie w ogóle odbierze ten przeklęty telefon. Było już późno, a Dante zazwyczaj nie niepokoił go wieczorami, chyba że była to jakaś niecierpiąca zwłoki sprawa. Teraz miał od tego Luciana. Ale nie docenił swojego doradcy – w końcu dzwonił szef. Mimo że był o trzy dekady starszy od Dantego, Paulie nigdy nie odrzuciłby połączenia od swojego szefa.

– *Ciao*, szefie – odebrał, wesoły jak zawsze.

Dante nie mógł powstrzymać uśmiechu, słysząc to powitanie.

– W głowie nadal mówisz do mnie po imieniu.

– Tak, ale gryzę się w język, zanim mi się wymsknie. Twojego ojca znam od piaskownicy, a nigdy nie zdarzyło mi się odebrać jego telefonu innymi słowami niż „szefie". Co słychać?

– To delikatna sprawa.

– Zawsze takie są, jeśli chodzi o was, braci.

– Nie chcę, aby ktokolwiek o tym na razie wiedział.

– Jasne. No wyrzuć to z siebie.

Szybko, pomijając szczegóły związku Michela z Catriną i to, jak znalazł się w Stanach, Dante przedstawił w skrócie, z czym mają do czynienia i czego potrzebują. Paulie słuchał w skupieniu i nie przerywał mu, póki nie skończył.

– Nie dziwię się, że chcesz się tym zająć w pierwszej kolejności – odezwał się Paulie, nawiązując do szczepień. – Biorąc pod uwagę wszystko, co cię spotkało.

– No, cóż…

– Nie oceniam cię. Będę siedział cicho, aż będziesz gotowy, aby przedstawić go reszcie rodziny. Szczepionka będzie łatwa do zdobycia i będzie mógł być zaszczepiony zanim jego dokumentacja medyczna będzie gotowa i znajdziesz dla niego lekarza rodzinnego. Chcesz go wychować jak własnego syna?

Skłamałby, gdyby powiedział, że nie przeszło mu to przez myśl.

– Tak, chcę tego.

Paulie zaśmiał się głęboko.

– Kobiety mają swoje sposoby na wywracanie naszego życia do góry nogami, co?

– Nigdy nie powiedziałem, że sprawa tego dziecka ma coś wspólnego z moją żoną.

– Nie musiałeś, wiem to bez twoich zapewnień – powiedział Paulie. – Wiem też, że nigdy nie mieszałbyś w rodzinie, gdybyś naprawdę nie musiał. Poza tym, kobieta pokroju Catriny nie ma żadnego interesu w braniu udziału w zaaranżowanym małżeństwie z takim mężczyzną jak ty, chyba że ma coś niezwykle ważnego do ukrycia i zależy jej na zapewnieniu bezpieczeństwa. Nawet jeśli wy dwoje znaleźliście… miłość, jak sądzę.

– To nie jest jej dziecko – przyznał Dante. – Należy do jej zmarłej siostry.

Paulie zamilkł na dłuższą chwilę.

– Dla własnego dobra i dla dobra swojej żony sugeruję, żebyś wszystkim spoza najbliższego kręgu przedstawiał go jako jej biologiczne dziecko. Wiesz równie dobrze jak ja, że Cosa Nostra…

– Krzywo patrzy na adopcję inną niż rodzinna. Tak, wiem.

– W ten sposób przynajmniej zapewnisz mu łagodniejszą integrację. Mniej pytań w każdym razie.

– Dziękuję – powiedział Dante, z ulgą i zadowoleniem przyjmując przebieg rozmowy.

Był niemal pewien, że Paulie uśmiecha się po drugiej stronie, kiedy powiedział:

– Moim zadaniem jest dbać o to, żebyś był zadowolony, szefie. Widzimy się z tobą i z tym małym chłopcem za kilka dni. Powodzenia.

Rozmowa się zakończyła i Dante wyszedł z łazienki. Jego wzrok natychmiast padł na zawiniątko w niebieskim kocyku w ramionach Catriny. Dziecko musiało się obudzić podczas jego rozmowy albo ktoś je obudził, ale Dante nie słyszał jego płaczu. Catrina trzymała je prosto, tak, że było zwrócone plecami do niego. Wymachiwał tłuściutkimi ramionkami, a rączką uderzał w usta cioci, wywołując uśmiech Catriny.

Nigdy jej takiej nie widział. Jasne, uśmiechała się do niego na swój własny sposób i z pewnością do innych, kiedy sytuacja tego wymagała. Catrina nigdy nie zdejmowała swojej maski, ale ten uśmiech to było coś innego. Wyrażał miłość, radość i wyzwolenie.

Zauważyła, że się jej przygląda. Ostrożnie odwróciła ośmiomiesięcznego chłopca przodem do niego, kiedy podszedł do niej i do dziecka, które tak bardzo starała się chronić.

Niewinne brązowe oczy spojrzały na Dantego. Michel uśmiechnął się do niego, jakby ten mężczyzna, na którego patrzył, był osobą, na którą czekał, i tak po prostu…

Serce Dantego zaczęło walić mu w piersi. Krew buzowała w żyłach. Resztki gniewu rozwiały się tak, jakby ich tam nigdy nie było. Coś, co jeszcze przed chwilą było niemożliwe, w jednej chwili zamieniło się w rzeczywistość.

Tak po prostu, Dante zakochał się od nowa.

ROZDZIAŁ 17

– Przez chwilę czułem się, jakbym był kolejnym pieprzonym pionkiem na twojej szachownicy, Catrino.

– Nie byłeś.

– Wiem, ale sprawiłaś, że tak się czułem.

Cat siedziała na brzegu łóżka, pozwalając mężowi dać ujście jego złości. Kiedy wrócili do domu i położyli Michela spać w łóżeczku turystycznym, udali się do sypialni.

Wtedy Dante zaczął mówić. Czuł się zraniony i cały ten ból wypływał z niego falami. Jej mąż zasługiwał na to, aby móc się wygadać, a ona pokornie przyjmowała wszystko, co miał jej do zarzucenia.

Oczywiście teraz również ją zaskoczył.

– Chodź tu – zażądał cicho.

Cat wstała z łóżka i podeszła do jego fotela stojącego w rogu pokoju. Wyciągnął ręce, a następnie lekko ją przytulił. Kiedy poczuła, jak mąż zaczął kciukami głaskać ją po plecach, całe napięcie zniknęło.

– Nie jesteś jednym z moich pionków, Dante.

Kiwnął głową, po czym delikatnie posadził ją sobie na kolanach. Cat usiadła na nim okrakiem. Objął ją w pasie, podwijając jedwabną koszulkę nocną do jej bioder. Nie miała bielizny.

– Jestem na ciebie bardzo zły.

– Przykro mi.

W zielonych oczach Dantego pojawił się smutek, kiedy patrzył na nią w świetle lampy.

– Wiesz, po raz pierwszy naprawdę ci wierzę, kiedy to mówisz.

Cat pochyliła się i pocałowała jego wykrzywione smutkiem usta, szepcząc:

– Odrzuciłbyś mnie, Dante.

– Nie miałbym cię teraz.

– Nie.

– Ciągle jestem na ciebie wkurwiony.

– W porządku – mruknęła Cat. – Jestem dużą dziewczynką. Poradzę sobie.

– Zasługujesz na to.

– To też. – Kiedy przesunął dłonie wyżej po jej nagim ciele, zapytała: – To właśnie chcesz teraz robić? Pieprzyć się?

– Nie.

Nie powstrzymała go, kiedy ściągał z niej ubranie. Podniosła ręce, aby mógł zdjąć z niej koszulkę.

Dante pieścił jej ciało miękkim dotykiem. Dotykiem mężczyzny, który ją kochał. Przesuwał dłońmi wokół jej piersi, wgłębienia w talii i krągłości jej bioder. Te pieszczoty były tak delikatne, że ledwo można było je poczuć.

Ale były.

Czuła go wszędzie.

Żądza i miłość wyżłobiły ścieżkę w każdym miejscu, w którym ją dotykał. Zaczęło w niej narastać pragnienie, które pulsowało, spływając do ud i sprawiając, że zrobiła się mokra.

– To, co robisz, jeśli nie chcesz mnie pieprzyć? – zapytała.

– Chcę się kochać z moją żoną.

Cat zabrakło tchu i poczuła rozchodzące się po lędźwiach gorąco.

– Nie chcę cię pieprzyć, chcę się z tobą kochać – powtórzył Dante.

– Dobrze, *bello*.

Pochylił się w jej stronę, patrząc na nią intensywnie. Kolejny pocałunek, jaki złożył na jej ustach, był równie czuły jak poprzedni. Cat westchnęła, kiedy odchylił do tyłu jej głowę i zaczął całować jej podbródek i szyję, mrucząc przy tym zmysłowo.

Uniosła się lekko, by Dante mógł zdjąć spodnie i podkoszulek, po czym znowu na nim usiadła. Jedną ręką nakierował ją na swojego penisa, a drugą nadal trzymał ją za brodę i ciągle nie spuszczał z niej wzroku.

Brał ją powoli, pozwalając jej wrażliwej szparce czuć każdy centymetr wsuwającego się w nią członka. Pulsował wewnątrz jej zaciskającej się pochwy, a jej soki nawilżały całą jego długość i jej wnętrze; wypełniał ją po brzegi.

Gładził ją po plecach, przejechał rękami wyżej, do ramion, po czym rozpuścił jej włosy z niedbałego koczka. Cat spodziewała się, że chwyci jej włosy w pięść, jak zazwyczaj, że będzie ją ciągnął i szarpał, aby błagała go i krzyczała.

Nic takiego nie nastąpiło.

Dante dotykał ją, jakby była delikatna jak piórko. Jakby w jego duszy nie było złości za te wszystkie rzeczy, które zrobiła. Jakby ją kochał.

Ona była jego królową.

Ani razu, kiedy go ujeżdżała, jego ruchy nie stały się gwałtowne jak zwykle podczas seksu.

Ani wtedy, kiedy całował ją, gdy kochali się niespiesznie, a jego kutas sprawiał, że pożądanie paliło ją żywym ogniem; ani wtedy, kiedy jęczał jej imię w rozchylone usta, a ich gorące oddechy stawały się coraz szybsze; ani nawet wtedy, kiedy zachęcał ją do cichego finiszu, gdy orgazm zawładnął jej ciałem mocniej niż kiedykolwiek wcześniej.

Nigdy wcześniej nie był tak czuły i kochający jak wtedy, gdy scałowywał łzy spływające z kącików jej oczu. Mimo że był wściekły, nie okazywał tego. Dbał tylko o nią.

Cat nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo tego potrzebowała, dopóki jej tego nie dał.

Przyjęła wszystko, co dało jej jego ciało, gdy doszedł mocno z jej imieniem na ustach. Pozwoliła mu wytrzeć opuszkami kciuków resztki wilgoci z policzków. Przygryzła dolną wargę, kiedy przyciągnął ją do siebie i pocałował.

– Zawsze będę cię kochał.

– Nawet kiedy mnie nienawidzisz? – zapytała szeptem Cat.

Wiedziała, że czasami tak było.

– Tak, nawet wtedy.

***

Półprzytomna Cat przemierzała korytarz ich mieszkania. To było niepodobne do Dantego, aby opuszczać w nocy ich łóżko.

Szybko znalazła męża. Leżał na plecach na dużej kanapie, a Michel chrapał na jego piersi. Dante jedną rękę trzymał pod ubraną w pajacyk pupą chłopca, a drugą asekuracyjnie położył na jego plecach, jak gdyby chciał zatrzymać go tam, gdzie spał. Małe paluszki Michela były zaciśnięte w piąstki, a policzek przytulony do piersi Dantego.

Ten widok był słodki aż do bólu.

– Zagadał mnie, aż usnął.

Cat podskoczyła na dźwięk głosu męża. Oczy miał wciąż zamknięte, jakby spał, ale zmysłowy uśmiech igrał na jego ustach, zdradzając prawdę.

– Czyżby? – zapytała Cat.

– Tak, ucięliśmy sobie długą pogawędkę, głównie polegającą na waleniu mnie w twarz, bełkotaniu i ślinieniu się. Chyba ząbkuje. Dopisz gryzaki do listy zakupów, ja pewnie zapomnę. I Lucian wspominał coś o Tylenolu.

– Dzwoniłeś do brata?

Cat była pewna, że Dante będzie chciał utrzymać Michela w sekrecie jeszcze przez jakiś czas. Przynajmniej, dopóki nie dostaną jakichś wiadomości o Johnathanie.

– Lucian zasługuje na to, aby znać prawdę o przyczynach porwania jego syna. Pozwoliłem mu wyładować złość na mnie, żebyśmy mogli wrócić do tego, co trzeba. Teraz możemy pracować nad sprowadzeniem Johnathana do domu.

– Przepraszam.

– Jesteś to winna mojemu bratu i jego żonie, potem możesz przestać to powtarzać. – Dante otworzył oczy i spojrzał na Cat. – Zadzwoniłem do niego również dlatego, że wiedziałem. Wiedziałem, że nie śpi – że nie może spać. A kiedy jest wkurzony, jest też najbardziej niebezpieczny. Podałem mu siebie na tacy, żeby mógł się na mnie wyładować, nawet jeśli tylko werbalnie. Jordyn umiera ze strachu o syna i jest wściekła na męża. Czekają, ale nie radzą sobie dobrze.

– Ty pewnie też.

– Tak, ale Michel odwraca od tego moją uwagę.

– Znajdziemy Johnathana.

– Wiem. – Dłoń Dantego głaskała Michela po plecach. – Kiedy Lucian przestał na mnie krzyczeć, powiedział, że Tylenol pomoże Michelowi spać. Zapewne Jordyn włożyła buteleczkę do torby Johnathana, która jest u nas.

– Mogłeś mnie obudzić.

– Mogłem – zgodził się z nią.

– Czemu tego nie zrobiłeś?

– Chciałem pomyśleć. Trudno to robić z tobą u boku.

– Aha.

– Mhm. Kiedy tylko rozłączyłem się z Lucianem, zadzwonił Gio. Kolejny Marcello, który nie umie spać, kiedy dzieje się coś złego.

– Co powiedział?

– Gadają na ulicach – powiedział niejasno Dante.

– O czym?

Westchnął, poprawiając sobie Michela tak, aby okryć maleńką rączkę chłopca własną dłonią.

– Gio nie jest pewny, ale kilka mniejszych firm transportowych wspominało o jakichś nowych przybyszach, którzy tylko się tam kręcili i niewiele robili, co jest dość nietypowe. Są Włochami, ale to akurat częste na tym terenie. Dziwne jest to, że nikt ich nie zna. To zaniepokoiło kilku ludzi na tyle, że o tym napomknęli.

– Czy to mogą być ludzie Bruna?

– Być może. Gio wysłał tam paru swoich ziomków, żeby posprawdzali co nieco. Pieniądze otwierają ludziom usta. Może ktoś wynajmuje dla kogoś jakąś firmę lub miejsce, gdzie można się zatrzymać za niewielką opłatą?

– Nie wrócisz do łóżka, co?

– Nie – mruknął Dante. – Nie wrócę.

– Chcesz, żebym zabrała Michela?

– Nie.

Cat nie wiedziała, czego mąż od niej potrzebuje, i wytrącało ją to z równowagi.

– Jesteś na mnie ciągle zły?

Dante się uśmiechnął.

– Chciałbym być zły, ale nie jestem.

– Czy jest coś, co mogę teraz dla ciebie zrobić?

– Możesz iść spać i dać mi pomyśleć – odpowiedział cicho. – A kiedy pojawią się jakieś wieści, a wiem, że się pojawią, chcę, żebyś została tutaj, zajęła się Michelem i pozwoliła mi robić swoje, bez dyskusji.

– Mogę to zrobić.

– To dobrze. Bo dobija mnie myśl, że mogłabyś być gdzieś w środku tego, co może się wydarzyć. Nie spodziewałem się tego.

– Czego?

– Że będę musiał zapewniać ci bezpieczeństwo, bo cię kocham. Nie przyszło mi to na myśl, to wszystko. W mojej głowie wciąż jesteś potężną siłą, niepokonaną istotą. Jeśli nadal będę tak o tobie myślał, niezależnie, czy taka jesteś czy nie, będę miał twoją krew na rękach.

– Dante…

Dante głośno wypuścił powietrze, po czym rzucił jej ciężkie spojrzenie, przez które słowa uwięzły jej w gardle.

– Jeśli będziesz się ze mną kłócić o to, żebym pozwolił ci wziąć udział w tym, co nas czeka, pozwolę ci wygrać. Proszę, nie kłóć się ze mną, żebym nie musiał ci na to pozwalać.

– Nie będę.

Dante odgarnął kosmyk włosków z buzi Michela i patrzył na chłopca.

– I jeszcze jedno…

Boże, czy to, co powiedział, nie wystarczyło? Dla Cat z pewnością tak.

– Co takiego?

– Chcę być jego ojcem.

Cat stała nieruchomo.

– Chcę, żeby mnie kochał, jakbym był jego ojcem. Nie interesuje mnie to, że nie jest do mnie podobny ani że nie będzie mógł odziedziczyć mojego imperium, ponieważ jego pochodzenie jest niejasne. Nic z tego nie ma dla mnie znaczenia. Chcę, żeby był moim synem.

– Naprawdę?

– Tak, ale tylko jeśli ty też tego chcesz. Bo jeśli ja będę jego ojcem, to znaczy, że ty będziesz jego matką. Nie jestem pewien, czy jesteś na to gotowa. On zasługuje na to, aby mieć rodziców, Cat. Takich,

którzy zapewnią mu wszystko, czego potrzebuje i co powinien mieć. Chciałbym, abyśmy to my byli tymi ludźmi – nie tylko jego ciocią i wujkiem.

Cat nawet nie musiała się nad tym zastanawiać.

– Bardzo bym tego chciała.

Dante uśmiechnął się, a następnie zamknął oczy.

– Miałem taką nadzieję.

***

Cat przytuliła się do pachnącego świeżością policzka Michela, rozkoszując się zapachem mydła i balsamu dla dzieci. Ciepły i miękki Michel uśmiechał się radośnie, wtulony w ramiona Cat. Była zaskoczona, choć może nie powinna, tym, jak łatwo jej uczuciowa strona doszła do głosu, kiedy jej siostrzeniec…

Nagle zalały ją wspomnienia zeszłej nocy.

Michel nie był jej siostrzeńcem, już nie. Mogła dać mu wszystko, czego potrzebował, łącznie z mamą i tatą.

– Czy mama już wie? – Cat usłyszała pytający głos. Giovanni.

– Nie, tylko ojciec – odpowiedział Dante. – Mama ciągle jest poza stanem, więc się nie dowie.

– Lepiej, żeby tak było – dodał Lucian.

Serce Cat zamarło, kiedy podsłuchiwała ich rozmowę. Wydawało jej się, że mówią o biednym Michelu. Kiepsko spała w nocy i kiedy bracia Dantego pojawili się wczesnym rankiem, łomocząc do drzwi ich apartamentu, Cat zaszyła się w pokoju z dzieckiem, zanim Dante ich wpuścił.

Na szczęście słowa Dantego rozwiały jej obawy, że chodzi o to, że Cecelia może nie pochwalać całej tej sytuacji z Michelem.

– Ostatnim razem, kiedy doszło do poważnego wypadku, Antony musiał poprosić Pauliego, żeby ją uspokoił, by nie dostała ataku paniki – powiedział Dante z westchnieniem. – Nie ma potrzeby mówić jej o Johnathanie, dopóki nie będziemy mieli dla niej dobrych wieści.

– Zgadzam się – powiedział Lucian. – Kontynuujmy.

– Wieści rozeszły się po ulicach mniej więcej w tym samym czasie, w którym zostawili tę swoją wiadomość – mówił Giovanni, kiedy Cat weszła do biura. Nikt nie zauważył jej obecności, więc się nie odzywała.

– Znaczy, mieliśmy rację? – zapytał Dante.

– Magazyn w porcie przeładunkowym – potwierdził Giovanni kiwnięciem głowy. – Całkiem spore miejsce, więc to musi być tam.

Lucian uderzył obiema dłońmi w biurko Dantego.

– Mówimy tu o moim synu! Czy możemy przestać się zachowywać, jakbyśmy rozmawiali o pieprzonym obiedzie?!

Dante wzdrygnął się.

– Lucian…

– Nie, zamknij się, kurwa! Nie obchodzi mnie, jakie pieprzone problemy są z tym związane. Mam to w dupie! Moja żona nawet nie chce ze mną rozmawiać z tego powodu. Obwinia mnie, Dante, i nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, jaki rozpierdol mam teraz w głowie. Jordyn patrzy na mnie z nienawiścią, a mnie to dobija. I wiesz co? Pieprz się, jeśli uważasz, że mamy czas, by siedzieć i rozważać, cokolwiek tam masz do rozważenia. To jest mój syn, nie jakieś inne dziecko. Moje!

– Moją żonę – mruknął Dante. – Rozważam moją żonę.

Dreszcz przebiegł po plecach Cat, gdy usłyszała słowa męża.

– To wszystko, kurwa, przez nią! – ryknął Lucian.

Na ten nagły krzyk Michel poruszył się w ramionach Cat. Zanim zdążyła powstrzymać go od płaczu, czy nawet wyjść z nim z biura, dziecko zaczęło zawodzić. Wielkie łzy spływały mu po policzkach, kiedy Cat bujała go w objęciach i klepała po pleckach, łagodnie szepcząc mu do ucha.

Kiedy się uspokoił, szlochając jeszcze tylko od czasu do czasu, Catrina odwróciła się do braci. Wszystkie oczy były skierowane na nią, stojącą w wejściu do biura.

Oskarżycielskie spojrzenia Luciana i Giovanniego złagodniały na widok Michela.

– Dzień dobry – przywitała się Cat.

– Witaj, Catrino – odpowiedział Giovanni.

Lucian nie odezwał się.

– Przepraszam za wszystkie problemy spowodowane moimi wyborami, Lucianie – powiedziała Cat. Chciała, by wiedział. – Nigdy nie sądziłam, że Bruno mógłby posunąć się tak daleko, aby zabrać czyjeś dziecko, i to był mój błąd. Nie doceniłam jego okrucieństwa i nie ma żadnego wytłumaczenia ani słów przeprosin, które ukoiłyby twój ból.

– Masz rację, nie ma – powiedział zimno Lucian. – I wolałbym, abyś nawet nie próbowała. Nie chcę twoich przeprosin, chcę mojego syna. Podobnie jak moja żona.

Cat skuliła się w sobie, ale wiedziała, że zasłużyła na każdą kroplę jego gniewu i pretensji.

– Jest nakarmiony, wykąpany i gotowy – powiedziała cicho, patrząc na męża.

– A więc to on? – zapytał Lucian.

Dante machnął ręką w kierunku Michela, który rozglądał się, słysząc jego głos.

– To on. Michel.

– Marcello – dodał Giovanni za brata, kiedy ten nie wspomniał jego nazwiska.

– Nieoficjalnie, tak – powiedziała Cat.

– Dopóki nie dostanę jego papierów – dodał Dante. – Potem będzie mój na zawsze. To znaczy nasz.

– Przystojniak – powiedział Giovanni z uśmiechem. – Nikt nie uwierzy, że jest twój, chłopie. Nie z takim wyglądem.

Dante zaśmiał się.

– Pieprz się, dupku.

– Małe uszka – ostrzegła Cat.

– Przepraszam, *bella*.

Lucian odchrząknął, wciąż patrząc na Michela.

– Ale jest podobny do Catriny, może poza tymi brązowymi oczami. Nawet włosy ma lekko rude pod światło.

– Trochę – zgodził się Dante.

– To potwierdzi wersję, że jest jej.

– Taki jest plan – Dante uśmiechnął się, ale na krótko. – *Dolcezza*, dasz nam parę minut?

– Powinna wiedzieć – naciskał Giovanni.

Dante zmroził brata spojrzeniem.

– Zamknij się.

– Ale…

– Zamknij się – powtórzył Dante ostrzej. Zwrócił się do Cat: – Daj nam, proszę, kilka minut na rozmowę.

– O czym wiedzieć? – zapytała.

– Bruno też jest w mieście – wyrzucił z siebie Gio, nie patrząc na Dantego.

– Nie wiem, jak to się stało, że ojciec cię nie zabił, skoro za każdym razem, kiedy prosił o jakąś pieprzoną rzecz, robiłeś po swojemu, Gio – warknął Dante.

– Za późno wszedłeś do gry, *cafone*. Przyzwyczaj się – sapnął Giovanni. – Nie zamierzam się zmieniać i nowy szef nie robi mi żadnej różnicy.

Cat zignorowała ich wymianę zdań.

– Nie dziwi mnie, że Bruno jest w mieście.

Tylko Lucian usłyszał komentarz Catriny.

– Dlaczego?

– Bo Marc nie mógł podetrzeć sobie tyłka bez pozwolenia Bruna. Jakoś nie umiem sobie wyobrazić, żeby przyjechał do Ameryki sam, bez niego.

– Czemu wczoraj o tym nie wspomniałaś? – zapytał Dante.

Wzruszyła ramionami, pozwalając Michelowi bawić się swoimi palcami.

– Może założyłam, że już to wiesz? Czy ty wysyłasz swoich najlepszych ludzi samych?

– W sumie racja.

– A jak się dowiedzieliście, że Bruno tu jest?

Dante szybko przeniósł wzrok na młodszego brata.

– Trzymaj gębę na kłódkę.

– Zasługuje na to, aby wiedzieć – powiedział znowu Giovanni.

Cat nie była w nastroju do użerania się z uparciuchami, więc zwróciła się do Luciana. Był na nią zły, ale jeśli miał jakieś informacje, które mogłyby pomóc w odnalezieniu Johnathana, na pewno jej powie.

– O czym wiedzieć, Lucianie?

– Lucian… – Dante nawet nie dokończył zdania.

– Zeszłej nocy jeden z ludzi Gio został zabity w pobliżu miejsca, gdzie myślimy, że ukrywają się ludzie, którzy porwali Johnathana. Jego partner rozmawiał z ludźmi w pobliżu, a kiedy znalazł jego ciało, okazało się, że w kieszeni była wiadomość.

Cat nie zareagowała na tę koszmarną historię. Człowiek zginął. Ryzyko zawodowe.

– Co to za wiadomość?

– Napisane było, że jeśli Marcellowie chcą swojego *principe* z powrotem, musi po niego przyjechać ich Królowa.

– A czy wiemy, w którym są magazynie? – zapytała cicho Cat.

– Tak, już wiemy – powiedział Dante przez zaciśnięte zęby. – Zasadniczo ukrywali się na widoku, ale działało to tylko do czasu.

Cat stanęła twarzą w twarz z mężem, a na jej obliczu malowała się determinacja. Przypomniała sobie jego słowa z zeszłej nocy, ale nie miała wyboru. Bez wątpienia Dante również o tym wiedział.

Proszę, nie kłóć się ze mną, żebym nie musiał pozwolić ci wygrać.

Jej krew, jego ręce.

– Przepraszam – powiedziała do męża, widząc ból w jego oczach.

– Nie kłóć się ze mną Cat. Nie na ten temat.

Za późno.

***

– Jest na mnie okropnie wściekły.

Cierpiała, kiedy Dante był na nią zły.

– Przejdzie mu – odparł Giovanni.

Cat była innego zdania.

– Kim nie ma nic przeciwko zajmowaniu się Michelem? – zapytała Cat, chcąc oderwać swoje myśli od męża.

– Jasne, że nie. Ona uwielbia dzieci.

Gio nie odrywał wzroku od laptopa, na którym pracował. Nie miała pojęcia, co robił, ale wiedziała, że ma to coś wspólnego z monitoringiem, transmisją bezprzewodową i hakowaniem. Poza tym Cat nie zrozumiała ani słowa z jego paplaniny, kiedy próbował jej wyjaśnić, co zamierza zrobić.

– Kurwa, kurwa, kurwa – mruknął.

Serce podeszło jej do gardła.

– Co?

– Nic, po prostu zła konfiguracja zabezpieczeń, to wszystko. Mam nadzieję, że trafię z następną.

Cat spojrzała na swój zegarek – była już prawie jedenasta przed południem. Wiercąc się na siedzeniu pasażera, rozglądała się po budynkach magazynowych w gęsto zabudowanym porcie przeładunkowym. Każdy magazyn miał inny system zabezpieczeń i większość z nich działała w oparciu o bezprzewodowe fale, nic więc dziwnego, że zagłuszały program Giovanniego, dopóki nie trafił na właściwy.

– Myślisz, że nic mu nie jest? – zapytała Cat.

– Dante jest…

– Nie, mówię o Johnathanie.

– Aaa. – Giovanni przerwał na chwilę pisanie, po czym odpowiedział: – Lepiej, żeby tak było.

Cat wzdrygnęła się.

– Lucian mnie zabije, jeśli coś mu się stanie.

Giovanni mruknął coś niezrozumiale.

– Lucian jest teraz w stanie paniki. Johnowi nic nie jest. Ci ludzie nie są na tyle głupi, żeby go skrzywdzić, a jeśli są, to mam szczerą nadzieję, że jedna z naszych kul załatwi ich szybciej niż Lucian. Zresztą nawet jeśli Johnowi nic nie jest, czego jestem pewien, to i tak liczę na to, że ci pieprzeni idioci zginą, zanim Lucian ich dosięgnie. Bo ten człowiek potrafi być maszynką do zabijania, kiedy nadchodzi taka potrzeba. Wydaje się spokojny na zewnątrz, przy swojej żonie i matce jest supermiły, ale w środku potrafi być naprawdę przerażający.

Dreszcz przeszedł ciało Catriny.

– Dziękuję, teraz martwię się jeszcze bardziej.

– Lucian może być na ciebie teraz wściekły, ale nigdy by cię nie skrzywdził, nieważne, co przyniesie ten pieprzony dzień.

– Zabawne, wcale ci nie wierzę.

Giovanni podniósł głowę znad laptopa, rzucając jej spojrzenie.

– Powinnaś. Dante cię kocha i chce, abyś była matką dla dziecka, które reszta świata ma uważać za jego syna. Należysz do rodziny – jesteś Marcello. Nie ma nic ważniejszego niż rodzina. Lucian nigdy by cię nie skrzywdził. Przestań się martwić. Niedługo będzie po wszystkim.

Cat przygryzła wewnętrzną stronę policzka, nieprzyzwyczajona do odczuwania takiego zdenerwowania.

– *Grazie*.

– Nie ma za co.

Po kolejnych kilku minutach ciszy Cat zapytała:

– Jaki dokładnie mamy plan, kiedy już podejdę do magazynu?

– Ktoś musi tym kierować i mieć wszystko na oku, jednocześnie utrzymując łączność z Lucianem i Dantem. Nie wspominając o tym, że jeśli są kamery na zewnątrz, to pewnie są też w środku. Być może będę w stanie zlokalizować Johna w magazynie. Nienawidzę być tym żałosnym skurwielem, którego pominięto w całej zabawie, ale jestem jedynym z nas trzech, który ma na ten temat jakieś pojęcie, więc to jest moje zadanie.

– A Lucian i Dante?

– Nasz człowiek obserwował ten budynek, zanim tu dotarliśmy, z dachu innego, w poszukiwaniu wejść i wyjść. Jest jedno główne z przodu, dwa doki załadunkowe z tyłu i drzwi wyjściowe z boku. Ty idziesz od frontu, Dante z boku, a Lucian od tyłu.

– To nie wygląda jak plan, Gio.

– Bo go nie mamy.

– *Perfetto* – syknęła Cat. – Brzmi genialnie i całkowicie niezawodnie.

– No bo to jest tak – odpowiedział Giovanni, nie odrywając wzroku od komputera – że nie wiemy, co jest w środku, ile tego jest i czy John w ogóle tam jest. Kiedy dostanę więcej informacji, będę działał stąd. Jeśli uda nam się to zrobić tylko w czwórkę, tym lepiej. Przykro mi, jeśli cię to nie przekonuje, ale właśnie tak to będzie wyglądało.

Nagle jego twarz się rozjaśniła.

– Myślę, że to mam… kurwa, tak, mamy to.

Cat przechyliła się nad siedzeniem, kiedy na ekranie komputera pojawiły się ujęcia z wielu różnych kamer i pod różnymi kątami.

Giovanni kliknął na jedno z nich, po czym przybliżył obraz tak mocno, dopóki piksele nie zaczęły się rozmazywać. Wyglądało na to, że w środku był biały samochód, ale Cat nie rozumiała, jak się tam dostał.

– Czarne włosy, metr osiemdziesiąt wzrostu, tatuaż na tylnej części szyi i krępa budowa ciała?

– Bruno.

– Właśnie włożył wielką torbę sportową do bagażnika, więc szykuje się do wyjazdu albo coś.

Gio wyciągnął telefon i nacisnął przycisk. Cat widziała, jak w samochodzie obok Lucian włożył do ucha małą słuchawkę, a potem potaknął głową, kiedy Giovanni powiedział:

– Zaczynamy. Dołącz Dantego do rozmowy.

Następnie otworzył schowek, wyciągnął z niego parę dużych damskich okularów przeciwsłonecznych i podał je Cat. Zwrócił uwagę na jej zdezorientowaną minę.

– Należą do mojej żony, ale mają mały dodatek.

Cat obróciła okulary w ręce, nie zauważając niczego nadzwyczajnego.

– Niby co?

– Tutaj. – Giovanni obrócił okulary i wskazał jej mały element, który miał się znaleźć tuż za uchem. Było to małe czarne kółko, które wyglądało na wbudowane na stałe.

– GPS. Kim była tak miła, że pozwoliła mi je pożyczyć na dzisiaj, więc możesz jej podziękować.

Cat była przerażona.

– Śledzisz swoją żonę?

– Nie tak jak myślisz. Ale na wypadek gdyby ktoś ją porwał, zawsze ma je przy sobie, i wie, że jest w nich chip. Po prostu je załóż.

Cat założyła okulary na głowę.

– Po co mi one?

Giovanni wzruszył ramionami.

– Na wszelki wypadek. Gotowa?

– *Sì*.

– A zatem do zobaczenia za chwilę.

Cat wysiadła z samochodu i spotkała się z mężem. Na jego twarzy malował się niepokój i ból.

– Znasz zasady, *amore*.

– Nie wchodzić do budynku. Jeśli będę miała okazję, mam go zabrać, ale tylko pod warunkiem, że będzie czysto.

– I nie rób żadnych głupich ruchów ani nie pozwól się stamtąd wyprowadzić – dodał Dante, unosząc brew.

– Tak, zrozumiałam, *bello*.

– Jesteśmy kilka budynków dalej, więc to mały spacer. – Dante rzucił okiem na buty Cat. – *Cristo*, kobieto. Obcasy, serio?

– Wszystko inne nie byłoby w moim stylu – odpowiedziała z uśmiechem.

Surowy wyraz twarzy Dantego rozpłynął się w uśmiechu.

– Kocham cię, wiesz?

– Wiem. Ja ciebie też.

– Nie bądź głupia, Cat.

– Nie zaszłabym tak daleko, gdybym zachowywała się głupio, Dante.

– I tylko to pozwala mi spokojnie oddychać.

– Chcesz mi życzyć powodzenia?

– Nie. – Dante podszedł i wziął twarz Catriny w obie ręce. Pocałował ją tak mocno, że prawie boleśnie. Oderwał się od niej, a w jego spojrzeniu widać było niechęć.

– Nie życzę ci powodzenia, nie potrzebujesz go.

Kuloodporna, pomyślała Cat. Zawsze będzie ją tak postrzegał, nawet jeśli taka nie była.

– Nie bądź głupia – powtórzył jej mąż jeszcze raz, zanim ją puścił.

Cat nie mogła obejrzeć się na niego, kiedy odchodziła. Musiała naprawić to, co zepsuła – swoją rodzinę.

Żeby dostać się do wskazanego magazynu, miała dobre dziesięć minut marszu pustymi ulicami. Najwyraźniej w weekend niewiele się tutaj działo.

Rozpoznała szyld na froncie szarego magazynu, którego kazano jej szukać. Oprócz wejścia z zamalowanym farbą oknem, znajdowała się tam również niewielka, metalowa brama garażowa. Nad wejściem była ukryta kamera bezpieczeństwa. Nie musiała długo czekać.

Jękliwy zgrzyt podnoszonego metalu zasygnalizował otwarcie bramy.

Biały samochód wyjechał, gdy tylko drzwi znalazły się na tyle wysoko, że mógł się pod nimi prześlizgnąć. Mimo że przez zaciemnione szyby nie było widać kierowcy, Cat wiedziała, kto to był.

Kiedy auto zatrzymało się kilka metrów od niej, Cat wpatrywała się w przednią szybę. Okno po stronie kierowcy opuściło się kilka centymetrów.

– Za pieniądze można kupić wiele rzeczy, Catrino – usłyszała znajomy głos.

Bruno.

– To prawda – odpowiedziała.

– Mhm, jak na przykład kuloodporne szyby i kryjówkę. Najlepiej wydane pieniądze od długiego czasu. Ściągaj płaszcz.

Cat się zawahała. W wewnętrznej kieszeni miała mały rewolwer, który stanowił jej zapasową broń. Ale wciąż się zastanawiała, czy mały Johnathan też jest w aucie. Była taka możliwość.

– Ściągaj – powtórzył Bruno.

W jednej sekundzie zrzuciła płaszcz na ziemię.

– Pięknie, Catrino. Jak zwykle ubierasz się tak, żeby zrobić wrażenie na swojej zdobyczy. Teraz udo, rzuć nóż.

Cat zacisnęła zęby i był to jedyny przejaw jej irytacji. Oczywiście, że wiedział o nożu. To zazwyczaj była jedyna broń, której używała, i nosiła go przy sobie od lat. Zawsze miała dwa albo trzy na zmianę. Sięgnęła pod sukienkę, a następnie wyciągnęła nóż z pochwy przymocowanej na udzie. Brzęknął, kiedy upuściła go na ziemię.

– I buty, też je zdejmij.

– W moich butach nic nie ma – powiedziała.

– No cóż, nie ufam ci. Dziwki, takie jak ty, zawsze kłamią. Ściągaj je, jeśli chcesz z powrotem swojego *principe*.

– Gdzie on jest?

– Ściągaj te pieprzone buty, Catrino.

Jednym kopnięciem zrzuciła wysokie do kostek, zamszowe buty, tracąc przy tym dobre dziesięć centymetrów wzrostu. Teraz Bruno będzie mógł patrzeć na nią z góry, jeśli przy niej stanie. Wkurzała ją świadomość, że w jakikolwiek sposób mógłby nad nią górować.

– Wsiadaj do auta, już.

Cat znowu się zawahała. Nie słyszała płaczu z wnętrza auta. Niczego, co sugerowałoby, że jej bratanek jest w środku. Poza tym nie było ani śladu jej męża ani Luciana, odkąd oddaliła się od ich samochodów. A biorąc pod uwagę jej pozycję, nie mogła się za bardzo rozglądać.

Nie pozwól mu się stamtąd wyprowadzić.

Nie bądź głupia.

W głębi jej umysłu Johnathan wysuwał się na pierwszy plan. Mógł być w tym aucie. Być może spał, co byłoby dla niego najlepsze.

– Dość tych gierek – mruknął Bruno, wyrywając Catrinę z zamyślenia. – Masz pięć sekund, aby wsadzić swój piękny tyłek do tego auta, Catrino Danzi.

– Marcello. Nazywam się Catrina Marcello.

– Wsiadaj do auta.

– Nie – powiedziała Cat, nie chcąc dać mu wygrać.

– Zrób to albo wysadzę ten pieprzony budynek w powietrze.

Serce Cat zamarło.

– Co?

– Znasz mnie, Catrino. Nie pierdolę się w tańcu. Mam plan B, jak zawsze. Ani przez moment nie wątpiłem, że ktoś będzie próbował dostać się do tego budynku. Ty jesteś tylko pieprzoną przynętą. Jeśli nie wsiądziesz do auta i nie zawieziesz mnie do mojego syna, wysadzę w powietrze twojego bratanka i każdego, kto będzie próbował się do niego dostać. Wsiadaj.

Wsiadła.

Okrutne, zimne oczy obserwowały ją, gdy zamykała drzwi. Ciepły powiew z grzejnika ogrzewał jej zmarznięte stopy, ale Cat nie zwracała na to uwagi. Była zbyt skupiona na Brunie i jego złośliwym uśmieszku.

– Jedziemy na przejażdżkę, *cagna*.

Cat nie odzywała się, kiedy auto odjechało sprzed magazynu. Jednym okiem patrzyła na Bruna, odnotowując, że w jednej ręce trzyma pistolet i telefon, a drugą kieruje. Przez dobre dwie minuty jechali w milczeniu. Cat nie była pewna, gdzie jadą, ponieważ kluczył po wąskich uliczkach, których nie znała.

Kiedy Bruno w końcu się odezwał, zebrało jej się na mdłości.

– Bądź grzeczna albo wcisnę guzik połączenia. Kiedy to zrobię, budynek za nami wybuchnie w wielkim stylu.

– A co z twoimi ludźmi w środku?

Wzruszył ramionami.

– Nie zależy mi na nich i nie mają pojęcia o moich planach. Długo czekałem, aby z tobą porozmawiać, Catrino.

– Domyślam się.

– *Sì* i powinnaś wiedzieć, że zamierzam się dobrze bawić.

– Nie oddam ci Michela – powiedziała Cat, mając nadzieję, że w jakiś sposób go rozproszy. Im bardziej oddalała się od Dantego, tym bardziej się bała.

– Nie zależy mi.

Cat zesztywniała na fotelu.

– Słucham?

– To bękart Catherine, nie zależy mi, aby go znowu oglądać. Urodził się z brązowymi oczami i blond włosami, jakbym, kurwa, nie wiedział. *Cristo*, ten pieprzony bękart nie jest mój.

– Ale świętowałeś…

– Inni świętowali, ja się tylko do nich dołączyłem. – Bruno wziął głęboki wdech, mrużąc oczy. – Chciała uciec, wiesz?

– Co?

– Catherine. – Bruno zacisnął dłoń na kierownicy. – Ja to wiedziałem. Kiedy przyjechałabyś ponownie, planowała z tobą wyjechać. Nie mogłem jej pozwolić.

– Była moją siostrą, a ty ją krzywdziłeś. Nie mogłam na to pozwolić.

– Kochałem ją!

Cat odsunęła się lekko, widząc wściekłość kipiącą w siedzącym obok niej mężczyźnie.

Miłość przybierała różne formy i czasem jedną z nich była przerażająca krzywda. W większości przypadków oprawca nie znał innego sposobu. Jednak to ta druga strona, maltretowana, była tą, której nie dano wyboru.

– Skrzywdziłeś ją, Bruno – powtórzyła Cat. – Jesteś wstrętną, odrażającą kupą gówna i…

W jednej chwili jego prawa ręka puściła kierownicę i wylądowała na jej twarzy. Cat uderzyła z hukiem w szybę pasażera, z trudem utrzymując równowagę. Poczuła gwałtowne szarpnięcie auta. Kiedy tylko się zatrzymało, Bruno rzucił się na nią. Wymachiwał bronią przed jej twarzą, a telefon gdzieś mu upadł. W chwili gdy postawił stopę na podłodze, jakby się do czegoś szykował, coś zgrzytnęło pod jego butem, a on zaklął.

Miała nadzieję, że to był jego pieprzony telefon. Cat potrząsała głową na boki, aby utrzymać pistolet z dala od twarzy. Jedyne, co musiała zrobić, to przeżyć.

Dłonie Bruna drżały z wściekłości i nie mógł utrzymać pewnie broni.

Wykorzystując tę jego słabość, Cat wytrąciła mu pistolet z ręki. Odrzuciła go gdzieś na tylne siedzenie. Bruno zaśmiał się złowieszczo, następnie ją uderzył, a potem obiema rękami złapał za gardło. Ścisnął na tyle mocno, że brakło jej tchu.

– To nie ma znaczenia – mruknął wściekle, a na jego ustach pojawiło się coś w rodzaju uśmiechu. Ścisnął jeszcze mocniej, a Cat wbiła mu paznokcie w rękę, kalecząc go do krwi. Boże, nie mogła oddychać. – Mam też bombę zegarową ustawioną bezprzewodowo przez wi-fi. Wybuchnie niezależnie od tego, czy zadzwonię czy nie. Zaczęła odliczać czas w momencie, gdy drzwi garażu się podniosły.

– N-nie.

– O, tak. Ilu ich przyszło po tego gówniarza, Catrino? Dwóch, pięciu może? Więcej? *Dio*, mam nadzieję. Założę się, że ojciec chłopca i jego wujkowie tam są. Jeden z nich jest również twoim mężem. Żegnajcie, bracia Marcello.

Cat drżała pod wpływem jego słów i naciskiem ciała. Przez chwilę wydawało jej się, że słyszy stłumiony płacz dziecka, ale krew szumiała jej w uszach. Może umysł płatał jej figle.

– To przez ciebie ją uderzyłem, Catrino. To ty nakładłaś jej głupot do głowy. Twoje serce za moje.

Ten człowiek był szalony.

– Bum – wyszeptał.

ROZDZIAŁ 18

Dante otworzył bagażnik skradzionego samochodu, po czym wyciągnął z niego dwie kamizelki kuloodporne z kevlaru. Jedną z nich wręczył Lucianowi. Lepiej się zabezpieczyć, niż potem żałować. Inaczej wkraczało się do akcji, kiedy wiedziało się, co się wydarzy, a zupełnie inaczej, kiedy nie miało się o tym zielonego pojęcia.

Lucian zdjął kurtkę, a następnie założył kamizelkę przez głowę. Dante zrobił to samo. Potem znowu sięgnął do bagażnika auta i wyjął z niego dwie sztuki broni, które wziął ze sobą Lucian. Ani Gio, ani Dante nie mieli przy sobie nic, poza ulubionymi spluwami. Nie potrzebowali nic więcej, bo Lucian miał ze sobą aż za bogatą kolekcję.

Uzi był szybkostrzelnym pistoletem szturmowym, który w bardzo krótkim czasie mógł wyrządzić cholernie dużo szkód. Jeśli znalazł się w nieodpowiednich rękach, był praktycznie nie do opanowania. Ale dzisiaj Uzi był w bardzo dobrych rękach. Razem z magazynkiem do niego, Dante miał też przy sobie magnum.

– W porządku, stary? – zapytał Dante milczącego brata.

Lucian unikał jego wzroku, zacisnął tylko szczękę, a jego ręce tak mocno trzymały rękojeść Uzi, że aż zbielały mu kłykcie.

– Nie.

Przynajmniej był szczery. Poza tym to dokładnie pokazywało, w jakim był stanie.

– *Cazzo merda* – usłyszeli przekleństwo Gio w swoich uszach, zniekształcone przez przekaźnik Bluetooth.

– Co się dzieje? – zapytał Lucian.

Gio nie odpowiedział, za to wyszedł z auta z laptopem w rękach. Ustawił go na dachu samochodu, obracając tak, żeby bracia mogli widzieć ekran. Obraz z czterech kamer był powiększony i oddzielony od pozostałych. Wszystkie pokazywały wnętrze budynku.

– Co widzicie? – zapytał.

Dante szybko rzucił okiem.

– Trzech mężczyzn, broń i dużo pudeł, skrzyń i innego gówna. Co to za beczki?

– No właśnie – sapnął Gio.

– Ani śladu Johna – powiedział ponuro Lucian. – Nawet nie wiemy, czy tam jest. To może być pułapka.

Gio wskazał palcem na beczki, dotykając ekranu i powodując, że piksele się rozmyły.

– Nie, za tymi beczkami. Widzicie?

Dante widział. Za metalowymi beczkami ułożonymi w stosy było coś, co wyglądało na drzwi.

– Co tam może być? Jakieś biuro?

– Tak mi się wydaje – odpowiedział Gio.

– I w tym pomieszczeniu pewnie nie ma kamer? – bardziej stwierdził, niż zapytał Lucian.

– Nie.

– Kurwa – chrząknął Dante, pocierając skronie. Spojrzał na Luciana, zostawiając mu ostateczną decyzję, bo w końcu to o jego syna chodziło. – Co chcesz zrobić?

– Chcę wiedzieć, czy mój syn jest za tymi drzwiami – mruknął Lucian.

Dante pokiwał głową.

– Okej. Gio, czy Cat dotarła już do magazynu?

Gio obrócił laptop, następnie kliknął w kilka klawiszy.

– Właśnie pojawia się w zasięgu wzroku. Musicie się pospieszyć.

– Pilnuj mojej żony – warknął ostrzegawczo Dante.

Catrina nigdy nie stosowała się do jego pieprzonych próśb.

Gio uniósł brew.

– Zaufaj jej trochę. Z tyłu, gdzie idzie Lucian, jest jedna kamera. Będę ją kontrolował i wyłączę ją, ale mogę to zrobić tylko na krótką chwilę, zanim ktoś, kto ją obserwuje nie nabierze podejrzeń. Idźcie. Uważajcie.

Bracia odeszli bez słowa. Przy drugim magazynie rozdzielili się. Dante szybko przeszedł przez alejkę i odnalazł magazyn, który ich

interesował. Przycisnął się do jego cienkich ścian i w ten sposób pokonał drogę do bocznych drzwi.

– Drewniana framuga dookoła drzwi – zaraportował.

– Możesz przestrzelić zamek? – zapytał Gio.

– Tak.

– Kurwa – syknął Lucian.

Dantemu nie spodobał się ten dźwięk.

– Co się dzieje?

– Moje są metalowe. – Lucian znowu przeklął, tym razem jeszcze bardziej wkurwiony. – Będziesz musiał mnie wpuścić, Dante. Nie mogę marnować czasu na chodzenie dookoła.

– Jeden z tych gości idzie na tył – rzucił Gio. – Podejrzewam, że to ten od kamer. Wyłączyłem tę z tyłu na całą minutę i widzę w systemie, że próbował ją naprawić, ale moje kodowanie jest nadrzędne w stosunku do jego. Musicie się ruszać, już!

– Już, już – odpowiedział Dante, usiłując myśleć. – Widzisz moje drzwi?

– Z boku, z innej kamery. Stoi koło nich kilka skrzyń, a co?

– Tylko tyle chciałem wiedzieć. – Dante szukał dla siebie jakiejś ochrony, kiedy będzie strzelał w zamek.

– Zanim wejdziesz, musisz jeszcze coś wiedzieć – dodał cicho Gio.

Dante skierował Uzi na drewnianą framugę drzwi.

– No?

– Wcześniej widziałem tylko trzech, ale jest ich co najmniej pięciu. Czekają z bronią szturmową, taką jak nasza, muszą wiedzieć. Samochód wyjechał z magazynu i stanął tuż obok Catriny.

Dante zawahał się.

– Nie wsiada do niego, prawda?

– Nie.

– Więc robi to, co powinna. Wyciąga go na zewnątrz.

– Co, jeśli John jest w aucie? – wtrącił się Lucian.

– On chce Michela, nie? – odpowiedział Dante pytaniem. – A w środku jest pięciu mężczyzn, co wskazuje na to, że jest tam coś, co mają chronić przed dostaniem się w nasze ręce, więc…

– Wysadzaj te drzwi – zażądał Lucian.

Spust Uzi gładko ugiął się pod naciskiem palca Dantego. Kule wbiły się w drewnianą obudowę wokół zamka, rozrywając ramy utrzymujące go na miejscu.

– Ruszają się w środku jak szczury – powiedział Gio. – Wyjęli broń.

– Jestem w środku – rzucił Dante do braci, kiedy zamek puścił i drzwi się uchyliły.

– Dwóch idzie prosto na ciebie, ale na drodze mają skrzynie.

– Przyjąłem. – Dante pchnął drzwi, wyważając je do końca, wciąż z Uzi wycelowanym przed siebie. W chwili gdy tylko znalazł się w środku magazynu, kule przeszyły skrzynie, o których wspominał Gio. I to nie były kule Dantego. Padł na kolana, zniżając się, aby nie być łatwym celem, kiedy ze skrzyni wyleciały paczki orzeszków, zdradzając jego położenie.

– Kurwa.

– Jesteś cały?

– Tak – odpowiedział bratu.

– Pospiesz się – warknął Lucian. – Jakiś idiota strzela w moje drzwi, a ja nawet nie jestem w środku.

– Już idę, stary.

Hałas w magazynie dobiegał ze wszystkich stron. Z tyłu i gdzieś przed nim słychać było strzały z broni palnej, a w pobliżu wejścia do budynku jakieś krzyki. Można się było łatwo pogubić, ale Dante nie należał do strachliwych. Już wstawał z kolan i kierował się na bok, chowając się za skrzyniami. Spoza dźwięków Dante wyłapywał znajomy płacz bratanka, ale nie umiał wskazać z jakiego kierunku dochodzi. Brzmiało to tak, jakby dobiegał zewsząd jednocześnie.

Kiedy zsunął się po drugiej stronie skrzyni, tuż przed twarzą przeleciały mu odłamki drewna – ci idioci nadal do niej strzelali.

– Słyszę Johna, ale…

W słuchawce usłyszeli westchnienie ulgi Luciana.

– Chcę mojego syna.

– Dobra, cicho – mruknął Dante. – Ja tu próbuję nie dać się postrzelić.

– Kilka strzałów w pierś ci nie zaszkodzi – warknął Gio.

Może strzały w kevlar by go nie zabiły, ale i tak bolałoby jak skurwysyn.

Dante wystawił głowę zza skrzyni, rozejrzał się szybko dookoła i zobaczył dwóch mężczyzn, którzy stali tyłem do niego, po czym wyciągnął przed siebie Uzi i schował głowę z powrotem. Słyszał, jak wali mu serce, kiedy kolejny raz pociągał za spust, używając obu rąk, by ustabilizować szarpnięcie, gdy kule gwałtownie wystrzeliły.

Kurwa, powinien był wziąć zatyczki do uszu.

Usłyszał dwa zaskoczone jęki bólu, po czym przeszedł przez alejkę, nie oglądając się na kretynów, którzy do niego strzelali. Kolejne skrzynie i stosy pudeł sprawiły, że nie był pewien swojej pozycji.

– Gio, gdzie ja idę?

– Jesteś na dobrej drodze, idź cały czas prosto przed siebie – poinstruował go młodszy brat. – Problem w tym, że ci dwaj z przodu kierują się na tył, a ten jeden przy drzwiach Luciana też się odwraca.

Nagle Gio głośno przeklął, a następnie rozległ się odgłos klikania na klawiaturze.

– Co, do jasnej kurwy, ona robi?

Serce Dantego się zatrzymało, a on uderzył plecami o ścianę z pudeł. Wydawało się, że temperatura w magazynie gwałtownie wzrosła. Była tylko jedna „ona", o której mógł mówić Gio… Catrina.

– Kurwa jego jebana mać. – Frustracja Gio wylewała się z niego coraz głośniej.

Cichy płacz Johnathana nadal odbijał się echem.

– Powinienem zapytać? – odezwał się Dante. – Czy mam dalej robić swoje?

Gio wydobył z siebie okropny dźwięk, który przeszył serce Dantego.

– Przybliżyłem sobie obraz z najważniejszych kamer. Przykro mi, właśnie sprawdziłem tę od frontu i nigdzie jej nie widzę. Samochodu też.

O, Boże, tylko nie to.

– Ja…

– Wpuść mnie! – wrzasnął Lucian.

Odgłos wystrzału rozległ się tuż przed tym, jak kule rozerwały pudła, obok których stał Dante.

– Ja pierdolę!

– Ruszaj się! – krzyknął Gio.

Dante zacisnął powieki i postanowił wierzyć, że jego żona wie, co robi, po czym zaczął iść dalej. Panika eksplodowała w nim, kiedy przedzierał się przez pudła i skrzynie. Co chwilę odwracał się przez ramię, sprawdzając czy nie ma gdzieś tych dwóch, o których wspomniał Gio, ale ani razu ich nie zobaczył.

Tuż za rogiem prowizorycznego korytarza, wzdłuż pudeł z jakimiś gównami, Dante dostrzegł czerwone migotanie światła, które sygnalizowało doki załadunkowe, i tylne drzwi, gdzie czekał Lucian.

– Spluwa z tyłu trzydzieści metrów po twojej lewej – ostrzegł Gio. – Dwaj pozostali nadal szukają cię w alejce jakieś pięćdziesiąt metrów za tobą.

– Dzięki.

Dante opuścił Uzi i z kabury na plecach wyjął magnum. Nie było sensu marnować kul. Odbezpieczył pistolet, uniósł go wysoko, po czym ruszył przed siebie. Kiedy tylko kolejny idiota wyskoczył zza rogu, Dante przystawił mu lufę do głowy.

Kula przeszyła jego skroń, zabijając go na miejscu. Siła wystrzału odrzuciła ciało do tyłu, na przeciwległą ścianę z pudeł, a krew rozbryzgała się dookoła. Z pudeł znowu wyleciały orzeszki. Broń mężczyzny upadła na betonową posadzkę. Dante podniósł ją i przewiesił sobie przez pasek na ramieniu. Ci skurwiele nie potrzebowali więcej amunicji.

Gdzieś za jego plecami rozległy się krzyki. Wściekłe włoskie krzyki.

– Tak, teraz nadchodzą – odezwał się Gio. – Do Luciana masz czysto, uważaj na tyły.

Dante szybko ruszył przez labirynt pudeł i skrzyń.

– Zrozumiałem.

– I… – Nagle słowa urwały się, a Gio wymamrotał tylko: – Co to za gówno?

– Gio, co jest? – zapytał Dante, kiedy wreszcie dotarł do tylnego wyjścia. Kopnął w drążek, który blokował drzwi, a następnie je otworzył.

Lucian wślizgnął się bez słowa. Podniósł głowę i gapił się w sufit, słysząc docierający zewsząd słaby głos płaczącego Johnathana.

– Gio? – zapytał Dante.

– Muszę wyłączyć kamery – powiedział cicho.

– Co? Dlaczego? – zdenerwował się Lucian.

Dante był tak samo zaskoczony. Umiejętności brata w zakresie komputerów i hakowania były im dzisiaj niezbędne, a poza tym ciągle było tych dwóch skurwieli, którzy szybko się do nich zbliżali.

– Już je wyłączyłem, więc jesteście zdani na siebie – wyjaśnił Gio. – Program kodujący…

– Wiesz, że my nie ogarniamy tego gówna – przerwał mu ostro Lucian.

– Mój router próbuje się połączyć z innym hotspotem, który jest tak blisko, że musi znajdować się w środku budynku. Z kodów mogę jedynie wywnioskować, że coś odlicza czas. Żeby dowiedzieć się, co to jest, muszę wyjść z tej sieci i przeskoczyć do tamtej.

– Odlicza – powtórzył Dante, rzucając spojrzenie Lucianowi. – Kurwa mać.

Nagle starszy brat rzucił się na Dantego z boku, przewracając się razem z nim na ziemię. Głowa Dantego uderzyła w beton, a w ramieniu zaczął pulsować narastający ból. Huk i gwizd pocisków rozchodził się we wszystkich kierunkach. Obaj bracia czołgali się po betonie, szukając schronienia. Kiedy tylko dotarli do labiryntu z pudeł i skrzyń, zniknęli w nim z prędkością błyskawicy. Przewrócona skrzynia transportowa stała się ich tarczą, ale Dante wiedział, że niewiele im to pomoże.

Poczuł piekący ból w szczęce, a gdy dotknął bolącego miejsca, wilgoć spłynęła mu na dłoń. Sycząc, spojrzał na rękę i zobaczył krew na palcach.

– O, kurwa – wydyszał Dante, dotykając znowu swojej szczęki, by sprawdzić, jak długa była rana po kuli. Przynajmniej siedem centymetrów.

– Cholera. – Lucian chwycił twarz brata i podniósł jego głowę do góry. – Tylko powierzchowna, nic poważnego.

– Trochę za mocno krwawi jak na powierzchowną ranę.

– Bo to twarz – odparł Lucian kompletnie niewzruszony, po czym puścił Dantego. – A teraz zamknij się i daj mi posłuchać.

Odwrócił się, a potem wyjrzał spoza skrzyni, aby ocenić ich położenie. Kiedy to zrobił, Dante wzdrygnął się. Dwie kule utkwiły

głęboko w tylnej części kevlarowej kamizelki, którą Lucian miał na sobie. To musiało boleć.

– Auć, chłopie.

– To nic takiego. – Lucian usiadł z powrotem, ale jego ciężki oddech sugerował, że te kule jednak pozbawiły go tchu.

– Jasne.

– Coś jest nie tak – powiedział Lucian, biorąc głęboki wdech.

– Masz rację – odpowiedział Gio, przypominając braciom, że ciągle z nimi był.

– Ty pierwszy – zażądał najstarszy brat.

– To odliczanie – powiedział Gio tak po prostu.

Dante zgrzytnął zębami.

– Już nam mówiłeś, że to jakiś rodzaj zegara.

– Tak. I zostało na nim prawie dwie i pół minuty. Cokolwiek to jest, musi być w budynku, sieć ma bardzo silne zabezpieczenia, jak tylko spróbuję je ruszyć, zegar się wyzeruje, a wtedy…

– Co wtedy? – Dante zmusił się, aby zadać to pytanie.

– Myślę, że to bomba – powiedział Gio. – Musicie się stamtąd wynosić.

– Ale John…

Lucian złapał Dantego za fraki, uciszając go.

– Ten płacz to nagranie. Jest nagrany w dwudziestosekundowej pętli i odtwarzany przez kilka głośników, aby mnie zmylić i wkurwić. Za trzecim razem zwróciłem na to uwagę. Mojego syna nie ma w tym budynku.

Gdzie więc, do jasnej cholery, jest?

Dante zamrugał, wreszcie rozumiejąc.

– Ale my tu jesteśmy.

– Właśnie połączyłem się na nowo z widokiem kamer z wi-fi – odezwał się znowu Gio. – O, popatrz. Zamierzają wam to ułatwić.

– Co? – zapytał Lucian.

– Zejdź nisko, przetocz się, wyceluj i strzelaj. Łatwizna. – Gio zaśmiał się cicho. – Potem spierdalaj na przód budynku.

Dante zmarszczył brwi.

– Dlaczego na przód?

– Ciągle uważam, że jest jakiś powód, dla którego to biuro wyglądało, jakby było zablokowane. Tak jakby ktoś chciał, żebyście byli dokładnie w tamtym miejscu, kiedy budynek wyleci w powietrze. Poza tym frontowe wejście wywali was na zewnątrz w razie wybuchu, w przeciwieństwie do innych. Przestańcie się opierdalać i ruszajcie się. Macie teraz pewnie jakąś minutę pięćdziesiąt albo mniej. Już!

Lucian skinął głową na Dantego i położył się na brzuchu; Dante zrobił to samo.

– Znajdź moją żonę, Gio. Jeśli wsiadła do tego samochodu, pewnie miała dobry powód.

– Robi się.

Lucian wyciągnął zwiniętą pięść. Dante uderzył w nią swoją.

– Jeszcze dwie rzeczy – odezwał się najmłodszy Marcello.

– Dawaj.

– Rozłączę się teraz, żebym mógł zadzwonić do gościa z obstawy. Może pojechał za tamtym samochodem z Catriną.

– I? – zapytał Lucian.

– No i macie przeżyć, bo was kocham i nie chcę się użerać sam z matką do końca życia. I takie tam pierdolenie.

Dante stłumił śmiech. Typowy pieprzony Gio.

– My ciebie też, dupku.

Połączenie zostało przerwane.

– Na trzy – powiedział Dante do Luciana.

Trzymając dłoń w górze, Dante podnosił palce jeden po drugim. Na trzy bracia odsunęli się od siebie, a następnie wytoczyli się ze swojej kryjówki za przewróconą skrzynią. Ogień z Uzi rozświetlił twarz Dantego, szybko przecinając powietrze. Zaraz potem opróżnił magazynek pistoletu, a gdy tylko to zrobił, zobaczył, jak jeden z tych kretynów wychyla głowę zza skrzyni, by sprawdzić, gdzie jest Dante ze swoją bronią.

Natychmiast sięgnął za siebie, by złapać pistolet, który zabrał tamtemu facetowi, którego zabił wcześniej, ale go tam nie było. Musiał mu wypaść, kiedy Lucian go przewrócił. Serce podeszło Dantemu do gardła, kiedy w kaburze nie znalazł również swojego magnum.

– Ruszaj! – krzyknął Lucian.

Dante zrobił, co kazał mu brat, wstając na nogi dokładnie w tym samym momencie, kiedy zza skrzyni wyszedł facet z karabinem wycelowanym prosto w niego. Lucian odpowiedział ogniem z Uzi, a kule trafiły tamtego w czoło, wbijając go w skrzynię, zanim upadł na ziemię. Dante nie marnował czasu na szukanie ostatniego człowieka. Po prostu pobiegł na przód budynku, mając nadzieję, że Lucian nie został daleko za nim.

Po drugiej stronie magazynu rozpierdol ze skrzyń i pudeł nie był już tak straszny. O wiele łatwiej było się przedostać i nie sprawiał on już wrażenia labiryntu. Dante błyskawicznie dotarł do otwartej przestrzeni, gdzie wcześniej musiał być zaparkowany samochód. W głowie wciąż odliczał czas. Ile minęło, może trzydzieści sekund?

Widok ciężkich belek blokujących frontowe wejście maksymalnie go wkurwił. Krzyknął, kiedy na jego ramieniu wylądowała czyjaś dłoń.

– Jezu, Lucian!

– Patrz – powiedział Lucian, kiwając głową w stronę metalowych drzwi garażowych. Dante spojrzał w tamtym kierunku i zauważył, że drzwi były otwierane i zamykane przez napęd elektryczny. Ale nigdzie nie było żadnego przycisku.

– Możemy je podważyć, ale będzie ciężko.

– Masz tego ostatniego gościa? – zapytał Dante. Lucian pokiwał głową. – No dobra, to otwórzmy te kurewskie wrota i spierdalajmy stąd.

Lucian odrzucił swoje Uzi na bok, po czym schylił się razem z bratem, aby dźwignąć metalowe drzwi od spodu. Podnoszenie ciężkiej, metalowej bramy było kurewsko trudnym zadaniem. Dante czuł, jak wszystkie jego mięśnie protestują przeciwko takiemu wysiłkowi. Kiedy drzwi były już na wysokości jego pasa, kiwnął bratu, aby ten szedł pierwszy. Kiedy Lucian znalazł się po drugiej stronie i znowu zaczął podtrzymywać drzwi od dołu, Dante również szybko się prześlizgnął.

Brama z hukiem opadła na beton, kiedy ją puścili.

Prostując się, Dante od razu zauważył dwie rzeczy. Płaszcz, buty i nowy nóż Catriny leżały na ziemi. Po drugie, tuż przy wejściu do

budynku czekał znajomy czarny wóz z zapalonym silnikiem i otwartymi tylnymi drzwiami. Lucian uśmiechnął się na widok auta Gio, ale było też w nim widać napięcie.

Wciąż nie mieli Johna.

I, Boże drogi, gdzie była Catrina?

– Wsiadajcie! – krzyknął Gio z samochodu.

Nie musiał dwa razy powtarzać. Wskoczyli na tył auta, kotłując się przy tym jak dzieci. Gio wcisnął pedał gazu do podłogi, powodując tym zatrzaśnięcie się tylnych drzwiczek, przez co łokieć Luciana wbił się w żebro Dantego. Ten odrzucił brata od siebie.

– Auć, ty dupku!

Lucian nic nie powiedział, tylko usadowił się na swoim miejscu.

– Gdzie jest mój syn?

– Myślę, że wiem – powiedział Gio. – Może… *Cristo*, mam taką nadzieję.

Gio nie brzmiał, jakby był zachwycony potencjalnym miejscem pobytu Johnathana, co jeszcze bardziej zmartwiło Dantego.

– Gdzi…

Lucian nie dokończył swojego pytania. Eksplozja bomby za nimi była jak fala uderzająca w tył ich auta. Obaj, Lucian i Dante, schylili się odruchowo, mimo że byli zbyt daleko, aby wybuch mógł ich dosięgnąć.

– Ja pierdolę – syknął Gio, ostro skręcając w prawo, aż miotnęło samochodem. – Cóż, przynajmniej nie musimy za sobą sprzątać.

– Gdzie jedziemy? – zapytał Dante.

– Po twoją żonę i Johna.

– On był w samochodzie? – zapytał Lucian morderczym głosem.

Dante widział, że ich najmłodszy brat się wzdrygnął, mówiąc tylko:

– Cóż…

Lucian trzasnął ręką w ramię brata.

– Co? Mów!

– Zaraz na początku, kiedy tylko udało mi się nawiązać połączenie z kamerami, widziałem, że ten gość, o którym Catrina mówiła, że to ten Bruno, wkłada do auta dużą torbę sportową.

– Torbę sportową?

– Tylko to widziałem, nic więcej – powiedział Gio szybko.

Oczy Luciana stały się praktycznie czarne z wściekłości. Dante opadł na siedzenie, a niepokój w nim buzował. Nie zamierzał okazywać strachu, ale nie umiał go całkiem ignorować.

Gio spojrzał we wsteczne lusterko.

– Jesteśmy blisko nadajnika GPS Catriny. Przejechali tylko trzy przecznice, a potem się zatrzymali.

Dante siedział bez słowa, kiedy samochód jechał przez tylne uliczki, a za oknami przesuwały się budynki magazynów. Gio zdawał się wiedzieć, gdzie jedzie, nawet bez patrzenia na mapę, która wskazywała czerwony punkt na jego laptopie leżącym na siedzeniu pasażera. Dante nie był zaskoczony tym, że młodszy brat zna tę okolicę. Doki przeładunkowe to zawsze była specjalność jego i Luciana.

Gio wcisnął pedał hamulca i gwałtownie zatrzymał auto, rzucając braćmi do przodu. Dante nie musiał pytać, dlaczego jego brat tak nagle zahamował. Biały samochód parkował w wąskiej alejce między dwoma budynkami. Coś działo się w środku pojazdu, ponieważ cały się ruszał.

Dante wyskoczył pierwszy. Lucian był tuż za nim. Kiedy zbliżał się do auta, sięgnął po broń, ale wtedy przypomniał sobie, że ją zgubił. W dupie miał, czy ma broń czy nie.

Zwłaszcza wtedy, kiedy zobaczył, jak nieznajomy dla niego mężczyzna dusi jego żonę siedzącą na przednim siedzeniu. Szybko obszedł samochód, a wściekłość buzowała mu w żyłach. Jego żona był niezłą wojowniczką, ponieważ twarz mężczyzny – Bruna – była cała zakrwawiona i poorana paznokciami.

Dante otworzył drzwi ze strony pasażera, a w tym samym momencie Gio otworzył drzwi kierowcy. Pierwszą rzeczą, jaką zrobił jego brat, było sięgnięcie do zatrzasku i zwolnienie blokady bagażnika. Twarz Catriny była czerwona, łzy spływały jej po policzkach i ze wszystkich sił usiłowała łapać powietrze. Dłonie zaciśnięte na jej szyi były poszarpane jej paznokciami do krwi.

Nagle szeroko otwarte, przerażone, orzechowe oczy Catriny napotkały spojrzenie męża, stojącego nad nią. W tym samym czasie w oczach Bruna pojawiła się dezorientacja.

Z tyłu samochodu dał się słyszeć stłumiony szloch Luciana.

– O, Boże, John. *Papà* tu jest, John. Tatuś tu jest, kochany syneczku.

– Umrzesz – wydusił z siebie Dante i w tym samym momencie jego pięść wylądowała na nosie Bruna.

Gio chwycił mężczyznę za nogi, po czym wytargał go z samochodu, a Dante objął Catrinę w pasie, wyciągając ją po swojej stronie. Z drugiej strony pojazdu rozległy się krzyki, zanim dwa mocne uderzenia uciszyły tego skurwysyna. Prawdopodobnie został potraktowany butem młodszego brata.

Dante głaskał żonę po twarzy, zauważając siniaka pod okiem i rozciętą wargę, z której sączyła się krew. Wkurwił się jeszcze bardziej, kiedy z oczu Catriny zaczęły spływać łzy i coraz mocniej szlochała. Dante tylko raz widział, jak jego żona płacze.

Bo Catrina nigdy nie płakała i wiedział, że nie chciałaby, aby ktokolwiek, nawet należący do rodziny, widział ją w takim stanie. Dante otarł wilgoć z jej twarzy, delikatnie całując jej siniaka.

– Ciii, już cię mam, *dolcezza*.

Catrina gwałtownie pokiwała głową.

– Wiem, jak zawsze.

I zawsze tak będzie.

– Szalona dziewczyno.

– Kocham cię, *bello*.

– *Ti amo*, Catrina. *Sempre*.

– Zawsze – powtórzyła.

– Myślałem, że znasz zasady – powiedział Dante, oglądając okropne ślady rąk i paznokci na jej szyi.

– Przykro mi – odpowiedzia*ła* Catrina, znowu zaczynając szlochać.

– Wcale nie jest ci przykro.

Potrząsnęła głową.

– Nie jest.

Dante spojrzał ponad ramieniem żony na Luciana, tulącego płaczącego Johnathana.

– Spierdalamy stąd – powiedział Gio, kładąc ręce na dachu auta. – Musimy zająć się jeszcze tym drugim wozem.

– Zabiłeś go? – zapytał Lucian.

– Nie, właśnie delektuje się smakiem obcasa mojego buta.

Lucian rzucił Dantemu spojrzenie, zadając niewypowiedziane pytanie.

Mogę, czy ty chcesz?

Dante nie chciał puszczać Catriny.

– Bierz go, bracie.

Lucian obszedł auto, a następnie podał Johnathana bratu. Gio odszedł, okrywając bratanka swoim płaszczem.

Najstarszy Marcello postawił na nogi mocno zakrwawionego i oszołomionego Bruna. Dante nawet nie próbował zasłaniać oczu swojej żonie, kiedy jego brat przyparł mężczyznę do ściany budynku.

Pistolet, który Lucian kochał – zawsze wierny Eagle – został wepchnięty tak głęboko do gardła Bruna, że ten aż się zadławił.

Kiedy Lucian naciskał spust, wzrok Bruna spoczął na Catrinie.

Uśmiechnęła się i wyszeptała:

– Bum.

***

Dante stał jak skamieniały w przedpokoju domu swoich rodziców. Czuł, jakby miał buty z ołowiu, i nie mógł się ruszyć. Catrina zdawała się nie zauważać jego trudnej sytuacji, bo zajęła się rozbieraniem i wkładaniem rzeczy do dużej, przesuwnej szafy.

Kiedy skończyła ze sobą, zaczęła ściągać z Michela, którego Dante trzymał na rękach, kurtkę, czapkę i buciki. Michel gaworzył po swojemu, większość słów była niezrozumiała. Jednak jedno słowo wyróżniało się spomiędzy reszty i było jasne jak słońce, że mówi: papà.

Michel już wcześniej rozpoznawał Catrinę słowami podobnymi do mamma. Dante wiedział, że to przez zdjęcia, które pokazywała mu niania. Kiedy Dante pojawił się w jego otoczeniu, już po tygodniu dziecko na jego widok zaczęło wypowiadać sylaby układające się w wyraz *papà*. To było cholernie surrealistyczne, piękne i przerażające jednocześnie. Dlaczego? Bo Michel traktował Dantego, jakby był jego ulubioną i najważniejszą osobą na całym świecie. A dla Dantego nie było nikogo ważniejszego niż Catrina i Michel. Już nie.

Chłopiec uśmiechnął się, pokazując ząbki przebijające się już przez dolne dziąsła. Bardzo mu dokuczały i Dante doskonale o tym wiedział. Spędził trzy ostatnie noce, uspokajając go, ponieważ w chwilach bólu dziecko szybciej się wyciszało, kiedy to on był w pobliżu.

Dio, ten dzieciak był cały jego. Nieważne, czy płynęła w nim jego krew czy nie, po prostu był jego.

– Denerwujesz się, *bello*?

Dante obrzucił żonę spojrzeniem, przyglądając się szalowi owiniętemu wokół jej szyi, mającemu ukryć ślady, które tydzień wcześniej zostawiły ręce Bruna. Blednący ślad pod okiem zatuszowała makijażem, a rozcięta warga, którą zafundował jej ten dupek, zdążyła się już zagoić. Ale to i tak nie pomagało. Na samą myśl o tym, co zaszło, Dantego zalewała destrukcyjna fala wściekłości.

Ale taki był ich świat. Ten człowiek już zniknął, razem ze swoimi groźbami. Niewiele osób wiedziało, co się wydarzyło, i tak było najlepiej dla wszystkich. Im mniej ludzi było wtajemniczonych, tym mniej ludzi będzie o tym gadało. Nie było potrzeby, aby policja się o tym dowiedziała. Mieli wystarczająco dużo na głowie, jeśli chodzi o dochodzenie w sprawie wybuchu.

– Tak – odpowiedział w końcu Dante.

Catrina pogłaskała go po policzku, a potem popatrzyła mu głęboko w oczy.

– Niepotrzebnie. To twoja rodzina i pokochają go, bo jest twój.

Dante wciągnął powietrze.

– Nasz, masz na myśli?

– *Sì*, ale to nie ja się denerwuję.

To prawda, pomyślał Dante i uśmiechnął się.

Wiedział, że jego niepokój w pewnym stopniu był bezsensowny. Większość najbliższej rodziny, jego ciocie i wujkowie, już poznali Michela. Jak to zawsze bywa, niezależnie od tego, jak bardzo starali się utrzymać istnienie chłopca w sekrecie do czasu otrzymania dla niego odpowiednich dokumentów, już rozeszły się plotki, że Dante Marcello adoptował chłopca, który był biologicznym synem Catriny.

Przynajmniej opowiadano właściwą wersję.

Niestety, niektórzy źle zareagowaliby na Michela, wiedząc, że jest adoptowany, i Dante nie mógł na to pozwolić. Chciał poczekać jeszcze z tydzień, zanim potwierdzi informacje związane z ich dzieckiem, ale nie miał żadnego wpływu na ludzkie gadanie. Dzisiaj przedstawią go oficjalnie jako syna Catriny, co, miał nadzieję, ułatwi innym zrozumienie decyzji Dantego o adopcji chłopca.

Wkurzało go to, że w ogóle potrzebował aprobaty innych w tej sprawie, ale tak właśnie działała *la famiglia*.

Cosa Nostra to coś więcej niż tylko organizacja, coś więcej niż wybrany zawód. To była kultura ludzi, którzy zjednoczyli się dla jednego wspólnego celu; ludzi, którzy wierzyli w życie, jakie prowadzili. Wszyscy oni żyli pod stałym przewodnictwem zasad i oczekiwań, a lojalność i honor były dla nich najważniejsze. W ogólnym rozrachunku nie miało znaczenia, że byłeś jej szefem. *La famiglia* znaczyła więcej niż jeden człowiek – liczył się każdy. I zawsze tak będzie.

Dante był niesamowicie wdzięczny swojej matce, mimo że początkowo niechętnie odnosiła się do jego małżeństwa. Kiedy tylko dowiedziała się o Michelu, przyjechała poznać chłopca i podobnie jak Dante od razu się zakochała. Taktownie zauważyła, że jeśli ona zna prawdę, inni zapewne też już o nim wiedzą. W kilka dni zorganizowała ogromne niedzielne śniadanie. Ta kobieta była niezniszczalna.

Nie było to, jak zazwyczaj, ich prywatne spotkanie, sami bracia i ich żony – tym razem było to wielkie wydarzenie z otwartym zaproszeniem dla wszystkich członków *la famiglia*. Nie było na świecie takiego idioty, który odważyłby się odmówić żonie Antony'ego Marcello. Dante wiedział, że otwarte zaproszenie oznacza obecność absolutnie wszystkich.

Wnioskując z głosów rozchodzących się po dużym hallu, większość ludzi już tu była.

– Gotowy? – zapytała Catrina.

Dante wziął głęboki wdech i potaknął głową. Przede wszystkim nie chciał, aby ludzie odrzucili jego syna, bo był on tak cudowny i tak bardzo ukochany przez swojego ojca. Inni też powinni go kochać.

– Tak, *bella*.

Catrina podała mu dłoń, a on bez słowa ją ujął. Przeszli razem przez korytarz i hall, niespiesznie kierując się w stronę dużej kuchni połączonej z jadalnią. W chwili gdy pojawili się w wejściu, wszystkie głowy odwróciły się w ich kierunku, a rozmowy ucichły.

Michel, najwyraźniej nieświadomy napięcia ojca, złapał kołnierzyk jego koszuli, włożył go sobie do buzi i zaczął ssać. Dante zaśmiał się, puścił dłoń żony, aby wyjąć koszulę z buzi dziecka, a następnie pocałował mały nosek.

– Nie jemy tatusia, *piccolo*.

Michel wybełkotał coś, co można było zrozumieć jako: Ne, *papà*.

Dante odchrząknął i po omacku poszukał znowu dłoni Catriny. Jego zdenerwowanie ulotniło się, kiedy odwrócił Michela przodem do ludzi wypełniających kuchnię i jadalnię. Chciał, żeby zobaczyli twarz jego dziecka, aby mogli wyciągnąć własne wnioski na temat jego wyglądu, a zwłaszcza faktu, że Michel był tak bardzo podobny do Catriny. To tylko uwiarygodni ich wersję.

Większość z gości nie wiedziała o problemie Dantego z płodnością. To nie była ich sprawa. Ale, Dante musiał to sobie przypomnieć, nie mieli również pojęcia o tym, jak bardzo ważny jest dla niego ten mały chłopiec w jego ramionach, jak bardzo pragnął i potrzebował tego dziecka.

– A kogo my tu mamy? – zapytał Antony, podchodząc do Dantego i wyciągając ramiona do swojego najmłodszego wnuka. Poznał już Michela na początku tygodnia, ale Dante odebrał słowa ojca jako sposób na przełamanie lodów. Docenił jego wysiłek.

Uśmiechnął się.

– *Mio figlio*.

Mój syn.

ROZDZIAŁ 19

Michel wiercił się na kolanach Dantego, ze wszystkich sił próbując wydostać się z silnego uścisku ojca. Kiedy nie dawał rady, zaczął płakać ze złości. Jego zawodzenie rozeszło się echem po kościele, przyciągając uwagę większości zgromadzonych tam wiernych.

Cat miała wielką ochotę pokazać tym wszystkim gapiom środkowy palec, ale powstrzymała się. Ojciec Peter raczej nie pochwaliłby takiego zachowania.

– Oj, nic z tego, *mio ragazzo* – cicho zbeształ synka Dante.

– Daj mi go. – Lucian sięgnął po swojego chrześniaka.

Zapłakany Michel wyciągnął swoje małe rączki w kierunku wujka.

Cat nie ukrywała ulgi, kiedy Michel wreszcie uspokoił się u Luciana. Dante uśmiechnął się i poszukał dłoni żony. Kościół zawsze był dużo trudniejszy do zniesienia z dziećmi, musiała się tego nauczyć. Małe dzieci nie miały cierpliwości do tego, co zajmowało większość poranka ich rodziców. Są lepsze sposoby na spędzenie czasu rano, można na przykład raczkować po podłodze w poszukiwaniu paproszków do zjedzenia. Cat nie starała się zrozumieć swojego syna, po prostu go kochała.

– Zgadnij co, *bambino* – powiedział Lucian, bujając uszczęśliwionego Michela na kolanach. – Mam dla ciebie niespodziankę.

Jordyn uśmiechnęła się do męża, obserwując go z boku. Johnathan drzemał na jej kolanach, a wokół ramion i głowy miał owinięty ulubiony kocyk, osłaniający jego twarz przed kościelnymi światłami.

Cat była niezwykle wdzięczna szwagrowi i jego żonie, że wybaczyli jej te wszystkie rzeczy, które zrobiła. *Rodzina*, powiedzieli. O to właśnie chodziło – o to, co łączyło członków rodziny Marcello. W poprzednią niedzielę Jordyn i Lucian zostali rodzicami chrzestnymi Michela. Niestety musieli nieco dłużej poczekać, żeby

dokumenty dziecka były bez zarzutu, ale kiedy tylko je odebrali, natychmiast go ochrzcili.

Niezależnie od wszystkiego Cat była szczęśliwa. Zmęczona opieką nad chłopcem, tęskniąca za mężem, który ostatnio musiał dużo pracować, i zestresowana tym, że wszystko było na jej głowie… ale szczęśliwa.

– Jaką niespodziankę? – zapytała cicho Luciana, wychylając się w ławce za plecami męża.

Lucian wzruszył ramionami.

– Zapytaj męża.

Palce Dantego zacisnęły się na jej dłoni.

– Dziś po kolacji Michel jedzie do domu z Jordyn i Lucianem.

Cat otworzyła usta, żeby od razu zaprotestować, ale Dante rzucił jej spojrzenie, przez które natychmiast się zamknęła. Nie chodziło o to, że nie ufała Lucianowi i Jordyn, ale jeszcze ani razu, odkąd przywieźli go do domu miesiąc temu, nie spędziła nocy bez Michela. Nie była pewna, czy jest gotowa zostawić go z kimś innym.

– Dante, nie wiem…

– Bez dyskusji – przerwał jej Dante. – A teraz bądź grzeczną dziewczynką i słuchaj księdza.

Wkurzona Cat uszczypnęła go we wnętrze dłoni.

Dante uśmiechnął się i zniżył głos do szeptu.

– Kocham te twoje pazurki. Naostrz je, kociaku.

Słodki Jezu.

***

Kiedy tylko weszli do mieszkania, plecy Cat uderzyły o ścianę w kuchni. Wypuściła głośno powietrze, kiedy ciepłe ręce męża zaczęły wędrować po jej ciele. Jego palce od razu wplątały się w jej sukienkę, uniósł ją do góry i ściągnął przez głowę. Chłód panujący w kuchni muskał jej skórę i sprawił, że jej okryte koronkowym stanikiem sutki stwardniały.

Ale to uczucie nie trwało długo. Pod intensywnym spojrzeniem Dantego Cat rozgrzała się w mgnieniu oka. Gładził jej talię czubkami

swoich palców, przesuwał dłonie w dół jej pleców i mocno ściskał jej pośladki.

Chcąc czuć go jeszcze mocniej, Cat wyprężyła się w jego stronę, ale bez słowa odepchnął ją z powrotem na ścianę. Zaborczo wpił się ustami w jej usta, wciskając w nie swój język. Cat zatopiła się w tym pocałunku, a potem westchnęła, kiedy jego ręce wplotły się w jej włosy i szarpały splątane kosmyki.

Uwielbiała, kiedy Dante ciągnął ją za włosy, uwielbiała, gdy w łóżku stawał się szorstki. Poza sytuacjami seksu ten mężczyzna był ideałem, dżentelmenem. Otwierał jej drzwi, odsuwał krzesło, dawał jej we wszystkim pierwszeństwo. Nigdy nie pozwalał, by ktoś nie okazywał jej szacunku, a jednocześnie traktował ją jak równą sobie.

Za to w łóżku… Boże, w łóżku był jej właścicielem. Ostro ją pieprzył i to było cudowne. Przed niczym się nie cofał, a ona wcale tego nie chciała. Jeśli już, to błagała o więcej. Dante pożądał jej ciała, pochłaniał ją w całości.

Na całej planecie nie było drugiego mężczyzny, któremu Cat oddałaby się tak, jak oddawała się Dantemu Marcello.

– Powiedz, co chcesz, żebym ci zrobił, *dolcezza* – wymruczał w jej usta.

– Wiesz, to najgorszy moment, żeby mnie tak nazywać.

– Nie sądzę.

Cat dobrała się do paska Dantego, chcąc jak najszybciej pozbyć się jego spodni.

– W łóżku nie ma we mnie nic słodkiego, *bello*. Zwłaszcza kiedy mnie pieprzysz.

– Nieprawda.

Dante podkreślił swoje słowa, przygryzając dolną wargę Cat. Zajęczała z zaskoczenia, ale ból zaraz zamienił się w rozkosz, jak narkotyk wstrzyknięty prosto w jej serce. Z tego wszystkiego zapomniała, że chciała zdjąć spodnie męża. Znów szarpnął ją za włosy, tym razem mocniej. Poczuła ból na skórze głowy. Odchyliła głowę do tyłu, serce waliło jej jak młot. Wpił się zębami w jej obojczyk, skubał ją i ssał, aż skóra zaczerwieniła się i zaczęła ją mrowić – naznaczył ją swoim pocałunkiem.

– Boże – wydyszała.

– Hmm, nie, Dante.

Zanim zdążyła na to odpowiedzieć, padł na kolana. Przejechał rękami po jej plecach do samego dołu, złapał palcami za majteczki i ściągnął je do kostek. Uniósł stopę Catriny, uwalniając ją z koronkowej bielizny, a następnie położył ją sobie na ramieniu. Jego usta natychmiast znalazły się przy odkrytej cipce żony.

Lizał wnętrze jej uda. To była obietnica tego, co miało nadejść, a Cat aż zadrżała na samą myśl.

– Bardzo się mylisz, twierdząc, że nie ma w tobie nic słodkiego, kociaku.

– Tak?

– Tak. Twoja cipka jest najsłodszą rzeczą, jaką kiedykolwiek próbowałem, i gdybym tylko mógł, nigdy nie przestawałbym jej smakować.

Cat głośno przełknęła ślinę, zerkając w dół na zielone oczy, seksownie błyszczące w mroku. Za każdym razem, kiedy pieprzył ją ustami, jej zmysły szalały. Dosłownie czuła jego oddech pulsujący na jej szparce.

– Dante…

Kiedy jego usta zacisnęły się na cipce Cat, słowa uwięzły jej w gardle, a myśli się splątały. Zwinny język wślizgnął się w szparkę i zanurzył w jej wnętrzu. Pieścił ją w szybkim, nieubłagalnym rytmie i mocno uderzał w jej najwrażliwsze miejsca. Nosem pocierał o czubek jej łechtaczki, sprawiając, że jej ciało zalewały fale rozkoszy.

Cat bez cienia wątpliwości wiedziała, że jest już wilgotna i z sekundy na sekundę robi się coraz bardziej mokra. Nic nie mogło się równać z językiem Dantego, penetrującym jej wnętrze. Wbił palce w jej pośladki. Cat wypchnęła biodra w stronę jego ust. Dante uśmiechnął się znacząco, kiedy obserwował ją spomiędzy jej ud.

Kiedy zabrał ręce z jej tyłka i jego palce dołączyły do języka w szparce, zabrakło jej tchu. Poczuła, że dwa palce wbiły się w jej rozgrzane wnętrze, kręcąc się w poszukiwaniu tego szczególnego miejsca, dzięki któremu szybko dojdzie. Pieprzył ją w jednym rytmie językiem i palcami, rozszerzając je mocno, kiedy je wycofywał, a potem intensywnie kręcąc, by stymulować jej punkt

G. Potrzebowała oparcia, mocno zaparła się rękami o ścianę za sobą. Chwilę później zalała ją fala pierwszego orgazmu.

Bez ostrzeżenia Dante wstał, uniósł swoją żonę, a następnie szybko się z nią obrócił. Trzema długimi krokami pokonał odległość dzielącą ich od kuchennego stołu, po czym położył na nim Cat. Rozciągnęła się na dębowym blacie, a włosy rozsypały się jej wokół głowy. Ponownie Dante zarzucił sobie jej nogę na ramię, pochylił się nad nią, powodując, że jej mięśnie płonęły.

Znowu wsunął w nią palce. Drażnił jej wnętrze długimi pociągnięciami od łechtaczki do wejścia.

– Zawsze kupuj dąb.

– C-co?

– Zawsze kupuj dąb. Tylko dąb wytrzyma takie akcje.

Uniósł wolną rękę i chwycił ją za szczękę i gardło. Kiedy ujrzała ciemniejące z pożądania oczy męża, który przygwoździł ją do stołu, wstrzymała oddech. Wyjął z niej palce i Cat usłyszała szelest jego opadających spodni.

– O mój Boże.

– Nie, ciągle Dante – odpowiedział jej z uśmiechem.

I tak był to jedyny Bóg, którego chciała wielbić.

Przyciągnął ją do krawędzi stołu, nogę miała wciąż przerzuconą przez jego ramię i nagle jego ręka na jej gardle lekko się zacisnęła. Zaraz potem gwałtownie w nią wszedł.

Wygięła plecy w łuk, na końcu języka miała krzyk rozkoszy. Jej cipka zaciskała się na jego kutasie, a obcas jej szpilki wbijał mu się w ramię. Czuła rozlewającą się po całym ciele przyjemność. Dante zaczął się poruszać, rytmicznie i mocno wbijając się w nią.

– Chryste, tak – wymruczał.

– Mocniej, Dante – wydyszała Cat. – Rżnij mnie mocniej.

Zrobił o co prosiła.

Zawsze to, kurwa, robił.

***

Wyczerpana Cat splotła palce z palcami Dantego, kiedy przyciągnął ją do siebie. Spływający po jej ciele pot wywoływał dreszcze, ale

ciepło jej męża i koc, którym ich okrył, wystarczały, nie musiała szukać ubrań. Seks ze stołu przeniósł się do korytarza, a zakończył w sypialni.

Dante pocałował ją w czoło i wtulił jej policzek w swoją szyję. Poczuła otaczającą ich woń pożądania pomieszaną z zapachem jego wody kolońskiej. Wyrwało jej się zadowolone westchnienie. Nagle obojgiem wstrząsnął głośny śmiech Dantego.

– Kurwa, to było… mocne. – Palcami kreślił pod kocem kółka na jej ramieniu. Ta uspokajająca czynność pewnie by ją uśpiła, gdyby na to pozwoliła.

– Musimy to robić częściej. A w każdym razie znaleźć na to czas.

Cat zgodziła się, podnosząc się lekko, by oprzeć podbródek na rękach złożonych na jego piersi. Posiadanie dziecka, którym musieli się opiekować, było zupełnie nową przeszkodą w ich życiu intymnym. Nie chodziło o to, że oddalili się od siebie fizycznie, tak się nie stało. Jednak nie mieli dla siebie wiele czasu, musieli dzielić go pomiędzy pracę, rodzinę, życie i Michela. Łatwiej było im zaliczyć szybkie bzykanko niż długie godziny seksu pełnego potu, ciągnięcia za włosy i gryzienia.

Jasne, to też było przyjemne – jak najbardziej – ale czasami Cat potrzebowała zmęczenia, które tylko mąż mógł jej zapewnić. Ściągało to z niej cały stres, zmartwienia i głupoty krążące w jej głowie i dawało jej ogromną satysfakcję.

– Tak, zdecydowanie musimy znaleźć na to czas – mruknął Dante, patrząc na jej uśmiechnięte usta.

Mimo zmęczenia, pożądanie nadal krążyło w jej żyłach.

– A potem rano będziemy żałować, że spaliśmy tylko dwie godziny, co? – zapytała Cat, drażniąc się z nim.

Bez ostrzeżenia klepnął ją w tyłek.

– Hej.

Cat strzeliła focha.

– Auć.

– Nie udawaj, że nie lubisz, jak cię klepię, kociaku.

Po jej plecach przebiegł dreszcz na dźwięk jego mrocznego głosu.

– Wiesz, że lubię.

– Wcale tego nie żałuję – powiedział Dante.

Na potwierdzenie swoich słów mocno zacisnął ręce na jej pośladku, po czym przycisnął ją do swojego na wpół twardego kutasa, który ciągle znajdował się w niej. Zacisnęła na nim mięśnie pochwy. Dante jęknął i Cat poczuła, jak twardnieje.

– O tak, niczego nie żałuję – powtórzył. – Nie mów mi tylko, że jesteś zmęczona, bo ja właśnie jestem gotowy, by cię znowu zerżnąć.

Cat przygryzła wargę.

– Trochę jestem. Wymęczyłeś mnie.

– Nie narzekałaś – prychnął Dante, unosząc brew. – To co, kąpiel?

– Dołączysz do mnie?

– Nie musisz pytać, *amore*.

Dwadzieścia minut później Cat zanurzała się w gorącej pianie, a jej ciało szalało w spazmach kolejnego orgazmu. Woda wychlapywała się z brzegów wanny. Włosy Cat, upięte wysoko na czubku jej głowy, były wilgotne od potu i mokrych rąk Dantego, który mocno ciągnął ją za kosmyki. Przytrzymywał jej głowę na boku, rżnąc ją z całych sił i zostawiając na jej szyi ślady swoich pocałunków.

Z trudem łapała oddech, kiedy palcami zabawiał się jej łechtaczką, a jego kutas wciąż wbijał się w dziurkę. Słaba i drżąca, Cat poddała się ekstazie zalewającej jej wnętrze. Mąż ani na chwilę nie zwolnił tempa, a jego palce wygrywały harmonijny rytm wraz z jego fiutem. W końcu Dante puścił jej włosy i owinął swoje silne ramię wokół jej talii. Cat położyła głowę na jego ramieniu i pocałowała go w podbródek.

– *Cristo*, Dante. – Cat oddychała ciężko, pochylając się do męża. Dante usiadł prosto, cały czas mocno ją obejmując. Chwyciła się jego ud, by zachować równowagę. – Zabijesz mnie.

Dante zaśmiał się swoim najseksowniejszym głosem. Pieścił językiem miejsce pomiędzy szyją Cat, a jej ramieniem.

– Będę cię pieprzył, aż będziesz mnie błagała, żebym przestał, Catrino.

– Nigdy bym cię o to nie błagała…

– Wiem – przerwał jej, a w jego głosie było słychać zadowolenie i żądzę. – To mnie właśnie kurewsko nakręca. Jeszcze raz, kociaku. Dojdź dla mnie jeszcze raz.

Cat nie odpowiedziała. Po prostu pozwoliła Dantemu robić z jej ciałem to, co potrafił najlepiej. Ostatni orgazm nie nadszedł tak łatwo jak poprzednie. Nie, narastał powoli i mocno. Głos Dantego w jej uchu, jego szorstkie włoskie słowa były jak balsam dla jej duszy, kiedy błagał ją, żeby doszła na jego kutasie.

Nagły przypływ ulgi zamroczył ją, kiedy sięgała zenitu, a jej mięśnie stały się wiotkie niczym galaretka. Ścianki jej pochwy się zacisnęły, a głos krzyczący imię Dantego odbił się od ścian.

– Do góry, podnieś się – szeptał Dante.

– Nie mogę – wymamrotała, kiedy rozkosz zawładnęła jej łonem.

Cristo, próbowała, ale kurwa, nie umiała się ruszyć.

– Już okej. Oddychaj, kociaku.

Nie prosił jej już, by się ruszyła. Zamiast tego uniósł ją ze swojego fiuta, jakby nic nie ważyła, obrócił ją przodem do siebie, po czym ponownie zatopił się w jej pulsującym wnętrzu. Delikatny, najdelikatniejszy pocałunek wyrwał ją z oszołomienia. Zachwycone, pełne satysfakcji spojrzenie męża było tak kurewsko piękne.

Niespiesznie, mocno trzymając ją za plecy, unosił ją w górę i w dół na kutasie, pieprząc ją, aż osiągnął finisz. Poczuła, jak jego penis drgnął, kiedy wypełnił jej wnętrze gęstymi strumieniami. Jęk Dantego przerodził się w westchnienie zadowolenia, stłumione przez szyję Cat.

– *Cazzo*, jesteś tak kurewsko perfekcyjna. *Ti amo, bella mia*.

Cat całowała jego drżącą dłoń.

– *Ti amo*.

Dante kopnął nogą, wyciągając korek z odpływu wanny. Woda zaczęła powoli spływać, a Cat rozpływała się pod spojrzeniem męża, wdzięczna, że będzie miała go tylko dla siebie przez resztę wieczoru i cały następny dzień. Jego zręczne palce gładziły jej obolałe mięśnie. Zasypywał pocałunkami jej włosy i twarz.

– Dziękuję. Potrzebowałam tego, a sama nigdy nie poprosiłabym, aby ktoś się nim zajął – przyznała Cat cicho.

– Wiem o tym. Ja też tego potrzebowałem. Dlatego poprosiłem Luciana, żeby wziął Michela. Poza tym za dwa dni jest spotkanie Komisji i muszę mieć sprawny umysł. Pieprzenie cię zawsze mi w tym pomaga.

Cat potrząsnęła głową, chichocząc.

– To prawda. Ale… czy to nie samolubne z naszej strony, aby oddawać go na noc, by to robić?

Dante wybuchnął śmiechem.

– Nawet tak, kurwa, nie myśl. Zasłużyliśmy na to, Catrino.

– Mam wyrzuty sumienia.

– Niepotrzebnie. Jesteś dobrą matką, *amore*.

– Jestem?

– Oczywiście.

Dante był jeszcze lepszym ojcem według Cat. Michel był tak do niego przywiązany, że rzadko kiedy pozwalał zejść mu z oczu, kiedy przebywali razem. Dante na wszystko mu pozwalał i spełniał każdą jego zachciankę.

Czasem, nieczęsto, Cat czuła się jak intruz, kiedy patrzyła na nich dwóch. Pasowali do siebie doskonale, ojciec i syn. Dante czuł się w tej roli zupełnie naturalnie. Nigdy nie wahał się ani nie uciekał od odpowiedzialności, jaką Michel dodał do jego życia.

Kochał to dziecko. Tak samo jak Cat. Tak mocno, jak kochali siebie nawzajem.

Dante zasługiwał na to, by mieć więcej dzieci, jeśli jego miłość do Michela była wyznacznikiem tego, jak kochałby inne. Nawet dom, który zamierzali kupić, był przeznaczony dla dużej rodziny. Smutne westchnienie wyrwało się z jej piersi.

– Wiesz, że zawsze się napinasz, kiedy coś cię zdenerwuje? – powiedział Dante, kiedy ostatnia kropla wody wyciekła z wanny. – Zwłaszcza w ramionach. I robi ci się zmarszczka pomiędzy brwiami, ale tylko na chwilę.

– Jesteś jedynym mężczyzną, który zauważa takie rzeczy, bo tylko tobie pozwalam się tak przytulać – odpowiedziała Cat. – A co ważniejsze, jesteś jedynym mężczyzną, któremu pozwalam się oglądać, kiedy jestem czymś zdenerwowana. Nawet jeśli to nic poważnego.

– Domyśliłem się.

Dante podciągnął ich w górę, po czym pomógł Catrinie wstać i wyjść ze śliskiej wanny. On również wyszedł, chwycił ręcznik, aby

wytrzeć żonę, i zarzucił go na jej ramiona. Wyciągnął z szafki drugi ręcznik, wytarł swoje ciało i zawiązał go sobie wokół bioder.

– Powiedz, o co chodzi – zażądał.

– To nic ważnego, nie chcę psuć nam nastroju.

Dante wzruszył ramionami i machnął ręką.

– To bez sensu, bo ty już i tak jesteś zdenerwowana. Mieliśmy cudowny wieczór. Naprawdę chcesz go zepsuć kłótnią?

– Nie będziemy się kłócić, bo nie ma o czym mówić. To tylko jakaś myśl, która się pojawiła, a ja się jej nie spodziewałam. Pomysł, którym żadne z nas nie jest zainteresowane, więc po co to roztrząsać?

– Jaki pomysł?

Cat zwilżyła usta językiem, zastanawiając się, jak wyrazić swoje ponure myśli.

– Myślałam o dzieciach.

– Och… – Dante zmarszczył brwi, a oczy pociemniały mu ze smutku. – Przykro mi, ale będziesz musiała to wyjaśnić, Cat, bo przecież oboje wiemy, że to zamknięty temat.

– No właśnie – mruknęła Cat. – Wyraz twojej twarzy powiedział wszystko.

– Bo już mamy dziecko. Naszego syna. Nie rozumiem, po co w ogóle myślisz o większej liczbie dzieci.

– Myślałam o tym, jakim świetnym jesteś ojcem i jak kochasz dzieci, więc chciałam dać ci ich więcej.

Dante odchrząknął, rzucając żonie zakłopotane spojrzenie.

– *Dolcezza*, z nas dwojga to ja nie mogę dać ci więcej dzieci. Z tobą jest wszystko w porządku, to ze mną jest problem.

– Nie lubię, kiedy tak mówisz, Dante.

– Ale taka jest prawda. Miałaś rację, po co o tym gadać? Nie możemy sobie na to pozwolić.

Cat zamrugała, czując zbierające się pod powiekami łzy. Milczący i ponury Dante przeszedł obok niej, zostawiając ją samą w łazience. Oddychając głęboko, by ostudzić targające nią emocje, Cat poświęciła kilka minut na przemyślenie tego, czego chciała od Dantego. Przede wszystkim, jeśli chodzi o dzieci.

Dante ciągle powtarzał, że nie ma żadnej możliwości, ale Cat w to wątpiła, znając postępy w dziedzinie leczenia niepłodności. Musiała być jakaś terapia, która mogłaby im pomóc, poza dawcami. To akurat nie wchodziło w rachubę.

Jeśli miała być ze sobą szczera, to będąc ze swoim mężem i kochając go, znowu zapragnęła być matką. Powodem, dla którego rozważała posiadanie większej liczby dzieci, był nie tylko Dante, ale także ona sama. Michel nie zmienił wyłącznie Dantego, ją również.

Cat zdjęła z wieszaka na drzwiach jedwabny szlafroczek. Założyła go i ciasno zawiązała pasek wokół talii. Kiedy wyszła z łazienki, Dante leżał już w łóżku pod kocem, odwrócony do niej plecami.

– Jesteś teraz na mnie zły. – Dosłownie czuła jego złość z drugiego końca pokoju.

– Nie na ciebie, bardziej na siebie – odpowiedział. – Nigdy nie winiłbym cię za to, że chcesz czegoś normalnego. I wiedziałem, że tak będzie, że będę musiał przepraszać kobietę, która mnie kocha, za to, że nie mogę dać jej tego, czego chce i na co zasługuje. Moje porażki tylko cię wstrzymują i rozpierdala mnie to od środka.

– To nie jest twoja porażka, a ja nie chcę twoich przeprosin. Nie potrzebuję ich. Chcę, żebyś poszedł na badania – powiedziała Cat, zanim puściły jej nerwy.

Ramiona Dantego na moment zesztywniały, zanim obrócił się na łóżku przodem do Cat.

– Słucham?

– To, co powiedziałam. Powinniśmy wiedzieć, czy mamy jakiekolwiek szanse czy nie.

– Nie mamy – powiedział Dante przez zaciśnięte zęby. – Miałem już dwa testy. Nie chcę znowu przez to przechodzić, tylko po to, żeby usłyszeć, że nie mam tych żołnierzy, którzy zrobiliby za mnie robotę, Cat. To kurewsko upokarzające i cholernie żenujące.

– Ostatnie badania miałeś prawie dziesięć lat temu.

– Do czego zmierzasz?

– Nie powiedzieli ci, że twoja płodność może powrócić, nawet jeśli będzie słaba? – zapytała Cat.

Dante znowu zacisnął zęby.

– Skąd to wiesz?

– Chciałam to zrozumieć, Dante. Wiem, że czytanie o tym nie daje pełnego obrazu konkretnej sytuacji, ale dało mi pewne pojęcie na ten temat. Pozostaje faktem, że istnieje niewielka szansa, że twoja płodność mogła powrócić.

– Odzyskanie jej jest tak samo mało prawdopodobne, jak utracenie jej w wyniku różyczki.

– Jestem tego świadoma.

– Czego ode mnie chcesz, Cat?

– Chcę, żebyś powtórzył badania, nie tylko dla siebie, ale też dla mnie. Dobrze byłoby wiedzieć, czy ewentualnie w przyszłości mamy szansę na kolejne dziecko.

– A jeśli nie ma, to czy będziesz mnie o to obwiniać?

– Nie. Jak mogłabym, skoro cię kocham?

Dante kiwnął głową.

– Dobrze więc. Chodź do łóżka, *bellissima donna*.

***

– Antony dziś do nas nie dołączy? – usłyszeli męski głos.

– Nie – odpowiedział Gio. – Paulie też nie, ja jestem w jego zastępstwie.

– Dobrze cię znowu widzieć, Giovanni.

– Ciebie też, Max.

– Maximo Sorrento z Vegas – wyjaśnił szybko Dante żonie. – Gio miał z nim pewne zatargi.

Cat kiwnęła głową.

No tak – Kim. Wiedziała o tym.

– Nie spodziewałem się ciebie tutaj – powiedział Maximo Sorrento z nutą pogardy w głosie. – W zeszłym roku nie było cię na spotkaniu Komisji.

– Masz z tym jakiś problem? – zapytał Giovanni.

– Absolutnie nie. Jak się miewa twoja żona?

– Szczęśliwa i otoczona miłością.

– Cudownie – mruknął Maximo. – Jej brat będzie przeszczęśliwy, gdy to usłyszy.

Cat była pewna, że usłyszała szyderstwo w głosie szwagra, kiedy odpowiedział:

– Przekaż mu nasze pozdrowienia.

– Zastanowię się.

W prywatnej sali restauracji, należącej do zaprzyjaźnionej nowojorskiej rodziny, rozlegał się szum rozmów. Mężczyźni kręcili się na swoich miejscach, co było oznaką niepokoju i zniecierpliwienia. Według męża Cat, restauracja wydawała się najlepszym miejscem na tegoroczne spotkanie Komisji, i najbezpieczniejszym.

– Lucian… – odezwał się kolejny głos, kiedy najstarszy z braci Marcello wszedł do sali, przechodząc tuż obok Dantego i Cat, którzy czekali na zewnątrz. – Słyszałem, że należą ci się gratulacje.

– Terrance z Chicago. Lucian ma o nim niezbyt wysokie mniemanie z powodu pewnych spraw sprzed paru lat – wyjaśnił znowu Dante.

Cat ścisnęła dłoń męża w bezgłośnym podziękowaniu. Poznała już nowojorskie rodziny, ale jej mąż przedstawiał ich na swój sposób, aby jeszcze bardziej zbić ich z tropu, kiedy będą mieli problem z obecnością Cat. Nikt nie lubił być znany, zanim się sam nie przedstawił.

– A z jakiego powodu te gratulacje? – zapytał Lucian.

– Twojego syna.

– A, tak. Dziękuję.

Cat usłyszała kolejny głos, kiedy Lucian zajmował miejsce.

– Skoro Antony’ego i jego doradcy dzisiaj nie będzie, można założyć, że Komisja zaakceptuje waszego nowego przywódcę, prawda?

– Lider rodziny Guzzi z Kanady. Nie robi problemów, niczego nie potrzebuje. Zazwyczaj siedzi cicho – podsumował Dante.

– Zapewne – odpowiedział ogólnikowo Gio kanadyjskiemu donowi.

– Hmm – mruknął Maximo niskim głosem. – Słyszałem, że wydarzyły się tam ciekawe rzeczy po drodze, ale nie mogłem zdobyć żadnego konkretnego potwierdzenia.

– Jakie na przykład? – zapytał Lucian.

– Myślę, że wiesz – powiedział Maximo. – I nie jestem pewny, czy mi się to podoba.

– O czym nie wiem? – zapytał Terrance.

Maximo zarechotał.

– Kobieta.

– Kobieta? Tylko o to chodzi? – zadrwił Terrance. – Dante musiał się ożenić, prawda? Szkoda, że nikt nie był zaproszony na wesele.

– *Sì*, kobieta… ale w interesach. Wyobrażasz sobie?

– Nikt, łącznie z Dantem, nie prosi tutaj o niczyje pozwolenie dotyczące żony mojego brata ani ich wspólnych interesów – stwierdził Lucian, jakby wokół niego nie było nikogo liczącego się.

Dante uśmiechnął się do żony. Cat odwzajemniła uśmiech.

– Gotowa?

Puściła mu oczko.

– Zawsze, *bello*.

– Postaraj się zachowywać, co? – Dante przewrócił oczami. – Zresztą nieważne, oboje wiemy, że nie będziesz.

– Przyznaj się, uwielbiasz to.

Dante ścisnął jej palce.

– Później.

– Co masz na myśli, Maximo? – pytał Terrance. – Sugerujesz, że jego żona…

Cat weszła do sali u boku męża, natychmiast przyciągając wszystkie spojrzenia. W restauracji było więcej mężczyzn niż się spodziewała, biorąc pod uwagę, że tylko kilku z nich się odezwało. Wyglądało na to, że każdy z szefów wziął ze sobą kilku swoich ludzi na to spotkanie.

Prawie się roześmiała, kiedy tak się na nią gapili, ale powstrzymała się, gdy lata wyuczonych dobrych manier dały o sobie znać i wszyscy wstali ze swoich miejsc. Mafiosi, jasne, ale dżentelmeni. Wychowany mężczyzna zawsze wstaje w obecności kobiety, nawet jeśli nie powinno jej tam być.

– Patrz – wyszeptała kpiąco do męża. – Witają mnie.

– Cicho – powiedział Dante, uśmiechając się przebiegle.

W pomieszczeniu zapadła całkowita cisza, kiedy Dante szedł z żoną do swojego miejsca u szczytu stołu. Kilka stolików zestawiono

razem, tworząc długi stół konferencyjny. Kiedy Cat siadała na miejscu wskazanym przez Gio, Lucian rzucił Dantemu spojrzenie, którego Cat nie umiała odczytać. Dante stanął za żoną, a obie ręce położył na oparciu jej krzesła. Nie podobało jej się, że nie widzi jego twarzy, ale uznała, że to nie czas na wykłócanie się o to.

Dante dosunął jej krzesło do stolika i wtedy dopiero mężczyźni usiedli.

– Witam, panowie – pozdrowił ich.

Cisza.

Dante prosił ją, żeby się zachowywała, ale nie wspominał nic o tym, że ma nie drażnić tych mężczyzn. Zbijanie ich z tropu to coś, co wychodziło jej najlepiej. Poprawiła się na swoim miejscu, skrzyżowała nogi i obserwowała gapiących się na nią, jakby była przybyszem z innej planety, mężczyznom.

Kilka spojrzeń zlustrowało ją z góry do dołu, przyglądając się jej ciału. Cat to nie przeszkadzało, była przyzwyczajona do tego, że faceci patrzą na nią jak na łakomy kąsek. Pomimo wcześniejszych protestów męża, który rano wykłócał się z nią o ubranie, które zamierzała założyć tego wieczora, Cat dołożyła wszelkich starań, aby na spotkaniu z najważniejszymi szefami prezentować się odpowiednio. Włożyła obcisłą sukienkę w stylu bodycon – jej wizytówkę, czarne wysokie szpilki, które podkreślały jej nogi, oraz zrobiła sobie mocny makijaż – *smoky eyes* i krwistoczerwona szminka na ustach.

Dante musiał się powstrzymywać, żeby nie obić paru mord, ale to nie było nic nowego. Cat musiała grać w swoją grę, co oznaczało, że musiała sobie omotać wokół palca wszystkich mężczyzn wokół niej. Takiej kobiecie jak ona, z jej wyglądem, nietrudno było to osiągnąć.

Niestety jej mąż nie miał cierpliwości do gierek żony. Był o nią cholernie zazdrosny, a Cat to uwielbiała.

– Zdaję sobie sprawę, że moja żona jest piękną kobietą i wasze wpatrywanie się w nią traktuję jako komplement, ale zaczynacie mnie już wkurwiać – powiedział ostrzegawczo. – I co gorsze, jeśli nadal będziecie się na nią gapili, jakbyście chcieli ją zerżnąć, ostrzegam, że moja spluwa aż się pali, żeby wbić w was kilka kulek.

Dało się słyszeć chrząknięcia i wiele par oczu przeniosło się z ciała Cat na jej twarz.

Dante położył rękę na jej ramieniu, a palce musnęły jej szyję.

– Dziękuję.

Cat sięgnęła za siebie, po czym klepnęła rękę męża.

– I kto tu powinien się zachowywać?

Dante prychnął pod nosem.

– Niektórzy z was znają już moją żonę, ale pozwólcie, że przedstawię ją tym, którzy jej nie znają – nazywa się Catrina Marcello. Dla mnie i dla mojej rodziny to Cat, więc nie zdziwcie się, jeśli moi bracia będą się tak do niej zwracali. Ale uważajcie, nazwanie jej tak bez jej pozwolenia może narazić was na blizny od jej pazurków. Jest pół Sycylijką, pół Amerykanko-Włoszką. Pobraliśmy się kilka miesięcy temu w naszym rodzinnym kościele, w otoczeniu jedynie rodziny i najbliższych przyjaciół.

– Jest odnoszącą ogromne sukcesy Queen Pin, a to czym się zajmuje, pozwala jej na obsługiwanie klientów w całym kraju i nie tylko. Klientów, za kontakt do których niejeden z was dałby się zabić – kontynuował Dante pewnym siebie, chłodnym tonem. – We wszystkich aspektach rodziny Marcello, jest moją partnerką. Nie tylko moją żoną. Wierzcie mi, że już zasłużyła na szacunek kilku mężczyzn obecnych na tej sali, jak również moich ludzi, tylko z powodu tego, kim jest.

– Ach, jaka jestem wspaniała – zażartowała Cat.

Giovanni, siedzący po jej lewej stronie, parsknął śmiechem.

– Myślę, że słowo, którego szukasz to „piekielna”.

– Bądź miły, Giovanni.

Dante zignorował brata, a potem delikatnie pociągnął za kosmyk włosów Cat.

– Jesteś.

Skierował znowu uwagę na siedzących przy stole mężczyzn.

– Mój ojciec już jakiś czas temu oficjalnie ustąpił ze swojego stanowiska. Zostałem wybrany na jego następcę bez żadnego głosu sprzeciwu. Spełniłem wszystkie wymagania Komisji, aby stać się donem rodziny Marcello. Czy ktoś chciałby sprzeciwić się mojemu przywództwu w Nowym Jorku?

Po raz kolejny odpowiedziała im cisza. Cat zaczynało to już nudzić.

Odchyliła głowę do tyłu i posłała mężowi uśmiech równie sarkastyczny co jej słowa.

– Jeśli nadal będą tak milczeli, to będzie krótkie spotkanie.

– Tak będzie, *amore*.

– Nie mam nic przeciwko temu – dodała, wyciągając z torebki pilniczek do paznokci. Nic tak nie wkurzało mężczyzn jak kobieta, która zachowywała się tak, jakby nie mieli znaczenia. Zaczęła piłować paznokcie. – Mam swoje sprawy do załatwienia, więc im szybciej to się skończy, tym lepiej.

– Jakie sprawy? – zapytał Terrance. – Zrobienie sobie paznokci?

Cat błysnęła zębami w szyderczym uśmiechu, a następnie przekrzywiła głowę, jakby był małym dzieckiem, które należało skarcić.

– Być może, czują się strasznie niewykorzystane w tym tygodniu. Szukałam gardła, w którym mogłabym je zatopić, i twoje może się nadać.

Dante roześmiał się.

– Wystarczy, Catrino.

– Nie mam problemu z twoją nową rolą – odezwał się Maximo niebezpiecznie spokojnym głosem. – Za to mam problem z tym, że przyprowadzasz kobietę na to…

– Ta kobieta jest moją żoną – przerwał mu ostro Dante. – I nie jest ona podobna do twojej ani czyjejkolwiek żony spośród wszystkich tu zgromadzonych. Jak już mówiłem, jest również moją partnerką, co oznacza, że jeśli zdecyduję się przyprowadzić ją tutaj jako swojego doradcę, ponieważ nasze interesy łączą się ze sobą, co jest obopólnie korzystne, mam do tego pełne prawo.

– Ona jest kobietą! – wybuchnął Terrance. – Kobietom nie wolno…

– Nie należysz do Cosa Nostry – odpowiedział mu Dante, czym natychmiast zamknął mężczyźnie usta. – Byłoby dobrze, gdybyś o tym pamiętał, Terrance. Postanowiłeś nie przestrzegać zasad, które obowiązują pozostałych mężczyzn, którzy się tu zgromadzili, więc nie rzucaj mi nimi w twarz, kiedy uznasz to za wygodne.

– Mnie również się to nie podoba – odezwał się przywódca Guzzich, wskazując głową w kierunku Cat. – Kobiety w biznesie to nigdy nie jest dobry pomysł.

Dante zrobił krok w bok, odsunął krzesło, po czym usiadł obok Cat.

– Moja daje radę.

– Robisz cyrk z Cosa Nostry i ja nie będę tego tolerował – powiedział Maximo z drugiego końca stołu.

Dante wzruszył ramionami okrytymi czarną marynarką.

– To poproś mnie, abym wyszedł.

Wszyscy umilkli.

– Nie zrobisz tego, prawda? – powiedział Dante, a w jego głosie było słychać wesołość. – Ponieważ jeśli Marcellowie odejdą od stołu, reszta z was również może odejść. Jak byś na to nie spojrzał, zbyt wiele z waszych interesów jest związanych z Nowym Jorkiem i tutejszymi rodzinami. Bez naszych kontaktów w dostawach wielu z was musiałoby na nowo organizować swój import.

– Bez naszych kontaktów na scenie politycznej niektórzy z was nie byliby nawet w połowie tak zaangażowani w politykę jak teraz – dodał Lucian.

Giovanni zaśmiał się.

– A ja jestem tu tylko na pokaz.

Dante spojrzał na niego, a Cat zasłoniła usta dłonią, tłumiąc śmiech.

– W każdym razie macie parę rzeczy do przemyślenia – powiedział Dante, kładąc dłonie na stole i zaplatając palce. – Ile razy rodzina Marcello zaoferowała ochronę każdemu z was? Albo nawet wzięła na siebie ciężar odpowiedzialności za wasze błędy? Jesteśmy dominującą rodziną przy tym stole, zarówno pod względem wielkości, jak i terytorium. Jesteśmy najbardziej dochodowi, a ponieważ współpracujemy z innymi, to jeśli odetniemy was w niektórych obszarach, wasze powiązania z Nowym Jorkiem padną jak muchy. Zaufaj mi, że rodziny w tym stanie nie miały problemu z przyjęciem mojej żony w swoje szeregi dla własnych korzyści.

– Czy próbujesz nam zasugerować, że powinniśmy myśleć o tobie jak o *capo di tutti capi*?

– W żadnym wypadku – odpowiedział Dante.

Tym razem Cat nawet nie próbowała ukrywać swojego uśmiechu. Słowa, których Dante nie wypowiedział, zabrzmiały o wiele głośniej niż te właściwe: *Ale oboje wiemy, że nim jestem*.

– Chciałbym o coś zapytać – odezwał się ktoś z lewej strony Cat.

Zadrżała na dźwięk aroganckiego głosu Carla Calabrese. Nie znosiła go od pierwszego spotkania, ale wiedziała też, że nie wniesie zastrzeżeń co do niej. Nie po ich wspólnej kolacji i propozycji Dantego.

– O co chodzi, Carl?

– Chodzą plotki – powiedział.

– Tak?

– Tak. Że adoptowałeś małego chłopca.

Dante wyprostował się na krześle, kiedy wszystkie oczy zwróciły się na niego. Ostrzegał Cat, że ich syn może stać się przedmiotem dyskusji na tym spotkaniu, ale nie podobał mu się sposób, w jaki słowo „adopcja" zostało wręcz wyplute z ust tego mężczyzny. Jakby Michel był mniej warty niż inne dzieci z powodu tego, w jaki sposób stał się jego synem.

– I co w związku z tym? – zapytał oschle.

– Czy to prawda?

– Adopcja nie jest mile widziana – wtrącił Terrance, potrząsając głową. – I tym razem nie tylko przez Cosa Nostrę, Dante.

– On jest moim synem – odezwała się Cat, chcąc zdjąć na chwilę uwagę z męża. – I nie w sensie adopcji, ale biologicznie, jest mój. Początkowo, ze względów bezpieczeństwa, z powodu jego biologicznego ojca, trzymałam dziecko w tajemnicy przed mężem.

– A gdzie jest jego ojciec? – zapytał Maximo.

– Dante jest jego ojcem – odpowiedział natychmiast Lucian.

– Jego prawdziwy ojciec.

– Nie żyje – mruknął ponuro Dante. – Jest pod ziemią, gdzie jego miejsce, i mój syn nie będzie za nim tęsknił. Co oznacza, że jego adopcja jest bezpieczna, a ponieważ poza moją żoną nie ma innej rodziny, nie spodziewam się żadnych problemów w przyszłości. Możemy kontynuować? Status Michela jako mojego syna jest oczywisty – nie będziemy na ten temat dyskutować.

– Wiecie co? – odezwała się cicho Cat, przykuwając znowu uwagę wszystkich, kiedy na nowo zaczęła piłować paznokcie. – Kłótnia o to, czy mam wystarczające jaja, aby siedzieć przy tym stole z wami jest bezcelowa. Nie muszę wam nic udowadniać. Więc albo będziecie się nadal zachowywać, jakbyście się bali, że para cycków i jajniki mogą mieć wam coś ważnego do powiedzenia, albo usiądziemy wreszcie jak ludzie interesu i zabierzemy się do pracy. Wybór należy do was, chłopcy.

Dante oparł się na krześle obok Cat, niewzruszony.

– Myślę, że całkiem nieźle to podsumowała, co?

Mężczyźni zaczęli rozmawiać.

ROZDZIAŁ 20

Dwuletni Johnathan przebiegł pod nogami wujka, a jego głowa o milimetry minęła róg lady kuchennej. Dante starał się powstrzymać śmiech, kiedy młody nie wyrobił na zakręcie i przewrócił się, nakrywając się nogami. W mgnieniu oka chłopiec wstał, jak gdyby nigdy nic, otrzepał się i wybiegł z kuchni.

Dante pokręcił głową, zastanawiając się, skąd to dziecko ma tyle energii. Lucian był zawsze taki spokojny. No, przynajmniej do czasu, kiedy coś go nie wkurwiło, ale to nie było nawet w połowie to samo, co nadpobudliwość jego syna. Johnathan był jak dzieciak na pieprzonym speedzie.

Było coś takiego w najstarszym bratanku Dantego, co zawsze wywoływało uśmiech na jego twarzy, niezależnie od tego, jak bardzo ciężki miał dzień. Wydawało się, że Johnathan ma taki wpływ na wszystkich. Ten dzieciak zawsze próbował wywinąć jakiś numer, który wywoływał salwy śmiechu. Z pewnością dawał Lucianowi i Jordyn masę powodów do radości.

Dante odwrócił się do trzech kobiet, siedzących przy jego nowym stole kuchennym i grających w karty. Bracia wraz ze swoimi żonami i dziećmi nadal chodzili do Antony'ego i Cecelii w niedziele, ale soboty były teraz zarezerwowane na ich spotkania we własnym gronie. Ta sobota przypadała na Dantego i Catrinę, co zazwyczaj oznaczało grillowanie, piwo i zero rozmów o interesach.

Catrina i jej mąż wprowadzili się do nowego miejsca pół roku temu. Dante czasami tęsknił za starym apartamentem, ale kochał swój nowy dom. Ponieważ tworzył go razem z żoną i synem.

– Chryste, on ma tyle energii co Słońce – powiedział ze śmiechem Dante.

Jordyn uśmiechnęła się do niego zza stołu.

– Nawet mi nie mów. Równie dobrze może ją spożytkować w twoim domu, jest wtedy mniejsze prawdopodobieństwo, że nabroi

coś u nas.

– Bardzo ci dziękuję – odezwała się Catrina, pokazując jej środkowy palec.

– Hej, ja tylko mówię, jak jest.

– Najwyraźniej za dużo czasu spędzasz z Giovannim – powiedziała Kim, patrząc na karty rozrzucone po stole, a potem na własne, które trzymała w ręce. Nuciła pod nosem niezdecydowanie, a potem zacisnęła rękę. – Powinnaś z tym skończyć, zanim zły nawyk wejdzie ci w krew i nie będziesz umiała się go pozbyć.

– Czy ty znowu liczysz karty? – zapytała Jordyn, mrużąc oczy. – Oszustka!

– Nie liczę!

– Masz swój zły nawyk – włączyła się Catrina, wskazując kciukiem na Kim. – Robi tak za każdym razem, a ty ciągle naiwnie czekasz, że kiedyś przestanie. Nigdy nie przestanie. Uzależnienie to choroba, nie wiesz o tym?

– Nie liczyłam! – krzyknęła Kim, dusząc się ze śmiechu.

– Kłamczucha – mruknęła Jordyn. – Nie wiem, czemu nadal grywam z tobą w pokera. Nawet twój własny mąż nie chce z tobą grać.

– To nie dlatego nie gra. Gio po prostu nie lubi, kiedy kobieta go ogrywa.

Dante ukrył przed nimi uśmiech, wiedząc, że zaraz by na niego ruszyły. Przechylił się przez ladę i kiwnął na Jordyn.

– Jak zamieszasz ogarnąć Johnathana, kiedy pojawi się kolejne?

Jordyn wzruszyła ramionami, gładząc się dłonią po wyraźnych już krągłościach.

– Kawa. Dużo kawy.

– I trochę amfy – zażartowała Kim.

Jordyn prychnęła pod nosem.

– Hej, wcale tego nie wykluczam.

Była już w ósmym miesiącu ciąży. Już niedługo pierwsza *principessa* Marcello nowego pokolenia przyjdzie na świat. Cała rodzina była bardzo podekscytowana pojawieniem się pierwszej dziewczynki.

Dobry Boże. Córka. Dante miał nadzieję, że jego brat był gotowy na to szaleństwo.

Catrina spojrzała na męża kątem oka i uniosła brew.

– A tak w ogóle, to, co ty tu robisz?

– Zapomniałem sosu.

– To zabieraj go i wynocha. Mamy tu miłą babską pogawędkę, a ty nam przeszkadzasz.

Dante słyszał wesołość w jej głosie, ale i tak udawał obrażonego.

– To jest mój dom!

– Ale moja kuchnia – odbiła piłeczkę Catrina. – Ty masz tu tylko półkę w lodówce, krzesło przy stole i ten okropny kubek w szafce. Wynocha.

Cholera. Poczuł się znowu jak nastolatek w domu rodziców.

– Poza tym, Dante, masz ochotę posłuchać o zaparciach w ciąży?

Dante wzdrygnął się. O nie, zdecydowanie nie był tym zainteresowany.

– Żegnam, moje panie.

Słyszał śmiechy za plecami, kiedy złapał butelkę z sosem z lodówki i pospiesznie wyszedł. Były takie rozmowy, w których mężczyźni nie powinni uczestniczyć. To była jedna z nich.

Nie zamierzał dać się w to wciągnąć.

***

Dante usiadł na leżaku, wziął piwo od Luciana i podał mu butelkę z sosem.

– Nie radzę, stary – ostrzegł, kiedy jego brat zrobił krok w kierunku domu.

Lucian odwrócił się, unosząc brew.

– Dlaczego?

– Mają dzisiaj wyjątkowo paskudne humorki.

– Ale… moja whisky jest w zamrażarce. Nie mogę zrobić kurczaka z whisky bez whisky, Dante.

– Nie moja kuchnia – odpowiedział Dante, powtarzając słowa żony. – Powinieneś był położyć ją na mojej półce w lodówce. I wnioskując z porannego zrzędzenia Catriny, jest już bliska

podpisania tej pieprzonej półki. Więc już niedługo nie będziesz musiał nawet zgadywać, która jest moja.

Gio, który siedział po jego lewej stronie, wybuchnął śmiechem.

– Ona jest taka sama jak mama.

Dante jęknął.

– Nawet mi nie mów. Rozwala mnie to. I nie ma w tym nic seksownego.

– Co, że poślubiłeś własną mat…

– Powiedziałem, kurwa, żebyś nic nie gadał!

Lucian nawet nie starał się ukryć rozbawienia.

– Za każdym razem, kiedy się spotykają, robią się coraz gorsze. Przysięgam, kur… – urwał, kiedy zobaczył swojego syna biegnącego przez trawnik z miniaturowym kijem bejsbolowym – …czę, że one się nawzajem nakręcają.

– Tak jakby Johnathan nie znał słowa „kurwa" – prychnął Gio.

Dante zdjął kapsel z butelki od piwa, wrzucił go do kosza, a następnie wziął długi łyk.

– Właśnie.

– Bo sam go tego nauczyłeś, Gio – mruknął Lucian. – A Jordyn nadal mi nie wierzy, kiedy jej to mówię.

– Hej, przynajmniej uczę go, kiedy poprawnie go używać. Podziękujesz mi później.

– Nie o to chodzi, Gio. Poza tym, powinieneś uważać na słowa, biorąc pod uwagę… – Lucian urwał i popatrzył na niemowlę w ramionach swojego najmłodszego brata.

Gio wzruszył ramionami, rytmicznie poklepując pupę Andino, żeby się nie obudził.

– Mam jeszcze czas. A tak w ogóle, to powinieneś był wziąć pod uwagę, że twój syn w końcu przejmie ode mnie jakieś złe nawyki, stary.

Dante potrząsnął głową, wciąż nie mogąc uwierzyć, że Giovanni został tatą i ma już dziewięciotygodniowego syna. Nie chodziło o to, że Gio nie był dobrym ojcem. Właściwie świetnie sobie radził i było to nieco zaskakujące. Może nie powinno takie być, ale, kurwa, to był Gio.

Spośród trzech braci, to Gio był tym, który był najbardziej niepoukładany. Miał zero samokontroli i powściągliwości. Jego podejście do życia było momentami przerażające. Gdyby ktoś kiedyś powiedział Dantemu, że jego młodszy brat dorośnie, ustatkuje się i będzie tatą – świetnym tatą, totalnie zakochanym w swoim synu – nigdy by w to nie uwierzył.

Ojciec. Gio był ojcem. Tatą.

To było niesamowite.

– Baseball! – krzyczał w kółko Johnathan, zbliżając się do Luciana. – Chciem baseball, *papà*!

– Chcesz grać w baseball – poprawił go ojciec.

Johnathan tupnął nóżką w ziemię.

– Tak mówiem!

Lucian westchnął.

– Potrzebujesz jeszcze piłeczkę. Idź ją znaleźć i zagramy.

Johnathan upuścił kij na trawę, jednocześnie się obracając, po czym pobiegł to garażu, gdzie przechowywane były wszystkie zabawki ogrodowe. Kiedy tylko zniknął z zasięgu wzroku, Dante zwrócił się do młodszego brata.

– To kiedy następne? – zapytał żartobliwie.

Gio parsknął śmiechem.

– Nigdy. Podwiązałem się, kiedy Andino miał dwa tygodnie. Jedno mi wystarczy.

– Serio? – zdziwił się Lucian.

– Serio. Oczywiście lekarz mi to robił. Nie jest tak źle, jak nie patrzysz.

– Nie, mam na myśli, czy serio nie chcecie już mieć dzieci.

– Właśnie to powiedziałem, Lucian. Umyj sobie uszy.

Dante był cholernie zaskoczony.

– Ale przecież jesteś świetnym tatą.

Gio zbył go machnięciem ręki.

– No to będę świetny tylko dla Andino. Jesteśmy zgodni z Kim, że on nam wystarczy.

Ciche dziecięce marudzenie i nawoływania, które dochodziły z elektronicznej niani stojącej obok Dantego, przerwały mu dalsze nagabywanie Gio. Wiedział, że Catrina dobrze bawi się ze

szwagierkami i nie chciał jej przeszkadzać. Przeprosił braci, wszedł do domu i wspiął się na piętro po Michela, który obudził się z drzemki. Jego prawie dwuletni adoptowany syn podskakiwał w swoim łóżeczku.

Prawdopodobnie powinni zmienić je już na większe łóżko dla starszaka, ale Michel był bardzo ciekawski i wszędobylski, więc dla własnego dobra, lepiej niech jeszcze śpi w tym cholernym łóżeczku.

– Co robisz, *piccolo*? – zapytał Dante, podchodząc do brązowookiego chłopca.

– Opa, *papà*.

– Chodź do tatusia, Michel.

Szeroki uśmiech zagościł na twarzy dziecka, kiedy tylko jego ojciec pojawił się w pobliżu, a Dante natychmiast się rozpłynął. Było tak wiele rzeczy w życiu Dantego, z których myślał, że będzie musiał zrezygnować – pierwszym z nich było dziecko w jego ramionach, a drugim, kobieta nosząca jego nazwisko, którą kochał jak wariat.

Zawsze myślał, że jeśli nie mógł zapewnić kobiecie tych wszystkich rzeczy, które idą w parze z miłością i małżeństwem, to, co tak naprawdę miał do zaoferowania?

Niewiele.

Nie mógł się bardziej mylić.

Zawsze dziwił się, że Antony nigdy nie traktował inaczej Luciana niż pozostałych synów. Nie chodziło o to, że myślał, że ojciec mniej go kochał, raczej rozważał, że to nie może być tak samo jak w przypadku dzieci, które sam stworzył.

I znowu cholernie się mylił.

Dante po prostu żył dla Catriny i Michela. Nikt inny na całym świecie nie wyzwalał w nim takich uczuć i pragnień. Nikt nie potrafił wywołać w nim niemal zaborczej potrzeby chronienia, pielęgnowania i kochania jak jego żona i syn.

A Michel… Boże, Michel.

Brązowe oczka, blond włoski i małe paluszki.

Wszystko w nim było cudowne.

Dziecko mogło nie mieć jego krwi ani genów, ale z całą pewnością miał wszystko inne. Od momentu, kiedy pierwszy raz wziął go

w ramiona, Dante nie dbał o to, co mogło się wydarzyć. Uwolnił się od gniewu na żonę za jej kłamstwa – po prostu kochał.

Bardziej niż myślał, że jest do tego zdolny – kochał.

– Zgadnij, kto do nas przyszedł? – zapytał syna, kiedy ubierał go do wyjścia na podwórko. – Wujek Lucian… Johnathan… i…

– Ujek Gio!

Dante roześmiał się. Było coś takiego w Gio, co dzieci uwielbiały. Pewnie chodziło o brak tej dorosłej sztywności i fakt, że wszyscy ciągle mu za coś dowalali, jak dziecku. Gio nie miał też żadnych zahamowań we wszystkim, co robił, więc kiedy tylko się w nią zaangażował, zabawa była gwarantowana.

Tata naciągnął Michelowi spodnie, założył mu małe, sportowe buty Adidasa i postawił go na podłodze. Michel wybiegł z pokoju jak błyskawica, słychać było tylko tupot małych stóp przez hall. Dante pobiegł za nim, żeby chłopiec nie spadł ze schodów.

Kiedy mijał kuchnię zauważył, że Catriny nie ma przy stole z Kim i Jordyn. Puścił Michela przodem, czekając tylko, aż chłopiec otworzy drzwi na taras i zniknie na zewnątrz.

– Gdzie jest Cat? – zapytał, zaglądając do kuchni.

Jordyn spojrzała znad swojego telefonu.

– Nie widziałeś jej na górze?

– Nie.

– Wydawało mi się, że tam poszła. Mówiła coś o włożeniu ubrań do pralki.

Dante pokiwał głową, po czym wyszedł z kuchni. Jednak nie skierował się na taras. Poszedł szukać żony. Catrina miała bzika na punkcie czystości w domu, prania i pilnowania, żeby wszystko było zapięte na ostatni guzik, ale nigdy wtedy, kiedy mieli gości. Coś było nie tak, więc podążył za swoim instynktem.

Nie zdziwił się, kiedy w pralni nikogo nie było. Znalazł ją za to w łazience, przylegającej do głównej sypialni. Zaniepokojony wzrok i zęby przygryzające jej dolną wargę upewniły go, że przeczucie go nie myliło.

– Co się dzieje? – zapytał, opierając się o drzwi.

Catrina siedziała na brzegu wanny, ręce miała przyciśnięte do brzucha.

– Nie mam siły tego sprawdzić.

– Czego?

Machnęła mu przed nosem kawałkiem biało-różowego plastiku i natychmiast znowu schowała ręce. Twarz Dantego wyrażała zrozumienie, ale nie miał pojęcia, co powiedzieć, żeby ją uspokoić.

Wszystko zaczęło się tego wieczoru, kiedy poprosiła go, by zrobił test płodności, żeby się upewnić, czy mają szansę na więcej dzieci. Dla Dantego procedura była prosta, choć nieco kłopotliwa. Spodziewał się takich samych wyników, jakie otrzymywał już wcześniej: sterylność, brak żywotnych plemników i absolutny brak szans na posiadanie potomstwa w przyszłości.

To trzecia rzecz, którą należało dodać do listy tych, w których się mylił.

Wyniki nie były najlepsze, ale też nie mówiły zdecydowanego „nie", jak wcześniej. Czy ten staroświecki sposób zadziała? Prawdopodobnie nie. Po przeanalizowaniu wszystkiego, co można było zrobić, żeby im się udało, Dante i Catrina zdecydowali się na procedurę selektywną. Najzdrowsze plemniki zostały zebrane i przechowane, choć zajęło to dużo czasu, aby pobrać ich odpowiednią ilość. W okresie płodnym Catriny były umieszczane bezpośrednio w jej macicy, jak najbliżej miejsca, w którym powinny się znajdować.

Dante tego nienawidził. Było to dla niego upokarzające, ręczna robota i przekazywanie tego specjalistom, żeby pod mikroskopem oglądali jego spermę. Dla jego żony było to inwazyjne, kiedy ci sami specjaliści faszerowali ją hormonami i bawili się jej macicą.

Miesiące prób… i nic.

Standardowa procedura polegała na tym, że Catrina robiła domowy test ciążowy, kiedy tylko mógł wykazać ciążę. Tak mogło być do pięciu dni przed jej okresem.

Stąd ten test ukryty w dłoniach Cat.

Mimo wszystko Dante był zaskoczony, że w ogóle go robi. Po tych wszystkich nieudanych próbach, powiedział żonie, żeby przestała je robić i poczekała, aż jej cykle wyregulują się naturalnie. Ciągła ekscytacja i ciągłe zawody były emocjonalnie wykańczające.

Zmarszczył brwi i napiął się. Nie chciał się kłócić.

– Wydawało mi się, że już o tym rozmawialiśmy.

– Wiem – szepnęła Catrina. – Ale dziewczyny ciągle gadały o ciążach i dzieciach. Zaczęłam myśleć i tak mnie naszło. W tym miesiącu jeszcze nie sprawdzałam, Dante. Jeszcze mogę to zrobić. Mam jeszcze jeden dzień i nie sprawdzałam ani razu.

– Mówiłaś, że w ogóle nie będziesz sprawdzać – powtórzył cicho.

– Nie mogłam się powstrzymać.

– Cat, posłuchaj mnie, kocham Michela.

Catrina podniosła głowę, a jej oczy się rozszerzyły.

– Wiem, że go kochasz!

– Nie, słuchaj mnie, ja naprawdę kocham tego chłopca. – Dante wszedł do łazienki, po czym zamknął za sobą drzwi, na wypadek gdyby ktoś wszedł na górę i przez przypadek podsłuchał ich rozmowę. Chociaż bracia wiedzieli o jego kłopotach z płodnością, Dante nie wtajemniczał ich w to, co robią, żeby naprawić ten problem. – On jest moim synem, rozumiesz?

– Tak, wiem.

– To bardzo dobrze, więc musisz też wiedzieć, że jest mi dobrze z tym, że mamy tylko jego.

Catrina znowu zaczęła przygryzać wargę.

– Jesteś pewien?

– Absolutnie. Nie chcę kontynuować tych zabiegów i nie chcę, żebyśmy oboje co miesiąc przechodzili przez piekło, fizyczne i emocjonalne, kiedy naprawdę nie musimy. Mamy naszego syna. Jest zdrowy, szczęśliwy, idealny. Jest kochany przez wszystkich. Kogo to, kurwa, obchodzi, że nie jest biologicznie mój? To ostatni raz, kiedy widzę to gówno w moim domu – kontynuował, wskazując na kawałek plastiku wystający z ręki Cat. – Nie chcę robić tego po nic. Próbowaliśmy. Nie zadziałało. Dość tego. Ja nie mam z tym problemu. Michel mi w zupełności wystarcza, Cat. Naprawdę.

– Jest jeszcze opcja in vitro – powiedziała Catrina. – Daje większe szanse.

Dante westchnął ciężko.

– Naprawdę chcesz w to brnąć?

– Nie bardzo. Postanowiłam, że jeśli to nie zadziała, to kończę.

– I bardzo dobrze, *amore*. Mamy naszego synka. Wystarczy nam. Prawda?

– Okej, masz rację. Wiem, że masz. – Catrina wstała z wanny i położyła test ciążowy na blacie, okienkiem do dołu. – To ostatni raz, obiecuję.

Następnie nic nie zrobiła.

– Ciągle boisz się sprawdzić?

– Tak. Pewnie dlatego, że wiem, że to ostatni raz. To sprawia, że to jest jeszcze trudniejsze. Wystarczająco boli, *bello*.

– Możemy to wyrzucić i zapomnieć o tym – zasugerował Dante.

– Jasne – prychnęła Cat. – A potem jedno z nas będzie przez pięć minut grzebać w pieprzonym koszu na śmieci. Po prostu sprawdź to za mnie.

Dante zaśmiał się, przyciągnął żonę do siebie i ją przytulił. Catrina schowała twarz w jego ramionach, co sprawiło, że natychmiast się uspokoiła. Ta prosta reakcja przypomniała mu, za co tak bardzo ją kochał.

Catrina była cholernie silną kobietą. Kurewsko zadziorna, nie pierdoliła się z facetami, radziła sobie bez mrugnięcia okiem w najbardziej przejebanych sytuacjach. Daj jej nóż w pokoju pełnym broni i patrz, jak sobie radzi, mimo fruwających kul.

Była twarda – twardsza niż większość facetów, którzy dla niego pracowali. Byłą kobietą urodzoną w kartelu, żyjącą w świecie rządzonym przez Cosa Nostrę, która sama nauczyła się, jak być Królową. Stała u jego boku w interesach i w życiu i nie poświęcała ani odrobiny uwagi temu, co inni mężczyźni mogą o tym myśleć. Zasłużyła na swoje miejsce bardziej niż którykolwiek z nich.

Ale… była również żoną, matką, kobietą, jego kochanką i najlepszą przyjaciółką. Pod ostrą jak brzytwa powłoką skrywała miękkie jak puch wnętrze. Ścierał z jej twarzy łzy, kiedy nikt nie widział. Prosiła o ochronę, więź oraz miłość i sama też je zapewniała. Czasami potrzebowała tylko dotyku jego dłoni, ponieważ wychowała się w środowisku, w którym takie rzeczy nie były dawane za darmo, jeśli w ogóle.

W świecie Dantego, w jego domu i w rodzinie Cosa Nostry, którą zarządzał, Catrina była jego królową. I niezależnie od wszystkiego,

zawsze nią będzie. Zadbał o to ponad wszystko. To było minimum, na które zasługiwała.

Nie byli dobrymi ludźmi, nawet takich nie udawali. Byli bezwzględni i okrutni, nie przestrzegali prawa i nie znali litości.

Takie było ich życie.

I, kurwa, nie chciałby go dzielić z żadną inną kobietą.

Tylko z jego Cat.

– Kocham cię – mruknął Dante w jej szyję.

– Kocham cię – powtórzyła.

Przytulając żonę jeszcze mocniej, pocałował ją w szyję i w milczeniu obrócił test ciążowy za jej plecami. Na pierwszy rzut oka widoczna była tylko jedna kreska. Dante odetchnął z ulgą, kiedy dotarło do niego, że już po wszystkim, i nie poświęcał testowi więcej uwagi.

Nie smucił go negatywny wynik. Nie żałował testów i terapii. Nie miał też żadnych wątpliwości co do słuszności decyzji o zaprzestaniu starań o kolejne dziecko. Posiadanie Michela w zupełności mu wystarczało. Nic nie mogło zmienić tego faktu. I nic nie zmieni.

Catrina ścisnęła Dantego w pasie.

– Negatywny?

Dante podniósł test, żeby pokazać żonie, ale coś go zatrzymało. Była cholernie blada – zbyt słaba, aby zobaczyć ją w przyciemnionym łazienkowym świetle, rzucając tylko na nią okiem, jak Dante na początku.

Zacisnął rękę na ramieniu Cat. Doskonale pamiętał, że lekarze bardzo jasno wyrazili się na temat testów. Nie miało znaczenia, jak słaba była linia, wystarczyło, że była widoczna gołym okiem. Niewyraźna linia oznaczała po prostu, że w moczu nie ma zbyt dużej ilości hormonów, ale niezależnie od tego, test i tak je wyłapał.

Był pozytywny!

Zaśmiał się. Dźwięk zawibrował w głębi jego piersi i wybrzmiał na zewnątrz.

– Ja pierdolę.

– Co?

Catrina szybko obróciła się w jego ramionach i obiema rękami oparła się o blat, na którym Dante położył widoczny test.

– Popatrz – powiedział z podekscytowaniem. – O Boże, Cat. Patrz na to.

Catrina wstrzymała oddech.

– Są dwie.

– No.

– O mój, kurwa, Boże!

Catrina powtórzyła te słowa, a potem obróciła się znów w objęciach Dantego i mocno go pocałowała. Dantego rozpierała radość. Kiedy zakochał się w Catrinie i później znowu w Michelu, nigdy wcześniej ani nigdy później nic nie było tak kurewsko niesamowite.

– To, co powiedziałem o Michelu nadal jest aktualne – wymruczał Dante, trzymając twarz żony w dłoniach. – Naprawdę tak myślę, Cat.

– Wiem. I to sprawia, że to jest jeszcze lepsze. Boże, mam tyle do zrobienia. Muszę zadzwonić do kliniki i umówić się na wizytę, żeby mogli powtórzyć test z krwi…

Dante zamknął jej usta pocałunkiem.

– Nie.

– Nie?

– Nie – powtórzył stanowczo. – Jestem pewien, że masz tu schowane jeszcze ze sto tych pieprzonych testów. Zrób jeszcze jeden, ale oboje wiemy, jaki będzie wynik. Cieszmy się tym po prostu, Cat. Sami, bez lekarzy i ich durnych gadek. Proszę, daj się nam tym nacieszyć, tylko we dwoje, tak długo jak to możliwe, nawet jeśli to tylko kilka dni.

Catrina gwałtownie pokiwała głową, a w jej oczach zebrały się łzy.

– Okej.

– I żadnego podnoszenia Michela.

– Jasne.

– Jak tylko poczujesz się gorzej albo będziesz zmęczona, natychmiast mi powiedz. Pozwolę ci odpocząć albo się wyciszyć.

– Okej.

– I możesz mnie znienawidzić, ale żadnych interesów, Cat. Są wystarczająco ryzykowne na co dzień, a teraz poziom ryzyka wzrasta o sto punktów.

Catrina wyzywająco uniosła brwi.

– Jestem w ciąży, a nie niepełnosprawna.

Dante zaśmiał się. Nie miała problemu z jego innymi żądaniami, ale kiedy wspomniał o odsunięciu jej od niego, kierującego ich rodziną przestępczą, żeby uchronić ją od ewentualnego zranienia, zamierzała walczyć z nim do utraty tchu. Taka właśnie była. Szalona jak diabli.

– Dokładnie – powiedział miękko Dante. – Jesteś w ciąży z moim dzieckiem i oboje wiemy, że to ostatnia szansa, aby to się powiodło. Nie bądź śmieszna. To nie jest bezpieczne. Jeśli będę musiał zaangażować dwóch ochroniarzy, żebyś się trzymała z daleka, zrobię to. Nie prowokuj mnie, *amore*, wiesz, że to zrobię.

– Jesteś kurewsko uparty, jak osioł – odezwała się nadąsana.

– Kurewsko w tobie zakochany, to masz na myśli?

Catrina się uśmiechnęła.

– Tak, to też.

– Zatrzymaj to na razie tylko dla nas, okej? – poprosił Dante.

– Tylko dla nas. – Catrina zmarszczyła nos. – Albo nie… muszę zadzwonić do twojej matki. Umarłaby, gdybym jej nie powiedziała od razu, kiedy się dowiedzieliśmy.

Dante zaśmiał się. Chwilę to zajęło, ale kiedy Cecelia zorientowała się, jak bardzo Catrina go uszczęśliwia, zaakceptowała swoją trzecią synową i włączyła ją do rodziny. Dante był wdzięczny i wiedział, że Catrina cieszyła się, że jego matka wreszcie okazała jej należny szacunek oraz miłość, na którą zasługiwała.

– Tak, lepiej zadzwoń do mamy.

***

– Co cię tak cieszy? – zapytał Gio, kiedy Dante wreszcie wrócił na taras.

Najwyraźniej utrzymanie radości w ryzach nie było takie łatwe, jak mu się wydawało.

– Nic.

– Gówno prawda. Wyglądasz jakbyś sobie zapodał pigułki szczęścia albo coś.

– Po prostu mam dobry dzień, Gio. To wszystko.

Michel podbiegł do ojca i rączkami klepnął go w oba kolana. Dante pochylił się i ucałował synka w czoło, po czym odesłał go znowu do zabawy z Lucianem i Johnathanem.

– Uważaj, żeby ten kij nie uderzył mojego dziecka – ostrzegł brata.

Lucian nie odpowiedział, tylko pokazał bratu środkowy palec, a następnie wrócił do zabawy z chłopcami.

Dante nic sobie z tego nie robił. Gio od razu to wykorzystał i ponownie zaczął go maglować.

– Poważnie, kurwa, mów, o co chodzi.

– O nic, już ci powiedziałem. A ty jesteś pewien, że nie chcesz mieć już więcej dzieci?

Najlepszym sposobem, żeby Gio się odczepił, było zajęcie go czymś innym. Zwłaszcza, jeśli to coś innego oznaczało kwestionowanie jego decyzji.

– Nie za wcześnie trochę na takie poważne decyzje? – dodał Dante.

Gio jęknął.

– Biorąc pod uwagę, że pozwoliłem podejść lekarzowi do moich jaj z igłą i nożem, żeby mieć pewność, że to się więcej nie zdarzy, to tak, jestem raczej pewien.

Dante wzdrygnął się.

– Auć.

– Ty nie musisz się tym martwić, jeden plus w twojej sytuacji, bracie.

Cóż, może niekoniecznie. Dante nie wyprowadzał młodszego brata z błędu.

– Kim poważnie nie miała nic przeciwko?

– Kim nienawidziła być w ciąży. Nie było jej łatwo. Rzygała od momentu, kiedy się dowiedziała o ciąży, aż do chwili, kiedy wjeżdżała na salę porodową. Jakby tego było mało, to nic nie mogła robić z powodu ciągłych mdłości, potem miała hemoroidy, a na koniec dopadła ją depresja poporodowa, bo czuła się jakby ciągle robiła coś nie tak. Nie chce znowu przez to przechodzić. A ponieważ ja nie chcę unieszczęśliwiać żony, to mój syn mi w zupełności wystarcza.

– Rozumiem – powiedział Dante, spoglądając na Michela bawiącego się na trawniku.

– A poza tym, rozmyślałem o różnych sprawach.

– I?

Gio wzruszył ramionami.

– I być może za kilka miesięcy wrócę na studia i skończę prawo. W końcu Paulie jest coraz starszy, a odkąd tata odszedł na emeryturę, on też rozważa tę opcję dla siebie. Na razie nie mam się dokąd spieszyć, a od zajmowania się moimi sprawami w mieście mam swoich ludzi, bo to robi się już nudne. Komu zamierzasz powierzyć to stanowisko, co?

– Ciągle skupiasz się na obronie w postępowaniu karnym, braciszku?

– Jasne – odpowiedział Gio z uśmiechem. – Bóg jeden wie, że kiedyś ktoś z nas może tego bardzo potrzebować.

– Tata nigdy nie potrzebował.

– Tata to nie my.

Dante głośno westchnął.

– Prawda.

– Kim chce, żebym zszedł z ulic.

– Słusznie – przyznał Dante cicho. – Zajmujesz się tym od lat. Czas na coś nowego. Nie miałbym nic przeciwko, żebyś został moim doradcą, zwłaszcza teraz, kiedy się już trochę ogarnąłeś.

Gio rzucił spojrzenie na brata, uśmiechając się porozumiewawczo.

– Myślisz, że tata zawsze miał taki plan? Żebyśmy we trzech zarządzali naszą rodziną?

– Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości.

– Powiedział mi kiedyś, że poświęcił swoje życie Cosa Nostrze.

– A co jest twoim życiem?

– Andino.

Dante pokiwał głową.

– A my jesteśmy całym jego życiem, Gio.

– Tak, wiem.

– Gotowy, *piccolo*?

– Tak!

Dante podniósł wzrok i ujrzał, jak Lucian trzyma piłeczkę, stojąc blisko Johnathana, który dzierżył w swoich małych rączkach zabawkowy kij baseballowy. Michel siedział na trawie, czekając cierpliwie – na tyle, na ile potrafił – na swoją kolej.

Dante nie był do końca pewien, czy ta bliskość Luciana to dobry pomysł. W końcu kij Johnathana znajdował się na wysokości, na której piłka mogła trafić jego ojca prosto w jaja.

– Oj, Lucian, nie wydaje mi się, żeby to był dobry…

Gio potrząsnął głową, przerywając bratu jego ostrzegawczą mowę.

– Odpuść, Dante. W tym cała frajda. Jeśli jest na tyle głupi, żeby tak robić, to jego sprawa, niech cierpi, kiedy my będziemy się z niego naśmiewać.

I właśnie dlatego dzieci kochały Gio.

Johnathan uderzył piłkę, która poleciała wprost na jego ojca. Na szczęście dla Luciana, zauważył on, że piłka nadlatuje, i zdołał się cofnąć, ale uderzyła go w udo, cholernie blisko tego wrażliwego miejsca.

Obaj, Gio i Dante, wybuchnęli śmiechem, budząc przy tym Andino, który do tej pory ciągle spał w ramionach ojca.

– Ja cię, kurwa, pierdolę! – wrzasnął Lucian.

Johnathan upuścił kij.

– To bzidkie sowo.

Chłopiec wyciągnął przed siebie rączkę.

– Co on, do cholery, robi? – zapytał Dante.

Gio się zaśmiał, ale nie odpowiedział.

– To bzidkie sowo, *papà* – powtórzył Johnathan, ciągle mając przed sobą wyciągniętą rączkę. – Daj.

– Johnathanie Antony, mówiłem ci…

– Daj, *papà*.

Gio usiłował przestać się śmiać, ale przez to parsknął jeszcze głośniej. Dante był całkowicie zaskoczony i rozbawiony jednocześnie. Nie wiedział, o co chodzi, ale wyglądało na to, że miało coś wspólnego z Gio.

– *Mamma*!

– Dobra, już – sapnął Lucian. Wsunął rękę do kieszeni, po czym wyciągnął z niej coś, co wyglądało jak cukierek w błyszczącym

papierku. Wręczył go synowi, czym natychmiast uciszył jego szantaże.

– Masz, weź to i zmykaj.

Gio śmiał się już na całego.

– Kurwa, to było złoto. Moja najlepsza szkoła.

Wreszcie Dante zrozumiał i też zaczął trząść się ze śmiechu.

– Jesteś okropny, Gio.

– Wiem, wiem. Ale przy tym zajebisty, nie?

Lucian przeszedł przez trawnik, nie odrywając wzroku od swojego najmłodszego brata.

– Nienawidzę cię za to, że go tego nauczyłeś.

– Nieprawda – odpowiedział Gio. – Tylko udajesz, że tego nienawidzisz.

– Jak często przy nim przeklinasz? – zainteresował się Dante, zwracając się do starszego brata.

– Najwyraźniej zbyt często. Gio mógł nauczyć go czegoś przydatnego, jak pieprzony słoik na przekleństwa czy coś. Ale nie, to musiały być, kurwa, cukierki.

Nagle ciągła nadpobudliwość Johnathana stała się zrozumiała.

– Tak źle o mnie myślisz, braciszku. Nie martw się, już niedługo nauczę go, dlaczego pieniądze są więcej warte niż słodycze – poinformował Gio, jak gdyby nigdy nic. – Tak się dzieje, kiedy wybierasz mnie na ojca chrzestnego. Powinieneś był to lepiej przemyśleć.

Lucian popatrzył na niego groźnie.

– Nadal cię, kurwa, nienawidzę.

– Wcale nie, już ci mówiłem.

Gio wstał, rozłożył na trawie kocyk, po czym położył na nim rozbudzonego Andino. Niemowlę rozglądało się po otaczającym go świecie, machając rączkami i nóżkami. Gio poklepał go po brzuszku, a potem wrócił na taras usiąść z braćmi.

Przez dłuższą chwilę Dante obserwował trzech chłopców bawiących się w jego ogrodzie i nagle coś przyszło mu do głowy. Kolejność narodzin ich synów była taka sama, jak ich samych. Lucian miał najstarszego, Dante drugiego w kolejności, a Gio miał niemowlę. Jakie były na to szanse, gdyby to planowali?

W przeciągu kolejnego roku urodzi się kolejne dwoje dzieci, a później może jeszcze więcej, jeśli Lucian i Jordyn będą chcieli nadal powiększać rodzinę. Dante miał dziwne przeczucie, że ci tutaj to będą jedyni chłopcy.

– Wiesz, że Michel nigdy nie będzie mógł dołączyć do *la famiglia*? – powiedział Gio, patrząc na niego kątem oka.

– Zdaję sobie sprawę.

Zasady Cosa Nostry były jasne. Mężczyzna musiał być przynajmniej w połowie Włochem i to ze strony ojca. Pochodzenie Michela nie było w pełni znane i chociaż mogli zakładać, że był stuprocentowym Sycylijczykiem, ktoś mógłby próbować to podważyć. Dante nie chciał, by jego syn był gorzej traktowany z powodu swojego pochodzenia.

– I naprawdę mnie to nie obchodzi – dodał Dante z uśmiechem. – Jedno zmartwienie mniej, kiedy dorośnie.

– A co z Cat? – zapytał Lucian z uniesioną brwią. – Teraz nieco zwolniła tempo, ale przecież ciągle ma swój biznes. Ona zawsze będzie Queen Pin, Dante. Michel może chcieć podążyć jej śladami. Pomyśl o tym.

Dante nie musiał.

– W takim razie będzie miał nauczycielkę z piekła rodem. Życzę mu powodzenia i cieszę się, że nie będę na jego miejscu.

Gio się roześmiał.

– Tak, biorąc pod uwagę, jaka jest upierdliwa, ja też.

– Odbyłem dziś rano ciekawą rozmowę – poinformował Dante braci.

Obaj popatrzyli na niego, czekając aż rozwinie temat.

– Coś na temat Chicago – dokończył Dante.

– Co takiego? – spytał Gio.

– Wygląda na to, że naszemu syndykatowi pali się grunt pod nogami.

– Masz na myśli Terrance'a Trentini? – zapytał Lucian.

– Tak. – Dante westchnął i jednym kopnięciem ściągnął buty, po czym skrzyżował nogi w kostkach. – Do Komisji zostały wysłane pewne sygnały. Wiecie, o czym mówię?

Lucian zakaszlał, starając się ukryć zaskoczenie.

– Poważnie?

– Tak sądzę. Ich szef jest o krok od spotkania ze swoim Stwórcą, chłopie.

– O, kurwa – mruknął Gio.

– Kto doniósł? – zapytał Lucian.

Dante potrząsnął głową.

– Nieważne i to nie nasza sprawa. I tak przydałby się nam nowy przywódca dla syndykatu w Chicago. Terrance wystarczająco mocno działał nam na nerwy. Bez najmniejszego problemu dałem im moją zgodę.

– A co z innymi członkami Komisji? – zapytał Gio.

– Pożyjemy, zobaczymy – odpowiedział Dante. – A póki co, trzymamy się od tego z daleka. Zwłaszcza jeśli to się powiedzie. To, że dałem zgodę na śmierć szefa, nie oznacza, że chcę się angażować w wojnę w Chicago.

Gio uniósł brew.

– Dlaczego miałaby tam być wojna?

– Jego jedyny syn trzyma się od mafii z daleka, a jego wnuk jest pieprzonym pojebem, więc nikt nie wie, kto zajmie jego miejsce. Połowa rodziny będzie chciała, aby zajął je ktoś, kim będą mogli łatwo manipulować, a druga połowa będzie chciała widzieć tam manipulatora. Wiecie, co to oznacza.

– Krew – odpowiedział Lucian.

– Ale nie nasz*ą* – powiedział Dante.

Gio pokiwał głową, opierając się na krześle.

– Jasne, rozumiemy.

– Czego powinniśmy ich nauczyć, co? – Dante skierował swoje pytanie w przestrzeń. Przyglądał się chłopcom bawiącym się na trawniku, nawet małemu Andino, kopiącemu nóżkami i machającemu rączkami.

– Kogo, chłopców? – dopytał Lucian.

– No.

– Ale na jaki temat?

– Życia.

– Tego samego, czego uczył nas tata – odpowiedział Lucian, patrząc na braci.

– Miej honor – powiedział Gio.
– Kochaj zawzięcie – dodał Lucian.
Dante uśmiechnął się.
– Bądź brudny.

EPILOG

– Ale z ciebie dupek, Michel!

– Uważaj na słowa – powiedziała Catrina, kiedy auto się zatrzymało.

– Odwal się ode mnie, Catherine. Nic ci już nie powiem.

– Michel, wyluzuj, kurwa – krzyknął Dante na swojego prawie siedemnastoletniego syna. – *Cazzo*, nie mam już do ciebie siły, synu.

Jego słowa nie zdążyły jeszcze do końca wybrzmieć, kiedy zagłuszył je odgłos zatrzaskiwanych drzwiczek SUV-a. Dante westchnął ciężko, spoglądając na opuszczone właśnie z impetem przez jego nastoletniego syna miejsce na tylnym siedzeniu.

– Daj mu spokój, *bello* – powiedziała Catrina, odpinając pas bezpieczeństwa. – Ma teraz ciężki czas.

– Mogę wysiąść? – zapytała Catherine słodkim głosem ociekającym sarkazmem, wyuczonym przez lata. – Czy może na mnie też ktoś chce pokrzyczeć?

Frustracja Dantego jeszcze wzrosła, gdy patrzył na swoją niemal czternastoletnią córkę. Nastolatki były najgorszym wynalazkiem, jaki kiedykolwiek stworzyła ludzkość. Albo Bóg, wszystko jedno. Nie dało się zadowolić tych małych potworów. Chamstwo i bezczelność były na porządku dziennym. Walka o ciągły brak szacunku toczyła się, ale Dante musiał ją jeszcze wygrać.

Był szefem mafii, na litość boską, zarządzał setkami ludzi, ale nie potrafił okiełznać tego koszmaru, jakim były jego dzieci.

Oczywiście, że Dante kochał swoje dzieci. Boże, on je uwielbiał. Catherine i Michel byli jego dumą i radością. Wszystko, cokolwiek dobrego miał w sobie, przekazał tym dzieciom. Dostawały wszystko, czego chciały, niczego im nie brakowało – co częściowo mogło być wyjaśnieniem problemu – a rodzice poświęcali im każdy dzień swojego życia.

To byli prawdziwi *principe* i *principessa*.

Ale to nie znaczyło, że musiał ich lubić przez cały pieprzony czas.

– Catherine Cecelio… – zaczął ostrzegawczo Dante, rzucając córce spojrzenie, które miał nadzieję, że jasno i wyraźnie wyrażało jego niezadowolenie z jej braku szacunku.

– Tak, tatusiu?

Słodka jak cukierek Catherine uśmiechała się niczym anioł. Wyglądała jak dokładna kopia swojej matki, miała jedynie jego zielone oczy i ciemne włosy. Dante wiedział, że jej wygląd to pułapka. Ona była kropka w kropkę taka sama jak jej matka. Catrina nie mogłaby się jej wyprzeć, nawet gdyby chciała. Krew z jej krwi, oto kim była. Dante już współczuł temu cieniasowi, który będzie miał to nieszczęście zakochać się w jego córce.

Niech Bóg dopomoże temu biedakowi, bo Dante z całą pewnością nie zamierzał. O ile tylko będzie dobrym człowiekiem, Dante zamierzał z radością oddać mu Catherine.

– Tatusiu? – odezwała się znowu jego córka.

– Wysiądź z tego cholernego auta, Catherine – warknęła Cat, masując sobie skronie.

Catherine posłusznie zrobiła to, o co ją poproszono. Niezależnie od tego, jak bardzo ta dziewczyna wkurzała ojca, nigdy się go nie bała. Jednak jej matka to była zupełnie inna historia. Catherine i Catrina były do siebie zbyt podobne.

Kiedy drzwi się zatrzasnęły, Catrina z westchnieniem opadła na fotel pasażera.

– Osiwieję przez nich.

Dante popatrzył na żonę z boku i zadrwił.

– Jesteś ruda jak zawsze.

– To dzięki comiesięcznym wizytom u fryzjera. Przypomnij mi, czemu zdecydowaliśmy się na drugie dziecko?

– Kochasz ją.

Tak samo jak on.

– Być może, ale nie muszę jej cały czas lubić.

– Gdybyście nie były do siebie tak bardzo podobne, może nie ścierałybyście się tak często.

– Wątpię. Kiedy to się skończy? – zapytała cicho ze zbolałym wyrazem na swojej pięknej twarzy.

– Według mojej matki… nigdy.

Catrina jęknęła z udawanym przerażeniem.

– Nieee.

– Wybacz, kociaku. Pytałaś – powiedział.

– Możemy ich zamknąć w ich pokojach, aż skończą osiemnaście lat, a potem wykopać ich na wolność, tak jak inne zwierzęta robią ze swoimi młodymi?

Dante roześmiał się.

– Opieka społeczna mówi „nie”.

Mimo narzekań żony na ich córkę, Dante wiedział, że Catrina kocha Catherine całym swoim sercem. Od chwili, kiedy mała wzięła pierwszy samodzielny oddech, Catrina była nią oczarowana. Kiedy dziewczynka zaczęła chodzić i mówić, matka nauczyła ją tej samej niezależności, zaciętości i pewności siebie, jaką sama miała. Dopiero w ciągu ostatnich kilku lat pojawił się między nimi dystans i zaczął wznosić się coraz wyższy mur.

Dante doskonale rozumiał, dlaczego tak się działo, nawet jeśli Catrina nie lubiła o tym rozmawiać. Jego żona już od długiego czasu nie zajmowała się interesami – w każdym razie nie bezpośrednio swoimi. Nadal stała u jego boku w rodzinie przestępczej Marcello, ale koronę we własnym biznesie już dawno przekazała komuś innemu.

Tak naprawdę, był z tego zadowolony. Z biegiem lat Catrina narobiła sobie więcej wrogów niż przyjaciół. Ludzie wydawali się godni zaufania i przyjacielscy, dopóki nie stawali się jej konkurencją. Catrina nigdy nie tolerowała konkurencji. Wciąż jednak była Królową. Za kulisami, dowodząc kobietami, które wyszkoliła, by były pięknymi duchami, jak kiedyś ona sama.

A Catherine była ciekawska. Trzymanie w sekrecie tego, kim się jest przed dziećmi, które mają dostęp do twojej przeszłości jednym kliknięciem na swoim smartfonie, było rzeczą niewykonalną. Dante nie ukrywał przed dziećmi niczego, nigdy tego nie robił, ale oczekiwał od nich, że będą znały swoje miejsce. A to czasami oznaczało udawanie, że się o niczym nie wie.

To nie Catherine stawiała mur i zwiększała dystans pomiędzy sobą a matką. To była Catrina. Bo skoro nie potrafiła okiełznać ciekawości córki dotyczącej jej spraw zawodowych, uznała, że najlepszym

wyjściem będzie całkowite unikanie tego tematu. Niestety oznaczało to również zamknięcie się przed córką. Czy jej się to podobało czy nie, Catrina zawsze będzie Królową. Może innego rodzaju, ale wciąż Królową.

W pewnym sensie Dante wiedział, że żona stara się uchronić córkę przed czymś, w co nie chciała, aby ta się angażowała. Ale czasem ich styl życia nie dawał im wyboru.

– Pisze z tym chłopakiem od Donatich – westchnął Dante, obracając głowę w stronę żony, aby zobaczyć jej reakcję na jego słowa.

Catrina uniosła brwi.

– Tak?

– Chodzą do tej samej szkoły. Ale jego rodzina jest w porządku. Wolę Donatich niż Calabresów.

Catrina zacisnęła usta w wąską linię.

– Teraz to wolisz?

– Nie do interesów, na litość boską, jeśli o to pytasz.

– Tak, o to.

Dante się domyślił.

– Rozmawiałeś z nią o tym? – zapytała Catrina cicho.

– Tak.

– I co?

– I nic. Akceptuję i to jest najważniejsze.

– Nie dla mnie – mruknęła Catrina. – Ile on ma lat?

– W zeszłym miesiącu skończył czternaście.

– To za wcześnie, aby o tym mówić.

– O czym mówić, Cat?

– Cosa Nostra.

Aha.

Dante głośno wypuścił powietrze.

– Mamy szczęście z Michelem, *bella*.

– Wiem.

– Serio? Chyba nie do końca. Naprawdę mamy z nim szczęście, Cat. Nie jest w ogóle zainteresowany jakąkolwiek relacją z *la famiglia*, nie obchodzi go twoja działalność, chce być lekarzem i jest

takim cholernie dobrym dzieciakiem. Skupionym, poukładanym i pewnym siebie.

– Mhm.

– Catherine nie jest Michelem i nie możesz jej zmusić, aby była taka jak on.

– Ja po prostu nie chcę, żeby była taka jak ja…

– Jesteś pewna? – zapytał szybko Dante. – Bo traktujesz ją jakby była *reginellą*, twoją młodszą wersją, młodą królową. Ta dziewczyna to cała ty i po prostu nie możesz tego znieść.

– To nie tak. To mnie przeraża. Martwię się.

– Ranisz ją stwarzaniem tego dystansu, a ona pokazuje to coraz bardziej swoim zachowaniem. Ta arogancka postawa i pyskowanie – nie tak ją wychowywaliśmy, Cat.

Catrina wzruszyła ramionami, a w jej orzechowych oczach pojawił się smutek.

– Niezależnie od tego, jak to wygląda, nie ma nic wspaniałego w byciu Queen Pin, Dante. Ona ma dopiero niespełna czternaście lat i nie podoba mi się ta jej chora fascynacja moją pracą.

– W takim razie może powinnaś była lepiej to ukrywać, gdy dorastała, Catrino. Szczerze mówiąc, jest nastolatką, córką szefa mafii i Queen Pin, i zachowuje się jak każda dziewczyna w jej wieku. Im bardziej będziesz jej odmawiać i krytykować jej zainteresowania, tym bardziej prawdopodobne jest, że będzie ich szukać na własną rękę. To może być niebezpieczne i dobrze o tym wiesz. Czy chcesz, żeby właśnie tak wplątała się w tego typu sprawy, przez pomyłkę i głupotę?

– To, co mam zrobić? Masz jakiś pomysł?

Dante nie był pewien. Ale wiedział, że sposób Catriny nie działa.

– Ciebie też to rani, Cat. Nie lubię, gdy cierpisz.

Catrina uśmiechnęła się, ale smutek w jej oczach pozostał.

– Masz rację, *bello*. Nienawidzę, kiedy masz rację.

Dante zaśmiał się i sięgnął po rękę żony.

– Od lat ci powtarzam, że gdybyś częściej się do tego przyznawała, wszystko byłoby łatwiejsze. A z czym teraz mam rację?

– Ona jest taka jak ja, tylko w inny sposób.

– To się samo rozwiąże, Cat. Może jej fascynacja jest bardziej skierowana na to, skąd pochodzi, niż dokąd zmierza.

– Mam nadzieję. – Catrina ścisnęła palce Dantego. – Chyba zacznę od tego czerwonego wina, które przywieźliśmy. To będzie ciężki wieczór, jeśli te sceny w aucie i nasza rozmowa mają być wstępem do niego.

– Cholerne nastolatki doprowadzają nas do picia.

Catrina parsknęła śmiechem.

– Sami ich takimi stworzyliśmy, wiesz?

– Nawet mi nie przypominaj.

– Jutro będzie…

Dante wzdrygnął się.

– Nie mówmy o tym teraz.

Boże ratuj mnie, pomyślał, kiedy żona przyglądała mu się ze swojego miejsca. Nie chciał, żeby Catrina się teraz na niego wkurzyła. Miał rozpaczliwą nadzieję, że uda im się przetrwać ten cholerny dzień bez przynajmniej jednej osoby, która poruszy temat jego jutrzejszego przesłuchania w sądzie.

Tak, szef został złapany.

Życie w Cosa Nostrze nie było czyste. Nikt nie dawał żadnych gwarancji. Giovanni miał rację lata temu, kiedy powiedział Dantemu, że oni, cała ich trójka, nie są tacy jak ich ojciec. Nie zawsze wychodzili ze wszystkiego bez szwanku.

Przed rokiem do domu Dantego wtargnęli agenci FBI w okolicznościach, które nie miały nic wspólnego z tym, co u niego znaleźli. Kilka sztuk nielegalnej broni, nic poważnego. W najlepszym wypadku wykroczenia. Powinien był dostać kilka kosztownych grzywien i może jakiś dozór kuratora, żeby zamknąć usta postronnym. Tyle tylko, że to już jego czwarte oskarżenie o posiadanie broni w ciągu dekady. System sądowniczy nie patrzył przychylnie na recydywistów, nie mówiąc już o takich donach Cosa Nostry jak Dante Marcello.

A jakby tego było mało, Dante znokautował jednego z agentów za przeszukiwanie szuflady z bielizną jego żony. Ten drobny występek przelał czarę goryczy.

Zboczony, pieprzony gnojek.

Dantemu groziły maksymalnie cztery lata, a jeśli dostałby najwyższy wymiar kary, spędziłby ten czas w więzieniu, a nie w pierdolonym areszcie. Nie przyznał się do winy, ale też nie musiał. Dowody przeciwko niemu były oczywiste. Winny zarzucanych mu czynów.

Była jednak pewna dobra rzecz w byciu Marcellim. Pieniądze. Przez ostatnie kilka miesięcy Giovanni pracował nie tylko jako *consigliere* Dantego, ale także jako jego obrońca. W grę wchodziły łapówki, ale nie było nigdy wiadomo, czy sędzia je przyjmie.

Kurwa, byli na ostatniej prostej – dosłownie, biorąc pod uwagę, że wielki dzień był już jutro – a sędzia przydzielony do sprawy Dantego jeszcze nie złapał przynęty i nie obiecał zmniejszenia wyroku.

– Żadnej więcej broni w naszym domu – powiedziała Catrina, wyrywając męża z zamyślenia.

– Zgadzam się.

Wysiadł z auta, nie mówiąc już nic więcej.

***

– Oddawaj to, Cella!

Dante usunął się z drogi w samą porę, by nie zostać stratowanym przez przebiegające obok niego bratanice.

– Nie! – Cella pokazała siostrze środkowy palec, unosząc tablet wysoko poza zasięg Lily.

Lucian popatrzył w sufit.

– Powinienem był skończyć na Johnie, bracie.

Dante zaśmiał się.

– Przecież je kochasz.

– Czasami – mruknął Lucian pod nosem.

Cella i Lily walczyły o tablet, każda chciała grać w grę, która ciągle migała na ekranie urządzenia.

– Dobra, proszę mi to natychmiast oddać – Jordyn wkroczyła pomiędzy dwie najstarsze córki. – Mam już tego dość. Cella, jeśli jeszcze raz zobaczę, że robisz taki gest w stronę siostry, utnę ci ten cholerny palec.

Czternasto- i dwunastolatka, najstarsze córki Luciana, były nie lada wyzwaniem. Były piękne, to fakt. Wszystkie dziewczęta z rodziny Marcello były piękne, a jednocześnie miały swoje za uszami. Z pewnością nie pomagało też to, że Lucian rozpływał się jak masło, kiedy tylko zatrzepotały rzęsami. Owinęły go sobie wokół palca.

– Tatusiu!

Dante nie mógł powstrzymać uśmiechu na widok Luciana, który padł na kolana, gdy tylko usłyszał wołanie swojej najmłodszej córeczki. Z wyciągniętymi rączkami, Lucia – nazwana tak na cześć swojego ojca – wspięła się w jego objęcia. Lucian wstał i z czteroletnią córką na biodrze witał gości wchodzących właśnie do jadalni.

– Nie mogę uwierzyć, że masz trzy córki – powiedział Dante, potrząsając głową.

– Ja też – mruknął jego brat. – Koniec starań o drugiego chłopca. Mam serdecznie dość. To gadanie o pięćdziesięciu procentach szans to zwykłe pieprzenie. Albo Bóg ma chore poczucie humoru. Wie, jaki jestem zaborczy i opiekuńczy, i zamiast dać mi drugiego syna, to zesłał mi trzy kobietki, które wchodzą mi na głowę każdego pieprzonego dnia i nie dają spać w nocy, bo muszę się o nie zamartwiać.

– Brzydkie słowa – wyszeptała Lucia, klepiąc ojca w usta małą rączką.

– Przepraszam, *dolcezza*. Całus dla tatusia?

Lucia dała mu soczystego całusa i ojciec postawił ją na podłodze. Dziewczynka natychmiast pobiegła do dziadka, siedzącego u szczytu rodzinnego stołu. Antony pozwolił swojej najmłodszej i najprawdopodobniej ostatniej wnuczce wdrapać się na kolana i zabrać talerz, który Cecelia postawiła przed mężem.

Lucian przyglądał się temu z błyskiem dumy w oczach.

– Kochasz je – powtórzył Dante.

– Tak, kocham.

Cecelia krzyknęła na ociągających się gości, żeby zajmowali miejsca przy stole, ale dwaj bracia nie ruszyli się spod ściany.

Dante obserwował ludzi zbierających się w dużej jadalni, zajmujących każde wolne krzesło. Johnathan i Andino przyszli jak zwykle ostatni. Andino usiadł obok ojca, kradnąc kawałek serowego pieczywa z jego talerza. Giovanni warknął na swojego jedynaka, po czym zabrał mu chleb z powrotem. Kim w ramach rewanżu klepnęła męża w rękę, a następnie zmierzwiła synowi włosy na czubku głowy.

Lucian przestał się uśmiechać i gniewnie zmarszczył brwi na widok buńczucznego uśmiechu swojego siedemnastolatka, który przyglądał się siedzącej naprzeciwko ładnej dziewczynie, mniej więcej w jego wieku. Była córką jednego z *capo*, który zawsze był zapraszany na niedzielne spotkania. Johnathan wiedział doskonale, że nie powinien zadawać się z córkami ludzi pracujących dla rodziny Marcello, ale nie bardzo przestrzegał tę zasadę.

– Słodki Jezu, on jest taki sam jak Giovanni – powiedział Lucian, bardziej do siebie niż do brata. – A przecież to mój syn!

– Nie ma w tym nic złego – odpowiedział mu Dante. – Zobacz, jak Gio się ustatkował, kiedy znalazł Kim.

– Tak, ale ile to potrwa? A on już chce rzucić szkołę i zająć się rzeczami, które nie będą go nudziły.

– To jego słowa?

– No przecież nie moje.

– Daj mu czas – poradził Dante.

– Masz na niego dobry wpływ.

Praktycznie rzecz biorąc, Johnathan był następcą Dantego na tronie rodziny Marcello. Nie było mowy o tym, żeby pozwolił temu dzieciakowi spierdolić sobie życie.

– Cieszę się, że ma ciebie, kiedy nie chce przyjść do mnie – przyznał Lucian. – Ale to, co czasami odstawia, przeraża mnie. Jordyn też.

– Wiem. Gotowy na posiłek?

– Tak. A ty, gotowy na jutro?

Dante poczuł ciężar spadający mu na ramiona. Powtórzył to, co powiedział żonie w aucie.

– Nie rozmawiajmy o tym teraz.

***

– Właśnie sprawdziłam, oboje śpią. – Catrina cicho zamknęła drzwi sypialni. – Światła zapalone, wszystkie urządzenia elektroniczne nadal włączone, a oni chrapią w swoich łóżkach, jak zabici. Nawet pieprzony huragan by ich nie obudził.

– Nic nowego – zauważył Dante.

– Bardziej ich lubię, kiedy śpią. Mniej kłótni.

Dante musiał się z tym zgodzić. Będzie przeszczęśliwy, kiedy jego dzieci wreszcie wyrosną z wieku nastoletniego. Kiedy to się skończy, bez wątpienia będzie chciał ich odzyskać.

– Nie sądzisz, że to zabawne, że dźwięk budzika nie jest w stanie ich obudzić, ale gdyby ich telefon choćby zawibrował nową wiadomością, zerwaliby się z najgłębszego snu, jakby ich ktoś oblał lodowatą wodą.

Dante roześmiał się.

– Ja byłem taki sam.

– Ja nigdy nie miałam czasu, aby zachowywać się jak normalna nastolatka.

Coś w łagodnym tonie głosu żony przykuło uwagę Dantego. Kiedy odwrócił się do niej przodem, Catrina była już w garderobie i zajmowała się wybieraniem ubrań na następny dzień. Dante podszedł do drzwi i oparł się o framugę, krzyżując ramiona na piersi.

Catrina przeglądała pokrowce na garnitury, rozsuwając zamki jeden po drugim i za każdym razem zaglądając do środka.

– Czarny garnitur na jutro?

– Jasne – odpowiedział. Catrina wyciągnęła trzy garnitury i trzymała je przed sobą, aby Dante mógł dokonać wyboru. – Chyba ten trzeci.

Catrina rzuciła go na obity skórą stołek i odwiesiła dwa pozostałe na miejsce.

– Pod spód czarna koszula, co?

– Nie, wolę białą.

Catrina zdjęła białą koszulę z wieszaka i rzuciła ją na garnitur, a następnie otworzyła szufladę z jedwabnymi krawatami.

– Biały krawat?

– Nie, czarny.

Dante nie chciał wyglądać jak na ślubie. Najwidoczniej jego żona myślała zupełnie odwrotnie.

– Chcesz wyglądać jak na pogrzebie? – zapytała.

Może jutrzejszy dzień będzie jego pogrzebem, kto wie? Dante miał nieodparte poczucie porażki, myśląc o nadchodzącym dniu. Ufał tym, którzy go otaczali, ale jednocześnie martwił się o swoich najbliższych, żonę i dzieci. Ostatni rok nie był dla nich łatwy. Jutrzejszy dzień będzie ostatnim elementem tej układanki. Zadecyduje o tym, jak będą wyglądały kolejne cztery lata ich życia.

Szczerze mówiąc, to właśnie dlatego Dante tak długo wzbraniał się przed małżeństwem i miłością. Jego rodzina cierpiała z powodu jego wyborów dokonanych dla Cosa Nostry i wcale mu się to nie podobało.

– Ty mi proponowałaś czarną koszulę – odpowiedział. – Co to za różnica?

– Kiedy ubierasz się cały na czarno, to tak jakbyś chciał coś tym przekazać. W przeciwieństwie do mieszania czarnego z białym.

– Okej, to granatowa koszula i czarny krawat.

Catrina uśmiechnęła się.

– Od razu lepiej.

– Wszystko w porządku? – zapytał Dante.

– Idealnie, *bello* – odpowiedziała jego żona, nawet się do niego nie odwracając.

– Na pewno?

– Tak. Dlaczego miałoby być inaczej? – Catrina wyciągnęła z szuflady czarny krawat, a następnie sięgnęła do wieszaka po pasującą koszulę. Wymieniła białą koszulę na resztę, wzięła ubrania Dantego, po czym powiesiła wszystko na haczyku na ścianie. Robiła to wszystko tak, jakby to były codzienne sprawy, a jutrzejszy dzień nie był jednym z najważniejszych wydarzeń w ich życiu.

– Wiem, że chciałeś, żebym została w domu z dziećmi, skoro nie idą jutro do szkoły, ale ja chcę iść z tobą, Dante.

Gdyby był głupi i nie znał swojej żony tak dobrze, pewnie by się z nią wykłócał, żeby jednak została w domu. Ale Catrina nie była typem kobiety, której można mówić, co może, a czego nie może, więc pozwolił jej zrobić to, co chciała.

– Bez komentarza, jak zawsze – powiedział tylko.

– Tak, wiem.

– Posłuchaj mnie. Niezależnie od wszystkiego, Cat, zawsze bez komentarza.

– Powiedziałam, że wiem – szepnęła. – Czy Giovanni mówił ci coś o tych ugodach, które zaproponował?

– Ani słowa.

Dante starał się mówić spokojnym tonem i nie okazywać zdenerwowania. To było niepodobne do Catriny, aby wypytywać go o jego prywatne sprawy, zwłaszcza dotyczące takich tematów. Dla niego była to oznaka jej ogromnego zmartwienia, nawet jeśli nie mówiła tego wprost.

– Zadzwonię do niego później. Ale znasz zasady, żadnych interesów w niedziele – dodał żartobliwym tonem.

Catrina odwróciła się do niego, unosząc jedną brew, jakby go karciła.

– Naprawdę mam nadzieję, że nie robisz sobie z tego żartów.

Poczucie winy zżerało Dantego.

– Wybacz, Cat. Starałem się tylko rozproszyć twoje czarne myśli.

– Jesteś moim mężem, Dante.

– Tak, przez ostatnie szesnaście lat.

– I przez kolejne pięćdziesiąt co najmniej – odpowiedziała Catrina z uśmiechem.

– Nie jestem pewien, czy moje włoskie geny pozwolą mi tak długo żyć.

– Seks jest dobry na serce, a tego nam nie brakuje.

Dante nie mógł powstrzymać śmiechu, nawet gdyby bardzo się starał. Szczery śmiech był cholernie dobrym antidotum na wszelkie zmartwienia. Kiedy już się uspokoił, spojrzał z zaciekawieniem na żonę. Catrina uśmiechała się jak mały kotek, który wylizał całą śmietankę.

– I kto teraz robi sobie z tego żarty, *amore*?

– Ja mogę.

– Dlaczego?

– Bo zawsze jesteśmy tacy poważni, a ty niczego przede mną nie ukrywasz. Wiem, że starasz się nie okazywać, jak się czujesz, więc

zamiast być ostrą jak zazwyczaj, zrobiłam coś nie w moim stylu.

– Rozśmieszyłaś mnie.

– Robię tak wtedy, gdy chcę ukryć to, że nie jestem miła dla innych.

Dante zastanawiał się nad tym przez chwilę. Catrina nadal nienawidziła kobiet, chyba, że należały do rodziny. I wciąż była jego najlepszą przyjaciółką, sama nie mając zbyt wielu przyjaciół.

– Okej, masz rację. I tak, martwię się, ale już za późno, by cokolwiek zrobić. Zrobiliśmy wszystko, co było możliwe, uwierz mi.

– Nie możesz zostawić mnie samej, Dante – powiedziała Catrina, patrząc na niego z takim samym wyrazem miłości w oczach jak zawsze. – Dwa, trzy miesiące to co innego, ale cztery lata to coś absolutnie niemożliwego. Po prostu… nie możesz mnie zostawić na tak długo. Nie zgadzam się!

Gdyby Dante nie wiedział, jak bardzo jego żona cierpi, nawet jeśli nie okazywała tego na zewnątrz, rozbawiłby go jej oburzony rozkaz. Catrina również nie chciała, aby przejmował się jej obawami, i wizerunek, który teraz sobą prezentowała, był jej najmocniejszą obroną, tuż obok postawy „mam to w dupie".

Taki właśnie był ich wspólny styl życia. Nie lubili, by ktoś widział ich cierpienie. Nawet w zaciszu własnego domu, nigdy nie łamali swoich niepisanych zasad. No cóż, przynajmniej w większości wypadków. Były jednak w ich życiu chwile, kiedy nie można było nic na to poradzić i to właśnie te momenty Dante najbardziej cenił między nim a jego żoną.

Bo Catrina była silna – nieugięta. Ale w rzadkich chwilach zwątpienia, on był jedyną osobą, której potrzebowała. Tak jak teraz.

Cat w milczeniu wróciła do przeglądania pokrowców na ubrania po swojej stronie garderoby. Wybrała granatową jedwabną sukienkę przed kolano, która pasowała do jego koszuli. Odwiesiła sukienkę razem z pozostałymi rzeczami przygotowanymi na jutro, po czym nacisnęła guzik i ze ściany wyjechała półka z butami.

– Nie potrzebuję twojej pomocy przy tym – powiedziała, wybierając parę czarnych włoskich skórzanych butów dla Dantego. Dobrze znała jego gust. – Ale dla mnie… co myślisz, obcasy czy płaskie?

– Jasne, że obcasy.

Catrina rzuciła na niego okiem.

– Dlaczego?

Bo nawet w wieku czterdziestu pięciu lat, Catrina miała najlepsze nogi, jakie kiedykolwiek widział. Kiedy miała na sobie szpilki, tracił dla niej głowę. Takie jak te, które teraz miała na sobie.

– Bo tak – powiedział zachrypniętym głosem.

– Będziesz miał, na co popatrzeć, kiedy będą cię wyprowadzali, co?

Dante poczuł, jak jego ciało osuwa się na ścianę.

– Cat…

Cat podeszła do stołka i położyła na nim obie wybrane pary butów. Nie patrzyła na niego, całą swoją uwagę skoncentrowała na skórzanym taborecie.

– Nie możesz mnie tak zostawić. Nie na tak długo.

Dante ruszył gwałtownie i dwoma krokami pokonał te kilka dzielących ich metrów. Złapał ją za rękę, a następnie popchnął w tył, aż jej ramiona uderzyły w wysokie do sufitu lustro. Westchnęła głęboko, kiedy mocno ją pocałował, przygryzając jej dolną wargę. Dante nie mówił o swoich pragnieniach, po prostu brał to, czego potrzebował od swojej żony, bo doskonale wiedział, że Catrina to lubi. Jej sukienka opadła na podłogę razem z jego spodniami, a obcasy wbiły mu się w tył ud, kiedy podniósł ją i przygniótł do lustra.

A potem błagała go, by został.

***

– Cholerne nastolatki – warknął Dante, potykając się o parę różowych butów Nike rozrzuconych na środku kuchni. – Wszędzie zostawiają swoje pieprzone rzeczy!

Antony zaśmiał się po drugiej stronie linii telefonicznej.

– Ile razy dziennie to powtarzasz?

– Więcej niż chciałbym przyznać. – Dante kopnął buty pod stół, żeby nie musieć na nie patrzeć. – Są gorsi niż dwulatki, tato.

– Hmm, coś o tym wiem. Miałem trójkę własnych, pamiętasz?

– My tacy nie byliśmy – włączył się do rozmowy Lucian.

– Hmm, ja byłem – wymamrotał Gio, wciąż na wpół śpiący.

– To prawda – zgodził się z najmłodszym synem Antony.

Dante cicho się zaśmiał. Jego zmartwienie sprawiło, że zadzwonił do ojca, który z kolei zadzwonił do Luciana, który dodał do rozmowy Gio, aby sprawdzić, czy w ciągu ostatnich kilku godzin pojawiły się jakieś nowe informacje. Nie było żadnych.

– Mogło być gorzej – powiedział Lucian.

– Niby jak? – zapytał Dante.

– Mógłbyś się zastanawiać, gdzie twój syn jest dzisiejszej nocy.

W słuchawkach zapadła cisza.

– Daj mu czas – powiedział w końcu Antony po dobrych trzydziestu sekundach. – Johnathan wyjdzie w końcu z tego trudnego etapu. On po prostu podąża własną drogą, synu.

– Założę się, że jest z tą śliczną brunetką, którą spotkał na kolacji – powiedział cicho Gio.

– Ona jest powiązana – powiedział z ożywieniem Lucian. – A on nie należy jeszcze do *la famiglia*, więc nie może zachowywać się, jakby miał pieprzoną tarczę, która ochroni jego tyłek przed kulą, bo chciał zamoczyć fiuta.

– Mógłbym dać mu przydział – zasugerował Dante.

– Po moim trupie. Dostanie, kiedy ja uznam, że na niego zasłużył. Musi jeszcze trochę, kurwa, dorosnąć.

– Niech najpierw skończy szkołę – włączył się Antony.

Lucian sapnął.

– Nie rozumiem tego… Jak to się stało, że moje dziecko wyrosło na takiego pieprzonego… w każdym razie jak, skoro dzieciak Gio jest takim pieprzonym aniołkiem?

Gio się roześmiał.

– Mój syn nie jest aniołem. Uwierz mi. Andino po prostu wie, jak ukrywać pewne sprawy przede mną albo kłamać. Poza tym, nie ma niczego, co mógłby zrobić, czego ja nie robiłem już wcześniej. Wiem, kiedy mój dzieciak coś knuje, a on wie, czego od niego oczekuję.

– A ja myślałem, że Gio będzie tym pobłażliwym w kwestii zasad i dyscypliny – zauważył Antony, bardziej do siebie niż do swoich synów.

– Nie powiedziałem, że ma wprowadzone zasady – odpowiedział Gio. – Powiedziałem, że mam swoje oczekiwania, których on przestrzega bez mojego nakazu.

W czyjejś słuchawce słychać było otwierające się drzwi, ale Dante nie był pewien w czyjej. Następne słowa Gio to wyjaśniły.

– Wstawaj, Andino.

– *Dio*, co jest, kurwa, *papà*? Przestań mnie wkurwiać.

– Uważaj na słowa, *stolto*. Wstawaj, powiedziałem.

– Dlaczego? Jest… druga nad ranem!

– Wychodzimy. No wiesz… John.

– Gio, nie musisz… – Lekceważące chrząknięcie najmłodszego brata ucięło słowa Luciana.

– Za późno, już obudziłem dzieciaka i zostawiłem Kim samą w łóżku, więc chyba możesz mi podziękować. Poza tym, znasz Andino. Z Johnem na śmierć i życie, co nie? Może pozwolę mu wbić temu dzieciakowi trochę do głowy, kiedy go znajdziemy.

Gio pożegnał się, obiecał spotkać się z Dantem z samego rana, po czym się rozłączył. Zaraz potem pożegnał się Lucian. Zostali tylko Antony i Dante.

– Historia zatacza koło – mruknął Antony. – Nie zliczę, ile razy któryś z was odstawiał mi takie akcje. Do diabła, wciąż się o was martwię, Dante.

Dante uśmiechnął się, chociaż jego ojciec nie mógł tego widzieć.

– Przepraszam.

– Nie musisz.

– Co, jeśli…

– Nie zaczynaj tej swojej gry w gdybanie, Dante – przerwał mu łagodnie Antony. – Wiem, o czym myślisz, i wiem, dlaczego do mnie zadzwoniłeś, synu.

– Tak?

– Tak. I jeśli po tym wszystkim nadal się nie zorientowałeś, to prawdopodobnie już nigdy się nie zorientujesz. Nie jesteś taki jak ja, Dante. I nigdy nie będziesz. Nieważne, jak bardzo jesteś ostrożny, nic nie zagwarantuje ci wolności w tym życiu. Wybrałeś je i musisz sobie z nim radzić. Ze mną też bardzo się starali. Miałeś dziesięć lat, kiedy

pierwszy raz próbowali mnie wsadzić na pięć do piętnastu. Za każdym razem stawałem się trochę sprytniejszy.

– Ale nigdy nie trafiłeś za kratki, tato.

– Szczęście – odpowiedział Antony, jakby to było oczywiste. – Masz zawiasy w sumie na kilka miesięcy, Lucian ma półtora roku, ku rozpaczy Jordyn.

– Gio jest jedynym z nas trzech, który nic nie zarobił i to jest największa niespodzianka.

– Nie bardzo. Gio ma dużo mojego szczęścia i to go ratuje. Zawsze tak było. To dobrze, bo inaczej byłby martwy lata temu.

– Posyp mnie trochę tym pieprzonym wróżkowym pyłem, co?

Antony zaśmiał się.

– Zaufaj swojemu prawnikowi, synu. Ja tak zawsze robiłem.

– Mój prawnik to Gio.

– Hej, nie wychowałem pieprzonych idiotów.

***

Dwa dni później…

Szef mafii z wyrokiem w zawieszeniu, krzyczały nagłówki.

– Dante Antony Marcello, domniemany don Cosa Nostry, rządzącej od dawna rodziny przestępczej Marcello, znów wyszedł bez szwanku z kolejnej rundy zarzutów.

Dante zadrwił.

– Jasne, bez szwanku. Dwa lata w zawieszeniu to nie tak do końca bez szwanku.

– Przestań narzekać – zażądała Catrina, sięgając ramienia Dantego ze swojego miejsca przy stole. – Odbębnisz wolontariat w cholernym schronisku czy coś. Lubisz koty.

– Nienawidzę kotów.

– Lubisz psy.

– Nienawidzę psów.

– Zamknij się, Dante. Działasz mi na nerwy.

Nie chcąc wkurzać żony i wysłuchiwać jednej z jej tyrad, Dante wziął łyka gorącej kawy. Michel i Catherine kręcili się po kuchni,

szykując się do szkoły i słuchając matki, która na głos czytała gazetę. Na szczęście byli zbyt zainteresowani artykułem, by się ze sobą kłócić. Historia Dantego była na pierwszej stronie, jak to zawsze bywało, kiedy coś się działo w rodzinie Marcello.

Catrina kontynuowała czytanie.

– Prokuratura powołuje się na wcześniejsze aresztowania i wyroki Dantego Marcello jako powody, dla których rzekomy don powinien był liczyć się z odsiadką za kratkami. Sędzia prowadzący sprawę odmówił komentarza. Opuszczając budynek sądu, oskarżony milczał, podczas gdy tłumy mediów zebrały się w oczekiwaniu na oświadczenie.

Dante westchnął, gapiąc się w sufit.

– Za to jego żona…

Catrina uśmiechnęła się szelmowsko.

– Powiedziałam im „bez komentarza", tak jak prosiłeś.

– I jednocześnie pokazałaś im palec!

Catherine i Michel parsknęli śmiechem, siedząc na brzegu lady kuchennej.

– Jest tam zdjęcie tego, mamo? – zapytał Michel.

– Nie – odpowiedziała Catrina, rzucając gazetę na stół. – Szkoda, zachowałabym sobie.

– Nic straconego – mruknął Dante.

– Domyślam się, że wujkowi Gio udało się przeforsować tę łapówkę, co? – zapytała Catherine.

Słysząc komentarz córki, Dante pochwycił spojrzenie żony, a jego słowa sprzed kilku dni znowu zawisły w powietrzu. Ani on, ani Cat słowem nie wspominali przy Catherine o tym, że Giovanni miał komuś zapłacić, żeby Dante otrzymał lżejszy wyrok. Był to kolejny przykład zdolności obserwacyjnych ich córki oraz jej zainteresowania biznesem rodziców.

– Nie wiem, o czym mówisz – odpowiedziała Catrina, uśmiechając się niewinnie do córki.

– Jasne, mamo. – Catherine zeskoczyła z lady, po czym podniosła z podłogi swoją torbę. Machnęła ręką w kierunku leżącej na stole gazety. – Powinnaś to wyciąć i powiesić na lodówce, czy coś.

– Catherine, nie potrzebuję, żeby mi o tym przypominano każdego cholernego dnia – powiedział Dante, potrząsając głową. – Można to wyrzucić.

– Ale my jesteśmy Marcello, *papà*.

– I co z tego?

– Równie dobrze możemy mieć tę gazetę na własność.

Podziękowania

Chciałabym przekazać wielu osobom ogrom podziękowań, uścisków i miłości za ich pracę, czas oraz wysiłek włożony w tę serię. Elle, Dixie, Tracy, wiecie, że was kocham i uwielbiam. I dziękuję Wam za to, że odwzajemniacie moje uczucia.

Dziękuję moim czytelnikom – przepełnia mnie najszczersza, dozgonna wdzięczność za to, że uczyniliście te historie tym, czym są. Przelałam je na papier, ale to wasza radość z ich czytania sprawia, że zaczynają żyć własnym życiem. To znaczy dla mnie więcej, niż możecie sobie wyobrazić.

Nie mogę nie wspomnieć też o prawdziwym Brudasie, który był pierwowzorem braci – Lucky, mam nadzieję, że znalazłeś zasłużony odpoczynek, tam w górze.

I wreszcie dziękuję mojemu mężowi oraz synom, którzy słuchali moich dylematów podczas tworzenia historii, jeździli beze mnie na wycieczki, wychodzili na kolacje i spędzali wspólnie czas po to, bym mogła wyrzucić tych braci z głowy. Dziękuję Wam. Kocham cię, D., za to, że nieustannie mnie wspierasz.

Bądźcie brudni!
– Kris.

[1] Don – głowa rodziny mafijnej (przyp. tłum.).
[2] *Capo*, *caporegime* – (z wł.) kapitan w strukturach mafijnych (przyp. tłum.).
[3] *Torno subito* – (z wł.) Zaraz wracam (przyp. tłum.).
[4] *Dio* – (z wł.) Boże (przyp. tłum.).
[5] *Cristo* – (z wł.) Chryste (przyp. tłum.).
[6] *La famiglia* – (z wł.) rodzina (przyp. tłum.).
[7] Skip – uliczny odpowiednik *capo*, używany zamiast prawdziwego imienia (patrz: pierwsza część serii pt. *Lucian*) (przyp. tłum.).
[8] *Cazzo* – (z wł.) kurwa (przyp. tłum.).
[9] *Cafone* – (z wł.) prymityw, cham (przyp. tłum.).
[10] *Salve, come sta?* – (z wł.) Witaj, jak się masz? (przyp. tłum.).
[11] *Bene, grazie. Come si chiama?* – (z wł.) Dziękuję, dobrze. Jak się nazywasz? (przyp. tłum.).
[12] Three fingers – kanadyjska 12-letnia whisky (przyp. tłum.).
[13] *Dolcezza* – (z wł.) kochanie, złotko, słonko, mała (przyp. tłum.).
[14] *Bello* – (z wł.) przystojniak (przyp. tłum.).
[15] Queen Pin – (z ang.) damski odpowiednik szefa organizacji przestępczej. Nie tłumaczy się na język polski. Pierwotnie termin ten użyty był w stosunku do Jemeker Thompson, byłej amerykańskiej dilerki cracku z lat 80. XX w. (przyp. tłum.).
[16] *Regina* – (z wł.) królowa (przyp. tłum.).
[17] *Stupido* – (z wł.) głupie (przyp. tłum.).
[18] *Mi scusi?* – (z wł.) Słucham? (przyp. tłum.).
[19] *Ciao, buona sera* – (z wł.) Cześć, dobry wieczór (przyp. tłum.).
[20] *Ragazza* – (z wł.) dziewczyna (przyp. tłum.).
[21] *Tesoro* – (z wł.) kochanie (przyp. tłum.).
[22] *Bella mia* – (z wł.) moja droga (przyp. tłum.).
[23] *Merda* – (z wł.) cholera (przyp. tłum.).
[24] Manicotti – włoskie danie, zapiekanka z makaronu cannelloni z różnymi nadzieniami (przyp. tłum.).
[25] *Stata Zeet* – we włosko-amerykańskim dialekcie oznacza „Zamknij się” (przyp. red.).
[26] OCD – *obsessive-compulsive disorder – (z ang.) zaburzenia obsesyjno-kompulsyjne,* zwane potocznie nerwicą natręctw. Zaburzenie psychiczne, w którym osoba odczuwa potrzebę wielokrotnego wykonywania pewnych czynności (zwanych „kompulsjami”) lub ma pewne powtarzające się myśli (zwane „obsesjami”) (przyp. tłum.).
[27] Maître d’hôtel – (z fr.) szef służby hotelowej lub restauracyjnej (przyp. red.).
[28] *Zia* – (z wł.) ciocia (przyp. tłum.).
[29] *Vaffanculo* – (z wł.) Odpierdol się (przyp. tłum.).

[30] *Piccolo* – (z wł.) maleństwo (przyp. tłum.).
[31] *Alzare* – (z wł.) wstajemy (przyp. tłum.).
[32] *Ben fatto* – (z wł.) bardzo dobrze (przyp. tłum.).
[33] *Mio ragazzo intelligente* – (z wł.) mój mądry chłopak (przyp. tłum.).
[34] *Stolto* – (z wł.) głupiec (przyp. tłum.).
[35] *Sono la tua puttanella* – (z wł.) Jestem twoją dziwką (przyp. tłum.).
[36] *Ti amo tanto* – (z wł.) Bardzo cię kocham (przyp. tłum.).
[37] *Principessa* – (z wł.) księżniczka (przyp. tłum.).
[38] *Sorca* – (z wł.) skurwysyn, chuj (przyp. tłum.).
[39] *Principe* – (z wł.) książę (przyp. tłum.).
[40] *Cagna* – (z wł.) dziwka, suka, szmata (przyp. tłum.).
[41] *Inesatto* – (z wł.) niedokładnie, nie do końca (przyp. tłum.).
[42] *Grazie* – (z wł.) dziękuję (przyp. tłum.).
[43] *Lo so* – (z wł.) wiem, pamiętam (przyp. tłum.).
[44] *Consigliere* – (z wł.) doradca (przyp. tłum.).